



Gabriela Gargaś

Czy miłość zwycięża  
tylko w bajkach?

---

*Pośród żółtych  
płatków róż*

FILIA

*pośród żółtych  
płatków róż*

*Gabriela Gargas*

Feeria

## **Spis treści**

Pośród żółtych płatków róż Dwa i pół roku później...

Projekt okładki i stron tytułowych: Dariusz Rossowski, Norbert Młyńczak  
Redakcja: Marta Stęplewska  
Korekta: Karolina Pawlik  
Zdjęcie na okładce: Ewa Szymczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

Copyright for the text © Gabriela Gargaś, 2014  
Copyright for this edition © Wydawnictwo JK, 2014

ISBN 978-83-7229-489-0

Wydanie I, Łódź 2015

Wydawnictwo JK,  
ul. Krokusowa 1-3 92-101 Łódź  
tel. 42 676 49 69  
fax 42 646 49 69 w. 44  
[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

*Zostań moim przyjacielem.  
Tylko przyjacielem. Zanim nim zostaniesz,  
przytul mnie, pocałuj, pokochaj, popieść.  
Bądź mój ten ostatni raz.*

*Życie pisze różne scenariusze, a my nie zawsze dokonujemy właściwych wyborów. Nie mamy prawa osądzać życia i moralności innych, bo nigdy nie znaleźliśmy się na ich miejscu i nie wiemy, co ludźmi kieruje. Czasami nic nie jest takie, jak nam się wydaje. Nawet ci, których uważamy za nieskazitelnie dobrych, popełniają błędy, potykają się. Miłość zwycięża tylko w bajkach. Często pożądanie bierze górę nad rozumem, a namiętność potrafi być zgubna. Wytykamy ludziom ich błędy i porażki, nie widząc swoich. A przecież każdy wybór niesie ze sobą konsekwencje. Niekiedy dobre, innym razem złe. Podejmując jakąkolwiek decyzję, będziemy się zastanawiać, czy postępujemy właściwie, czy też nie. Czy słuszne jest pozostanie z kimś tylko z przyzwyczajenia? Czy miłość pozamałżeńska zawsze jest zła? Czy rozstanie może przynieść odrodzenie? A może czasami trzeba coś stracić, aby zyskać więcej? Bo tak to już jest, że w życiu się traci i zyskuje. Na nic nie mamy stuprocentowej gwarancji, a tym bardziej na miłość. Na tym polega istota życia.*

*Przeczytałam kiedyś mądrą myśl: „Każdy w życiu popełnia błędy, ale to nie znaczy, że musi za nie płacić do końca życia. Czasami dobrzy ludzie dokonują złych wyborów i to wcale nie oznacza, że są źli. To znaczy, że są ludźmi...”*

„Rodzinne spotkania: od ślubu do pogrzebu” – pomyślała Zuza.

Siedziała przy stoliku z wujkiem Szczepanem – wdowcem, ciocią Zosią – starą panną, kuzynką Joanną i jej mężem Michałem. Jako nastolatki kuzynki miały ze sobą dobry kontakt. Kiedy Joasia wyszła za mąż, a Zuza wyjechała do Warszawy, znajomość się urwała. Ostatni raz widziały się trzy lata temu na pogrzebie cioci Miry, żony wujka Szczepana. Wtedy też dowiedziała się, że Asia przeprowadziła się z Krakowa do stolicy. Chociaż miały do siebie całkiem niedaleko, do spotkania nie doszło.

Zebrał się, by świętować zamążpójście najmłodszej z kuzynek, Malwiny. Dziewczyna miała dwadzieścia trzy lata i święcie wierzyła w to, że miłość wszystko zwycięża i przenosi góry. Zuzanna nie cierpiała wesel. Kojarzyły się jej z reklamowaniem związku. W tym dniu wszystko było na pokaz, sztuczne, wręcz banalne. Wymyślne dania, piętrowe, przystrojone figurkami młodych torty, suknie do ziemi, orkiestra śpiewająca łamaną angielszczyzną odgrzewane hity do kotleta. A mimo wszystko ludzie lubili wesela. Może ich urok tkwił właśnie w tej kiczowatości?

– A gdzie twój chłopak? – Głos cioci Zosi wyrwał Zuzę z zamyślenia. – Znow nie przyjechał?

Zuza była w związku z Robertem, o czym poinformowała rodzinę. Jednak zataiła przed bliskimi kilka istotnych faktów. Nie wspomniała o jego żonie i dzieciach ani o tym, że najprawdopodobniej nigdy nie pojawi się on na żadnym rodzinnym przyjęciu.

– Nie lubi rodzinnych spędów – powiedziała.

– Nie lubi – przytaknęła ciotka, jakby znała Roberta.

Zuza poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Nie lubiła kłamać – wydawało jej się, że wszyscy wiedzą, kiedy zmyśla. Niestety sytuacja zmuszała ją do tego. W jednej chwili przypomniała sobie, jak ostatnim razem Robert całował ją po szyi. Tę pieśczość lubiła najbardziej. Łapał wargami płatek jednego, a potem drugiego ucha, delikatnie pieścił ciepłym oddechem jej skórę, a potem łączywie całował każdy centymetr szyi. To jego całowanie sprawiało, że zawsze miękły jej kolana. Nawet wtedy, kiedy obiecywała sobie, że skończy raz na zawsze tę znajomość. Wiedział, co zrobić, by ją przy sobie zatrzymać. Żadne słowa, żadne obietnice nie działały na nią tak jak ta pieśczość.

– Pewnie myśli, że będzie miała do końca życia na twarzy uśmiech. – Głos cioci Zosi ponownie wyrwał Zuzę z zamyślenia.

– Kto tak myśli?

– Nasza Malwinka, panna młoda.

– Może dobrze trafiła? – odpowiedziała Zuza.

– Każda tak myśli na początku, a potem... – Ciotka przerwała w połowie zdania. Zuza nie miała ochoty słuchać wywodów starej panny. Skąd ona mogła wiedzieć, jak jest potem, skoro sama jest niezamężna i bezdzietna. Lubiła swoją cioteczkę, ale wydawało jej się, że na stare lata stała się zgryźliwa.

– Dziewczynki, a może wpadniecie kiedyś do mnie? – ciocia zwróciła się do Asi i Zuzy.

– Ciociu, dziewczynkami to my byliśmy dwadzieścia lat temu! – Joanna się uśmiechnęła.

– Dla mnie zawsze nimi pozostaniecie.

Ciocia Zosia z pewnością byłaby dobrą mamą. Kochała dzieci. Kiedy Asia z Zuzką miały po dziesięć lat, pojechały do cioci na ferie. Za oknem szalała śnieżycyca, temperatura na dworze spadła do minus dwudziestu stopni. Ciocia napaliła w kominku i co chwila dorzucała do niego opału. Kiedy w gościnnym pokoju zrobiło się bardzo ciepło, dziewczynki rozebrały się do majtek i koszulek. Udawały, że jest lato. Z kolorowego papieru powycinały motyle i kwiaty, a potem przykleiły te ozdoby do ścian taśmą klejącą. Na środku pokoju rozłożyły koc, a ciotka nałożyła do miseczek lody i udekorowała je drylowanymi wiśniami. „O każdej porze roku możecie mieć lato” – powiedziała.

– Co u was słyhać? – Zuza zwróciła się w stronę Michała i Joanny, starając się sztucznie podtrzymać rozmowę.

– Kupiliśmy nowe mieszkanie. – Joanna uśmiechnęła się. – Apartament – podkreśliła.

Michał spuścił głowę. Czuł się zapewne nieswojo. Zuza wiedziała, że Joanna zarabia więcej od męża i to właśnie ona utrzymuje rodzinę. Pensja Michała mogła pokryć co najwyżej rachunki.

– Miło nam będzie, jeśli nas odwiedzisz.

– Masz ten sam numer telefonu co trzy lata temu?

– Ten sam.

Zuza wiedziała, że Joanna wcale nie miała ochoty jej zapraszać, a i ona nie spieszyła się, by odwiedzić kuzynkę. Ich drogi rozeszły się kilka lat temu i niech tak pozostanie. Zmieniły się, a może po prostu dorosły.

– A ty?

– Też.

Zuza spojrzała na Joannę, Joanna na Zuzę i uśmiechnęły się do siebie. Może jednej się coś przypomniało, a może druga zobaczyła, że ta kobieta, która przed nią siedzi, wciąż ma w sobie coś z tamtej dziewczynki, którą kiedyś była.

Zuza z Asią były kuzynkami, urodziły się w tym samym roku: Zuza w styczniu, a Joasia na początku sierpnia. Niemal każde wakacje i ferie spędzały razem na wsi u cioci Zosi. Różniły się od siebie zarówno wyglądem, jak i charakterem. Zuzka miała kasztanowe włosy, a Aśka była ruda, choć od



piętnastego roku życia farbowała się na blond. To właśnie podczas wakacji, które spędzały u cioci Zosi, Joanna pierwszy raz zmieniła kolor włosów – i to przy pomocy kuzynki. Zuza wylała na jej głowę pół butelki wody utlenionej i choć obie były zachwycone efektem, ciotce podobał się on już mniej. Kiedy zobaczyła Joannę jako blondynkę, przeżegnała się, po czym zaklęła pod nosem. To jednak nie przeszkodziło chodzić dziewczynom na dyskoteki do remizy strażackiej, pić tanie wino, palić pierwsze papierosy i zakochiwać się w miejscowych chłopakach.

„Pamiętaj, że ta miłość jest tylko na chwilę – ostrzegła Zuzkę Asia, kiedy ta zakochała się w ministrancie. – Nie możesz się tak bardzo zakochać, bo potem będziesz tęskniła za nim cały rok, a kiedy przyjedziesz, on już będzie miał inną”.

Ale Zuza nie słuchała kuzynki. Nie umiała kochać na pół gwizdka. Jeśli obdarzyła kogoś uczuciem, to całą sobą. Zawsze zatracala się w uczuciach.

Poza tym dziewczyny czytały, dużo czytały. Zawsze na werandzie, na głos, romanse i kryminały. Ciotka siedziała w bujanym fotelu, wpatrzona w jakiś nieokreślony punkt przed sobą, i słuchała tych opowieści. Niekiedy się wzruszała. Zuza i Asia czytały na zmianę. Zanurzały się w historii bohaterów, a potem długo o nich dyskutowały. Nie mogły zasnąć, kiedy jakaś opowieść źle się kończyła.

Lubiły tę werandę. Stał na niej stół przykryty poźółkłą ceratą w kratę. A na stole zawsze można było znaleźć jakieś łakocie i dużo owoców: porzeczek, czereśnie, truskawki, jagody. I talerz z ciastem lub rogalikami, i dzbanek lemoniady albo kompotu z wiśni i agrestu.

I może właśnie to wymienione między kuzynkami spojrzenie spowodowało, że wspomnienia wróciły?

– Jak się cieszę, że przyjechałaś. – Do stolika podeszła ciotka Helenka, mama panny młodej.

– Witaj, ciociu! – Zuza wstała i przywitała się z ciotką. Po chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmaterializował się przy nich wujek Janusz, który był już na lekkim rauszu.

– Zuzka, jak ty wyrosłaś – rzucił. Słyszając to, Zuza o mało nie padła trupem. Nie wiedziała, że po trzydziestce człowiek może jeszcze rosnać. – A i przybyło ci trochę tu i ówdzie.

Zuza uśmiechnęła się niemrawo. Jak ona kochała tego typu komentarze...

– A tobie, wujku, znów trochę włosów ubyło.

– No co ty mówisz? – Wujek, ewidentnie zmieszany, dotknął dłonią swojej łysiny.

– A gdzie twój chłopak? – Ciotka Helenka zeszła na ulubiony temat wszystkich ciotek.

„Znów się zaczyna. Powtórka z rozrywki” – pomyślała Zuza. – Jak widzisz, nie przyjechał – powiedziała.

– Ani razu nie było dane nam go zobaczyć – kontynuowała ciotka.

Zuza otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Helenka nie miała zamiaru jej słuchać. Zamiast tego opowiadała o tym, jak jej córka dobrze trafiła, o tym, że teściowie wybudują nowożeńcom dom, że Malwinka taka zakochana i że prawdziwa miłość przetrwa wszystkie burze.

– A teraz jeszcze obrączka na palcu – skończyła opowieść, po czym zlustrowała dłonie Zuzy.

– A jak tam u ciebie? Jest szansa na pierścionek? – włączył się do rozmowy wujek.

Zuza przełknęła ślinę, po czym z wymuszonym uśmiechem na twarzy powiedziała:

– Pierścionka brak, ale i tak jesteśmy szczęśliwi.

– A tam! – Wujek machnął ręką. – Jak go nie przyciśniesz, to ci odfrunie.

– Ty jej, Janusz, nie strasz! – Ciotka Helenka dała kuksańca swojemu mężowi. – Młoda jest jeszcze. A właściwie, Zuzanko, ile ty masz lat?

Zuza zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę. Po cholere przyjeżdżała na to weselisko?!

– Jest sporo starsza od naszej Malwinki – powiedział wujek Janusz.

– Trzydzieści pięć.

– Zuzaaaa! – Ciotka Helenka wypowiedziała jej imię takim tonem, że dziewczynie wydawało się, że wszyscy dookoła na nią patrzą. – To ty się spiesz. Ostatni dzwonek na rodzenie dzieci.

– Ciociu, witaj! – Z opresji wyratowała Zuzę Joanna.

Zuzka posłała kuzynce pełne wdzięczności spojrzenie.

– Asiu! – Ciocia cmoknęła ją w jeden, a następnie w drugi policzek. – Co tam, u ciebie, kochana? Jak starania o dziecko?

Zuza uśmiechnęła się pod nosem, a kiedy ciotka nie patrzyła, przewróciła oczami. Zawsze zastanawiało ją to, dlaczego na zjazdach rodzinnych niemal każdy z członków rodziny zauważał brak twojego potomka, partnera czy obrączki na palcu. Dlaczego wszyscy zgromadzeni marzą o tym, byś była w ciąży, a jak ci minie magiczna trzydziestka, patrzą na ciebie podejrzliwie? Czy to jakiś konkurs, która kuzynka pierwsza powije dziecko? Zuza czasami czuła się, jakby biegła z rodziną w jakimś maratonie, na mecie którego otrzyma kwilącego bobasa.

•

Po powrocie z wesela Joanna straciła dobry humor. Sama nie wiedziała dlaczego. Może pozazdrościła młodym tej wiary, którą się ma na początku wspólnej drogi? Usiadła w fotelu z kubkiem ciepłego mleka i zaczęła wspominać początki swojego małżeństwa.

Pobrali się z Michałem po roku znajomości. „Rok to za mało, by poznać drugiego człowieka” – powiedział jej ojciec. Joanna miała gdzieś opinie innych ludzi. „Miłość to miłość” – myślała. Nie wiedziała, że kiedy przestanie patrzeć przez różowe okulary, nic już nie będzie takie samo. Oczywiście kochała Michała, ale teraz już wiedziała, że zakochała się w wyobrażeniu, jakie sobie stworzyła. Naukowcy mają rację, nie powinniśmy zawierać małżeństw w pierwszych dwóch latach znajomości. Michał był dla Joanny facetem ze snów. Stworzyła go sobie od podstaw. Nawet jego blond włosy w jej wyobraźni wydawały się ciemniejsze, bo przecież zawsze lubiła brunetów.

Pracował w szkole jako nauczyciel matematyki. Początkowo Aśka była zachwycona jego profesją, potem jednak zaczęło ją irytować, że to ona przynosi do domu więcej pieniędzy. I te ich ciągle nieporozumienia. Zamiast na początku sobie powiedzieć, czego które oczekuje od związku, oni sobie „ciuciali”, „ochali”, „achali”. Ona mogła mu powiedzieć, że stawia na karierę, a on, że natychmiast po ślubie chce rozpocząć starania o dziecko. Ale jak w tych pierwszych miesiącach znajomości racjonalnie myśleć, no jak? Kiedy krew buzuje, a ręce błądzą po ciele ukochanej osoby, kiedy jedyne, o czym się marzy, to by się całować i robić z tą drugą osobą niestworzone rzeczy. Weszli w ten związek z innymi oczekiwaniami i to był błąd.

Przypomniała sobie rozmowę podczas kolacji.

– Przyszedł rachunek za prąd – powiedział Michał.

– Zapłaciłeś?

– Nie.

– Czemu?

– Bo mam pustki na koncie.

Joanna odstawiła na stół półmisek z sałatką.

– No tak, typowe. – Wydęła usta.

– Masz do mnie żal o to, że mniej zarabiam?

– Gdybyś był prawdziwym mężczyzną... – Joanna zawiesiła głos.

Michał podniósł się gwałtownie z krzesła.

– Zapewniłam nam ten dom! – Joanna zatoczyła koło ręką.

– Doceniam to.

– Dlaczego nie zmienisz pracy?

– Bo lubię to, co robię.

– Czy o to w życiu chodzi?

– A o co?

– O godziwe życie, a nie przeżywanie od pierwszego do pierwszego.

– Dużo ludzi tak żyje i są szczęśliwi.

– Pewnie mi zaraz powiesz, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Bo to prawda!

– A co je daje?

– Miłość.

Joanna się roześmiała.

– Miłość – powtórzyła. – Dziś jest, jutro jej nie ma.

•

W niedzielę po weselu Zuza obudziła się z wielkim kacem. Sięgnęła po butelkę wody mineralnej i wypła duszkiem jedną trzecią jej zawartości, po czym z powrotem opadła na łóżko. Wstała dopiero pod wieczór. Wzięła letni prysznic i od razu poczuła się lepiej. Stojąc nago przed lustrem, pomyślała o Robercie.

Nigdy nie rozumiała ludzi, którzy byli od kogoś lub czegoś uzależnieni. „Dla mnie to absurd. Tylko głupcy się uzależniają” – powtarzała sobie. Jednak i ona zgłupiała, uzależniając się od kochanka. Kiedy go długo nie widziała, wariowała z tęsknoty, z braku jego obecności, rozmowy, dotyku. Do czego może doprowadzić miłość do żonatego mężczyzny? Tylko do zguby.

Stała przed lustrem i patrzyła z politowaniem na swoją poszarzałą twarz i podkrążone oczy.

– Istnieją ludzie i rzeczy, którym nie można się oprzeć – powiedziała do swojego odbicia.

•

Była godzina dziewiętnasta, wszyscy pracownicy opuścili już biuro. Zuza zdjęła majtki i schowała je do torebki. Pociągnęła usta szminką w kolorze krwistej czerwieni. W obcisłej spódniczce i dopasowanej marynarce stanęła przed drzwiami gabinetu Roberta. Zapukała i nie czekając na odpowiedź, z impetem otworzyła drzwi. Siedział za biurkiem. Kiedy ją zobaczył, poluzował krawat. Oparła się rękami o fotel, jedną nogę uniosła do góry, by jego oczom ukazała się koronka pończoch.

– Jest pani umówiona? – spytał Robert niskim głosem, po czym wstał od biurka.

– Mnie przyjmuje się każdorazowo.

Mężczyzna chwycił Zuze za nadgarstki i wpił się w jej usta. Po chwili jego ręka znalazła się pod bluzką kobiety.

– Czy w twoim gabinecie są kamery? – zapytała.

– A kręciłoby cię, gdyby były? – Uśmiechnął się.

– Pewnie – zaśmiała się.

– Nie ma.

Znów ją pocałował i rozpiął zamek w spódnicyce...

Był namiętym kochankiem, takim, o jakim Zuza marzyła całe życie. Dbał, by było jej dobrze. Kiedy skończyli, nie przestawał jej całować, wodził palcami po jej kręgosłupie, szeptał do ucha komplementy. Wierzyła w każde jego słowo. W to, że jest piękna, jedyna, wyjątkowa. Przez kilka chwil miała go dla siebie. Robert spojrział w końcu na zegar i zerwał się na równe nogi.

– Muszę zadzwonić do żony – powiedział.

– Mam wyjść?

Wzruszył ramionami.

Ubrała się i bez słowa opuściła gabinet. Rozplakała się, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. Czego się spodziewała?

Wszystkiego, tylko nie tego, że zaraz „po” będzie dzwonił do żony.

•

– Dlaczego nie wynajmiemy pokoju w hotelu? – pytała Roberta.

– Następnym razem – odpowiadał.

Kochali się u Zuzy w domu, w salach konferencyjnych, w jego gabinecie, a nawet w toalecie. Zrobili to też w srebrnym mercedesie Roberta. Po każdym akcie obiecywała sobie, że z tym skończy. Każdego wieczoru przed pójściem do łóżka składała sobie obietnicę, że następnego dnia powie mu, że to koniec. Jaka kobieta odbiera męża innej? Ojca dzieciom? No właśnie, jaka? I kiedy już była gotowa na rozstanie, on wysyłał jej esemesa: „Kocham cię”. Ona też go kochała i dlatego trwała w tym chorym układzie. Jednak jej miłość do żonatego mężczyzny nie była żadnym usprawiedliwieniem.

•

Joanna lubiła firmowe imprezy. Szczególnie te rauty, w których brali udział tylko dyrektorzy i menedżerowie. Wiedziała, że Michał nie przepada za wystawnymi przyjęciami, mimo to zawsze jej towarzyszył.

– Związek to sztuka kompromisów – powiedział podczas wiązania krawatu.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Jestem o tym święcie przekonany.

Odwrócił się w jej stronę i zaniemówił. Błękitna, dopasowana sukienka opinała zgrabne ciało Joanny.

– Wyglądasz pięknie – wyszeptał.

– Ty również wyglądasz niczego sobie. – Asia podeszła do męża i położyła dłoń na jego ramieniu. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w swoje odbicia w lustrze.

Joanna zastanawiała się, czy Michał czasami nie chciałby, aby ona była kimś innym. Na przykład nauczycielką, sprzedawczynią, brunetką z parteru? Ona czasami chciałaby mieć u boku kogoś innego. To chyba normalne, że ma takie myśli. Ludziom o długim stażu małżeńskim na pewno nie raz przyszło to do głowy.

•

Sala, w której odbywało się przyjęcie, była udekorowana co najmniej jak na wesele. Tonęła w blasku świec i bieli kwiatów. Michał czuł się skrępowany, za to Joanna brylowała w towarzystwie. Po kilku minutach mąż wiedział wszystko o siedzących przy ich stole dystygowanych panach, a przede wszystkim o wysokich stanowiskach, jakie piastują w firmie.

– W jakiej branży pracujesz? – zapytał Michała facet o przerzedzonych na skroniach włosach, ubrany w idealnie skrojony garnitur.

Joanna zaczęła kaszleć. To był znak dla męża, aby nie wspominał o swojej pracy.

– Poproszę wody – powiedziała między jednym a drugim kasznięciem. Wysoka blondynka naląła do szklanki wody i podała Asi. Ta skinęła głową, uśmiechając się do wybawczyni.

– A więc? – nie dawał za wygraną facet w gajerze. – Gdzie pracujesz?

– W szkole.

Wszystkie oczy zwróciły się na Michała.

– Jesteś dyrektorem?

– Nie, nauczycielem matematyki.

– Ma znakomite podejście do młodzieży – powiedziała Asia i objęła męża. Michał doskonale zdawał sobie sprawę, jak wiele ją to kosztuje, mimo to uśmiech nie schodził z jej twarzy.

•

W drodze do domu między małżonkami wyczuwało się napięcie.

– Jedzenie było pyszne... – Michał starał się rozproszyć zły nastrój żony.

– Musiałeś powiedzieć, że jesteś nauczycielem?

– A co w tym złego?

Wzruszyła ramionami.

- Miałem kłamać?
- Tak byłoby lepiej.

Michał spiorunował żonę wzrokiem, ale się nie odezwał. Wiedział, że jeśli cokolwiek powie, sprowokuje tylko kłótnię. Uczył matematyki w liceum ogólnokształcącym od dziesięciu lat. Był popularny wśród uczniów. Zawsze uśmiechnięty, życzliwy młody nauczyciel, który czasami był bardziej jak kumpel. Wyrozumiały, ale stanowczy. Nie zadawał prac domowych, ale chciał, by na jego lekcjach uczniowie byli maksymalnie skupieni i zaangażowani. Był belfrem, do którego mogli zwrócić się w razie potrzeby. Mówiono o nim: nauczyciel z powołania.

- Zmieniłaś się. – Zacisnął ręce na kierownicy.
- Co masz na myśli?
- Liczy się dla ciebie tylko praca.
- Lubię to, co robię.
- Wydaje mi się, że bardziej ode mnie.

Joanna nie odpowiedziała. Oczywiście kochała męża i nie wyobrażała sobie życia bez niego, ale mieli inne podejście do życia, a ostatnio również rozbieżne cele. Poza tym wszyscy jej znajomi zajmowali wysokie stanowiska, a Michał był tylko nauczycielem.

•

Tym razem Robert i Zuza spotkali się u niej w mieszkaniu. Kobieta ugotowała dla swojego kochanka jego ulubione curry, jednak on nie miał na nie ochoty. Marzył jedynie o tym, by wskoczyć z nią do łóżka. Zuza poczuła rozczarowanie, nie tak wyobrażała sobie ten wieczór.

Po wszystkim Robert wstał i pospiesznie zaczął wkładać koszulę. Zuza również podniosła się z łóżka i oparła o blat stołu. Rozmarzonymi oczami patrzyła na kochanka. Nie cierpiała tych chwil, kiedy musieli się rozstać.

– Zostań jeszcze chwilkę – powiedziała niemal błagalnie. Nie lubiła u siebie tego proszącego tonu głosu.

Twarz mężczyzny spochmurniała, jak zawsze na te słowa.

- Nie mogę.
- Nie tego się spodziewałam.

Palce Roberta zapinające guziki koszuli na chwilę znieruchomiały.

- Zuza, a czego się spodziewałaś?
- Sama nie wiem.
- Spotykamy się, kiedy tylko mogę.
- Tak, ale nie w weekendy. Chciałabym budzić się przy tobie, robić ci

śniadanie.

– Prasować koszule? – Spojrzał na nią ciemnymi oczami.

– Tak, prasować koszule też.

– To wszystko robi się z żoną, a żonę to ja już mam.

Zuza usiadła na łóżku. Zaczęła szybko mrugać powiekami, by się nie rozpłakać.

– Wiem, że masz żonę. To do czego ja ci jestem potrzebna?

„Do zajebistego seksu” – pomyślał Robert, głośno jednak powiedział: – Lubię się z tobą śmiać, lubię z tobą przebywać, a przede wszystkim rozmawiać.

– Z żoną nie rozmawiasz? – zapytała Zuza.

– Mijamy się. Jest tak zmęczona, że czasami nie ma ochoty ze mną porozmawiać. – Robert wzdrygnął się na tę zdradę w stosunku do żony.

Zuza uśmiechnęła się do niego. A więc jednak jest ważna w jego życiu. Psychologowie i terapeuci trąbią o tym, jak istotna jest rozmowa między dwojgiem bliskich sobie osób, czyli skoro ona jest dobrą słuchaczką i rozmówczynią...

– Zawiążesz mi krawat? – przerwał jej rozmyślenia Robert.

– Tak. – Wstała i podeszła do niego. Była kompletnie naga. Wiedziała, że bardzo go pociąga. – Jak bardzo się spieszysz? – szepnęła mu do ucha.

– Chyba nie tak bardzo – wyszeptał, po czym oboje padli na łóżko.

•

Kiedy Zuza myślała, że ich związek kwitnie, kiedy dryfowała wśród chmur, Robert zazwyczaj wszystko psuł swoim milczeniem. Mieli umowę, że ona pierwsza do niego nie dzwoni ani nie esemesuje. Następnego dnia po upojnym spotkaniu czekała więc na wiadomość, on zaś nie dawał znaku życia. Robił jej to dość często. Po udanym seksie zapadał się pod ziemię na kilka dni, a kiedy mu się znów zachciało, dzwonił do niej. Kiedy robiła mu wyrzuty, że się nie odzywał, on tłumaczył się zapracowaniem. Oczywiście nie mogła od niego oczekiwać, by był tylko do jej dyspozycji, ale, do cholery jasnej, mógł następnego dnia zapytać, czy u niej wszystko w porządku. Zamiast tego milczał. Tak było i tym razem. W poniedziałek nie było go w biurze, we wtorek siedział zamknięty w swoim gabinecie, a w środę miał ważne spotkanie u kontrahenta. I podczas tych trzech dni nie miał ani chwili, by skrobnąć do niej słówko. Była na niego wściekła, a do siebie poczuła silną odrazę.

Postanowiła na kilka dni wykreślić Roberta ze swojego życia. Jeśli się do niej odezwie, nie odbierze od niego telefonu, nie odpisze też na żadnego esemesa, choćby nie wiem jak bardzo ją kusiło. Związek z nim sprawiał Zuzie więcej cierpienia niż radości. Ponoć wszystkie tego typu historie źle się kończą.



Oczywiście słyszała o tych wszystkich złamanym niewieścich sercach, ale w jej przypadku zakończenie miało być inne.

Kiedy odsunie się od kochanka, przekona się, jak bardzo mu na niej zależy. Jeśli faktycznie ją kocha, będzie o nią walczył.

Wzięła zaległy urlop i na tydzień pojechała do cioci Zosi. Nie miała przyjaciółki ani żadnych bliskich znajomych, dlatego postanowiła spędzić ten czas z ciotką. Kiedy kobieta dowiedziała się, że Zuza do niej przyjedzie, zapiszczała z zachwytu niczym nastolatka. Zuzanna stwierdziła, że ciocia musi czuć się samotna, skoro tak bardzo cieszy się z przyjazdu siostrzenicy.

– Przynajmniej coś nas łączy – powiedziała do siebie na głos.

•

Aby dotrzeć do cioci, wypożyczyła samochód. Nie chciała tuc się autobusem, a potem PKS-em. Prowadziła samochód dość wolno, co i raz zerkając na mapę, którą rozłożyła na siedzeniu pasażera. Nie pamiętała drogi. Ostatni raz odwiedziła ciocię, kiedy miała osiemnaście lat. Wtedy pierwszy raz była u niej bez Asi. Dwa tygodnie spędzone bez kompani do wspólnych wygłupów, tylko w towarzystwie ciotki, strasznie się jej dłużyły. Od tamtej pory przestała przyjeżdżać do cioci, a kontakt z Asią się urwał. Spotykały się tylko na rodzinnych zjazdach.

Zuzie wydawało się, że jedzie zgodnie z mapą, jednak kiedy po raz kolejny minęła staw rybny, zwątpiła w to, że umie czytać współrzędne. Zjechała na pobocze i znów spróbowała uruchomić GPS. Nie działał. W pewnej chwili obok niej zatrzymał się stary nissan. Kiedy z auta wysiadł starszy wąsaty mężczyzna, opuściła szybę.

– Wszystko u panienki w porządku?

Uśmiechnęła się do niego.

– Chyba się zgubiłam.

– A gdzie chce panienka dojechać? – zapytał wąsacz. Dlaczego zakładał, że jest panienką, a nie szczęśliwą mężatką, panią domu?

– Do Michałowic.

– Nie zgubiła się panienka, tylko niepotrzebnie zatrzymała. Proszę jechać prosto.

– A nie w prawo? – Uniosła zdziwiona brwi.

– Jeśli skręci panienka w prawo, to będzie jeździła w kółko. Wyjedzie panienka dokładnie w tym samym miejscu, gdzie teraz stoi.

Znów się uśmiechnęła. A więc tu był haczyk.

– Dziękuję panu za pomoc.

Mężczyzna się uklonił.

– Do usług.

Przekręciła kluczyki w stacyjce i ruszyła. Po kilku minutach dotarła do miasteczka. Widok Michałowic obudził w niej przyjemne wspomnienia z dzieciństwa. Praktycznie nic się tu nie zmieniło. No może odrestaurowano stare kamienice. W centrum stała stara dzwonnica i drewniany kościółek. Obok była pasmanteria i cukiernia. To tutaj piekli najlepsze jagodzianki, jakie kiedykolwiek Zuza jadła. I sękacz – wyśmienity i zawsze świeży. Teraz już wiedziała, dokąd jechać. Koło placu zabaw skręciła w lewo. Ciocia mieszkała na obrzeżu miasteczka. A dokładniej jakieś pięćset metrów za tablicą z napisem „Michałowice”. Zuza minęła las, za którym rozciągało się jezioro. Otworzyła szybę i wciągnęła głęboko powietrze. Lubiła to miejsce, zwłaszcza jesienią, kiedy było tu jeszcze piękniej. Drzewa pokrywały czerwone, brunatne i złote liście, a las porośnięty był wrzosem. To tutaj zbierała prawdziwki, borowiki i maślaki.

Skręciła w żwirową ścieżkę. Brama była otwarta. Zuza zaparkowała obok starego garbusa, który stał na podwórku pewnie już ze dwadzieścia lat. Zardzewiały, porośnięty mchem wrak.

Gdy wysiadła i trzasnęła drzwiami, zaraz tuż obok pojawił się szary kot, który zaczął ocierać się o jej łydki. Schyliła się i pogłaskała go po grzbiecie. W tym samym momencie drzwi skrzypnęły i na progu pojawiła się drobna postać. Zuza wstała i podeszła do ciotki.

– Ta-dam, a więc jestem! – Rozłożyła ramiona.

– Córa marnotrawna – zażartowała ciotka. – Podejdz tutaj, niech cię uściskam.

Zuza podeszła do cioci i wpadła w jej ramiona.

– Nic się tu nie zmieniło – powiedziała kobieta.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle?

– Dla mnie dobrze. Tyle lat... – ciocia spojrzała jej w oczy – ... tyle lat na ciebie czekałam.

Chwyciła siostrzenicę za rękę i razem weszły do domu.

•

Zuza siedziała na werandzie. Moczyła stopy w misce letniej wody z dodatkiem ziół, olejków eterycznych i różnych specyfików, które poleciła jej ciocia Zosia. W ręce trzymała kieliszek porzeczkowej nalewki domowej roboty. Była zrelaksowana. Z werandy rozciągał się widok na jezioro. Zuza lubiła patrzeć na migoczącą w świetle słońca taflę wody. Ten widok miał na nią terapeutyczne działanie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak przez wszystkie te lata tęskniła za

ciotką. Dlaczego zapomniała o swojej ukochanej cioteczce na tak długi czas? Zawsze traktowała ją i Asię jak księżniczki. Codziennie rano piekła im bułeczki albo rogaliki z marmoladą, robiła dla nich kąpiele pełne pachnącej lawendą piany.

– Mogę? – Ciotka wskazała na stojące obok Zuzy drewniane krzesło.

– Proszę, ciociu.

– O czym myślałaś? – Ciotka naląła sobie do kieliszka nalewki.

– O dawnych dobrych czasach. – Zuza uśmiechnęła się do cioci.

– Fajnie było, kiedy tu przyjeżdżałyście z Asią.

Zuza poczuła ukłucie w sercu. Nie wyczuła w głosie ciotki wyrzutu, lecz mimo wszystko poczuła się głupio, że przez te wszystkie lata ją zaniedbywała.

– Dlaczego przyjechałaś akurat teraz? – zapytała ciocia bez ogródek.

– Żeby poskładać się do kupy.

– Masz problemy?

– A kto ich nie ma? Pięknie tu – Zuza zmieniła temat.

Na horyzoncie, po drugiej stronie jeziora, zachodziło słońce, zostawiając na niebie złote smugi. Korony drzew przybierały ciemniejsze barwy. Woda w jeziorze była spokojna. Siedziały w milczeniu. Miały sobie tyle do powiedzenia, że tak naprawdę nie wiedziały, od czego zacząć.

– Powinam była przyjechać wcześniej – odezwała się Zuza. – Czas tak szybko ucieka.

Upiła łyk nalewki. Poczwała w przełyku przyjemne ciepło.

– Może i powinnaś, a może nie. Miałaś swoje życie. Wyrosłaś ze spędzania wakacji u ciotki. Widywałyśmy się na weselach.

– I na pogrzebach.

– I na pogrzebach – powtórzyła ciocia.

– To za mało.

– Szkoda, że nie ma z nami Asi.

– Może kiedyś uda mi się ją namówić, by tu przyjechała.

– Byłoby miło.

Znów zamilkły.

– Wszystko się popieprzyło – westchnęła Zuza, kiedy wypła kolejne dwa kieliszki nalewki.

– Co się popieprzyło?

Zuza wybuchła płaczem. Ciotka pochyliła się w jej stronę i mocno ją objęła. Tulila ją tak długo, aż siostrzenica się uspokoiła i wstała.

– Ciociu, pójdę się położyć. Nie chcę o tym na razie mówić.

Ciotka skinęła głową.

– Rozumiem.

•

Zuza obudziła się już o szóstej rano. Próbowwała jeszcze zasnąć, ale nie mogła. Założyła szlafrok i poszła do kuchni. Zaparzyła w czajniczku mocnej kawy, przelała ją do kubka, dodała śmietanki i wyszła na zewnątrz. Szare niebo stopniowo się rozjaśniało. Usiadła na ławeczce. Trawa pokryta była kropelkami porannej rosy, powiewał lekki wiaterek. Pies wyszedł z budy i leniwie się przeciągnął. Zuza spojrzała w lewo. „Niemożliwe” – pomyślała. Wciąż tu był. Krzak żółtej róży. Kwiaty jeszcze nie kwitły, ale już za dwa, trzy miesiące krzew zostanie obficie obsypany kwiatami. Ciotka pielęgnowała go, odkąd Zuza pamiętała. O żadne kwiaty nie dbała tak jak o te róże. W ogóle nie miała ręki do kwiatów, ale z tym krzewem pieściła się jak z dzieckiem. Nawoziła go, przycinała pędy, regularnie podlewała. Kiedyś Zuza z Asią zerwały z niego wszystkie kwiaty i wstawiły do dwóch wazonów. Myślały, że zrobią cioci przyjemność, ona jednak się rozplakała. Nie wiedziały dlaczego. Do tej pory Zuza nie wiedziała, co ją tak bardzo zasmuciło.

•

– Czemu ukrywasz swojego chłopaka? – zapytała ciotka przy zmywaniu naczyń. – Coś z nim jest nie tak?

„Wszystko! Wszystko jest z nim nie tak!” – chciała zawołać Zuza, ale powiedziała tylko: – Nie ukrywam.

– Nie dzwonicie do siebie?

– Jest zapracowany.

– Kochana, kogo chcesz oszukać? Starą ciotkę? Myślisz, że ja życia nie znam?

Talerz wysunął się Zuzie z mokrych rąk i rozbił o podłogę na dwie połówki. Zuzanna przez dłuższą chwilę patrzyła na skorupy.

– Przepraszam – powiedziała. Przepraszała jednak nie ciotkę za talerz, ale siebie za to cierpienie, które wyrządzała sobie każdego dnia, na własne życzenie.

– Jest żonaty?

Na te słowa Zuzie momentalnie zaschło w ustach. Skąd ciotka to wiedziała? Czyżby czymś się zdradziła? Skinęła głową.

– Daj sobie spokój. – Głos ciotki był spokojny.

– Łatwo cioci mówić. Rozwiedzie się dla mnie.

Ciotka wybuchła śmiechem. Śmiała się tak, że po policzkach popłynęły jej łzy. Zuza zastanawiała się przez chwilę, czy wszystko jest z nią w porządku, czy ciotka nie zwariowała.

– Nie rozwiedzie się. Jesteś mądrą kobietą, a zachowujesz się, jakbyś zmysły postradała.

Zuza wytarła rękę w fartuch. Ogarnęła ją złość.

– A ty kim jesteś? Starą panną, która nic a nic nie wie o związkach ani facetach. Jesteś zgorzkniałą starszą kobietą, która nie potrafi kochać!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, od razu ich pożałowała. Ciotka oparła się o stół, po czym uniosła głowę. Na jej twarzy malował się ogromny smutek.

– A wiesz, dlaczego taka jestem?

Zuza nic nie odpowiedziała.

– Przez mężczyznę, którego kochałam nad życie. Przez faceta, któremu zaufałam, z którym spędziłam najlepsze lata swojego życia, który mamił mnie fałszywymi obietnicami. Piętnaście lat mieliśmy romans. A kiedy przyszło zderzenie z rzeczywistością, było już na wszystko za późno. Obudziłam się z ręką w przysłowiowym nocniku. Czterdzieści trzy lata, za stara, by rodzić dzieci. A ja niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak zostać mamą.

Przez chwilę milczały. Zuza nigdy nie pomyślałaby, że jej ciotka kogoś miała. Jako nastolatki zastanawiały się z Joanną, czy jest dziewicą. A tu proszę, ciotka nie dość, że była zakochana, to jeszcze w żonatym facecie.

– Nie popełniaj moich błędów – powiedziała ciocia, po czym wyszła z kuchni.

•

Zuza siedziała w kuchni i popijała herbatę. Zamknęła oczy. Znów dopadły ją wspomnienia o Robercie.

– Jeszcze ci się nie znudziłam? – zapytała go któregoś dnia.

Znali się ponad trzy lata, a wciąż między nimi iskrzyło.

– Już trochę tak – odpowiedział, na co Zuza ugryzła go w ucho.

Oboje zaczęli się śmiać. W takich chwilach sądziła, że Robert ją kocha, że dla niego liczy się tylko ona i żadna inna, że mimo trzydziestu pięciu lat wciąż może być dla mężczyzny atrakcyjną kobietą, że dla niej kochanek rzuci wszystko i stworzą razem rodzinę. Miała już trzydzieści pięć lat i coraz bardziej chciała zostać mamą. Nie chciała zostać sama, tak jak jej ciocia. Czy potrafiłaby zrezygnować z Roberta? Ostatnio stawiała się zaborcza, chciała mieć swojego kochanka na wyłączność i coraz trudniej było jej się pogodzić z tym, że on ma rodzinę. Kiedy o tym myślała, przypominała jej się ich kłótnia, jedna z wielu. Leżeli wtuleni w siebie, gdy Zuza zapytała:

– Myślałeś ostatnio o tym, żeby się rozwieść?

– Ty znowu o rozwodzie? – Robert przekreślił się na bok.

– Jak ty to sobie dalej wyobrażasz? – zapytała. Nie chciała kontynuować związku w takiej formie. Czy już przez całe życie mają się ukrywać? Czy przypadkiem nie zabrnęli w ślepy zaułek?

Robert westchnął i zamrugał szybko oczami.

„Boże, czy on ma jakiś nerwowy tik, którego dotąd nie zauważyłam?” – pomyślała Zuza. I mimo powagi sytuacji zachciało jej się śmiać.

– To nie jest takie proste. Jestem szczęśliwy.

– A ja nie.

Wstała z łóżka i pospiesznie zaczęła się ubierać. Po chwili ruszyła w kierunku drzwi. Byli w jakimś przydrożnym motelu, który wyglądał jak melina. Czy naprawdę tylko na to ją stać? Na bzykanie się z żonatym facetem, który nie ma jej nic do zaoferowania? Czasami miała przebłyski logicznego myślenia.

Złapała za klamkę i spojrzała na Roberta. Nadal leżał na łóżku.

– Pójdę już – powiedziała.

– Jeśli tego chcesz.

Nie chciała. Sądziła, że będzie próbował ją zatrzymać, że złapie ją wpół i powie, że zrobi dla niej wszystko albo że ją uszczęśliwi. Nic takiego się nie stało.

•

Milena wyszła za mąż za Roberta, kiedy miała dziewiętnaście lat. Była na pierwszym roku studiów i spodziewała się dziecka, przerwała więc naukę, by zająć się wychowaniem syna. Dziś miała trzydzieści siedem lat, pracowała na pół etatu jako księgowa. Pracę załatwił jej mąż, a ona na to przystała. Nie cierpiała swojego zajęcia, ale wolała to niż siedzenie w domu. Zawsze marzyła o pracy w cateringu. Mogłaby w domu gotować i organizować niewielkie przyjęcia. Uwielbiała stać w kuchni i pichcić. Wymyślanie nowych potraw sprawiało jej ogromną radość. Piec też lubiła, szczególnie ciasta z kremami. Niestety o pracy w cateringu mogła tylko pomarzyć. Chciałaby otworzyć swój biznes, ale na to potrzeba zaangażowania i czasu. Czas był u niej pojęciem deficytowym. Trójka dzieciaków czasami dawała jej tak popalić, że miała wszystkiego dosyć. Wieczorami była tak wykończona, że jedyne, o czym marzyła, to wziąć kąpiel z bąbelkami, a potem wślizgnąć się do łóżka. Jej syn Piotr miał wprawdzie osiemnaście lat i mógł już sam o siebie zadbać, jednak ona wciąż prała mu, gotowała, a nawet sprzątała po nim. Średnia córka Julka była ulubienicą tatusia. Miała cztery lata, a przegadałaby niejednego dorosłego. Była radosnym i żywym dzieckiem. Najmłodsza córka Patrycja miała dopiero półtora roku i była w wieku, kiedy dziecko nadal trzyma się spódnicy mamy. Tak więc Milena spędzała cały dzień z uczipioną siebie córeczką. Trzy dni w tygodniu była w pracy i wtedy miała trochę wytchnienia. Pati zostawała

pod opieką babci, a Julka chodziła do przedszkola. Milena miała wszystko: piękny dom, psa, syna, który nie sprawia kłopotów, córki o wyglądzie cherubinków, męża na wysokim stanowisku. Jednak ostatnio odczuwała, że coś w jej życiu jest nie takie, jak powinno być. Nie wiedziała jednak co. Czy każdy człowiek wcześniej czy później zastanawia się nad tym, czy dokonał słusznych wyborów? Kochała swoje dzieci nad życie i była z nich dumna, jednak czuła się nie do końca spełniona. Pomyślała, że pewnie naczytała się babskich gazet o tym, że każda kobieta musi odczuwać spełnienie, bo jeśli nie, to coś z nią jest nie w porządku.

Zmarszczyła czoło. Na jej porcelanowej cerze pojawiło się kilka zmarszczek. Machnęła ręką, jakby odganiała od siebie wspomnienia.

Pomyślała o mężu. Już ze sobą nie rozmawiali. Wieczorami siadali do komputerów, laptopów, iphonów, ipodów. Stukali w klawiaturę, uśmiechając się do monitorów. Raz w miesiącu szli na kolację w mieście, do kina czy do teatru. A potem był seks, nudny, bez polotu. Ciekawe, czy dla Roberta to też był obowiązek? Czy czekał z wytęsknieniem na ten dzień, kiedy będą się kochali? Używała lubrykatów. Bez nich nie była wilgotna, już nie. Nawet kiedy mąż dotykał ją tam, gdzie lubiła. Zauważyła, że ostatnimi czasy niektóre zachowania Roberta ją drażniły. Ciekawe, czy on też czuł rozdrażnienie, kiedy ona ściągała z niego kołdrę albo gdy zasypiała w papilotach na głowie? Ją drażniły jego łysiejące skronie, chrapanie i to, że nie zakręcał tubki z pastą, czytał przy śniadaniu i nie zwracał się do niej z czułością. Więcej ją w nim drażniło niż fascynowało. Na pewno go kochała, ale już nie tak jak kiedyś. Kochała go przywiedłą miłością.

„Jestem szczęśliwa, jesteśmy szczęśliwą rodziną” – powtarzała w myślach niczym mantrę.

Spojrzała na zegarek.

– Cholera jasna! – zaklęła głośno.

Zarzuciła na ramiona sweter, po czym schyliła się nad swoją umorusaną czekoladowym ciasteczkami córeczką, która siedziała na podłodze.

– Trzeba się pospieszyć, twoja siostrzyczka czeka, byśmy ją odebrały z przedszkola.

Wzięła Pati na ręce, a ta położyła niedojedzone ciastko na jej głowie.

– Super, po prostu super – powiedziała Milena i zaczęła się śmiać.

Przewiesiła przez ramię torbę, w której były chrupki, pieluchy, chusteczki i butelka z piciem. Złapała fotelik, który Robert wyjął poprzedniego dnia z samochodu. Kiedy w końcu wsiadły do auta, była spocona. Jej codzienności towarzyszyła gonitwa, choć ostatnio usłyszała od Roberta:

– A co ty tak właściwie całymi dniami robisz?

– Leżę i pijam wino – odpowiedziała.

Mąż się roześmiał.

– A serio?

– Trzymam ten dom w kupie, inaczej by się rozleciał.

Robert wybuchnął gromkim śmiechem, jakby Milena opowiedziała dobry dowcip.

A ona biegała po domu jak torpeda. Kiedy dzieci i mąż jedli śniadanie, ona robiła im kanapki do przedszkola, szkoły i pracy. Każdemu inne ze względu na upodobania, wiek czy alergię. Potem odwoziła Julkę do przedszkola. Wracając do domu, bawiła się z Pati, wychodziła z nią na spacer. W międzyczasie gotowała obiad, bo przecież nic samo się nie robi, zmywała talerze, rozwieszała pranie, zmieniała pościel, prasowała koszule. Potem odbierała Julkę z przedszkola i szły na plac zabaw. Gdy wracały, podawała obiad dzieciom i mężowi, jeśli wrócił wcześniej z pracy. Zmywała. Odkurzała. Znow bawiła się z dziećmi, rozmawiała z Piotrkim, jeśli miał ochotę się przed nią otworzyć. Do tej pory jej to nie przeszkadzało, była zadowolona ze swojego życia. Jednak ostatnio coś ją uwierało.

•

Zuza siedziała z ciotką przy kuchennym stole i obierała ziemniaki. U ciotki Zosi na obiad musiały być ziemniaki. Zuzka wolała ryż lub kaszę, a nawet makaron, ale ciotka upierała się przy ziemniakach. Starsza kobieta kroїła warzywa na sałatkę.

– Ten twój... – wytarła ręce w fartuch – ... romans źle się skończy.

– Ciociu – westchnęła Zuza – mam dosyć rozmów na ten temat. To jest miłość.

– Z twojej strony. Dla niego to zwykłe bara-bara.

Zuza otworzyła szerzej oczy.

– Jeśli jego żona was przyłapie, to ty dostaniesz od niego kopa w dupę, a on będzie ją błagał o przebaczenie.

– On mnie kocha – powiedziała z naciskiem Zuza.

– Przypominam ci, że żonę też. To jej przyrzekał miłość aż po grób.

– Przeszła mu miłość do żony.

– Ach tak. To czemu się nie rozwiedzie, skoro tak mu nie pasuje życie z tamtą kobietą? Wiesz, co ci powiem? Dajesz sobie wciskać kity, w które sama nie wierzysz.

Ciotka odwróciła się do niej plecami. Odkręciła kran i zaczęła myć liście sałaty. Wyplukane położyła na stole i zaczęła je rwać, wrzucając do miski.

– Zuza, on cię nie kocha. – Za wszelką cenę chciała uchronić siostrzenicę przed samotnością i cierpieniem.

– Kocha, ciociu.

– On jest w tobie jedynie zakochany, a to co innego. Miłość to coś więcej niż



motyle w brzuchu, nogi jak z waty i ogromna chęć kochania się z drugą osobą przez całą dobę. Nowość zawsze pobudza zmysły. Poza tym zakochałaś się w facecie, który na chwilę odrywa się od codzienności, który pokazuje ci swoje lepsze oblicze, a wiadomo, czego chce. Nie widzisz go codziennie, z pilotem w ręce, na kanapie, rozmemłanego, w gaciach i skarpetkach.

– Może masz i rację, ale ja go kocham. – Zuza obstawała przy swoim.

– Och, Zuzka, a co to za miłość? Nie mnie cię potępiać, nie mnie, ale...

•

Robert zadzwonił do niej w czwartek, dwa dni przed jej powrotem do Warszawy. Nie odebrała. Napisał dwa esemesy. Jej postanowienie, żeby nie odpisywać, wzięło w łeb. Odpisała na drugą wiadomość, która brzmiała: „Co z tobą?”. Wymienili kilka zdawkowych wiadomości, a kiedy Robert dowiedział się, że jego kochanka jest u ciotki, w ogóle przestał pisać. Nie tego się spodziewała. Myślała, że za nią przyjedzie, że będzie namawiał do wcześniejszego powrotu, że dla niej załatwi sobie przynajmniej ze dwa dni wolnego. O naiwności!

•

Milena oglądała występ Julki w przedszkolnym przedstawieniu. Trzymała na kolanach Pati, która nieustannie jej się wyrywała, a obok nich siedział Piotrek. Krzesło Roberta stało puste. Milena powinna być już do tego przyzwyczajona, jednak dzisiaj coś ścisnęło ją w sercu. Ojciec obiecał Julce, że przyjdzie na przedstawienie, jednak jak zwykle nie dotrzymał słowa. Milena wiedziała, że córka po raz kolejny mu wybaczy, bo kocha go tak mocno, że czasami wydawało się, że dziewczynka darzy większym uczuciem ojca niż ją. To tatuś był powiernikiem jej sekretów, to tatuś wiedział, jaką lalkę kupić. Mama nie odróżniała Anabelle od Królowy Śnieżki. Robert wiedział o lalkach wszystko, a nawet umiał narysować Minionki. Milena, patrząc na skaczącą Julkę i śpiewające dzieci, poczuła nagle napływające jej do oczu łzy. Uświadomiła sobie, że jest bardzo samotna, a jej życie seksualne prawie nie istnieje. Czasami wydawało jej się, że nawet kiedy staje przed mężem w seksownej koszulce, to i tak nie jest dla niego pociągająca. Dbała o ciało, włosy, a mimo to on jej nie chciał. Kochali się miesiąc temu i pożycie skończyło się porażką. Najzwyczajniej w świecie mu opadł. Tłumaczył to zmęczeniem i stresem w pracy, ale ona wiedziała, że prawda jest inna. Nie była już dla niego tajemnicą, zagadką. Znał jej ciało na pamięć... A może to ona była winna? Odkąd urodziła się Pati, wszystko się zmieniło. Nieraz odmawiała mężowi. Wieczorem

była zbyt zmęczona, patrzyła na zegar i myślała, że za kilka godzin znów będzie musiała być na nogach. Szczerze mówiąc, wołała się wyspać niż uprawiać seks. Rano zabiłaby, gdyby Robert zaczął się do niej dobierać. Każda dodatkowa minuta snu była dla niej na wagę złota. Jednak od jakiegoś czasu role się odwróciły. Od mniej więcej pół roku nawet jeśli to ona inicjowała seks, on nie miał ochoty na łóżkowe igraszki.

Zastanawiała się, czy mąż ma romans, jednak za każdym razem odsuwała tę myśl od siebie. Wyczytała gdzieś, że faceci romansujący na boku starają się wynagrodzić swojej żonie skoki w bok tym, że bardziej się starają. Milena nie zauważyła, żeby Robert jakoś bardziej się starał. Zachowywał się tak samo od lat. Kiedyś kochali się kilka razy dziennie. Nawet po urodzeniu Piotrka robili to dość często. A kiedy już się sobie opatrzyli, kupowali różne gadzety, które miały urozmaicić pożycie. A teraz? Przez brak seksu czuła się stara, brzydka i niedowartościowana. Wiedziała, że nadal podoba się mężczyznom, ale nie własnemu mężowi.

•

Zuza oglądała stary album ze zdjęciami. Ciotka Zosia nie lubiła się fotografować, dlatego w jej albumie były głównie zdjęcia najbliższej rodziny. Dużo zdjęć Zuzy i Asi z dzieciństwa, a także fotografie ich rodziców. Jedna z nich przedstawiała ojca Zuzy trzymającego córkę na kolanach. Dziewczynka na zdjęciu śmiała się od ucha do ucha, a jej tata był jak zwykle poważny. Kobieta kochała swojego ojca, ale nigdy nie chciałyby mieć takiego męża czy partnera.

– Ciociu, czy mój tata był zawsze takim mrukiem? – zapytała Zofię.

Ciotka uśmiechnęła się pod nosem.

– Tak, chyba tak. Jednak to dobry i uczciwy człowiek.

– Czy mama była z nim szczęśliwa?

– Wydaje mi się, że tak. Choć nie obeszło się bez kryzysów. Zanim się urodziłaś, twoja mama była żywiołowa, miała w sobie całe pokłady energii. Mogła przetańczyć całą noc, a i tak nie miała dość. Za to twój tata jest spokojnym facetem, który trochę ją... – szukała odpowiedniego słów słowa – ... tłamsił.

– Tłamsił?

– Może źle to ujęłam. Chyba był trochę zazdrosny. Gdziekolwiek się pojawiała, była duszą towarzystwa. Wesoła, wygadana, wszędzie jej było pełno.

– Kochała go?

– Bardzo. Może dlatego się zmieniła.

– Ciekawe, czy nigdy nie żałowała, że nie ma u boku mężczyzny, który byłby choć trochę do niej podobny, z którym mogłaby na przykład skoczyć na

bungee.

– Pewnie czasami tak. Każdy z nas się zastanawia, czy dobrze ulokował swoje uczucia.

– Nie chcę mieć u boku takiego faceta jak mój ojciec – powiedziała Zuza.

– Myślisz, że tylko kochanek może dostarczyć ci adrenaliny?

Nie chodziło jedynie o adrenalinę. Czasami Zuzie się wydawało, że Robert naprawdę ją kocha. To przez tę jego cholerną czułość wymieszaną z poczuciem humoru.

Na początku znajomości miał dla niej czas. Spędzili ze sobą naprawdę cudowne chwile. Byli kilka razy w kinie na głupkowatych komediach. Jedli popcorn i śmiali się do łez. „Tylko z tobą się tak śmieję” – mówił, zataczając językiem kółka na jej szyi. Kąпали się nago w jeziorze, w morzu, w rzece, a nawet stawie rybnym. Śmierdziała glonami i rybami, a mimo to on obsypywał ją pocałunkami. Jesienią lubili spacerować po lesie, tarzać się w suszonych liściach, zbierać kasztany i grzyby.

I właśnie w takich chwilach myślała, że te usta, te ręce, te pocałunki, ta czułość są tylko dla niej, bo przecież nie mogło być inaczej.

•

Po tygodniowym urlopie Zuza wróciła do pracy. Spotkali się z Robertem przy automacie do kawy.

– Cześć – powiedział miękko.

– Cześć – odpowiedziała obojętnie.

– Tęskniłem – szepnął jej do ucha.

– Chyba nie bardzo.

Odsunęła się od mężczyzny, podeszła do szuflady i wyciągnęła z niej łyżeczkę. Energicznie zamieszała kawę. Robert rozejrzał się dookoła. W pobliżu nie było nikogo. Podeszedł do niej.

– Mylisz się. Tęskniłem bardzo. – Położył dłoń na jej ramieniu.

– Proszę, dajmy sobie spokój. Oboje wiemy, że jesteś żonaty. Ona jest numerem jeden. A ja nie mam zamiaru być tą drugą.

Zuza uniosła głowę i spojrzała w błyszczące oczy Roberta. Mężczyzna wyciągnął w jej kierunku rękę. Ciepłe palce musnęły jej policzek. Zadrzała. Już wiedziała, że znów przepadła.

•

W kolejnym tygodniu miała się odbyć firmowa impreza. Zuza miała twarde orzechy do zgryzienia. Korciło ją, żeby pójść, ale nie chciała pojawić się sama. Nie wiedziała też, czy Robert przyjdzie z żoną czy sam. Zadzwoiła do niego.

- Przyjdę z Mileną – powiedział do słuchawki.
- Ach tak – odpowiedziała.
- Zuzaaaa! – Nie lubiła, kiedy wypowiadał przeciągle jej imię.
- Co?
- O co znów chodzi?
- Nie, o nic. Mam udawać, że się nie znamy czy co?
- A masz zamiar przyjść?
- A dlaczego nie?
- Sama?
- Tak, sama. Jestem sama, więc przyjdę sama.

Rozłączyła się. Cała dygotała ze złości. Jeszcze mu pokaże. Odstawi się w najlepszą kieckę. Przez tydzień będzie piła tylko wodę i jadła warzywa, aby wyglądać jak gwiazda. Będzie kokietowała innych mężczyzn, a Robert zzielenieje z zazdrości.

•

Kiedy Zuza zobaczyła żonę Roberta, oniemiała z zachwytu. Myślała, że Milena będzie gruba, brzydka i stara. A ona wyglądała przepięknie w długiej fioletowej sukni. Zuza spojrzała na swoją kusą czarną sukienkę i stwierdziła, że wygląda tandetnie. Chwyciła kieliszek wina, nie odrywając wzroku od małżonki swojego kochanka. Po co Robertowi taka kobieta jak ona, skoro w domu ma boginię? Co z nią jest nie tak? A jednak coś musi być nie w porządku, skoro ją zdradza.

Przez całe przyjęcie Robert nie zauważał Zuzy, a wręcz jej unikał. Gotowała się w środku ze złości, kiedy jej kochanek z czułością obejmował żonę, a tamta rozdawała na lewo i prawo uśmiechy. Czy Milena tak dobrze gra? Czy Robert wciąż kocha swoją drugą połowę? Zuza wypła duszkiem drugi i trzeci kieliszek wina, po czym podeszła do Roberta i jego żony. Jej kochanek miał kamienną twarz, która nie zdradzała żadnych emocji.

- Zuzanna. – Wyciągnęła dłoń w stronę drugiej kobiety.
- Blondynka uśmiechnęła się do niej promiennie.
- Milena. Czy pani...
- Pracuję z pani mężem nad projektem – przerwała jej. – Mąż dużo o pani opowiadał. – Kątem oka zerknęła na Roberta. Powieka mu nawet nie drgnęła.
- Naprawdę? – zdziwiła się kobieta.

– Tak. – Zuza uśmiechnęła się niemrawo. – Wychwała panią pod niebiosa.  
– To miłe z twojej strony. – Milena zwróciła się do męża i pogładziła go po ręce. Poczwała, jak całe jego ciało gwałtownie sztywnieje.

– Jest pani szczęściarą – powiedziała Zuza. Kręciło jej się w głowie i musiała złapać się oparcia krzesła.

– Kochanie – Robert przerwał rozmowę – chodź, przedstawię cię dyrektorowi. Wybaczysz nam? – zwrócił się do Zuzy, patrząc na nią obojętnym wzrokiem. Nie zdążyła nic odpowiedzieć. Robert złapał żonę za rękę i odeszli w kierunku stolika dyrektora Marcinkiewicza.

Zuza stała przez chwilę sama. Kiedy oprzytomniała, ruszyła w stronę baru. Zamówiła martini z lodem. „Upiję się – postanowiła. – A potem wykrzyczę całemu światu, jak bardzo jestem nieszczęśliwa i jak głupio się zakochałam”. Żona Roberta była piękna, wyglądała o niebo lepiej od niej. Wydawała się miła i uprzejma. Zuza była przeciętna i nawet po tygodniu poszczenia miała wałek na brzuchu. Tamta po urodzeniu trójki dzieci miała płaski brzuch. Po cholere się z nią porównuje? Pociągnęła łyk martini. Jeśli teraz nie wstanie i nie wyjdzie, to urznie się w cztery dupy i dopiero będzie kraksa. Wstała i na chwiejnych nogach poczłapała do wyjścia.

•

Milena uśmiechała się do współpracowników Roberta, mimo że wcale nie było jej do śmiechu. Nie miała ochoty na tę imprezę. Na nic ostatnio nie miała ochoty. Jednak kiedy spotkała tę kobietę, coś w jej sercu drgnęło. Zuzanna, bo tak jej było na imię, była zazdrosna o jej męża. Widać to było gołym okiem. Przez długi czas ich obserwowała. Kiedy podeszła do nich, ciało Roberta stało się dziwnie napięte. Wyprostował się i odruchowo wypiął do przodu pierś. Jego ręka, która do tej pory obejmowała Milenę w pól, ześlizgnęła się po jej plecach. Czyżby coś łączyło Roberta i tę kobietę? A może zakochała się w jej mężu? Albo mają romans? Robert i romans? Milena zaśmiała się w duchu. Jej mąż nie był Casanovą. W dodatku nie należał do najprzystojniejszych. Nie wykazywał się finezją w łóżku, ale miał pieniądze. A pieniądze to władza. Może tamta kobieta chciała mieć u boku dobrze sytuowanego mężczyznę? A może po prostu jej zaimponował, tak jak kiedyś Milenie?

– Kim jest ta kobieta? – zapytała w drodze powrotnej do domu.

– Jaka kobieta?

Milena uśmiechnęła się pod nosem. Udawał, że nie wie, o kogo chodzi, choć wiedział doskonale.

– Zuzanna.

– Pracujemy razem. – Robert zacisnął ręce na kierownicy.

– Po godzinach też?

– Jak trzeba, to też.

– Sam na sam?

Mąż zjechał na pobocze i gwałtownie zahamował.

– O co ci, do cholery, chodzi?

– Masz z nią romans? – Milena oblizwała spierzchnięte usta.

– Romans? To niedorzeczne. Czemu miałbym mieć romans?

– Z wielu powodów. Bo nasz seks nie jest satysfakcjonujący, bo ci się znudziłam, bo potrzebujesz się dowartościować, bo przeżywasz kryzys wieku średniego.

– Kocham cię.

– Miłość nie wyklucza zdrady.

– Kocham ciebie i tylko ciebie – powiedział dobitnie, po czym ruszył.

Milena przygryzła wargę. Coś ją zakłuło w sercu. Gdzieś w głębi duszy pojawiło się uczucie niepewności. A co jeśli Robert jednak ma romans? Czy to coś by zmieniło? Czy potrafiłaby od niego odejść? Czy jeszcze go kocha? Właśnie, a może tu jest pies pogrzebany? Czy oni wystarczająco mocno się kochają? A może gdyby faktycznie Robert miał romans, to coś by się w jej życiu zmieniło? Może musiałyby znaleźć sobie pracę na pełen etat? Może rozkręciłyby swój biznes? Może skoczyłyby na bungee? Może w końcu by popłakała? Od tylu lat porządnie nie płakała. Nie miała czasu na mazgajstwo. Chociaż czasami było jej ciężko, zagryzała wargi i szła do przodu. A może właśnie powinna wylać trochę łez? Może potrzebowała porządnego kopa? Nawet jeśli ten kop sprawiłby, że upadłaby i się poturbowała?

•

Michał zauważył, że Agnieszka spogląda na niego podczas lekcji. Nie spuszczała wzroku nawet na minutę. Musiał przyznać sam przed sobą, że mu to schlebiało. Miał trzydzieści siedem lat, a nadal podobał się kobietom, i to w dodatku młodym, osiemnastoletnim dziewczynom. Oczywiście Joasia była dla niego wszystkim, ale uśmiechnąć się kątem ust zawsze mógł. Agnieszka była naprawdę ładną, opaloną blondynką o dużym biuście.

– Widziałaś, jak na mnie patrzy? – Aga zwróciła się do Kasi.

– Na każdego ucznia tak patrzy.

– Nie znasz się. Na mnie patrzy z pożądaniem.

– Jesteś stuknięta – odpowiedziała przyjaciółka.

– Założymy się, że go będę mieć? – Agnieszka spojrzała na koleżankę.

- O co?
  - O pięć stów.
  - Skąd weźmiesz tyle kasy?
  - Martw się o siebie.
- Kaśka wyciągnęła do niej rękę.
- Umowa stoi.

•

Z pamiętnika Agnieszki:

*Michał jest taki przystojny... A w dodatku dojrzały, nie to, co szczyłe z mojej klasy. Gówniarze obsypani młodzieńczym trądzikiem. Michał posiada rozległą wiedzę i ma w sobie coś tajemniczego. Jest niezwykle męski. Pociąga mnie jego niski głos i to, jak przeczesuje palcami swoje gęste włosy.*

*Ma stałą pensję i samochód, więc sędzę, że u jego boku czułabym się jak księżniczka. Wiem, że ma żonę. Nosi grubą, złotą obrączkę na palcu, ale widocznie to mu nie przeszkadza, by na mnie „tak” patrzeć. Jego spojrzenie krzyczy, że chciałby mnie mieć... Zapewne ma dosyć swojej starawej żonki, która o sobie nie dba. Wygrywam z nią tym, że jestem młodsza i nowa. Nowość zawsze kuszi.*

*Zdobędę go, choćby podstępem.*

•

– Daj sobie z nim spokój. – Kaśka pokręciła głową, kiedy Aga zwierzyła się przyjaciółce ze swojego planu uwiedzenia profesora.

– A to niby czemu?

– Bo on ma żonę. Poza tym nie pójdzie na taki układ.

Agnieszka wydmuchała balon z gumy.

– Skąd o tym wiesz?

– Widać, że porządny z niego gość.

– Ale facet. Boisz się, że przegrasz zakład?

– Jestem pewna, że ci nie ulegnie – Kaśka się zaśmiała.

– Tylko patrz! – Aga wyminęła przyjaciółkę i podeszła do Michała, który przywieszał coś na tablicy informacyjnej.

– Panie psorze, czy moglibyśmy porozmawiać? – Wyjęła z kieszeni dzinsów chusteczkę i przetarła nią załzawione oczy.

– Słucham? – powiedział ciepło Michał.

– A nie dałoby się gdzieś na osobności? Mam problem. – Agnieszka zaczęła pociągać nosem.

Nauczyciel położył rękę na jej ramieniu. Dziewczyna poczuła się co najmniej jak na odlotowej imprezie. Cały świat wkoło zaczął wirować. A więc jednak jest w nim zakochana!

– Czy coś się stało? – zapytał Michał.

– Wszystko! – Dziewczyna rozplakała się na dobre.

Michał wyjął z kieszeni klucz do klasy numer dwadzieścia sześć.

– Chodźmy – wskazał na drzwi.

Agnieszka odwróciła się do przyjaciółki i puściła do niej oko.

•

Agnieszka usiadła na krześle, a Michał na ławce naprzeciwko niej. Dziewczyna nadal chlipała.

– Aga, co jest?

– Czuję się taka zagubiona.

Profesor potarł ręką podbródek.

„Ależ z niego megaciacho” – pomyślała dziewczyna.

– Co masz na myśli?

– Mam kiepskie stopnie, szczególnie z matmy. Rodzice nie są z tego zadowoleni, co chwila mam szlaban.

Michał wiedział, że dziewczyna nie ma ścisłego umysłu. Rozmawiał z polonistką i dowiedział się, że z jej przedmiotu dostawała wysokie oceny. On i tak naciągał Agnieszce stopnie. Na półrocze przy czterech jedynekach, dwóji i trójce z minusem, postawił jej dopuszczający. Powinien ją jeszcze odpytać, ale dał jej spokój. To była sympatyczna dziewczyna.

– Rozumiem twoje położenie. Jedni są dobrzy z polskiego, inni z matmy. Nie można mieć talentu do wszystkiego.

– A czy...? – Agnieszka spuściła wzrok.

– Tak?

– Czy mógłby mi pan dawać korki? Oczywiście zapłacę. Chciałabym na koniec trzeciej klasy mieć na świadectwie trójkę.

– Nie daję korepetycji swoim uczniom. Takie są zasady. Mogę ci polecić innego matematyka.

– Och! – westchnęła dziewczyna. Nie chciała innego belfra, chciała jego i tylko jego. – Nie wiedziałam o tym.

– Nauczyciel, który udziela korepetycji swoim uczniom, nie potrafi być obiektywny.



– No cóż, mówi się trudno. Zapytam koleżanki, ona chodzi do kogoś prywatnie na lekcje.

Agnieszka wstała z krzesła, zrobiła kilka kroków i zachwiała się. Michał podbiegł do dziewczyny. Złapał ją, zanim upadła.

– Wszystko w porządku?

Aga położyła głowę na jego ramieniu. Z przyjemnością wdychała korzenny zapach perfum nauczyciela. Przez kilka sekund czuła się jak w niebie. „Ta jego żona musi być megaszczęściarą. Założę się, że go nie docenia. Jest brzydkim, starym, grubym babskiem” – pomyślała z przekąsem.

– Przepraszam. – Wciągnęła do płuc duży haust powietrza. – Te stresy, do tego dieta.

W tym momencie ktoś otworzył drzwi. Michał obrócił głowę. Za jego plecami pojawił się oniemiały fizyk.

– Przepraszam – wydusił.

– Rozmawialiśmy z Agnieszką o korepetycjach, kiedy źle się poczuła. – Michał sam nie wiedział, czemu głupio się tłumaczy.

– Tak, tak... – Fizyk rozłożył na biurku dziennik.

– Wszystko okej? – zapytał Michał dziewczynę.

– Tak, już mi lepiej. Dziękuję, profesorze – powiedziała Agnieszka, po czym na chwiejnych nogach wyszła z klasy.

– Ładna, ale wciąż uczennica – mruknął fizyk.

– Karol, chyba nie myślisz, że ja i ona...

– Ja nic nie mówiłem! – Kolega włożył na nos okulary.

Michał nigdy nie lubił tego cherlawego dupka. Był kiepskim nauczycielem i pedagogiem. Wyminął go i wyszedł z klasy.

•

Milena siedziała naprzeciwko Roberta i przyglądała mu się uważnie, podczas gdy on studiował kartę dań. Za każdym razem i tak zamawiał średnio wysmażony stek, pieczone ziemniaczki i surówkę z młodej kapusty; mimo to przed złożeniem zamówienia przeglądał przez kilka minut menu.

– Co dla ciebie? – zapytał, kiedy kelner pojawił się przy ich stoliku. Milena opróżniła już cztery kieliszki wina. Krew w jej żyłach zaczęła krążyć dużo szybciej.

– Trochę uwagi, bliskości i zmian. Potrzebuję zmian! – zwróciła się do kelnera.

Młody chłopak stał oniemiały. Zdarzali mu się podpici klienci, którzy gadali bzdury, ale w tej kobiecie było coś żalnego. Nie, raczej smutnego. Przemawiał

przez nią smutek.

Robert głośno odchrząknął.

– Przepraszam – powiedział do kelnera. – Dla żony poproszę sałatkę grecką z pieczywem czosnkowym.

Zaśmiała się tak głośno, że para przy sąsiednim stoliku spojrzała na nią.

– Uspokój się! – Na szyi i skroniach Roberta pojawiły się czerwone plamy.

– Zjem to, co mój mąż, a na deser ciasto czekoladowe z bitą śmietaną.

– Myślałem, że jesteś na diecie? – Robert spojrzał na nią zdezorientowany.

– Źle myślałeś.

Kiedy kelner odszedł, Robert ścisnął pod stołem kolano żony.

– Odbiło ci? – zapytał.

Spojrzała na niego. Do kieliszka wlała resztkę wina i wypła je duszkiem.

– Odbiło.

– O co chodzi?

– O to, że jeden dzień podobny jest do drugiego.

– I co w tym złego? Takie jest życie.

– Mało ekscytujące.

– Przeciętne.

– Czuję się tak, jakbym coś w życiu zaprzepaściła.

– Masz wszystko.

– Nie, nie mam. Nie mam siebie. Gdzieś po drodze zgubiłam siebie.

– Idź do terapeuty.

– Nie potrzebuję terapeuty.

– A czego?

– Zmian.

– Napij się wody – odpowiedział Robert, ucinając dalszą rozmowę.

Do końca kolacji Milena zachowywała się już normalnie. Sama siebie skarciła za ten wybryk. Piła tylko wodę, zjadła sałatkę i kawałek ciasta czekoladowego na deser. Wymienili się z Robertem kilkoma uwagami o dzieciach i książkach. Kiedy wrócili do domu, ona wzięła szybką kąpiel, on wszedł pod prysznic. Wskoczyli jak na zawołanie do łóżka, odwrócili się do siebie plecami i zasnęli.

Następnego dnia Robert wrócił do domu z koszem żółtych róż. Milena uśmiechnęła się na ten widok. Nie pamiętała, kiedy ostatnio mąż kupił jej kwiaty. Zawsze uważał, że to mało praktyczne. „Zwiędną” – powtarzał. A dzisiaj? Czyżby coś się zmieniło?

– Oj, bo pomyśle, że masz kochankę – zażartowała.

Zaczął się śmiać. Czy jej się zdawało, czy to był nerwowy śmiech?

– Dlaczego nie czerwone? – Podeszła do kosza i dotknęła delikatnych płatków.

– Te mi się podobają. Coś z nimi nie tak? – Robert wzruszył ramionami.  
– Wszystko z nimi tak, ale to czerwone róże symbolizują miłość.  
– Kobiety... – westchnął.  
– Dziękuję. – Milena pocałowała męża w policzek.  
– Tatusiu! – Julka podbiegła do taty i wpadła w jego objęcia. Przydreptała też Patrycja i chwyciła ojca za nogawkę.

Milena wzruszyła się na ten widok. We czwórkę usiedli na podłodze. Po chwili dołączył do nich Piotrek.

– Co się tu dzieje? – zapytał.  
– Rodzinne Przytulanki – odpowiedziała Milena.  
Syn przewrócił oczami.  
– Dasz buziaka mamusi? – zapytała.  
– Mamooo, przestań.  
– Ale mi dasz? – zapytała Julka. Po chwili wszyscy się łaskotali, przepychali i turlali po dywanie.

Wieczorem Milena z Robertem leżeli w łóżku, wtuleni w siebie. Od tak dawna nie czuła jego bliskości. Mąż całował ją długo i namiętnie.

– Pamiętaj, że ty i dzieci jesteście dla mnie najważniejsi – powiedział.  
– Dlaczego mi o tym teraz mówisz?  
– Tak po prostu. Kocham cię.  
– Też cię kocham, tylko że... – Chciała mu powiedzieć o wszystkich rozterkach, które ostatnio ją nawiedzały. Chciała mu nawet powiedzieć o tym, że jeszcze kilka dni temu zwątpiła w swoją miłość do niego. Chciała go zapytać, czy on też czasami nie odczuwa jakiegoś braku, że może razem, wspólnymi siłami popracują nad ich związkiem. Wiedziała jednak, że Robert nie lubi takich rozmów, dlatego wołała milczeć. Wszystko się ułoży. Na pewno. Mąż namiętnie ją pocałował. Przewrócił się na bok, zadarł jej koszulę nocną do góry. Kochali się czule i delikatnie. Tak, jak od dawna o tym marzyła.

•

Milena obudziła się kilka minut przed szóstą i z uśmiechem na twarzy zaczęła wspominać czas, kiedy się poznali. Miała dziewiętnaście lat i była w klasie maturalnej. On był od niej cztery lata starszy i wydawał jej się taki dojrzały. Wracała do domu z ustnego egzaminu z języka polskiego. Była cała w skowronkach, bo zdała na piątkę. W pewnej chwili usłyszała męski głos:

– Gdzie się tak spieszysz?

Odwróciła się i zobaczyła młodego mężczyznę opartego o maskę poloneza.

– Przepraszam, pan chyba mnie z kimś pomylił? – powiedziała lekko

zakłopotana.

– Nie, z nikim cię nie pomyliłem. Czekam na ciebie.

– Na mnie? – Zmrużyła oczy i uważnie przyjrzała się chłopakowi. – My się nie znamy.

– Możemy się poznać.

Roześmiała się.

– Ach, tak! – Podparła się pod boki. – Jest pan jednym z tych mężczyzn, którym wydaje się, że mogą poderwać każdą dziewczynę.

Pokręcił głową.

– Nie każdą, tylko te wyjątkowe. To co, przejedziesz się ze mną?

– Nie wydaje mi się, by to był najlepszy pomysł.

– Mamusia przestrzegła cię przed takimi jak ja? – zadrwił.

– Mam swój rozum i instynkt samozachowawczy.

Minęła go i ruszyła w stronę domu. Kiedy była już wystarczająco daleko, odwróciła się i posłała mu całusa. Ruszył za nią pędem. Dogonił ją i powiedział:

– A więc jednak nie jesteś taka grzeczna.

– Bywam też niegrzeczna. – Uśmiechnęła się i puściła do niego oko.

– Gdzie idziesz?

– Do domu.

– Odwiozę cię.

– W żadnym wypadku.

– To odprowadzę.

– Skoro pan chce.

Szli w milczeniu. Kiedy byli już na miejscu, Milena odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła.

– To tutaj – wskazała na kamienicę. – Dzięki za towarzystwo. Do widzenia.

– Sięgnęła do kieszeni po klucze i ruszyła w stronę drzwi.

Robert, będąc po tym spotkaniu pod ogromnym urokiem dziewczyny, obrał sobie za cel zdobycie jej, nie było to jednak takie proste. Najważniejsze, że wiedział już, gdzie mieszka. Nie reagowała na kwiaty zostawione na wycieraczce, nie dawała się zaprosić na kawę ani na seans w kinie. Nigdy nie miała dla niego czasu. Któregoś dnia, kiedy skradał się na palcach, by zostawić na wycieraczce bukiet bzu, otworzyły się drzwi do mieszkania. Stała w nich kobieta po czterdziestce, zapewne mama dziewczyny. Robert miał ochotę wiać, gdzie pieprz rośnie. Poczuł, jak jego policzki oblewa rumieniec.

– Dzień dobry – odezwała się kobieta.

– Dzień dobry – odpowiedział speszony.

– Dziękuję za te wszystkie kwiaty, które zostawiasz na mojej wycieraczce, ale jestem od ciebie starsza o jakieś dwadzieścia lat – powiedziała z uśmiechem kobieta.

– Tak, ja wiem... ale... – zaczął się jąkać.

Kobieta się roześmiała.

– Wiem, te kwiaty są dla mojej córki. – Milena wyjrzała zza pleców matki. Teraz obie śmiały się w niebogłosy. – Wejdziesz? Mamy dobry jabłecznik i świeżo mieloną kawę.

Robert skinął głową. I tak to się zaczęło...

Zostali parą. Byli nierozłączni. Gdzie Robert, tam i Milena – i na odwrót. Było im ze sobą dobrze.

Kobieta, leżąc na łóżku, rozmyślała o swoim małżeństwie. Może każde szczęście ma określony czas trwania? A może przez to, że spędzali ze sobą tyle czasu, to za szybko się sobą znudzili? Nie mieli przestrzeni na własne życie. Milena spochmurniała. Wstała i zarzuciła na ramiona szlafrok.

•

Zuza stała na przystanku autobusowym, kiedy zobaczyła Roberta. Jego samochód zatrzymał się na światłach. Mówił jej, że dzisiaj będzie pracował do późna, że posiedzi w biurze, bo ma dużo papierkowej roboty. To przez nawał pracy odwołał spotkanie. Poczula nagły ucisk w okolicach mostka. W jednej chwili ogarnęła ją złość. Wyjęła z kieszeni telefon i wystukała wiadomość: „Słyszałam, że jesteś zawałony pracą”.

Stała i gapiła się w wyświetlacz telefonu. No już, odpisuj, do jasnej cholery!

„Dobrze słyszałaś. Miłego weekendu” – odpowiedział, dając jej do zrozumienia, że zakończył temat. W weekendy widywali się rzadko. Na początku ich znajomości myślała, że umrze z tęsknoty. Te dwa dni ciągnęły jej się jak guma. Teraz już do tego przywykła. Przyjęła to za coś oczywistego. Organizowała sobie czas tak, żeby weekend mijał szybko. Najczęściej wybierała się do kina, robiła zakupy lub sprzątała.

„Nie jesteś w pracy. Widziałam cię” – wystukała wiadomość.

Telefon się rozdzwonił.

– Żabciu... – zaczął.

Jak ona nie cierpiała tej „żabci”. Denerwowało ją, kiedy zwracał się do niej nazwami zwierząt. Była już „wiewióreczką”, „kotkiem”, „małpeczką”, a przede wszystkim „żabcią”.

– Oszukujesz mnie.

– Nie oszukuję, pędzę do klienta na umówione spotkanie.

Odetchnęła z ulgą. Uwierzyła, jak w każde jego zapewnienie. Oczywiście nie była głupia, tylko zakochana. Nie obchodziła ją prawda, ale to, co Robert jej wmawiał. A on umiał czarować słowami.

- Dlaczego jesteś taka podejrzliwa? – zapytał ciepłym głosem.
- Wzruszyła ramionami, tak jakby przy niej był i ją obserwował.
- Nie wiem, czasami boję się, że nie jestem jedyna.
- Jesteś.

Uśmiechnęła się blado. Oboje wiedzieli, że prawda jest inna.

Zuza zrezygnowała z jazdy autobusem, postanowiła iść do domu na piechotę. Przeszła zaledwie kilka metrów, kiedy rozpadał się deszcz. „To dobrze” – pomyślała. Deszcz ostudzi buzujące w niej sprzeczne emocje: złość i melancholię, ulgę i gniew. Rozpadało się na dobre, ale jej to wcale nie przeszkadzało. Chciała być mokra i nieszczęśliwa. Przeskakiwała kałuże, jakby grała w klasy. Na moment zatrzymała się przy kiosku ruchu i kupiła mleczną czekoladę, którą zjadła w mgnieniu oka. Na osłodę.

•

W piątkowy wieczór Zuza poczuła się bardzo samotna. Chwyła telefon i zaczęła przeglądać kontakty. Z wieloma osobami zerwała znajomość właśnie przez Roberta. Była w ciągłej gotowości, dla niego. Może miałyby czas dla koleżanek, ale nieustannie czekała na jego telefon, gotowa rzucić wszystko, gdyby tylko znalazł chwilę na spotkanie. W końcu przyjaciółki odsunęły się od niej i wcale im się nie dziwiła. Kiedy doszła do literki „J”, zobaczyła numer do Joanny. A gdyby tak do niej zadzwonić? Szybko odrzuciła tę myśl. Po drugim kieliszku wina przełamała się jednak i napisała do niej wiadomość: „Może byś do mnie wpadła?”. Odpowiedź przyszła dość szybko: „A wiesz, że z przyjemnością. Jestem jeszcze w pracy, ale może jutro?”.

•

Zuza z Robertem spędzali ze sobą także cudowne chwile. Czasami udawało im się gdzieś wyjechać, na dwa, trzy dni. Poza sezonem jeździli w jakieś odludne miejsce, gdzie wynajmowali domek z widokiem na jezioro. Ostatnio byli w Broku nad Bugiem. W ośrodku byli tylko we dwoje. Biegali nago po korytarzu, tańczyli w pokoju i skakali po łóżkach. Pili szampana nad brzegiem rzeki i tulili się do siebie. Zuza potrzebowała najbardziej właśnie przytulania. Łaknęła bliskości drugiego człowieka, odkąd umarła jej mama. Tata kochał Zużę, ale nigdy nie okazywał uczuć. Robert w gruncie rzeczy był bardzo wrażliwym facetem i za to kochała go jeszcze bardziej. Rozczulał ją, kiedy z zachwytem patrzył na biedronkę gramolącą się po źdźble trawy, kiedy karmił kaczkę lub łabędzie, kiedy godzinami

mówił o książce, która go pochłonęła.

Gdyby kiedykolwiek miała zakończyć z nim znajomość, wiedziała, że mimo bólu i cierpienia, jakie jej to sprawi, niczego nie będzie żałować. Tak naprawdę mieli ze sobą dużo wspólnego. Kiedy Robert wpadał do niej na dłużej, rozmawiali ze sobą o tym, jak bardzo lubią podróżować, i to nie tylko w dalekie zakątki, ale też zwiedzać kraj. Czasami leżeli na łóżku, gapili się w sufit i opowiadali o swoich marzeniach, tych przyziemnych i tych zwariowanych, jak lot na paralołtni.

•

Zuza mieszkała w niewielkim dwupokojowym mieszkanku, które kupiła na spółkę z tatą. Sama nie dostałaby na nie kredytu. Teraz miała lokum i kredyt na dwadzieścia lat. Nie przykładła dużej wagi do porządku. Zamiast sprzątać wolała czytać, oglądać programy przyrodnicze lub uczyć się hiszpańskiego. Dobrze jej było w tym jej grajdołku. Nadchodził jednak taki moment, kiedy zawijała rękawy i ogarniała mieszkanie. Sprzątała średnio raz na miesiąc, zazwyczaj w sobotę. Najlepiej szło jej z kuchnią, bo ta była najczystsza. Zuza praktycznie nie gotowała, nie spędzała więc w niej dużo czasu. Żywiła się na mieście. Na śniadanie i na kolację jadła jogurt, więc oprócz łyżeczek nie miała dużo do zmywania. Większy pokój był pełen przywiezionych z podróży bibelotów. Raz do roku pozwalała sobie na zagraniczną podróż. Ze swoich wojaży zawsze przywoziła pamiątki, które ustawiała na półkach. To na tych drobiazgach osiadało najwięcej kurzu. Mniejszy pokój służył za sypialnię, w której stało nigdy nieścielone łóżko. Przed przyjściem Joanny Zuza zabrała się za gruntowne porządki. Nie chciała, aby kuzynka pomyślała, że jest brudasem.

•

Kuzynki wypiły już pół butelki wina i zjadły dwa opakowania chipsów. Siedziały na podłodze i oglądały jakieś ckliwe romansidło, które jak zwykle skończyło się happy endem. Zuza westchnęła na końcowej scenie, kiedy przystojny, muskularny aktor pocałował szczuplutką blondynkę.

– Czemu w życiu tak nie jest?

– Musiałabyś przefarbować włosy.

– I być na ciągłej diecie.

– Wyhaczyć trenera z siłowni.

Zaczęły się śmiać. I nagle Zuza umilkła.

– Co jest? – zapytała Joanna.

– Szkoda, że nasz kontakt się urwał – westchnęła kuzynka.

– Wszystko da się naprawić. Cieszę się, że napisałaś. – Asia poklepała Zuzkę po kolanie.

– Ja też się cieszę z tego spotkania – powiedziała Zuza dość niemrawo.

– Ej, mała. Masz jakiś problem?

– Każdy ma problemy. Masz jeszcze trochę czasu?

Asia skinęła głową.

– Tylko jak to będzie dłuższa opowieść, to potrzebuję doładować akumulatory. Masz coś słodkiego?

– W barku jest pod dostatkiem słodczy.

Joanna otworzyła barek i zobaczyła, że jest po brzegi wyładowany złotymi pudełkami obwiązanymi kokardkami.

– A to co?

– Czekoladki Ferrero Rocher od mojego ukochanego, który nieustannie mi je kupuje. Nie cierpię Ferrero Rocher. Za każdym razem, kiedy mi je przynosi, mówię mu o tym. Raffaello tak, ale nie Ferrero. I choćby z tego powodu powinnam go spuścić po linie. Powinnam wiedzieć, że ten związek będzie niewypałem już od dnia, kiedy stanął w moich drzwiach z tym przeklętym pudełkiem Ferrero Rocher.

– Przez pudełko czekoladek?

– Przez pudełko czekoladek.

– Może myśli, że któregoś dnia polubisz?

– Ja sędzę, że jemu nie chce się nawet zapamiętać, jakie smaki lubię. – Zuza uśmiechnęła się gorzko, po czym zaczęła opowiadać o Robercie.

Poznali się trzy lata temu. To był jej trzeci dzień w nowej pracy. On był dyrektorem do spraw handlu i marketingu, ona zaczęła pracę w dziale inwestycji. Oboje jechali windą na ósme piętro. Ona patrzyła w guziki panelu, a on spoglądał na nią kątem oka. Zuza wiedziała dobrze, że podoba się mężczyznom, szczególnie facetom koło czterdziestki. Była zgrabna, ale nie przesadnie wychudzona. Miała dość szerokie biodra i obfity biust, okrągłą twarz, pełne usta i duże niebieskie oczy. On był niski, korpulentny i lekko łysiał. Miał męską twarz o ostrych rysach. Czarne oczy i długie rzęsy, które bardziej pasowały do kobiety. Dla niej miał to „coś”. Uznała, że mogłaby dla niego stracić głowę. W pewnym momencie winda stanęła.

– Co do cholery? – Mężczyzna naciskał nerwowo guziki.

– Super. – Zuza zaczęła się wachlować ręką.

– Winda stanęła między piętrami.

– Proszę nacisnąć alarm – poinstruowała go nerwowym głosem.

Mężczyzna jej posłuchał. Zuza usiadła na podłodze. Wydawało jej się, że zaraz zabraknie powietrza.

– Ej, wszystko w porządku? – Ukucnął koło niej.

– Nie lubię małych, zamkniętych pomieszczeń.



– Masz klaustrofobię?

– Chyba tak.

– Spokojnie – powiedział ciepło. Wyjął z kieszeni marynarki chusteczkę i zaczął nią wachlować Zużę.

Spędzili w windzie pół godziny. Oboje wiedzieli, że ich znajomość będzie miała ciąg dalszy. Kiedy wysiadali, Robert zaprosił ją na kawę, a ona się zgodziła.

Przez pierwsze tygodnie oszukiwał ją, że jest wolny, że tylko ona się liczy. A potem okazało się, że jest też żona. Zuza nigdy nie zgodziłaby się na taki układ, gdyby wiedziała od samego początku, że ma do czynienia z żonatym. Kiedy spadła na nią wiadomość, że mężczyzna jej życia ma rodzinę, była już śmiertelnie zakochana. Oczywiście, gdy tylko się dowiedziała, że Robert ma żonę, zerwała z nim. Wytrzymała tydzień. Siedem pieprzonych, długich, przepłakanych dni. A potem uległa jego błaganiom, by wróciła, że bez niej jego świat się zawalił.

– Masz żonę – powiedziała.

– Mam, ale nasze małżeństwo jest w rozsypce. Nawet ze sobą nie śpimy. Nie kochamy się już.

– To po co ze sobą jesteście?

– Dla dzieci.

– Masz dzieci?

Skinął głową.

– Ja w to nie wchodzę. Zostaw mnie.

– Poukładam swoje sprawy i się rozwiodę.

Zawsze śmiała się z tych wszystkich naiwniaczek, które wierzyły w zapewnienia żonatych facetów o tym, że opuszczą żonę. Niewiele się od nich różniła. Łykała każde kłamstwo, którym ją raczył, choć w głębi ducha wiedziała, że ten związek nie ma najmniejszej szansy.

– Czekam, aż odejdziesz od żony – powiedziała na zakończenie. Po czym wstała i pokazała Joasi jego zdjęcia. Kuzynka długo się w nie wpatrywała i wprost nie mogła się nadziwić, że Zuza straciła głowę dla łysiejącego faceta wzrostu siedzącego psa, ze sporym brzuszkiem i drugim podbródkiem.

– To się nie doczekasz. Wiesz, trudno mi uwierzyć, że taka ładna, młoda, inteligentna dziewczyna jak ty zmienia się w emocjonalną kupę z powodu jakiegoś faceta.

– Nie jakiegoś, a tego jedyne.

– Jeszcze gdyby on był wyjątkowo przystojny lub był boskim Adoniszem, ale nie, on jest przeciętniakiem, i w dodatku żonatym.

– Dla mnie ma to „coś”.

– Srutu tutu. I co zamierzasz?

– Czekać.

– Aż ci wszystko obwiśnie i się pomarszczysz. Dziewczyno, to ostatni

dzwonek, aby ułożyć sobie życie. Powiem ci jeszcze jedną ważną rzecz: playboyowi nie przechodzi ochota na skoki w bok. Możesz się więc spodziewać, że po pewnym czasie i ty pójdiesz w odstawkę. A nawet jeśli uda ci się go wyrwać szanownej małżonce, będzie już lekko zużyty ze swoimi nie tylko dobrymi, ale też złymi nawykami.

– Dramatyzujesz.

– Mówię to, co myślę.

– Miłość nie wybiera.

– Zapewne.

– A jak ty i Michał? – Zuza zmieniła temat.

– Nijak.

– Coś się stało?

– Nic się właśnie nie stało. No może trochę jestem zapracowana... – Asia naląła do kieliszków wina, które wyjęła z barku. – Oddaliśmy się od siebie.

– Kochasz go jeszcze?

– Oczywiście, że go kocham, tylko że... Z mojej strony powiało chłodem. Jestem tak zmęczona, że nie mam ochoty na rozmowy i seks. Zanedbuję go. Ciągle mam o coś pretensje. Zawaliłam ostatnio sprawę.

– Może powinnaś spędzić z nim trochę czasu? – nieśmiało zaproponowała Zuzka.

– Masz rację. Wezmę kilka dni wolnego i wyskoczmy za miasto. Najpierw jednak muszę odbębnić trzydniową konferencję we Wrocławiu. – Joanna uśmiechnęła się do siebie. Pokaże swojemu mężowi, że jej jeszcze zależy, że wciąż go kocha.

•

Robert milczał cały weekend. Od poniedziałku do końca tygodnia był w delegacji, a Zuza szalała z tęsknoty za nim. Po cholerę jej to wszystko? Koniec z czekaniem i samotnością. Koniec z tym wszystkim. I kiedy myślała o przerwaniu tej bezsensownej znajomości, przyszedł esemes, żeby otworzyła okno. Wyrzała. Jej kochanek stał pod blokiem z bukietem kwiatów i posyłał jej całusy.

– Lilie? – zapytała, kiedy wszedł do jej mieszkania.

– Tylko to mieli na stacji benzynowej.

– Nie mogłeś podjechać do kwiaciarni? – Była podirytowana. – Wiesz, jak nie cierpię lilii. Drażni mnie ich zapach.

Nie wiedział. Nie obchodziło go to.

Zuza włożyła kwiaty do wazonu i wystawiła je na balkon. Miała naburmuszoną minę i zachowywała się jak dziewczynka, której mama nie kupiła

lizaka.

– O co chodzi?

– O twoje cholerne milczenie.

– Zuzka, przepraszam. Żona coś zaczęła podejrzewać.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– A służbowy wyjazd? Wtedy nie mogłeś do mnie napisać, zadzwonić?

– Konferencje od świtu do nocy.

– Napisanie esemesa zajmuje dwie minuty.

– Zuzka, nie utrudniaj mi! – Przysunął się do niej bliżej.

– Nie zgadzam się, żebyś w ten sposób mnie traktował.

– Od narzekania mam żonę. – Ugryzł ją w płatek ucha. – Jeśli ci powiem, że o tobie myślałem, to zapewne nie uwierzysz.

– Nie uwierzę.

– A jednak. – Pocałował ją w szyję, a jego ręka powędrowała pod bluzkę.

– Od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, nieustannie o tobie myślę. Zakochałem się w tobie jak jakiś małolat albo wariat.

Uśmiechnęła się na te słowa. Pozwalała, by nawijał jej makaron na uszy i prawił słodkie farmazony.

– Dziś nici z seksu, jeśli o to ci chodzi – postanowiła zgasić jego entuzjazm.

– Masz okres?

– Nie mam ochoty.

– Rozumiem.

Odpiął jej stanik. Jego palce bawiły się jej sterczącymi sutkami. Spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się. W jednej chwili w zapomnienie poszło postanowienie, że mu nie ulegnie. Pod jego dotykiem topniała jak lody w lipcowe południe.

– Kochaj mnie – wyszeptała mu do ucha.

Zinterpretował jej słowa jako „kochaj się ze mną”, zaczął więc łapczywie ją całować.

•

Agnieszka leżała na łóżku i myślała o swoim profesorze. Widziała, jak patrzy na nią podczas lekcji. Czowała jego pożądliwe spojrzenie, które wędrowało po jej ciele. Ostatnio coraz częściej ze sobą rozmawiali – i nie tylko ona szukała pretekstu do rozmów, ale on również ją zagadywał. Pytał, czy wszystko u niej w porządku, czy nie potrzebuje pomocy, że jeśli tylko chce zawsze może do niego przyjść i porozmawiać. Czy to nie miało znaczenia? Kobieta wyczuwa, kiedy podoba się mężczyźnie. W fantazjach Agnieszki pojawiały się różne scenariusze

schadzek. To właśnie z Michałem najchętniej przeżyłaby swój pierwszy raz, niestety miała go już dawno za sobą. Dwa lata temu na jednej z imprez po pijaku oddała się temu osiłkowi Łukaszowi. Dziewczyny chwaliły się swoimi podbojami, a ona wciąż była dziewicą. Siedemnastoletnią dziewicą. Oprócz bólu nie odczuła żadnej przyjemności. Od tamtej pory regularnie uprawiała imprezowy seks.

Czasami Michał, bo w myślach byli ze sobą na „ty”, traktował ją jak dorosłą kobietę, innym razem wydawało jej się, że profesor wciąż uważa ją za dziecko, a miała przecież już ukończone osiemnaście lat. Była w maturalnej klasie. Zamiast przygotowywać się do egzaminu dojrzałości, ona marzyła o tym, jak jej nauczyciel przyciska ją do ściany, napiera na nią całym ciałem, obejmuje, całuje i w końcu wyznaje jej miłość. To dla niego zakładała krótkie spódniczki i szorty. Dla niego malowała usta na jaskrawe kolory. Dla niego był zarezerwowany jej najpiękniejszy uśmiech.

•

Joasia z Zuzą spotykały się coraz częściej. Zuza czuła ogromną potrzebę rozmawiania o swoim kochanku. Do tej pory nikomu nie mówiła o tym związku, a musiała się wygadać jak każda kobieta. Wiedziała, że Asia jej nie potępia, co najwyżej może dosadnie wyrazić swoje zdanie.

Mieszkanie Joanny było przytulne, pełne jasnych kolorów i światła. Ściany zdobiły czarno-białe fotografie ze ślubu jej i Michała, na półkach poustawiane były kremowe świece i białe wazy. Wszystko miało swoje miejsce. Kanapy z kremowej skóry wydawały się miękkie i wygodne. W pomieszczeniach panował nienaganny porządek, który aż raził w oczy. Zuza pomyślała, że w tym idealnym świecie brakuje tylko dziecka.

– Piękne mieszkanie – powiedziała do kuzynki.

– Sama je urządziłam. Napijesz się czegoś?

– Masz coś mocniejszego?

– Mhm.

Zuza stała w progu kuchni ze szklaneczką ginu i patrzyła, jak Asia wykłada na talerz krakersy, po czym kładzie na nie plastry wędzonego łososa i zielone oliwki.

– Coś bym ci powiedziała, ale się obrazisz – zaczęła Zuza.

– Nie, czemu? Mów.

– Wydaje mi się, że jesteś znudzona życiem mężatką, że w twoim życiu nic ciekawego się nie dzieje, dlatego trochę mi zazdrościsz tej ekscytacji, jaką budzi we mnie Robert.

Joanna mało nie udusiła się ze śmiechu.

– Czego miałabym ci zazdrościć? Tego, że ktoś nieustannie robi mnie w konia, że jest dwulicowy, że daje mi ochłapy swojego czasu? Zuza, nie chcę być brutalna, ale bądź realistką.

– On mnie kocha, tylko jego żona wszystko komplikuje.

– No tak, te żony. Jędze, kombinatorki, trzymające się własnych mężów jak rzepy psiego ogona. A może porozmawiaj z jego drugą połówką i dowiedz się, czy ona wie, jaka to jest straszna, jak jej mężulkowi z nią źle i niedobrze.

Zuza przewróciła oczami.

– Nie jesteś pierwsza i zapewne nie ostatnia taka naiwna. I pewno nie raz ci już mówił, że odejdzie od żony, że wyjedziecie razem na koniec świata albo jeszcze dalej i będziecie mieć pucułowate dzieciaki. Tylko jeszcze nie teraz, musisz poczekać. Zuza, jesteś fajną babką, ale zaślepioną miłością do tego, jak mu tam?

– Roberta.

– Roberta – powtórzyła Aśka.

Zuza dołała sobie dżinu i wypła duszkiem. Po chwili dołała sobie ponownie alkoholu.

– No już, rozchmurz się. – Pacnęła ją w kolano kuzynka.

– Przywaliłaś mi.

Przeszły do pokoju. Aśka rozłożyła się na kanapie, a Zuza usiadła na krześle. Minę miała nietęgą. Żeby rozweselić kuzynkę, Asia powiedziała:

– Widzę też plusy tego układu: nie musisz prać mu gaci ani skarpetek.

– Żona też nie musi. Robi to za nią pralka.

– Ale nad garami na pewno stoi i wachluje chochlą.

Zuza parsknęła śmiechem.

– Pewnie tak.

– I znosi jego humorki, nieodzywanie się – kontynuowała Asia.

Zuzka wiedziała, że związek, a raczej układ, który miała z Robertem, jest po prostu do dupy i że sama siebie oszukuje, że tak nie jest. Oczywiście nikt nie był winien temu, że cierpi, beczy po nocach, tęskni. Wpakowała się w ten chory związek na własne życzenie. Najbardziej bała się, że Robert pewnego dnia powie jej, że odchodzi na zawsze. Każde rozstanie wiązało się ze strachem, że ją opuści, a tego przecież by nie zniosła. To znaczy, tak jej się wydawało. Według niej na Robercie świat się zaczynał i kończył. To on był jej księciem z bajki. Kupował jej kwiaty (to nic, że lilie na stacjach benzynowych) i zapraszał do restauracji (co prawda gdzieś w zapadłych dziurach sto kilometrów od domu, ale liczył się sam gest). Kiedy była na niego zła, chciała, by poczuł ten strach, który ona czuła. Wtedy chciała mu powiedzieć, że jest w ciąży albo że już urodziła, a on nie zauważył jej błogosławionego stanu. Z całych sił powstrzymywała się, by w kółko nie pytać go, kiedy odejdzie od żony, bo te słowa zawsze psuły mu humor. Najlepiej by było, gdyby Zuza była taka, jaką sobie wymyślił.

– A szpagat umiesz zrobić? – zapytał kiedyś niby żartem.

– Nie umiem, ale się nauczę.

I nauczyła się, rozkładając nogi od ściany do szafki nocnej. A to wszystko dla niego.

– Żona lubi tylko w jednej pozycji – powtarzał Zuzie, a ona robiła wszystko, aby być lepsza od niej przynajmniej w tym. Robert najchętniej chciałby z góry, z boku i z podskoku, i żeby skakała na niego z żyrandola w tych wszystkich fatalaszkach, piórkach, falbanach. O litości, jaka była głupia, że się na to godziła. Miłość nie może być ani tak ślepa, ani tak głucha, ale kobieta może sobie wmówić, że w imię uczucia można zrobić wszystko, nawet za cenę upokorzenia. Zuza chciała bawić się życiem, a to życie bawiło się nią.

Przy Robertcie udawała, że jest silna. Bardzo często to ona pocieszała jego, kiedy miał problemy w pracy czy musiał kogoś zwolnić. To jej wylewał żale, a ona go słuchała, klepała po ramieniu. Dopiero kiedy wychodził, zdejmowała z twarzy maskę i głośno oddychała.

•

Zuza napuściła do wanny wody i naląła płynu do kąpieli. Na powierzchni zaczęła tworzyć się piana. Spojrzała na zegarek, miała dwie godziny do wyjścia. O dziewiętnastej umówiła się z Robertem na kolację. Przez chwilę zastanawiała się, jakie kłamstwo wymyślił na użytek żony, by się spotkać z kochanką. Po chwili uznała, że to nie jej problem i nie powinna o tym myśleć, bo zwariuje. Zdjęła ubranie, odpięła zegarek i łańcuszek, po czym zanurzyła się w gorącej kąpieli. Skóra na ciele zaczęła przyjemnie szczytać.

Zuza wyciągnęła się w wannie i zamknęła oczy. W jednej chwili, nie wiedzieć czemu, zachciało jej się płakać. Ostatnio coraz częściej zdawała sobie sprawę, że przy Robertcie tak naprawdę nie jest sobą. On chciał widzieć ją uśmiechniętą, radosną, i taka też była. Nie lubił, kiedy płakała albo robiła mu wyrzuty. A ona, choć często miała ochotę sobie popłakać, pozwalała sobie na to tylko w samotności.

Po kąpieli wyszła z wanny, zrobiła staranny makijaż, po czym zadzwoniła po taksówkę i ruszyła na kolację ze swoim ukochanym. Jedli w pośpiechu. Robert rozglądał się co chwila po sali w obawie, że spotka któregoś ze swoich znajomych. Zuzannę to drażniło, ale nic nie powiedziała. Przyzwyczaiła się do tego. Kiedyś założyła na sylwestra za ciasne buty. Kupiła je tylko dlatego, że bardzo jej się podobały. Wiedziała, że są za małe, ale łudziła się, że się rozejdą. Nie rozeszły się. Po nocy w nich na stopach Zuzy pozostały bąble i odciski. Podobnie było w tym związku: ciasno i boleśnie, a jednak nie potrafiła go zakończyć. Mimo bólu chciała

tańczyć z Robertem jak najdłużej.

Po kolacji pojechali do niej. Już w przedpokoju kochanek zaczął ją rozbierać, całować jej szyję, usta, policzki. Wyjął spinki z jej włosów. Luźne pasma opadły na ramiona.

– Jesteś taka piękna – szepnął jej do ucha. – Moja wymarzona.

Jej serce zabiło mocniej na te słowa. Jak miała się w nim odkochać? No jak? Otwierała się na niego nie tylko ciałem, ale i duszą. Wiedziała, że robi sobie krzywdę, ale nie potrafiła przestać.

•

Sobotniego wieczoru, kiedy Zuza miała beznadziejny humor, Joasia postanowiła, że zostanie u kuzynki na noc.

– Nie martw się, nie potnę się – zażartowała Zuza.

– Wiem, nie lubisz widoku krwi. – Asia uśmiechnęła się do niej. – Zostanę.

– Dziękuję.

Wypiły dwie butelki wina. Zuza zasnęła szybko, Joanna przewracała się z boku na bok. Było jej duszno, otworzyła więc okno. Kiedy położyła się do łóżka i zamknęła oczy, usłyszała, jak ktoś przekręca klucze w zamku. Poderwała się na równe nogi i włączyła światło.

Stała twarzą w twarz z łysiejącym mężczyzną. Od razu poznała Roberta.

– Yyyy... Cześć. – Mężczyzna był zakłopotany.

– Cześć. Joanna, kuzynka Zuzy – powiedziała chłodno.

– Próbowałem się do niej dodzwonić, ale ma wyłączoną komórkę.

– Widocznie śpi. Która to godzina?

– Po północy.

– No właśnie.

– Ale ona zawsze...

– Co? Jest na twoje zawołanie?

Robert westchnął i oparł się o ścianę.

– Śpi... – powtórzył.

– Tak i nie zamierzam jej budzić. Nie pozwolę też, byś ty ją obudził.

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami.

– Zapraszam cię na herbatę – powiedziała Joanna.

– Na herbatę?

– Tak.

Robert wszedł za Joasią do kuchni. Usiadł przy stole i patrzył, jak kobieta napełnia filiżanki herbatą. Podsunęła mu pod nos cukierniczkę.

– Nie słodzę – powiedział.

– Ja też nie. – Joanna wpatrywała się w mężczyznę i po raz któryś z rzędu zastanawiała się, co takiego urzekło w nim Zużę, że zwariowała na jego punkcie.

– Nie pozwolę, byś ją zranił.

– Nie chcę jej ranić.

– Zuza jest w tobie zakochana, ale w ostatecznym rozrachunku to ona, a nie kto inny, dostanie po dupie.

– Kiedyś wszystko się wyprostuje. – Pociągnął gorący łyk herbaty, parząc sobie język.

– Oboje wiemy, że nic się nie wyprostuje. Zostaw ją w spokoju.

– Myślisz, że wtedy nie będzie cierpiała?

Joanna zacisnęła poły szlafroka.

– Pocierpi, ale zaczniesz żyć na nowo, a tak nie potrafi się od ciebie uwolnić.

– Nie sądzisz, że to nie twoja sprawa? – Robert wbił w nią rozwścieczony wzrok.

– Sądzę, że jeśli jesteś tak fajnym facetem, jak mówi Zuza, to przemyślisz sobie pewne sprawy. – Wstała gwałtownie. – A teraz dobranoc.

– Idziesz już spać?

– Tak. Powiedziałam wszystko, co chciałam powiedzieć.

– Na mnie już czas. – Podniósł się i wyciągnął do Joanny rękę. Kobieta zignorowała ten gest. – Będę się zbierał.

Odprowadziła go do przedpokoju.

– Pokłóciłeś się z żoną?

– Słucham?

– Pytam, czy pokłóciłeś się z żoną, skoro przychodzisz do Zuzy w sobotnią noc.

Nic nie odpowiedział. Cicho wyszedł. Schodził pomału po schodach, trzymając się poręczy. Chciałby dać Zuzie spokój, chciałby, aby nie cierpiała, ale nie mógł tego zrobić. Za dobrze mu było. Nie jest fajnym facetem i chyba tak naprawdę nigdy nim nie był.

•

Agnieszka jak strzała przebiegła przez korytarz, po czym usiadła na parapecie obok przyjaciółki.

– Zniszczę go! – Dziewczyna była wściekła.

– Co się stało?

– Profesorek ma mnie w dupie. Powiedział mi wprost, żebym dała mu spokój i przestała go nękać. Po tym wszystkim tak mnie potraktował.

– Po jakim wszystkim? – Kaśka zaczęła się śmiać. – On ani przez chwilę nie



pomyślał o tobie jak o potencjalnej partnerce. Dla niego jesteś tylko uczennicą. Czego się spodziewałaś?

– Że odejdzie od żony, że kiedy zdam maturę, to będziemy ze sobą na poważnie.

– Jesteś stuknięta. Odbiło ci na jego punkcie. – Kaśka chwyciła Agę za rękę i spojrzała jej w oczy. – Daj mu spokój, to jeden z fajniejszych belfrów.

– Jeden z fajniejszych belfrów? – Agnieszka wydeła wargi. – Nic o nim nie wiesz. Nie wiesz, jaki jest naprawdę. On mi robił nadzieje. Wykorzystał mnie. Sądził, że ujdzie mu to na sucho, ale ja mu tego nie daruję. Nie daruję! – powtórzyła dobitnie.

– Aga, odbiło ci! Zostaw go w spokoju.

Agnieszka nie słuchała jednak przyjaciółki. Czowała się zraniona i wykorzystana. Michał nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Musi rozpuścić w szkole plotkę o ich romansie. Opowie ze szczegółami o tym wszystkim, co zaszło między nimi. Pójdzie do dyrektorki, a ta wywali go ze szkoły. Będzie żałował, że kiedykolwiek pojawiła się w jego życiu.

Zamknęła oczy i znów przypomniał jej się tamten wieczór.

•

W piątek Michał wszedł do gabinetu dyrektor Barbary Kotarz.

– Siadaj – powiedziała do niego przełożona.

– Słyszałaś? – Michał usiadł na fotelu.

– Słyszałam. – Dyrektorka bawiła się długopisem. – Łączy cię coś z tą dziewczyną?

Michał zrobił wielkie oczy. Kto jak kto, ale Baśka powinna wierzyć w jego niewinność. Znali się od ponad piętnastu lat.

– Nic mnie z nią nie łączy.

– Dzieciaki mówią...

– Dzieciaki mówią różne rzeczy. – Michał poczuł, jak po plecach spływa mu strużka potu.

– Przyszła do mojego gabinetu zapłakana.

– Mam też płakać, żeby wzbudzić w tobie litość?

Dyrektorka bawiła się długopisem.

– Wiedziałaś, że Agnieszka się w tobie kocha?

– Podejrzewałem.

– Dlaczego tego nie zgłosiłeś? – Baśka zapytała ostrym głosem.

– Baśka! – Michał wstał. Trzęsły mu się ręce. – Ta dziewczyna uroiła sobie, że jest we mnie zakochana. Teraz ty snujesz jakieś insynuacje?

- Staram się być obiektywna.
- A jesteś stronnicza. Z góry założyłaś, że miałem z tą dziewczyną romans.
- W Michale wzbierała złość.
- Rozmawiałam z Karolem, fizykiem, który twierdzi, że któregoś dnia zastał was w klasie. Ponoć obejmowałaś Agnieszkę.
- Zrobiło jej się słabo. Omal nie upadła.
- Dlaczego byłeś z nią sam na sam?
- Prosiła mnie o rozmowę w sprawie korepetycji.
- Michał... – westchnęła dyrektorka. – Ludzie popełniają błędy.

Kobieta wbiła w niego wzrok. Lubiła Michała i nie osądzała go, ale wiedziała też, że mężczyzna może ulec wdziękowi ładnej, młodej dziewczyny. Michał spojrzał na nią.

– Popełniają... – powiedział i spuścił głowę. – Chcesz, bym zrezygnował z pracy?

– Chcę, byś wziął dłuższy urlop. Przemyśl sprawę, poukładaj swoje życie...

– Czy zostaną wyciągnięte jakieś konsekwencje? Wiesz, sprawa w sądzie.

Kobieta westchnęła. Patrzyła na Michała ze smutkiem w oczach.

– Dziewczyna jest już pełnoletnia, więc może sypiać, z kim chce. Z punktu widzenia prawa karnego takie postępowanie nie jest karalne, jest jednak nieetyczne. Rozumiesz, co mam na myśli?

Mężczyzna odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Czuł, jak palą go policzki, był cały roztrzęsiony. Wszedł do toalety i zamknął się w kabinie. Oparł się o drzwi, po czym osunął na podłogę. Zaczął płakać. Od tak dawna nie płakał. Ile to już lat? Dziesięć? Piętnaście? A teraz łzy spływały ciurkiem po jego policzkach. Pomyślał o swojej żonie. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha i jak bardzo nie chciałby jej stracić.

•

Kiedy Joasia zaproponowała mężowi wyjazd, najpierw się zdziwił, a po chwili jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Zaproponował, że pojedą nad morze. Wiedział, jak bardzo jego żona kocha Bałtyk. Kiedy byli narzeczonymi, spędzili nad nim trzy tygodnie. Zjeździli wzdłuż i wszerz całe wybrzeże. Wspólnie zdecydowali, że pojedą do Łeby, mając nadzieję, że poza sezonem nie będzie tam tak tłocznie.

W piątek, na dzień przed wyjazdem, Joasia zwołała się z pracy już o jedenastej. Sama nie mogła uwierzyć w to, że z tak wielką ochotą odkłada zawodowe obowiązki na bok. Liczył się tylko wyjazd. Była podekscytowana i szczęśliwa. Czuła się jak wtedy, kiedy dopiero co poznała Michała. Tak dawno

nie cieszyła się z tego, że spędzi czas razem z mężem. Biegła do domu niemal w podskokach. Wiedziała, że Michał będzie jeszcze w szkole. W piątki kończył o piętnastej, czyli w domu będzie koło szesnastej. Będzie miała czas, by wziąć prysznic, zdjąć walizkę z pawlacza i wyjąć z szafy ciuchy na wyjazd. Puści na głos Abbę i będzie tańczyła w rytm melodii. To był dobry plan.

Weszła na klatkę, wyjęła listy ze skrzynki, po czym pobiegła po schodach do góry, przeskakując po dwa stopnie, aby jak najszybciej znaleźć się na drugim piętrze. Kiedy dotarła przed drzwi mieszkania, poszperała w torebce i wyciągnęła klucz. Włożyła go do zamka i zdała sobie sprawę, że drzwi są otwarte.

Czyżby Michał był w domu? To niemożliwe, nigdy nie opuszczał zajęć. A może coś się stało? A może źle się poczuł? Setki myśli kłębiły się w głowie Joasi. Pchnęła drzwi i weszła do ciemnego mieszkania. Skierowała się do salonu, gdzie na kanapie siedział Michał. Odwrócony do niej plecami, w ręce trzymał szklaneczkę. Czyżby whisky? Zastłony w oknach były zaciągnięte, z głośników leciał jakiś utwór Mozarta. „Słucham Mozarta tylko wtedy, kiedy jestem przygnębiony” – powiedział jej kiedyś. O co chodzi? Może ktoś umarł? Joanna stała w miejscu i nie była w stanie się poruszyć. Przez chwilę obserwowała męża.

– Cześć, Michał – powiedziała. Wyrwany z zamyślenia mężczyzna zerwał się na równe nogi. Kilka kropel trunku spłynęło po ściankach szklanki.

– Cześć. Co ty tu robisz? – Wziął ze stolika pilota do wieży i wyłączył muzykę.

– Zwolniłam się wcześniej z pracy. A ty?

– Ja też.

– Czy coś się stało?

– Nie, dlaczego coś miałoby się stać? – zapytał.

– Słuchasz po ciemku Mozarta, pijesz alkohol, którego normalnie nie pijesz...

Podeszła do niego bliżej. Unikał jej wzroku, a może tylko jej się zdawało?

– Zastanawiałem się nad zmianą pracy.

– Skąd ci to nagle przyszło do głowy?

Michał westchnął i z powrotem usiadł na kanapie.

– Nie nadaję się na nauczyciela – powiedział z rezygnacją w głosie.

– Nie mów tak.

– Wiesz... – Przełknął głośno ślinę. – Muszę ci coś powiedzieć...

Joanna jednak już go nie słuchała. Wyszła do przedpokoju.

– Gdzie jest drabina? – zapytała.

– Jaka drabina? Czy możemy porozmawiać?

– Kochanie, będziemy mieli cały tydzień na rozmowy. Obiecuję wysłuchać twoich bolączek, ale teraz pomóż mi wyciągnąć z pawlacza walizkę.

– Dobrze. – Wziął taboret z kuchni i zdjął z górnej półki niebieską torbę.

– Ja nas spakuję, a ty skocz po zakupy. Kup na drogę kilka bułek, wędlinę, jakieś napoje i co tam uważasz.

– Dobrze. – Michał był jakiś przygaszony. Joanna podeszła do niego i cmoknęła go w policzek.

– No już, rozchmurz się. Zobaczysz, jak będzie fajnie.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Liczę na to.

•

Joanna pakowała walizkę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Czyżby Michał zapomniał kluczy? Otworzyła. W progu zobaczyła śliczną blondynkę. Dziewczyna miała około osiemnastu lat. Mocny makijaż nie mógł ukryć tego, że była jeszcze dzieckiem.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Dzień dobry.

– Czy pani Wrońska?

– Tak.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem.

– Jest Michał? – zapytała dziewczyna.

– Michał? – Zaskoczona Joanna zastanowiła się, czy ta małolata jest z jej mężem na „ty”.

– Michał, pani mąż.

– Nie ma go, wyszedł do sklepu.

– To dobrze – powiedziała dziewczyna.

– W czym mogę pomóc? – Joanna była podirytowana tym najściem.

– My się kochamy – wypaliła nastolatka.

– My? Wy? Czyli kto?

– Ja i Michał.

– Ty i mój mąż? – Joanna oparła się o ścianę. Chciało jej się śmiać. Nie przypuszczała, by Michał miał na boku romans, a tym bardziej z dziewczyną, która była z pewnością jego uczennicą.

– Gdzie się poznaliście? – zapytała.

– W szkole. Jest moim nauczycielem. Mamy romans.

– I czego ode mnie oczekujesz? Że wam pobłogosławię?

– Powinna pani zostawić go w spokoju! – smarkula uniosła głos.

– Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, przychodząc tu do mnie, ale...

– Kochaliśmy się tutaj, w tym mieszkaniu, w waszym łóżku. – Jej dziewczęcy głos drżał. – Skąd inaczej znałabym jego adres?

No właśnie skąd?

– To było dwa tygodnie temu. Była pani w delegacji.

Joanna popatrzyła na dziewczynę, która cała się trzęsała. A jeśli...? Nie, to nie może być prawda.

– Znam też jego numer telefonu. Na pamięć. – Wyrecytowała po kolei cyfry.

Joanna poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Nagle dziewczyna odwróciła się i zbiegła po schodach. Joanna zamknęła drzwi. Jej serce zaczęło dużo szybciej bić. A jeśli Michał wdał się w romans z uczennicą? Słyszała o takich historiach.

•

Dziewczyna wybiegła z klatki i wpadła wprost na Michała.

– Agnieszka? – Zszokowany mężczyzna postawił na chodniku siatki z zakupami. – Co ty tutaj robisz?

– Byłam u ciebie.

– U mnie? Ale po co? Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? – Miał mętlik w głowie.

– Kiedyś szłam za tobą. Nie było cię dziś w szkole.

– Nie było przez ciebie. Co ty im wszystkim naopowiadałaś? Chcesz mnie zniszczyć?

– Nadal nic nie rozumiesz? – Przysunęła się do niego bliżej.

– Nie. Co ty wyprawiasz? – syknął.

– Kocham cię.

– Zgłupiałaś! – Jej słowa wytrąciły go z równowagi.

– Kocham cię! – powtórzyła, po czym niczym zwinna kotka rzuciła się na niego i zaczęła go całować. Był zaskoczony, dlatego nie odepchnął jej od razu. W tym samym momencie Joanna stanęła przy oknie i zobaczyła, jak jej mąż całuje dziewczynę. Poczowała ucisk w okolicach mostka, a potem silne mdłości. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do łazienki. Zwróciła śniadanie. Wypłukała usta wodą, po czym wróciła biegiem do pokoju. Niczym furiatka zaczęła wyrzucać z szafy i szuflad ubrania męża. Kiedy Michał wszedł do pokoju, był roztrzęsiony. Oblał go pot, nogi miał jak z waty. Joanna zaczęła ciskać w niego koszulkami, majtkami, skarpetkami. Wszystkim, co jej wpadło w ręce.

– Co się stało? – zapytał Michał.

– Ty mnie pytasz, co się stało? – Kobieta poczuła, jak fala gorąca oblewa jej twarz.

– Była tu?

W jednej chwili Asia odwróciła się w stronę męża, wzięła zamach i uderzyła go otwartą dłonią w policzek. Zapiekło.

– Była, a potem obściskiwaliście się pod oknem. Jak ci nie wstyd? No jak?

– Pozwól mi wyjaśnić.

– Tu nie ma co wyjaśniać. Wypierdalaj! Wypierdalaj, ale to już!

Bijąc Michała pięściami, w końcu wypchnęła go z mieszkania. Zamknęła drzwi na zasuwę i osunęła się na podłogę. Wybuchnęła płaczem. Była tak wyczerpana emocjonalnie, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Czuła się, jakby przebiegła maraton. Bolało ją nie tylko serce, ale całe ciało. Nie wiedziała, jak długo siedziała otępiała bez ruchu na podłodze i płakała. W końcu ocknęła się przemarznięta i obolała.

Nie ruszała się z łóżka przez kolejne dni. Michał dzwonił, pisał esemesy, chciał z nią spokojnie porozmawiać. Jednak ona, zraniona i rozżalona, nie była w stanie słuchać jego wyjaśnień. Czuła, że śmierdzi niczym kloszard. Była spocona i lepka. Serce waliło jej jak oszalałe i wydawało się, że nie może oddychać. Emocje, które towarzyszyły jej na początku, pomалу opadały. To dziwne, ale kiedy ochłonęła, marzyła jedynie o tym, by przytulić się do swojego męża. Chciała mu nawet wysłać tęsknego esemesa, jednak natychmiast przyszło opamiętanie. Jak on mógł? Jak mógł tak ją zranić? Kiedy pomyślała o jego zdradzie, rozplakała się.

Po kolejnym tygodniu, po nieszczęsnych czternastu dniach, podczas których potrafiła tylko płakać, zadzwoniła do męża i poprosiła go, by zabrał z mieszkania swoje rzeczy. Nie mogła żyć pod jednym dachem ze zdrajcą. Miała swoje zasady i się ich trzymała. Zdrada była czymś niewybaczalnym.

– Ale co z nami? – zapytał, kiedy pojawił się w mieszkaniu.

– Nie ma już nas – jej głos drżał.

Stali długą chwilę bez słowa w przedpokoju.

– Gdybym mógł ci tylko wszystko wyjaśnić... – zawiesił głos.

„To ciekawe – pomyślała. – Kiedy wszystko się sypie, człowiek zawsze chce coś wyjaśniać. Zdrajca swoimi wyjaśnieniami chce ratować skórę”.

– Tu nie ma co wyjaśniać – powiedziała na głos.

Spojrzała na męża. Wyglądał na głęboko zranionego, a przecież to ona cierpiała. Jego oczy patrzyły na nią smutno i lękliwie. Chwycił walizkę za uchwyt, torbę przerzucił przez ramię.

– Żegnaj – powiedziała chłodno. W gardle stanęła jej dławiąca kula. Chciała, by Michał zamknął za sobą drzwi, by nie przedłużał tej chwili, chwili ich rozstania. Dotknął jej ramienia. Przez ciało Joanny przeszedł dreszcz.

– Trzymaj się, kochanie. – Odwrócił się w stronę drzwi.

To „kochanie” sprawiło, że się rozkleiła. Rozczulił ją tym słowem. Kiedy wyszedł, rozplakała się na dobre. Dlaczego człowiek uświadamia sobie, jak bardzo kocha drugiego człowieka w chwili rozstania? Kiedy nie da się już niczego cofnąć?

•

Było ciepłe kwietniowe popołudnie. Joanna przebywała na zwolnieniu lekarskim od ponad dwóch tygodni. Nawet nie wiedziała, że gdy się ma tak zwanego doła, można iść do lekarza i poprosić o zwolnienie. Wysprzątała i tak czyste mieszkanie, obejrzała wszystkie łzawe filmy, godzinami słuchała nastrojowej muzyki, pożarła tonę czekoladowych lodów, a kiedy już miała tego wszystkiego dosyć, zadzwoniła do Zuzanny i zaprosiła ją do siebie na weekend.

– Michała nie będzie? – zapytała kuzynka.

– Nie będzie.

– To dobrze.

Zuza przyjechała do niej z dwiema butlami wina, sałatką z kurczakiem i ananasek, a także szarlotką kupioną w pobliskiej cukierence. Od samych drzwi zaczęła opowiadać o Robercie. Joannę drażnił już ten temat, ale w tym momencie paplanie kuzynki pozwoliło jej nie myśleć o własnych problemach. Usiadły na podłodze.

– Pójdę do żony Roberta – powiedziała Zuza.

– Dlaczego chcesz do niej iść?

– Powiem jej o nas. Powiem, żeby zostawiła go w spokoju.

– Czym ona ci zawiniła? Przecież ta kobieta nie jest niczemu winna.

– Wiem.

– Wiesz, jak to ją zabolilo?

– A ty skąd wiesz?

– Bo jestem zdradzana.

Zuzka zamarła z wrażenia.

– Ty? – Nie mogła w to uwierzyć. Każdy inny, ale nie Michał. Prędzej to Aśka by zdradziła niż on. Czy ten cholerny świat oszalał?

– Ja.

– To niemożliwe. Michał bardzo cię kocha.

– Chyba niewystarczająco.

– Jesteś pewna?

Joanna pokiwała głową, po czym włożyła do ust kawałek szarlotki. Miała smak tektury. Ostatnio nic jej nie smakowało.

– Co to za jedna?

Aśka zaczęła się śmiać. To był gardłowy, pusty śmiech.

– Jego uczennica. Mój szanowny małżonek zabujał się w małolacie. Dopadła go strzała Amora.

– Bujda. Rozmawiałaś z nim o tym?

– A o czym tu rozmawiać?

– To skąd wiesz, co między nimi jest?

– Była tutaj i mi powiedziała.

– A on?

– On nie zaprzeczył. Wyprowadził się. To znaczy, wyrzuciłam go. Gdyby nie miał nic na sumieniu, nie pozwoliłby się wyrzucić. Posłuchaj! – Joasia wstała z podłogi. – Widziałam, jak się całowali, i to w dodatku pod moim oknem. To chyba mówi samo za siebie.

– Może powinnaś wysłuchać jego wyjaśnień?

– Nie powinnam.

– Jesteś uparta jak osioł.

– Nie lubię krętaczy.

– Nigdy mu nie skłamałaś?

Asia miała powiedzieć, że nie, ale w porę ugryzła się w język. Pociągnęła spory łyk wina. Czy była zawsze fair w stosunku do swojego męża? Zaraz po ślubie Michał powiedział jej, że bardzo chce mieć dzieci. Ona miała do nich obojętny stosunek, jednak swojego na razie nie chciała. Uważała, że będzie szczęśliwsza, jeśli postawi na karierę. Podczas gdy Michał snuł opowieści o dwójce pyzatyh dzieciaków, ona siedziała cicho. Nie powiedziała mu również o tym, że bierze tabletki antykoncepcyjne. Był święcie przekonany, że kochają się bez zabezpieczenia, a ona nie wyprowadzała go z błędu. Kiedy ginekolożka, do której chodziła, zobaczyła obrączkę na jej palcu, była zdziwiona tym, że Asia prosi ją o kolejną receptę na pigułki.

– Nie chcecie mieć dzieci? – zapytała.

Joanna poczuła narastający gniew. Nie chciała i pani ginekolog nic do tego.

– Wolalabym odłożyć macierzyństwo na parę lat – odpowiedziała Asia.

– Ach, wy młodzi! – Ginekolożka machnęła ręką. – Odkładacie wszystko na potem.

– Nie wszystkie kobiety chcą być matkami w wieku dwudziestu ośmiu lat.

– A ilu? Czterdziestu?

Lekarka przemawiała głosem jej matki. Joanna nie tego oczekiwała po tej wizycie. Zamiast wsparcia otrzymała wykład statecznej matrony. Kiedy lekarka wypisała jej receptę, ubrała się szybko i wybiegła z gabinetu jak oparzona. Od tego czasu minęło siedem lat. Ona zmieniła lekarza na takiego, który o nic nie pyta, i wciąż oszukiwała Michała. Wymyśliła nawet, że ma problemy hormonalne i wciąż się leczy, dlatego jeszcze nie „zaskoczyła”.

•

W supermarkecie było tłoczno, jak zwykle przed świętami wielkanocnymi. Milena pchała wózek i rozglądała się po półkach. Jak dobrze, że zostawiła



dziewczynki z mamą. Miała trochę czasu dla siebie. W tej samej chwili roześmiała się, gdyż uświadomiła sobie, że uznała robienie zakupów za coś równie przyjemnego jak wyjazd do spa. Dla niej jednak to była chwila na wyciszenie. Podeszła do półek ze słodyczami. Ostatnio zastanawiała się, czy jej dzieci nie jedzą za dużo czekolady. Kiedy była zmęczona, a któraś z dziewczynek wymuszała płaczem kolejne ciastko, Milena kapitulowała i dawała jej ulubiony smakołyk. Czy tak się wychowuje dzieci? Czy nie była zbyt miękka i pobłażliwa? Machnęła ręką: w końcu to święta. Włożyła do koszyka czekoladowe jajka i króliczki, po czym przeszła do regałów z makaronami i ryżami. Następnie ruszyła do sekcji z warzywami, a na koniec zdjęła z półki proszek do prania, płyn do płukania tkanin i zmywaki do naczyń. Koszyk się zapełniał. Kiedy stanęła przy kasie, był wyladowany po brzegi. Zerknęła na zegarek, dochodziła dopiero trzynasta. Miała jeszcze sporo czasu. Umówiła się z mamą, że odbierze dziewczynki o piętnastej. Kiedy chodziła alejkami w centrum handlowym, wpadła jej do głowy myśl, że napije się gorącej czekolady. Jutro za to odpokutuje i poćwiczy. Weszła do przytulnej kawiarenki, w której panował półmrok. Na stołach stały grube świece, rzucające dyskretne światło. „Ale romantyczna atmosfera – pomyślała. – W sam raz na randkę”. I w tej właśnie chwili zobaczyła Roberta. Siedział przy stoliku z jakąś kobietą. Czy to ta, którą spotkała na przyjęciu firmowym? Zuza? W jednej chwili serce Mileny przyspieszyło. Jej mąż śmiał się i patrzył na tamtą kobietę tak, jak patrzy zakochany mężczyzna na swoją wybrankę. Z nią się tak nie śmiał. Miała ochotę uciec, ale w tym momencie kobieta ją zauważyła. Czyżby poblądła? Czyżby w jej oczach pojawił się strach? Milena machnęła do niej ręką, a tamta odmachnęła. W tym samym momencie Robert odwrócił się w jej stronę. A Milena stała dalej bez ruchu. Jej mąż przestał się śmiać. Ruszyła w ich stronę.

Robert wstał tak gwałtownie, że omal nie wylał kawy. Zuza przytrzymała ręką chyboczącą się na stole filiżankę.

– Kochanie – powiedział małżonek i cmoknął Milenę w policzek.

– Cześć – powiedziała z wymuszonym uśmiechem na ustach.

– Co ty tu robisz?

– Zakupy. A ty?

– Byliśmy na spotkaniu z kontrahentem. Tu blisko, na Alejach, i postanowiliśmy się zrelaksować przy kawie.

– No tak.

– Dzień dobry – odezwała się brunetka.

– Witam. – Milena skinęła głową. – Mam trochę czasu, zanim odbiorę dziewczynki od babci, to może dołączę do was?

– Ja już muszę lecieć! – Kobieta zerwała się na równe nogi.

– Potowarzyszę żonie. – Robert miał przyklejony do twarzy przygłupi uśmiech. Od ucha do ucha. Wyglądał jak cyrkowy klaun. – Przyjechaliśmy razem,

więc... yyyy...

– Złapię taksówkę. – Machnęła ręką brunetka. Chwyciła torebkę i już jej nie było.

– Wystraszyła się mnie? – zapytała Milena.

– Dlaczego miałyby się ciebie wystraszyć? – Robert udawał, że studiuje menu.

– Ty mi powiedz.

– Po prostu nie chciała nam przeszkadzać. Co za miła niespodzianka – zwrócił się do żony. – Zawsze tutaj robisz zakupy?

– Zawsze. – Spiorunowała męża wzrokiem. Nie wiedzieć dlaczego zabolą ją, że jej małżonek tego nie wie.

– Myślałem, że w Tesco?

– Już nie.

– Ach tak. To czego się napijesz?

– Gorącej czekolady.

Robert zamówił dla siebie jeszcze jedną kawę, a dla żony czekoladę. Milczeli. To on odezwał się pierwszy.

– Jak mija dzień?

– Rano wstawiłam obiad. Odwiozłam dziewczynki do mamy. Odkurzyłam. Opłaciłam rachunki. A teraz robię zakupy.

– Luz blues.

– Nie określiłabym tego mianem luzu.

Znow zamilkli. Milena zamyśliła się. Kochała Roberta, ale... No właśnie, czy jak się kogoś kocha, to w ogóle jest jakieś „ale”?

•

Milena przygotowywała kolację. Kroiła szczypiorek i rzodkiewkę, kiedy usłyszała za plecami głos Piotrka.

– No i jak? – zapytał.

Matka odwróciła się w jego stronę. Zmarszczyła brwi, odłożyła nóż na deskę do krojenia i wpatrywała się w wytatuowane ramię syna.

– To mój spóźniony prezent na osiemnastkę.

– Dlaczego mnie nie zapytałeś, co o tym sądzę? – starała się, by jej głos brzmiał normalnie, choć wewnątrz aż się gotowała.

– Mamo, jestem dorosły.

„Gówno prawda – pomyślała. – Jesteś jeszcze dzieckiem w ciele dojrzewającego faceta”.

– Mogłeś mnie zapytać o zdanie.

- Rzadko ze sobą rozmawiamy.
- Bo ciągle mówisz, że się wtrącam.

Piotrek wzruszył ramionami.

- Au – syknął. – Wciąż mnie boli.
- Cześć. – Robert wszedł do kuchni. Położył na stole teczkę z dokumentami.
- Cześć – odpowiedział Piotrek.
- Twój syn zrobił sobie tatuaż.

Robert kątem oka spojrzał na ramię Piotrka.

- Okej – burknął.

– No to ja lecę. – Chłopak zmył się do swojego pokoju i puścił głośno muzykę.

- Co to znaczy „okej”?! – Milena poczuła, jak ogarnia ją irytacja.
- A co złego jest w tatuażu?
- Kryminaliści się tatuują.
- Jezu, w jakim ty świecie żyjesz?
- A ty w jakim, bo na pewno nie w takim, gdzie Piotrek cię obchodzi.
- On mnie nie potrzebuje, taki wiek.
- Wciąż jesteś jego ojcem.

Milena opadła ciężko na krzesło.

– Jestem. Ale on nie chce słuchać, co mam do powiedzenia. A tym bardziej nie chce wysłuchiwać kazań.

- To co teraz zrobimy?
- Nic. Po prostu przyjmijmy to do wiadomości. Tatuaż jak tatuaż.
- Czasami wydaje mi się, że ja z dziećmi mamy swój świat, a ty swój.
- Chcesz się pokłócić?

Milena skubała ciasto. Wciąż myślała o uśmiechniętym Robercie z kawiarni. Nie poznawała swojego męża w tamtym mężczyźnie.

- Chcę byś się uśmiechnął.
- Miałem ciężki dzień, nie mam powodu do radości.

Milena odwróciła się i wróciła do krojenia warzyw.

- Na mnie tak nie patrzysz – powiedziała pod nosem.

Robert nie odpowiedział. Nie dosłyszał? Zerknęła na męża. Włożył na uszy słuchawki i przy dźwiękach muzyki przeglądał papiery.

Milena w jednej chwili poczuła się bardzo samotna. Niby razem, a jednak osobno. Ktoś, kto patrzyłby na nią z boku, powiedziałby o niej: „Szczęściara”. Tylko że ona ostatnimi czasy nie czuła się szczęśliwa. Zamiast uśmiechu – łzy, zamiast stabilności – niepewność, zamiast radości – smutek. Znów spojrzała na męża i zobaczyła w nim obcego człowieka. Więcej ich dzieliło niż łączyło.

•

Zuza zawsze spędzała święta z tatą. Mieli tylko siebie. Była jedynaczką, a mama umarła, kiedy Zuza miała dwadzieścia lat. Do tej pory brakowało jej mamy. Miały ze sobą dobry kontakt. Mama była pełną optymizmu, radosną kobietą. Zuza do końca wierzyła, że matka wygra z rakiem. Tata był spokojnym, małomównym facetem. Kochała go, ale drażniło ją to, że zawsze to ona musiała podtrzymywać rozmowę, niekiedy prowadząc monolog. On najchętniej milczał. Odkąd poznała Roberta, ociągała się z wyjazdem do rodzinnego domu. Oczywiście doskonale wiedziała, że kochanek nie ma wtedy dla niej czasu, jednak rok temu przyjechał do niej w drugi dzień świąt. Pokłócił się z żoną i chciał się przytulić do Zuzy. To właśnie powiedział: że chce się do niej tulić. Ona spędzała ten czas z tatą, wujkiem Szczepanem i jego rodziną. Robert zastał puste mieszkanie. Dobrze, że miał czym otworzyć drzwi. Już na początku znajomości Zuza dała mu klucze do swojego mieszkania, swojego życia i swojego serca. A co jeśli w te święta Robert znów się pokłóci z małżonką i będzie chciał spędzić z Zuzą trochę czasu? „Jestem chyba trzepnięta! – pomyślała. – Znów czekam na jakiś ochłap, który łaskawie mi rzuci”. Zamknęła drzwi do mieszkania i zeszła po schodach do taksówki, która zawiozła ją na dworzec.

•

Tata krzątał się po kuchni, a Zuza obierała orzechy na tort. W święta wielkanocne w ich rodzinie zamiast tradycyjnego mazurka mama piekła właśnie tort. Zuza szła za jej przykładem, chociaż jej wypiek nigdy nie był tak dobry jak ten mamy.

– Co u ciebie? – zapytała ojca.

– W porządku. – Tata nieudolnie kroił warzywa w wielkie kawałki.

Zapadła cisza. Zuza upiekła dwa biszkopty, a tata zrobił sałatkę warzywną.

– Chcesz, abym zaprosił na święta wujka Szczepana?

Zuza wzruszyła ramionami.

– Jest sam – kontynuował ojciec. – Odkąd zmarła Mira, często się spotykamy.

– Okej. – Skinęła głową Zuzka. Wujek Szczepan, brat jej taty, był do niego bardzo podobny nie tylko pod względem wyglądu, ale również charakteru. Obaj byli mrukami.

Zuza zdawała sobie sprawę, że jeśli zaproszą wujka, przyjdzie także jego córka Basia z mężem i trójką dzieci. Dwa razy do roku wszyscy spotykali się przy świątecznym stole. Zuza marzyła, aby święta były takie jak dawniej, jak wtedy,

kiedy żyła mama i ciocia Mira. Teraz nie było tak uroczyście. Wszyscy chcieli zachować pozory, jednak nikomu to nie wychodziło. Tata z wujkiem Szczepanem za dużo nie mówili, Baśka dogryzała mężowi, dzieciaki biegały wokół stołu, a Zuza czuła się jak piąte koło u wozu i marzyła jedynie o tym, aby ta farsa się skończyła.

•

Zuza wróciła do domu porannym pociągiem. Miała wracać wieczorem, ale Robert nagrał jej na pocztę głosową wiadomość, że dłużej nie wytrzyma w domu, że musi się z nią natychmiast spotkać, bo oszaleje. W pośpiechu i z uśmiechem na twarzy opuszczała więc rodzinne gniazdo.

– Tatku, przepraszam – powiedziała do ojca. – Moja przyjaciółka ma problemy z mężem. – Poczowała, że się czerwieni.

– Jedź, jedź – powiedział ojciec. – I tak spędziliśmy ze sobą dwa dni.

„Całe dwa dni” – pomyślała z goryczą Zuzka.

– Odwiedzę cię za jakiś czas. – Cmoknęła tatę w policzek.

Kiedy wychodziła na taras, ojciec odezwał się ponownie:

– Zuza... – Kobieta odwróciła się. – Odkąd odeszła mama, przejąłem po niej jej siódmy zmysł. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Uważaj na swoje serce.

– Co masz na myśli?

– Widzę, jak bardzo jesteś zakochana.

– Uważam, tatku, uważam.

– Dobrze jest kogoś kochać, szczególnie jeśli ten ktoś odwzajemnia nasze uczucie. Jesteś wartościową kobietą; pamiętaj o tym.

Pomachał jej na do widzenia i zniknął za drzwiami mieszkania.

•

Robert nie przyjechał. Zuza myślała, że z rozpacz i wściekłości wyskoczy przez okno. Oczywiście nie chciała się zabijać, ale była tak napompowana negatywnymi uczuciami, że czuła, że mogłaby się unosić w powietrzu jak balon. Jaka była głupia! Nie dość, że zaufała Robertowi, to jeszcze zostawiła tatę samego w drugi dzień świąt. Złość na kochanka przeszła jej jednak niespodziewanie szybko, szybciej, niż się pojawiła. Już dwa dni po świątach pojechali razem na dwa dni do Krakowa. Robert wydał na nią dużo kasy. Zawsze starał się jej rekompensować brak czasu drogimi prezentami. Czasami Zuza czuła się jak jego utrzymanka, ale tym razem w ogóle jej to nie przeszkadzało. Jej też się coś od

niego należało. Niech płaci, skoro ma gest. Jedli w drogich knajpach, pili szampana, kochali się dzień i noc. Cudowna sielanka trwała. Wrócili do Warszawy w niedzielę wieczorem.

– Wejdiesz na górę? – zaproponowała. – Napijemy się herbaty, obejrzymy film. Może być nawet kino akcji.

Tak bardzo chciała stworzyć z tej znajomości namiastkę prawdziwego związku. Chciała nie tylko uprawiać z nim seks, ale robić też inne rzeczy, które robią normalne pary.

– Muszę być w domu za kwadrans – powiedział.

Dobrze wiedziała, że kłamie. Był nią już nasycony i to mu wystarczyło.

•

Przez cały okres trwania ich płomiennego romansu musieli być ostrożni. Oczywiście czasami zapominali o ostrożności, ale przez większość czasu się pilnowali. W tym związku to Robert określał reguły, a Zuza się im poddawała. Wychodzili z firmy zawsze oddzielnie, nie było mowy o żadnych podwózkach lub spotykaniu się na parkingu. Zuza jechała autobusem dwa, czasami trzy przystanki, po czym wysiadała i czekała na Roberta. Tak było i tym razem.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, wkładając na nos okulary słoneczne.

– Na koniec świata.

„Koniec świata” był ich ulubioną knajpką za miastem. Kiedy tam wchodziła, wydawało jej się, że dookoła siedzą wszyscy kochankowie świata. Zuza nie wiedziała, skąd to wrażenie. Może dlatego, że szeptali, mówili tak cicho, jakby bali się, że ktoś ich podsłucha, a po kolacji większość szła do znajdującego się tuż za rogiem motelu? Zazwyczaj kochankowie wychodzili stamtąd po godzinie i wsiadali do oddzielnych samochodów. A może dlatego, że ci ludzie patrzyli sobie w oczy z tak wielkim pożądaniem? Małżeństwa z długim stażem już tak na siebie nie patrzą. Znika gdzieś ta iskra namiętności.

– Dziękuję, że mnie tam zabierasz.

Robert uśmiechnął się do niej.

Jeździli tam za każdym razem, kiedy Zuza zrobiła kochankowi karczemną awanturę o to, że chodzi mu tylko o jedno. A ona przecież chciała z nim rozmawiać, pić kawę i spędzać miło czas. A on, no cóż... On chciał czegoś innego.

Weszli do kawiarni. W powietrzu unosił się zapach świeżo palonej kawy, cynamonu i pieczonego ciasta. Na stolikach paliły się świece. Z głośników płynęła nastrojowa muzyka. Usiedli na kanapie. Zuza położyła głowę na ramieniu Roberta, splotła palce z jego palcami. Było jej naprawdę dobrze...

•

Zuzanna piła kawę, kiedy na jej biurku rozdzwonił się telefon.

– Zuzanna Makowska, słucham.

– Pani Zuzanno – głos dyrektora Marcinkiewicza był twardy niczym skała – zapraszam do sali konferencyjnej.

– Teraz?

– Tak, teraz.

Zuza wstała od biurka, chwyciła notes, długopis, wygładziła spódnice i korytarzem ruszyła w stronę sali konferencyjnej. Zapukała.

– Proszę – usłyszała głos dyrektora.

Pchnęła drzwi. Przy stole siedział Piotr Marcinkiewicz, a obok niego Robert, jej kochanek. Serce zabiło jej znacznie szybciej.

– Niech pani siada – powiedział Marcinkiewicz.

Zuzanna odsunęła krzesło i usiadła naprzeciwko Roberta. Położyła notes na stole i zaczęła bawić się długopisem.

– Krążą plotki, że stosunki między wami dwojgiem są bardzo zażyłe.

Zuza poczuła, jak oblewa ją rumieniec. Nie była w stanie spojrzeć dyrektorowi w oczy. Miała wrażenie, że spali się ze wstydu.

– My... yyyy... – zaczęła się jąkać.

– Przez jakiś czas byliśmy sobą zauroczeni – powiedział Robert. Słyszając to, Zuzanna myślała, że za chwilę dostanie zawału. – Takie rzeczy się zdarzają, sam rozumiesz – mówił Robert.

„W co on gra? – pomyślała Zuza. – No to już po nas”.

– Nie powinny zdarzać się w godzinach pracy – odparł dyrektor.

Zuza pamiętała dokładnie, jak kiedyś kochali się z Robertem w tej właśnie sali, na tym stole. Nakryła ich sprzątaczką. Zapewne komuś powiedziała. Ludzie pracujący w firmie byli łasi na plotki.

– Masz rację – ciągnął dalej Robert. – Tylko że to już skończone.

Skończone? Ich związek właśnie kwitnie. Zapewne Robert blefuje.

– Zrozumiałem, jak bardzo kocham swoją żonę. Staramy się o kolejne dziecko.

Dziecko? Jakie dziecko? Przecież zapewniał ją, że nie sypia z żoną. Zuza przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Robert na pewno kłamie, aby sprawa rozeszła się po kościach.

– Naprawdę? – zapytała oszołomiona.

– Tak, Zuza.

– Ale przecież mówiłeś, że... No wiesz... – Była tak wzburzona, że mówiła bez ładu i składu.

– To już koniec, Zuza. Między nami nic nie ma. To, co się zdarzyło, było tylko chwilowym zauroczeniem. – Robert patrzył na nią zimnym wzrokiem.

Dyrektor poklepał go po plecach.

– Skoro tak się sprawy mają... – westchnął. – Niech ta rozmowa zostanie między nami. Wracajcie do swoich obowiązków.

Zuza gwałtownie poderwała się na równe nogi.

– Ty kłamliwy sukinsynu! – wrzasnęła, po czym wymierzyła swojemu kochankowi siarczasty policzek.

– Co pani wyprawia? Proszę usiąść! – Marcinkiewicz chciał załagodzić sytuację. Był oszołomiony jej zachowaniem. Robert przyłożył dłoń do piekącego policzka.

– Nie mam zamiaru siadać! Ten palant mnie wykorzystał.

– Jeśli się pani nie uspokoi, to...

– Nie musi pan kończyć. Składam wypowiedzenie.

Wyszła z sali konferencyjnej, trzasnęła drzwiami i ruszyła w kierunku wyjścia. Oczy wszystkich współpracowników skierowane były na nią.

– I co się tak gapiacie?!? – wrzasnęła.

Nie obchodziło jej już nic, była zdruzgotana. Szybkim krokiem wyszła z budynku. Łzy lały się po jej twarzy strumieniami. Po kilku chwilach dostała esemesa. Przystanęła. Zadrżała, czytając wiadomość od Roberta: „Wariatko, co ty, do cholery, wyprawiasz? To już koniec!”.

„Koniec!” – pomyślała. Szkoda tylko, że to nie do niej należało ostatnie słowo.

•

Wieczorem Zuza upiła się. Następnego dnia żałowała, że nie było to picie do upadłego, bo wtedy nie wycięłaby takiego numeru. Ale upiła się na wściekło. Oczywiście obiektem jej gniewu stał się Robert. Kiedy złość sięgnęła zenitu, chwyciła torebkę i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Nadszedł autobus, do którego wsiadła. Usiadła przy oknie, opierając głowę o szybę. Cały świat dookoła lekko wirował, twarze ludzi rozmazywały się. Wysiadła po piętnastu minutach jazdy. Szła chodnikiem przez kilka minut, następnie skręciła w lewo, w żwirową alejkę. Kiedy doszła do celu, oparła się o pień drzewa i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w zamkniętą furtkę. To tutaj mieszka jej ukochany facet, który przez całą ich znajomość tak naprawdę myślał tylko o sobie. Mężczyzna, którego tak bardzo kochała, a który nie kochał jej ani trochę. W pierwszej chwili miała ochotę wejść do domu i powiedzieć o wszystkim jego żonie. Potem stwierdziła, że ta kobieta i tak jest w gorszej sytuacji od niej, bo



jest niczego nieświadoma. Zuza przynajmniej wiedziała, że jej kochaś oszukiwał dwie kobiety. Trochę wytrzeźwiała, mimo iż alkohol wciąż do końca nie wywietrzył jej z głowy. Już miała odejść, kiedy zobaczyła zaparkowanego przed domem srebrnego mercedesa. I wtedy znów ogarnęła ją furia. Niewiele myśląc, wyjęła z torebki klucze do mieszkania, podeszła do auta i zaczęła nimi rysować lakier. Zawył alarm. Zuzanna jak w transie wskoczyła na maskę i zaczęła po niej skakać. Z domu wybiegł Robert, a za nim jego żona.

– Co ty wyprawiasz? Odbiło ci? – Kochanek złapał ją za rękę i ściągnął na ziemię.

– Odbiło! Tak, odbiło mi! – wrzasnęła, patrząc mu prosto w oczy.

– Robert, co się tu dzieje? – Milena zacisnęła dłonie na połach szlafroka.

– Nic, kochanie. Wracaj do domu. Ta kobieta została zwolniona dziś z pracy.

– Wezwać policję?

– Sam to załatwię.

– Jak chcesz? – Milena odwróciła się i weszła do domu.

– O co ci chodzi?

– Ty skurwielu! – wrzasnęła na całe gardło.

– Wiedziałaś, w co się pakujesz – syknął.

– Wiedziałam. Ty też wiedziałeś, co do ciebie czuję. Zraniłeś mnie.

– Nie rób scen. Wiedziałaś, że nasz układ nie będzie trwał wiecznie. –

Spojrzał na porysowaną, wgniecioną karoserię. – Mój samochód!

– Dobrze ci tak, dupku!

– Zapłacisz mi za to.

Puścił ją i to był błąd. Zuza wzięła zamach i z całej siły walnęła go w głowę torebką. Zachwiał się, potknął i jak długi runął na ziemię.

Kobieta podeszła do niego i przez zaciśnięte gardło powiedziała:

– Miałeś mnie kochać, a ja miałam dla ciebie góry przynosić, żebyś był szczęśliwy. Zraniłeś mnie, a ja zgmiotę ci jaja tymi górami. Dobrze, co? – zaśmiała się. – Przeczytałam w Internecie.

Odwróciła się i odeszła, pozostawiając oniemiałego kochanka leżącego na chodniku.

•

Kiedy Robert wszedł do domu, Milena siedziała przy stole w kuchni i paliła papierosa.

– Przecież nie palisz – rzucił w jej stronę.

– Palę.

– Od kiedy?

– Od dzisiaj – zaśmiała się, zaciągając papierosem. – Od dzisiaj mój świat się zmienił. Żyję.

Robert usiadł naprzeciwko żony. Spuścił wzrok.

– A więc jednak... – zaczęła.

Nic nie odpowiedział.

– Miałeś z nią romans. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

– To nie było tak, jak myślisz.

Zaczęła się śmiać.

– Nie pogrążaj się. To jak było? Inaczej?

– Brakowało mi seksu i niczego poza tym. Kocham cię.

Milena nic nie odpowiedziała.

– Gdybyś nie była taka zajęta domem i dziećmi, nawet bym na nią nie spojrział.

– Czyli wszystko to moja wina? Pomyślałeś czasem, że mógłbyś mi pomóc w domowych obowiązkach?

– Ale przecież pracuję.

– No właśnie. To twoje wytłumaczenie. Twoja praca. Twoje życie.

Zgasiła niedopałek i wstała od stołu.

– Co zamierzasz?

– Najprościej byłoby odejść.

W tym momencie sama nie wiedziała, czego chce. Zdawała sobie sprawę, że ma pretekst, by czmychnąć z tego zakichanego, nowobogackiego światka, który tak naprawdę nigdy jej się nie podobał, a jednak życie nie jest takie proste. Rozwód odciska się piętnem nie tylko na osobach rozwodzących się, ale przede wszystkim na innych członkach rodziny i dzieciach.

Zapadła cisza. Po chwili Robert się odezwał.

– Czy jeden niewłaściwy krok definiuje nas jako złych ludzi? – zapytał drżącym z emocji głosem.

– Jeden nie, ale ty przebiegłeś cały maraton.

Milena nawet na niego nie spojrzała. Wyminęła go w drzwiach i poszła do sypialni. Przekręciła klucz w zamku i położyła się na łóżku.

Dotarło do niej, że tak naprawdę nawet na chwilę nie przestała kochać męża. To namiętność i pożądanie osłabły, ale nie jej miłość. To zabawne, ale żadna żona nie pomyśli, że jej mąż może zdradzać. Wszyscy inni mężowie, tylko nie jej. Milena też tak myślała o Robercie. Mąż sąsiadki z naprzeciwka, mąż koleżanki – tak, ale nie jej własny. Ale skoro tyle jest zdrad, to jednak ktoś musi zdradzać.

W korytarzu rozległ się tupot bosych stópek.

– Tatusiu? – To był zaspany głos Julki. – Czy coś się stało?

– Nie, kochanie.

Milena zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że Robert podnosi ich córeczkę do

góry, całuje ją w czoło i zanosí do jej pokoiku. Układa na łó¿ku, przykrywa kołdrą, zapala lampkę, chwytá jej rączkę w swojá dłoń i czeka, aż dziecko zaśnie.

Wszystkie dzieci bardzo go kochały. Powinien jednak spędzać z rodziną więcej czasu. Dzieci za nim tęskniły, mimo to wiedziały, że tatuś w końcu wróci do domu. Co innego, gdyby Milena zdecydowała się na rozstanie. Każde rozstanie rodziców jest dla dzieci wielką traumą. Jej emocje nie miały więc znaczenia, liczyło się dobro dzieci.

Sama przeżyła rozwód rodziców i przyrzekła sobie, że nigdy nie zrobi tego swojej rodzinie. Samo wspomnienie tamtego dnia sprawiało, że chciało jej się wymiotować. Tata z mamą stanęli przy jej łó¿ku i powiedzieli, że się rozstają.

– Jak to? – zapytała. Serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że rodzice się kłócą, ale w innych domach też dochodziło do kłótni i nikt się z tego powodu nie rozstawał.

– Doszliśmy z mamą do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zamieszkamy oddzielnie – powiedział tata, schylając się i całując Milenę w policzek.

– To przeze mnie? – zapytała spanikowanym tonem. – Postaram się mieć lepsze stopnie...

Nic więcej nie mogła powiedzieć, bo do oczu napłynęły jej łzy. Miała dopiero dziesięć lat i chciała, aby tata z mamą mieszkali razem, aby wszystko było tak jak dawniej.

– Nie, kochanie. Nic nie stało się przez ciebie.

– Tata przygruchał sobie inną panią i stworzy z nią nową rodzinę.

– Nową rodzinę? – łkała Milena.

– To nieprawda – bronił się ojciec.

Od tamtego pamiętnego wieczoru zaczął się jej koszmar. Rodzice kłócili się nieustannie o to, z którym z nich spędzi wigilię, a z którym sylwestra, czy ma rozpocząć naukę w liceum prywatnym czy państwowym – o wszystko, co jej dotyczyło. Tata w końcu powtórnie się ożenił, urodziły mu się bliźniaki i nie miał czasu dla Mileny.

– Kocham cię, ale sama rozumiesz... – powiedział, kiedy po raz kolejny zapomniał o spotkaniu z nią.

Nic nie rozumiała. Nic a nic.

•

Następnego dnia z samego rana Milena spakowała torbę, ubrała dziewczynki, po czym zadzwoniła do mamy z informacją, że przyjadą do niej z wizytą. Piotrek wybierał się do szkoły, a potem na lekcję jazdy konnej. Po skończonych zajęciach miał przyjechać do babci na obiad.

- Czy coś się stało? – zapytał Milenę, kiedy ta wsadzała Pati do fotelika.
- Nie – zaprzeczyła. – Dlaczego coś miałoby się stać?
- To dlaczego mam jechać do babci, a nie wracać do domu?
- Ostatnio jestem trochę zmęczona, muszę odpocząć.
- Głównie od ojca?
- Słucham?
- Nie, nic. – Machnął na pożegnanie ręką. – U babci mogę nawet i zamieszkać, nikt nie piecze tak dobrego makowca jak ona.
- Podwieźć cię do szkoły? – zapytała matka.
- Poradzę sobie.

Milena odpaliła silnik i ruszyła w stronę domu swojej mamy, która mieszkała po drugiej stronie miasta. Była na miejscu po czterdziestu minutach.

- Babciu! – Julka uściśnęła swoją ukochaną babcie.
- Jula! – Starsza kobieta ucałowała ją w wąski nosek. – Nie poszłaś dziś do przedszkola?
- Dziś mamy wagary. Tatuś też został w domu.
- Pochorowaliście się czy co?

Milena poprawiła okulary przeciwsłoneczne. Mama wyjrzała przez okno. Na zewnątrz było szaro, buro i ponuro.

- Julka, idź do spiżarki i poszukaj foremek. Będziemy dziś piec ciasteczka – zwróciła się do wnuczki.
- Hurrraaa! – Dziewczynka klasnęła w dłonie i pędem pobiegła w stronę spiżarni.

Pati usiadła na dywanie, a babcia wręczyła jej kolorowe czasopismo. Dziecko z zapalem zaczęło rwać strony.

- Co jest? – zapytała mama.
- Nic.
- Nie pieprz bzdur, przecież widzę, że coś.
- Mamooo... – Milena wybuchnęła płaczem.
- Kochanie – matka przytuliła ją do siebie – co się stało?
- On ma romans – wyrzuciła z siebie Milena.
- Sukinsyn.
- To nie jego wina.
- A czyja? Nie potrafi utrzymać fiuta na wodzy?
- Mamo, to nie tak. To wszystko nie tak.

Matka podparła się pod boki i powiedziała:

- Oni wszyscy tacy są. Twój ojciec...

Milena nie chciała rozmawiać teraz o ojcu. Matka, wyczuwając to, zapytała:

- Co zamierzasz?
- Porozmawiać z nim.

Matka ponownie ją przytuliła i czule pogładziła po plecach.

– Wszystko będzie dobrze. Przetrywamy tę burzę.

•

Milena wyszła z domu matki, po czym zadzwoniła do męża i umówiła się z nim na szesnastą w kawiarni. Miała jeszcze półtorej godziny do spotkania. Chciała się przespacerować po parku i ochłonąć. Czuła się co najmniej jak przed pierwszą randką. Serce waliło jej jak szalone, a nogi miała jak z waty. Chodziła wolno wśród alejek. Drzewa się zieleniły, ptaki śpiewały. Dookoła niej panowała cisza. Ludzie o tej porze pracowali, a ona rozmyślała o swoim małżeństwie, o jego początkach. Pamiętała każdy ich wspólny dzień. Tyle było tych szczęśliwych. Pamiętała, jak mąż dotykał, jak odgarniał włosy z jej karku, by całować jej szyję. Czy tamtą kobietę też całuje? Pamiętała, kiedy po każdym porodzie kołysał ją w ramionach. A ona czuła się w nich bezpieczna. Czasami byli tak szczęśliwi, że wydawało jej się, że czas stoi w miejscu... Coś się zepsuło po urodzeniu najmłodszej córki. On poświęcił się pracy, a ona zajęła się domem i opieką nad dziećmi. Kochali się, ale chyba nie wystarczająco mocno, by między nich nie wkradła się rutyna. To dziwne, ale Milena nie czuła urazy do tamtej kobiety. Słyszała, że żony nienawidzą kochanek, ale to przecież mężowie dopuszczali się zdrady. Tamta kobieta na pewno też cierpiała i też została skrzywdzona. Dla Roberta faktycznie mógł to być tylko seks, ale dla jego kochanki? Na pewno była w nim zakochana, a każda niespełniona miłość przynosi cierpienie.

Czy dla mężczyzn ważny jest tylko seks? Jeśli tak, to czemu z uporem maniaka trwają przy żonach? Czemu nie odfruną do tej drugiej niesieni porywem pożądania i namiętności? Czemu nie wystarcza im do szczęścia jedna kobieta?

•

Małżonkowie siedzieli w kawiarni, co i raz spoglądając na siebie.

– Nie mogliśmy porozmawiać w domu? – zapytał Robert. Miał podkrążone oczy i ziemistą cerę. Wyglądał na niewyspanego.

– Nie. – Głos Mileny był szorstki, pozbawiony jakichkolwiek uczuć.

Zamówiła najdroższą butelkę wina, jaką znalazła w karcie.

– Przysięgam ci, że tego nie planowałem – powiedział.

– Samo wyszło?

Spojrzał na nią.

– Tak jakby.

Milena miała w głowie natłok myśli. Chciała powiedzieć mężowi o swoich odczuciach, o tym, że ona też zawiniła, że może jednak powinna znaleźć czas na miłosne igraszki. Po chwili poczuła jednak, że zalewa ją fala gniewu. To była jego wina, jego bardzo wielka wina.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – kajał się Robert. – Wiem, że to głupio zabrzmie, ale wciąż cię kocham. Bardzo cię kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, bez dzieci. – Przełknął głośno ślinę. – Dopiero teraz doceniłem to, co mam.

– Na jak długo? – zapytała.

– Co na jak długo?

– Na jak długo będą aktualne twoje obietnice? Mają określony czas trwania?

Czy pojawi się inna kobieta i znów mnie zdradzisz?

Zamilkł. Milena poczuła się rozczarowana jego milczeniem. Po chwili rzekł:

– Przrzekam.

– Już raz mi przrzekałeś.

Chwyciła butelkę wina, wstała, podeszła do niego i przechyliła naczynie nad jego głowę. Czerwony trunek spłynął po jego łysiejącej głowie, twarzy, chlusnął na białą koszulę. Para siedząca przy sąsiednim stoliku oniemiała z wrażenia, a kelner aż przystanął. Robert wziął serwetkę i zaczął ocierać nią twarz. Milena postawiła pustą butelkę na stole, odwróciła się i wyszła. Szła dobrych kilka minut, kiedy zauważyła pub. Weszła do zadymionego pomieszczenia, przesiąkniętego zapachem potu i piwa. Oprócz dwóch chichoczących dwudziestolatek w pubie nie było innych kobiet. Usiadła przy stoliku i zamówiła kieliszek wódki. Po chwili drugi i trzeci. Obok niej usiadł mężczyzna.

– To przez faceta? – Wskazał głową na opróżniony do połowy kieliszek. – Zazwyczaj kobiety piją i płaczą, gdy facet złamie im serce.

Spojrzała na mężczyznę. Miał poluzowany krawat, rękawy koszuli zawinięte do łokci. Był od niej na pewno młodszy. Miał ładny uśmiech i chłopięcą urodę.

– Prawdopodobnie masz rację. – Dobrze, że nie powiedział do niej per „pani”, od razu poczułaby się staro.

Milena nigdy nie zdradziła Roberta, chociaż miała ku temu kilka okazji. Podrywał ją masażysta, a kolega z pracy wprost zaproponował niezobowiązujący seks. Czemu mężczyźni lubią robić wszystko bez zobowiązań? Oczywiście zdarzało jej się fantazjować o tym, co by robiła z nieznajomym, ale to były tylko fantazje. Jej przeszłość erotyczna była bez skazy.

– Też mam dziś kiepski dzień – mężczyzna kontynuował rozmowę. – Mogę z tobą tutaj posiedzieć?

Ni z tego, ni z owego zaczęła się śmiać.

– Myślisz, że potrzebuję twojego ramienia, by się wypłakać? Że po następnych dwóch kolejkach zaproponuję ci szybki numer?

Otworzył szerzej oczy.

– Myślę, że potrzebujesz kogoś, kto by przy tobie posiedział.

Milena spoglądała po raz kolejny na bruneta. Od dawna nie czuła motyli w brzuchu, od dawna jej serce nie biło szybciej na widok innego mężczyzny niż jej własny mąż, od dawna z nikim się nie całowała, nie trzymała za rękę, nie czuła pożądania, które ogarniałoby ją w środku dnia. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej tego brakowało. Myślała, że w jej wieku trzeba z tego wszystkiego zrezygnować. A to nieprawda. Mogła znów to poczuć. Tylko czy chciała?

Na chwiejnych nogach wstała od stolika. Podeszła do baru, zapłaciła rachunek, odwróciła się w stronę nieznajomego i powiedziała:

– Pomożesz mi?

Poderwał się na równe nogi, wziął ją pod rękę i wyprowadził na zewnątrz.

– Proszę, zamów mi taksówkę – powiedziała wsparta o jego ramię.

– Jedziemy do ciebie czy do mnie?

– Jadę do domu, do męża i dzieci. Sama.

•

Było sobotnie południe. Przez ostatnie trzy dni Milena nie odzywała się do Roberta. On też unikał jej jak ognia. Kobieta nie wiedziała jeszcze, co ma zamiar zrobić ze swoim małżeństwem. Czy chciała o nie walczyć za wszelką cenę, czy dać za wygraną? Tymczasem o dziewiętnastej byli umówieni ze znajomymi na kolację. Ich przyjaciółka Karolina kończyła czterdzieści lat.

Milena nakręciła włosy na grube wałki. Jeszcze cztery dni temu zdawałoby się, że nic nie zagraża jej małżeństwu. Przynajmniej tak sądziła. Planowała, co włoży na siebie następnego dnia do pracy, co ugotuje na obiad, gdzie pojedą na wakacje. Życie zakpiło z jej planów. To prawda, że nigdy niczego nie możemy być pewni.

Robert stanął w progu łazienki.

– I co? – zapytał.

– Chodzi ci o kolację?

– Tak.

– Ja idę, a ty rób, co chcesz.

– Okej, chciałem tylko ustalić pewne rzeczy.

Milena odwróciła się w jego stronę.

– Jakie rzeczy? Taktykę działania? Spiszysz mi na kartce, jak mam się zachowywać?

Potrząsnął głową.

- Czy oni wiedzą?
- Aaa, to cię martwi. – Milena nałożyła na twarz maseczkę.
- Chcę wiedzieć, bo nie wiem, jak mam się zachowywać.
- Ode mnie na pewno się nie dowiedzieli.
- A masz zamiar im powiedzieć?
- Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Miała ochotę powiedzieć całemu światu, jak bardzo mąż ją skrzywdził, jednocześnie jednak nie chciała robić z siebie ofiary.
- To nasza sprawa.
- Będziemy udawać, jaka z nas superpara – zakpiła.
- Nie wszyscy muszą wiedzieć.
- Co, wstydzisz się swojej kochanki? – Wbiła w niego wzrok. – To piękna kobieta.

Robert milczał.

- Powiem im przy deserze. – Zaczęła się śmiać. To był nerwowy śmiech. – No co? Nie patrz tak na mnie. Nic nie powiem. Mam klasę. – Zacisnęła wargi.
- Wiem. Dziękuję. O to właśnie mi chodziło. O dyskrecję.
- I to mówi zdrajca.

Milena zamknęła drzwi do łazienki, nie mogąc dłużej patrzeć na swojego męża. Czowała, jak zaczynają drżeć jej ręce, głos się załamuje, a policzki płoną żywym ogniem. Kiedy spojrzała na swoje lustrzane odbicie, rozplakała się.

Podczas kolacji zachowywali się jak wzorowe małżeństwo. Robert nawet kilka razy objął ją w pasie. Śmiali się i popijali drinki. Milena była zmęczona odgrywaniem tej szopki, jednak wytrzymała do końca. Odetchnęła z ulgą, kiedy siedzieli już w samochodzie. Zerknęła na męża. Był skupiony na prowadzeniu pojazdu. Dłonie zaciskał na kierownicy tak mocno, że zbieleły mu kostki. Wpatrywała się w jego profil. W ciągu ostatnich dwóch, trzech lat się postarzał. Siwizna przyprószyła mu skronie, nawet zaczął łysieć, a w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki. Był zmęczony i jakby nieobecny.

Po jakim czasie przestaje kochać się kogoś, kogo kochało się całe swoje dorosłe życie? Czy można w ogóle przestać? Czy można zapomnieć smak pocałunków ukochanej osoby, zapach perfum zmieszany z zapachem jego skóry?

„Może powinnam go zatrzymać przy sobie?” – pomyślała.

Zatrzymać? Jakie to żałosne. Przykuć kajdankami do łóżka, ugotować górę jego ulubionego jedzenia. Skłonić się w pas i podziękować, że łaskawie nie odszedł. Myślała też o nowej bieliznie, o tych wszystkich fatalaszkach, które bardziej pasują taniej dziwce lub kochance, a nie żonie. Miała piękną bieliznę, którą często na siebie wkładała. Może jej mąż wolał tandetne czerwone tiule i koronki? Nigdy go o to nie pytała. A on nic nie wspominał. A może powinna zapytać? Może kawałek szmaty sprawiłby, że by jej nie zdradził? Nie da się nikogo



zatrzymać na siłę. Choćby się bardzo chciało. Znów zakłuło ją serce. Pieprzone, nadwrażliwe serducho. Gdyby mogła, wyjęłaby je z klatki piersiowej i dała mu porządnego kopa, żeby tak szybko nie biło, żeby nie kochało.

W jednej chwili Milena przypomniała sobie te wszystkie wieczory, kiedy czekała na męża z kolacją. Dlaczego już wtedy nie zapaliła jej się kontrolna lampka, że coś może być nie tak? Bywały wieczory, że przysypiała na fotelu. Budził ją dźwięk klucza w zamku. A wtedy pytała Roberta, czy odgrzać mu posiłek. Kiwał tylko głową. Był małomówny, rozdrażniony, zmęczony. Myślała wtedy, że to przez pracę. To nie była praca, a druga kobieta. A weekendy? Czy tęsknił za nią? Ile trudu musiało go kosztować spędzanie czasu z żoną, bez kontaktu z tamtą kobietą. Odliczał pewnie godziny i minuty do poniedziałkowego poranka. A może ją pokochał? Tak jak Milena kochała jego? Czasami człowiek broni się przed miłością, a ona i tak go dopada w najmniej oczekiwanym czasie czy miejscu...

•

Zuza nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nieustannie rozmyślała o Robercie. Jej uczucia do niego zmieniały się jak w kalejdoskopie. W jednej chwili kochała go, by za chwilę nienawidzić. W pośpiechu spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i pojechała do rodzinnego domu.

Gdy dojechała na miejsce, kilka razy zapukała do drzwi, jednak nikt nie otwierał. Zadzwoiła. Znów cisza. Z torebki wyjęła klucze. To zabawne, że po tylu latach nie oddała ich ojcu. W tej chwili cieszyła się, że je miała. Otworzyła drzwi i weszła do przedpokoju.

– Tato! – zawołała w nadziei, że ojciec będzie w domu. Odpowiedziała jej jednak cisza.

Postawiła torbę na ziemi i ruszyła do dawnego pokoju mamy. Przed drzwiami do niego przez chwilę się wahała, po czym chwyciła za klamkę. Na biurku, przy którym mama lubiła szyć, stała maszyna, obok niej leżały nożyczki i kilka skrawków materiału. Zuza poczuła silny ucisk w mostku. Tak bardzo tęskniła za mamą. Zastanawiała się, czy gdyby matka żyła, to ona wdałaby się w romans z Robertem? Może mama wybiłaby jej go z głowy? To ich rozmowy były zawsze dla Zuzy opoką, na której mogła się wesprzeć.

Kiedy mama za szybko odeszła, Zuzannie zawałił się cały świat, a jej ojciec przez jakiś czas był kompletnie załamany. Śmierć matki była dla nich szokiem, to mama trzymała rodzinę w ryzach.

Drzwi skrzypnęły, a Zuza podskoczyła.

– Zuza? – W progu stał ojciec.

– Boże! – Zuza złapała się za głowę. – Ale mnie przestraszyłeś.  
– Co ty tutaj robisz?  
– Przyjechałam w odwiedziny. Nie cieszysz się?  
– Cieszę, cieszę – powiedział. Spoglądali na siebie, nie wiedząc, co jeszcze sobie powiedzieć. Dopiero teraz Zuza zdała sobie sprawę, jak mało zna swojego ojca.

– Jesteś głodna? – zapytał, kiedy weszli do kuchni.

Skinęła głową. Tata wyjął z lodówki pasztet, żółty ser, masło, a z wiklinowego koszyka kilka pomidorów, które umył i osuszył papierowym ręcznikiem. Ukroił kilka kromek chleba. Wszystkie produkty położył na talerzach i przeniósł na stół, na którym leżała ta sama co zawsze cerata w zielone jabłuszka.

Zuza uważnie przyglądała się tacie. Od śmierci mamy bardzo się postarzał i był przygnębiony. W jednej chwili zrobiło jej się smutno, bo uznała, że nie poświęcała ojcu zbyt dużo czasu. Miała tyle ważniejszych spraw. Byli sobie bliscy, a jednak daleko im było do siebie. Tyle razy chciała zapytać go, czy też tak bardzo tęskni za mamą, czy mu się śni, czy jeszcze czasami płacze. Jednak wiedziała, że on tylko wzruszy ramionami.

– Jedz – powiedział ciepło tata, podsuwając jej talerz pod nos.

Ze smakiem zjadła dwie kanapki.

– Czy coś jest nie tak? – Ojciec był wyraźnie strapiony.

Wszystko było nie tak. Straciła pracę, ukochanego, szacunek do siebie. Mogła opowiedzieć ojcu o tym wszystkim, ale czy powinna dodawać mu zmartwień?

– Rodzice są po to, by wysłuchać swoich dzieci – powiedział tata, jakby czytał w jej myślach.

Nagle tama runęła i Zuza zaczęła opowiadać ojcu o Robercie. Nie wszystko, oszczędziła mu szczegółów, ale powiedziała wiele.

Tata przez chwilę milczał. Spodziewała się, że powie jej coś w stylu: „Nie tak cię wychowałem”, albo: „Zawiodłaś mnie”. Zamiast tego wstał, podszedł do szuflady i wyjął z niej figurkę małego aniołka.

– To aniołek, którego dałem kiedyś mamie. Anioł na wszelkie smuteczki.

Zuza zacisnęła dłoń na figurce. Przez chwilę poczuła się znacznie lepiej.

– Przeszłaś ciężkie chwile, córeczko. – Dłoń ojca spoczęła na jej dłoni.

– To moja wina. – Zuza pochyliła głowę.

– Nie tylko twoja, to ten dupek zranił i ciebie, i żonę.

– Dzięki, że to powiedziałeś, tato. – Podniosła wzrok i lekko się uśmiechnęła.

– Skopałbym mu tyłek.

– Widzę, że się rozkręcasz – zaśmiała się.

Ojciec wypiął dumnie pierś.

– Dla mnie zawsze będziesz moją córką, za którą będę stał murem. Nie mówię, że jesteś bez winy...

– Oczywiście, że jestem winna. Sama pchałam się w ten związek. Leciłam do niego jak ćma do światła.

– Czasami, kiedy ludzie są bardzo samotni, robią głupie rzeczy. Byłaś sama w wielkim mieście, zagubiona.

Zuza popatrzyła na ojca z czułością. Może przez te kilka dni, które spędzą razem, w jakiś sposób się do siebie zbliżą? To byłby plus całej tej zakichanej sytuacji, w której się znalazła.

– Potrzebowałam kogoś takiego jak Robert. Silnego ramienia, które podnosiłoby mnie do pionu. On mnie ranił, ale dawał też poczucie bezpieczeństwa. Wiedziałam, że ten związek jest bez szans, że tylko ja kocham, ale jakoś nie potrafiłam się z tego wykaraskać.

– A teraz? Co zamierzasz?

– Muszę się od niego uwolnić, zapomnieć.

– Będzie bolało.

– Na pewno! – Na samą myśl o tym zadrżała.

– Przetrawsz. Pewnego dnia wstaniesz i powiesz, że jednak da się żyć.

– A jeśli będzie bardzo źle?

– Wtedy do mnie zadzwonisz.

•

Kiedy Zuza wróciła do domu, zalała ją fala rozpacz. Powróciły wspomnienia. Kobieta popijała łyż białym winem. Najchętniej zapadłaby w letarg, by nie odróżniać dnia od nocy, by tak bardzo nie cierpieć. Wciąż nie miała pojęcia, co dalej ze sobą począć. Miała trzydzieści pięć lat, złamane serce, trochę oszczędności na koncie, kredyt do spłaty, spuchnięte od łez oczy i dużo wolnego czasu. Nie sądziła, że w tym wieku znajdzie się na zakręcie. Jeszcze kilka lat temu sądziła, że jako trzydziestopięciolatka będzie miała rodzinę, dwójkę a może trójkę dzieci i będzie szczęśliwa. Ponownie się rozbeczała. Wydawało się jej, że jest na samym dnie rozpacz. Wiedziała, że w końcu musi się podnieść i zacząć na nowo żyć albo przynajmniej egzystować. Nie miała ochoty być bezrobotną, grubą, samotną kobietą w średnim wieku. Czy trzydzieści pięć lat to wiek średni? Musiała coś zrobić ze swoim życiem i chyba to ją trzymało przy zdrowych zmysłach, a przynajmniej przy tym, aby nie zajeść się ani nie zapić na śmierć. Wiedziała, że powinna zwlec się z łóżka i zacząć wszystko od nowa. Tylko od czego powinna zacząć? Może kupi w kiosku gazetę z ogłoszeniami o pracę? Może powysła CV? A może jeszcze chwilę poleży? Zapatrzyła się w sufit. Znała już każdy szczegół

swego pokoju. Od kilku dni rozglądała się po nim bezustannie. Na suficie i ścianach zauważyła pęknięcia. Może powinna zrobić generalny remont? Miała trochę pomysłów i chciała wierzyć w to, że smutek kiedyś minie.

•

– No i kurwa, super! – zaklęła pod nosem Joanna. Stukała długopisem w blat stołu i liczyła dni w kalendarzu. Czterdziesty piąty dzień cyklu, a ona wciąż nie ma okresu. Ostatnio kochali się z Michałem rzadko, dlatego darowała sobie pigułki. Te dni, kiedy mieli stosunek, według jej wyliczeń były dniami bezpiecznymi. Ale jak mawiała ciotka Zosia, niczego nie powinniśmy być nigdy pewni na sto procent.

Jeszcze tego samego dnia Joanna umówiła się ze swoim ginekologiem. Nie mogąc wytrzymać kolejnych dni w niepewności, wyprosiła u niego wizytę.

– Kiedy miała pani ostatnią miesiączkę? – zapytał doktor.

– Drugiego marca – odparła Asia.

– Czy coś pani dolega? Zawroty głowy? Mdłości? Jest pani bardziej senna?

– Nic z tych rzeczy. Czuję się tak jak zawsze.

Lekarz umył ręce, po czym włożył gumowe rękawiczki.

– Wykonamy dopochwowe USG – powiedział z uśmiechem na twarzy.

Joanna pokiwała głową.

– Proszę głęboko oddychać i rozluźnić się.

Asia posłucha się zaleceń ginekologa, choć trudno jej było się odprężyć. Po chwili na ekranie monitora pojawił się czarno-biały obraz.

– Tutaj – powiedział ginekolog – jest nasz zarodek.

Uśmiechnął się do pacjentki. Joanna spojrzała na ekran i zobaczyła czarny punkcik.

– No i super – powiedziała przerażona.

– Cieszy się pani? – Lekarz był bardziej uradowany niż ona.

„Jak jasna cholera!” – chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język.

– Przepiszę pani witaminy i kwas foliowy.

– Aha. – Joanna poczuła suchość w ustach. Do końca wizyty nie wypowiedziała już ani jednego słowa, przytakując lekarzowi tylko skinieniem głową.

Wróciwszy do domu, położyła się na łóżku i długo gapiła w sufit. Najchętniej złapałaby za słuchawkę i wykrciła numer do Michała. Ale co mogła mu powiedzieć? Wyrzuciła go z domu i nie odzywała się do niego przez ostatnie dwa tygodnie. A teraz niby co? „Cześć, będziemy mieli dzidziusia? Przyjedziesz się mną opiekować?”. Zawsze była twardą kobietą, która radziła sobie z wszystkimi problemami, nie wieszała się nigdy na ramieniu Michała. Teraz

jednak najchętniej by się go przytrzymała. W końcu to nie tylko jej problem. Zaskoczyła ją ta myśl. Dlaczego uznała dziecko za problem? Wiedziała, wiedziała, że nie nadaje się na matkę!

W pośpiechu wykręciła numer kuzynki.

– Zuza, jestem w ciąży – oznajmiła bez ceregieli.

Po drugiej słuchawki stronie usłyszała radosny pisk.

– Gratuluję!

– Tu nie ma czego gratulować, tu należy płakać. Nie chcę być mamą.

– Dlaczego?

– Bo się do tego nie nadaję. W dodatku nie poradzę sobie jako samotna matka.

– Dlaczego zakładasz, że samotna?

– Przecież nie przyjmę Michała z powrotem pod swój dach.

– To twój mąż.

– Sądzę, że już niedługo.

– Aśka, hormony w tobie buzują!

– Złość, gorycz, rozczarowanie to główne emocje, które odczuwam, kiedy pomyślę o wiarołomnym mężulku.

– Zdrada nie zawsze oznacza koniec związku, tak mówią psychologowie.

– A niby co? Początek? Mam w nosie, co myślą psychologowie. To kurewsko boli.

– Wiem, maleńka, wiem.

– A ty skąd wiesz? Przecież sypiasz z żonatym facetem i ani przez chwilę nie pomyślisz o jego żonie.

W słuchawce zapadła cisza. Joanna szybko się zreflektowała.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nie, nie przepraszaj, stwierdziłaś fakt.

– Niepotrzebnie to powiedziałam. – Aśce było naprawdę głupio.

– Chcesz, żebym przyjechała?

– Dziś nie, ale jutro byłoby fajnie.

– Będę.

•

Joanna leżała na łóżku i patrzyła w sufit – ich piękny, podświetlany sufit. Teraz ten pieprzony apartament wydał jej się tak bardzo tandetny i tak bardzo niepotrzebny. Zastanawiała się, co pchnęło Michała w ramiona tej gówniary. Zawsze myślała, że zdradzają ci faceci, których żony się zaniedbują, są nieatrakcyjne lub siedzą tylko w garach. On miał wszystko, czego mężczyzna

potrzebuje do szczęścia. Zadbaną, szczupłą żonę, supermieszkanie, Joanna kupowała mężowi nawet sprzęt RTV, wiedząc, jak bardzo mężczyźni lubią takie gadzety. Michał miał też zawsze przygotowany obiad. W tygodniu zamawiała catering, w weekendy gotowała sama. Pranie oddawała do pralni. Kochali się często, no może przez ostatnie parę tygodni nie miała ochoty, ale chciała to nadrobić podczas wyjazdu. Chciała, aby wypad nad morze ich do siebie zbliżył. Niestety, jej mąż w tym czasie zbliżył się do swojej uczennicy. Okej, może przesadzała ostatnio z pracą, ale bardzo jej zależało na awansie. W firmie szykowało się dyrektorskie stanowisko, a ona miała duże szanse, by je zdobyć. Gdyby była już panią dyrektor, wtedy zwolniłaby i może pomyślała o dziecku. Ślubowali sobie z mężem miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I co? W jednej chwili ogarnęła ją złość, która za moment zamieniła się w smutek. Joanna się rozplakała. Ta druga była od niej o połowę młodsza, zapewne zakochana po uszy i wpatrzona w Michała jak w obrazek. Ona nie potrafiła już patrzeć na męża z takim uwielbieniem – jak ta młoda kobieta. Spowszedniał jej, podobnie jak ona jemu. Oczywiście, że ich małżeństwo nie było idealne, nie ma idealnych małżeństw ani związków, ale było dobre. Kłócili się i godzili, każde z nich miało swój świat. Nigdy nie trzymała Michała krótko, tak jak jej koleżanki swoich mężów, a jednak to ją spotkała zdrada i upokorzenie a nie żadną z jej znajomych.

Zasnęła. Obudziła się nad ranem. Głowa bolała ją z niewyspania. Chciała ponownie zapaść w sen, ale nie mogła. Wspominała, jak kiedyś nieustannie się dotykali i całowali. I to nie tylko na początku małżeństwa, ale jeszcze półtora roku temu. Lubiała, jak mąż mówił do niej szeptem. Ciepły oddech muskał jej szyję, policzki, a nawet powieki. Dotykał ją tymi ciepłymi, cichymi słowami. Czasami splatali na chwilę ze sobą palce, jej ręka dotykała jego włosów, jego dłoń wędrowała pod jej bluzkę. Zdarzało się, że opuszkami palców dotykał jej blizny po operacji wyrostka. Jej rozgrzana skóra bardzo lubiła jego dotyk. Czy ta blizna mu przeszkadzała? Może tamta nie ma blizn, pierwszych zmarszczek? A może po prostu ma dla niego czas?

Usta Michała. Pełne, chropowate, zimną lekko spierzchnięte. „Używaj ochronnej szminki albo wazeliny” – powtarzała mu. A on odpowiadał: „A co ja, baba jestem?”. Usta, które ją tyle razy całowały. Usta, które znały każdy zakamarek jej ciała, usta, które wiedziały, jaką pieśczętę najbardziej lubi. A teraz te usta całowały inną. I to, kogo? Uczennicę?!

Joanna poderwała się na równe nogi. Chwyciła miskę chipsów, która stała na nocnym stoliku, i z całej siły cisnęła nią o ścianę. Szkoda, że się nie rozbiła, kobieta chciała trochę dramaturgii. Potrzebowała rozwalić coś w drobny pył.

•

Zuza zastała zapłakaną Joannę leżącą na łóżku, na którym piętrzyły się chusteczki i papierki po czekoladkach. Pod ścianą leżała miska i rozsypane dookoła chipsy.

– Musiała być niezła balanga – zażartowała.

– Bardzo śmieszne. – Kuzynka wytarła zwisającego z nosa gluta rękawem piżamy.

– Jesteś obrzydliwa.

Joanna wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, mam to w dupie.

– Zanim pogadamy, zrobię ci kąpiel.

– Zuzaaaa... – zawyła Aśka.

– Kąpiel z bąbelkami i olejkami aromatycznymi zawsze pomaga.

Joanna nic nie odpowiedziała, Zuzanna poszła więc do łazienki. Napuściła wody do wanny, nalała do niej kilka kropel olejku mandarynkowego i dodała płynu do kąpieli, by uzyskać dużo piany. Kąpiel z bąbelkami to jest to. Pomaga na wszelkie bolączki.

Wpakowała kuzynkę do wanny, a sama usiadła na jej brzegu. Aśka leżała w wodzie z zamkniętymi oczami.

– Jak się czujesz?

– Jakby mnie walec przejechał.

– Ale jeszcze dychasz, rozmawiasz ze mną, więc nie jest najgorzej. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Asia otworzyła oczy.

– Przestań pieprzyć farmazony. Co ma się ułożyć? Moja kariera legła w gruzach, mój mąż sypiał albo wciąż sypia z małolată. Wszyscy na osiedlu o tym gadają! W sklepie kasjerki milkną, kiedy wchodzę. I jestem w ciąży, w której nie chcę być.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

– Co ja zrobię?

– Cięża to nie choroba. Popracujesz, dopóki będziesz mogła, a jak nie, to pójdziesz na zwolnienie lekarskie, potem na macierzyński.

– Zuza, czy ty nie słyszysz, co ja do ciebie mówię? Ja nie chcę tego dziecka.

Kuzynka gwałtownie wstała.

– Chyba nie powiesz mi, że myślałaś o aborcji. Michał zawsze chciał mieć dziecko.

– A ja chciałam mieć wiernego, kochającego męża, a nie mam.

– Może on z nią wcale nie spał? Porozmawiaj z nim.

– To co? Wymyśliła to sobie?

– Możliwe.

Joanna zanurzyła się w wannie tak, że było jej widać tylko twarz.

– Za dużo tego wszystkiego zważyło mi się na głowę.

Joanna wynurzyła się, przypominając sobie nagle, że czytała w jakiejś gazecie, że kobiety w ciąży powinny unikać gorących kąpieli. Nogą odkręciła kurek z zimną wodą.

– Spokojnie. – Kuzynka pogładziła ją po plecach. – Wszystko po kolei. Najważniejsi jesteście teraz ty i dziecko.

– Ja się nie nadaję na matkę.

– Tak ci się tylko wydaje. Myślę, że jesteś w szoku. Daj sobie chwilę na oswojenie się z tą myślą.

– Ja nie wiem, jak zajmować się dzieckiem.

– Żadna z nas się nie rodzi z umiejętnością zmieniania pieluszek i podawania kaszek.

– Będę gruba.

– Przyda ci się trochę ciała, teraz jesteś koścista.

Roześmiały się.

– Powiesz Michałowi? – zapytała po chwili Zuza.

– Nie wiem. Na razie nie.

– A kiedy? To teraz najbardziej potrzebujesz jego wsparcia.

Joanna gwałtownie wstała i chwyciła ręcznik.

– Za dużo zimnej wody dołałam – stwierdziła. – Wyjdź, a ja się ubiorę.

•

Milena siedziała z mamą na tarasie. Jadła niemrawo zupę.

– Nie smakuje ci? – zapytała ją mama.

– Jakoś nie mam ochoty.

– Zostaw. Przynieść wina?

– Ostatnio piję tylko wino.

– Może twój organizm tego potrzebuje. – Mama poklepała ją po ramieniu.

– Przynieś – powiedziała, uśmiechając się, Milena.

Kiedy starsza kobieta postawiła przed nią kieliszek czerwonego wina, zapytała:

– Co zrobiłam nie tak?

– O to chodzi, że wszystko robiłaś tak. Jesteś fantastyczną kobietą, oddaną matką i żoną, dobrą kucharką.

– I sprzątaczką.

– To też.

– Miał wszystko.



– I tego nie doceniał. Byłaś za grzeczna, za bardzo ułożona. Powinnaś czasami wyjść, odpocząć parę dni, pokazać mu, że obowiązki domowe cię przerastają.

Milena pociągnęła łyk wina. Było cierpkie, o nutce owoców leśnych.

– Mamo, co ty byś zrobiła na moim miejscu?

– To nieważne, co ja bym zrobiła ani co by zrobił kto inny. Ważne jest to, co ty czujesz.

– Ty pogoniłaś ojca w pierony.

– Działałam pod wpływem emocji.

Milena otworzyła szerzej oczy.

– Uważasz, że źle zrobiłaś?

– Nie wiem, czy dobrze, czy źle. Powinnam była ochłonąć i podjąć decyzję, kiedy emocje opadły. Nie warto działać pochopnie.

– To tak boli... – Łzy napłynęły Milenie do oczu.

Matka wstała od stołu i mocno przytuliła córkę.

– Wiem. Zostań u mnie kilka dni. Zaopiekuję się wami.

– Dzisiaj na pewno zostaniemy. – Milena spojrzała na dziewczynki, które bawiły się w ogródku. – A jutro zobaczę.

– Dobrze. Czy nie miałaś ostatnio wrażenia, że twoje małżeństwo przechodzi kryzys?

– Czy ja wiem? – Milena wzruszyła ramionami. – Brałam je za pewnik. Teraz już wiem, że nie ma w życiu nic pewnego.

– I to jest błąd, jaki popełniają ludzie. W pewnym momencie tracą czujność, bo wydaje im się, że ich związek jest na zawsze. Nigdy nie pomyślałabym, że twój ojciec będzie miał romans. A jednak.

– Jego druga żona nie umie gotować.

– Ale ojciec jest z nią szczęśliwy, i to jest fakt. Ja mu gotowałam, prałam, ale przestałam o niego zabiegać. – Matka nie oceniała, nie ferowała wyroków, chyba pierwszy raz od swojego rozvodu z tatą rozmawiała z Mileną tak szczerze. – Chętnie zważyłabym na twojego ojca winę za to, że stałam się nudną kurą domową, ale to nie tak. Widocznie sama tego chciałam, skoro taka byłam.

Milena wiedziała, że mama ma rację. Jej małżeństwo z Robertem było oczywiste; wydawać by się mogło, że bezpieczne, przewidywalne i niewymagające wysiłku. Popełniła błąd i może winić za to tylko siebie. Musiała w końcu spojrzeć prawdzie w oczy. Wina leżała pośrodku. Czy interesowało ją, jak mu poszło w pracy? Jak się czuje? Czy zapytała, czy jest zmęczony? Czy zaproponowała wspólne oglądanie telewizji? Nie. Jej małżeństwo dopadły rutyna i monotonia dnia codziennego.

•

Babcia zajęła się wnuczkami, a Milena całe popołudnie spędziła w łóżku. Nie mogła usnąć, choć poprzedniej nocy prawie w ogóle nie spała. Zastanawiała się, czy Robert zwodził kochankę. Czy mieli układ, który polegał na regularnym chodzeniu do łóżka? Przypomniła sobie twarz tamtej kobiety i jej zachowanie. Nie, to na pewno nie był związek oparty na seksie. Ona go kochała, a on mamił ją słodkimi kłamstwami. Czy mówił, że odjedzie od żony? Czy żalił się na nią? Czy mówił, że nic ich już nie łączy? A może faktycznie to prawda? Czy łączyły ich tylko dzieci, kredyt na dom, samochód, wakacje dwa razy do roku? Czy może coś więcej?

Mama zapukała do jej pokoju.

– Mogę? – zapytała, kiedy nacisnęła już klamkę i przekroczyła próg.

– Po co pytasz, skoro i tak już weszłaś?

Roześmiały się.

– Przyniosłam ci to. – Matka wyciągnęła w jej kierunku zeszyt w niebieską kratę. To był notatnik, w którym Milena spisywała kiedyś swoje myśli.

– Zeszyt...

– Weź. – Matka położyła brulion na łóżku i wyszła.

Milena podniosła się na łokciu do pozycji półsiedzącej i zaczęła go kartkować. Były tam spisane jej myśli, cytaty z książek, aforyzmy wielkich myślicieli. Ostatni wpis pochodził sprzed ośmiu lat. Wtedy mieszkali przez kilka tygodni u jej mamy, gdy w domu był remont. Milena zaczęła czytać.

*Marzenia są siłą napędową życia, dlaczego więc miałabym ich nie spełnić?*

*Marzę, by skończyć studia.*

*Marzę, by piec i dekorować torty. By otworzyć swój cukierniczo-cateringowy biznesik.*

*Marzę, by polecieć balonem i paralotnią.*

*Marzę, by choć przez chwilę pomyśleć o sobie.*

Wpis się urwał.

A może właśnie teraz jest ten czas? Czas, by pomyśleć o sobie? Nie o mężu, dzieciach, ale o sobie? Może to jest czas, by zacząć spełniać swoje marzenia? Jak nie teraz, to kiedy? Jutro, pojutrze, za rok, dwa? Wiecznie odkładała na bok swoje potrzeby, zrealizowanie swoich marzeń. „Jeśli jestem dla siebie ważna, to dlaczego mam nie spróbować o sobie zawalczyć? Przecież to ja powinnam być dla siebie najlepszym przyjacielem” – pomyślała. Uwielbiała być mamą. Kiedy dowiadywała się, że jest w ciąży, zawsze ogarniała ją ogromna radość. Ciężę znosiła dobrze, a po porodach jej ciało w miarę szybko wracało do rozmiaru trzydzieści sześć, który

nosiła od licealnych czasów. Jedyne, do czego mogłaby się przyczepić, to piersi, które stały się lekko obwisłe, a skóra na nich nie była już taka jędrna. Miała też kilka rozstępów, ale to nic w porównaniu ze szczęściem, jakie dawały jej dzieci. Tylko że dzieci kiedyś wyfruną z domu, a ona zostanie sama. Kilka razy zastanawiała się, czy by nie wrócić na studia lub zająć się pracą, którą będzie naprawdę lubić. Ale co miałyby powiedzieć mężowi? „Ej, teraz moja kolej! Rzucaj pracę, bo ja chcę się spełniać”. Mama zawsze służyła pomocą i namawiała ją, by w końcu zaczęła w siebie inwestować. „Studiować można wieczorowo i zaocznie” – powtarzała. Ano można, tylko że ona wciąż szukała nowych wymówek, by tego nie robić. A jak czegoś się naprawdę chce, to wszystko jest możliwe. Zastanawiając się nad tym, odpłynęła w błogi sen.

Została u mamy do weekendu. Nie miała siły wracać do domu. Domu, który kojarzył jej się ze zdradą.

•

Minęło kilka dni, jednak Milena nie pojawiła się w domu. Zabrała ze sobą dzieci. Tylko Piotrek zaglądał od czasu do czasu, ale tylko wtedy, gdy ojca nie było w pobliżu. Mimo że nikt mu nic nie powiedział, wiedział, jaki jest prawdziwy powód, dla którego mama z dziewczynkami chwilowo mieszkają u babci.

Robert wrócił z pracy w podłym nastroju. Do tego był cholernie głodny. Mógł zjeść na mieście, ale sądził, że Milena w końcu zawita w domu i ugotuje obiad. Sam nie wiedział, dlaczego tak myślał. Dlaczego miałyby mu gotować obiadki po tym, jak bardzo ją zranił? Otworzył lodówkę. Oprócz nadgniętego pomidora, zjełczałego kawałka sera i skwaśniałego mleka nie znalazł nic do jedzenia.

– Cholera by to wzięła – zaklął.

Sięgnął po zgniłego pomidora, który rozpadł mu się w dłoni. Sok przeciekał przez palce na podłogę. Rozejrzał się za papierowym ręcznikiem, ale nie mógł go zlokalizować.

– Boże jedyny... – westchnął. Poszedł do łazienki i umył ręce.

Może powinien zamówić pizzę? Nie, jest niezdrowa. Szczególnie przy jego podwyższonym cholesterolu i cukrze nie powinien jej jeść. W ogóle powinien się zdrowo odżywiać. Milena dbała o to, co jadł. Gotowała mu mięso i warzywa na parze, robiła do obiadu i kolacji kilka surówek, a do pracy przygotowywała kanapki z pełnoziarnistym pieczywem.

Popełnił błąd. Wiedział to już w chwili, kiedy jego żona o wszystkim się dowiedziała i spojrzała na niego smutnym wzrokiem. Tęsknił za nią i dziećmi. Piotrek wpadł do domu kilka razy, ale nie odezwał się do ojca ani słowem, a i on

nie naciskał.

Zrobi wszystko, żeby życie wróciło do normy. Wykreśli z niego Zużę. Zostawi przeszłość za sobą.

•

Zuzanna poprosiła Michała o spotkanie. Wiedziała, że nie powinna wtrącać się w sprawy małżonków, ale czuła, że musi interweniować. Michał miał prawo wiedzieć, że zostanie tatą, a jednocześnie znała stanowisko Joanny i wiedziała, jak bardzo jej kuzynka jest uparta.

Była słoneczna pogoda, dlatego Zuza z Michałem spotkali się w parku. Kobieta kupiła po drodze kawę. Jeden kubek wręczyła mężowi kuzynki, a z drugiego sama pociągnęła spory łyk. Mężczyzna wyglądał fatalnie. Podkrążone oczy, wymięta koszula i dwudniowy zarost sprawiały, że wyglądał na zmęczonego. Przez ostatnie tygodnie Michał był chodzącym strzępkiem nerwów. Stres zjadał go od środka. Nie mógł uwierzyć w to, co się dookoła niego działo. Bywało, że budził się w środku nocy i zalewał się łzami. Dałby wiele, aby cofnąć czas. Kochał Joannę i chciał być tylko z nią. Mimo iż ostatnio przechodzili kryzys, nigdy by jej nie zostawił. Ta smarkula wyrządziła mu potworną krzywdę.

– Nie wyglądasz najlepiej – powiedziała Zuza.

– Tak też się czuję.

Michał napił się kawy. Była mocna i gorzka.

– Bez mleka? – zapytał.

– Pij, nie marudź.

Na kilka chwil zapadła cisza.

– Zraniłeś Asię – wypaliła Zuza. Nie chciała bawić się w ceregiele.

– Wiem. Kocham ją i żadna inna się nie liczy.

– A ta główniara?

– Zakochała się we mnie i...

– Całowałeś ją – przerwała mu.

– To ona się na mnie rzuciła.

– Osiemnastolatka, której nie mogłeś odepchnąć? – Zuza spojrzała na niego ostrym wzrokiem.

– Byłem zaskoczony.

Głowa opadała mu na piersi. Zuza nie miała zamiaru babrać się w tej sprawie. Widziała, że mężczyzna bardzo cierpi. Poza tym przyszła porozmawiać o czymś innym.

– Michał, to są sprawy pomiędzy tobą a Asią. Wiem, że się kochacie, więc do cholery, walczcie o waszą miłość. Nie uciekaj, nie chowaj się w skorupie.

Walcz o nią. Posłuchaj – westchnęła, po czym chwyciła jego dłonie. – Ratuje rodzinę.

– Wiesz, jaka jest Aśka.

Zuza rzuciła mu złowrogie spojrzenie.

– Wiem, jak się czuje kobieta, którą zranił mężczyzna. Jesteś facetem. Coś ci tam dynda między nogami, więc zepnij pośladki i działaj. Masz o co walczyć.

– Joasia jest dla mnie wszystkim – westchnął i potarł dłonią podbródek.

– Tu nie chodzi tylko o Asię. – Zuza nabrała do płuc powietrza. – Będziecie mieli dziecko.

Michał poderwał się na równe nogi.

– Dziecko? Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

– Ale jak to się mogło stać?

Zuza uśmiechnęła się do niego.

– Chyba jakoś się stało, skoro je poczęliście. Ono jest teraz najważniejsze.

– Oczywiście!

Michał zerwał się z ławki i podskoczył do góry. Oczy mu rozbłysły, na twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Zuza wiedziała, że Michał ucieszy się na wieść o ciąży, ale nie przypuszczała, że aż tak.

– Dlaczego Asia nic mi nie powiedziała?

– W tej sytuacji trudno jej z tobą rozmawiać.

– No tak – westchnął. – Tylko że ta sprawa dotyczy mojego, naszego dziecka...

– Dlatego ci o tym powiedziałam.

– Dziękuję ci, Zuza.

•

Michał zadzwonił do żony, ale nie odebrała telefonu. Wysłał chyba z dwadzieścia esemesów, na które nie odpisała. W końcu napisał, że Zuza powiedziała mu o ciąży i skoro jest ojcem, powinna z nim porozmawiać. Wieczorem Joanna zadzwoniła. Miała chłodny głos.

– Tak się cieszę! – Nie mógł opanować emocji.

– Serio? Sądziłam, że w tym wypadku wszystkie twoje plany związane z tą dziewczyną wezmą w łeb.

– Asiu...

Zaległa cisza.

– Kocham cię. Spotkaj się ze mną i porozmawiajmy. Jeśli nawet nie chcesz ze mną być, pozwól mi uczestniczyć we wszystkich badaniach, a potem

w wychowaniu naszego dziecka. Tak bardzo się cieszę. To nie chodzi o nas. Powołaliśmy nowe życie. Czy mógłbym...

W Asi zebrała złość.

– Nie, nie mógłbyś. Nie po tym wszystkim, co zrobiłeś.

– To moje dziecko.

– Daj mi trochę czasu.

– Ile?

– Nie wiem. Odezwę się.

Rozłączyła się, a on pozostał ze słuchawką przyciśniętą do ucha.

– Asiu...

Nogi same poprowadziły go pod drzwi ich wspólnego mieszkania. Zapukał. Joanna wolno podeszła do drzwi i otworzyła je. Michał wyglądał źle. Zauważyła, jak bardzo schudł. Na czole i w kącikach oczu uwidoczniły się zmarszczki. Kobieta chciała zamknąć drzwi, ale Michał zablokował je nogą.

– Myślisz, że to dla mnie łatwe? – zapytał.

– Powinieneś pomyśleć o tym dużo wcześniej. A więc miałeś z nią romans?

Ile to trwało?

– Nic takiego nie powiedziałem. Przyszedłem porozmawiać o dziecku.

– Na pewno dam ci znać, kiedy będę rodzić. A teraz odejdz. Powiedziałam ci przez telefon, że potrzebuję czasu, aby ochłonąć. W ciągu ostatnich tygodni całe moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Pokiwał głową. Rozumiał jej złość, smutek i zagubienie.

– Jeśli mnie kiedykolwiek choć trochę kochałeś, to odejdz.

Michał wyciągnął zza pleców dorodną żółtą różę na długiej łodydze. Joanna wzięła ją do ręki, szybko jednak pożałowała tej decyzji. Kolec kwiatu wbił jej się w opuszek serdecznego palca. „Jesteś taka piękna, a tak bardzo potrafisz zranić” – pomyślała. Podniosła wzrok. Michał patrzył na nią tymi swoimi błękitnymi oczami, a ona myślała jedynie o tym, by go teraz przytulić. To była chwila słabości. Ten człowiek tak bardzo ją zranił. Zdradził. Zamknęła szybko drzwi, by go nie oglądać.

•

Michał sam już nie wiedział, czy był bardziej wściekły, rozgoryczony czy smutny. Musiał dorwać tę gówniarę i powiedzieć jej, żeby wszystko odkręciła. Teraz, kiedy będzie miał dziecko, chce zapewnić rodzinie spokój, odzyskać dobre imię, wrócić do pracy. Chce zapomnieć. Zapomnieć o Agnieszce, o tym, co mu zrobiła...

Zaczął się na nią, kiedy wracała ze szkoły. Czekał na przystanku

autobusowym dobre dwie godziny. Już stracił nadzieję, że ją spotka. W pewnym momencie jednak zauważył, jak szła roześmiana z koleżanką, z którą się przyjaźniła. Kiedy go zobaczyła, gwałtownie przystanęła. Druga dziewczyna również się zatrzymała. Michał zerwał się na równe nogi i podszedł do nich.

– Żądam, byś wszystko odkręciła – syknął przez zaciśnięte zęby.

– To może zostawię was samych? – powiedziała Kaśka.

– Zostań! – nakazał Michał podniesionym głosem.

– Zakochałam się w tobie, a ty... – jąkała się Agnieszka.

– Czy ja ci coś obiecywałem? – Michał był naprawdę wściekły.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Kocham cię!

– Kochasz mnie? Dziewczyno, ty nie wiesz, co to miłość.

– Wiem! Ty jesteś moją miłością.

Michał opuścił bezradnie ręce. Kasia czuła się głupio, słysząc tę rozmowę, tym bardziej że wiedziała, co nawywijała przyjaciółka. Patrzyła na swojego profesora i zrobiło jej się go żal. Wiedziała o tym, że dyrektorka wysłała go na przymusowy urlop, żona dowiedziała się o domniemanym romansie, a ludzie dookoła gadali. Matematyk zmizerniał, miał przekrwione i podkrążone oczy. Już nie był tak przystojny, jakiego go zapamiętała. Postarzał się.

– Jeśli mnie kochasz, to powiedz wszystkim, że nic nas nie łączyło. – Michał zwrócił się do Agnieszki.

– Tylko że to nie byłaby prawda. – Głos Agnieszki się trząsał.

– Aga! – Kaśka włączyła się do rozmowy. – To był tylko zakład!

– Zakład? – Michał uniósł do góry brwi.

– Tak. Założyłyśmy się, że pana poderwie.

Agnieszka spojrzała na przyjaciółkę. Michał złapał się za głowę.

– Pójdę do dyrektorki i wszystko jej powiem. Powiem, że Aga zmyśliła całą historię – rzuciła Kasia.

Michał miał ochotę podejść do dziewczyny i ją wyściskać.

– Jak możesz?! – Agnieszka była wściekła na koleżankę. – Ty nic nie wiesz! Nic nie wiesz!

– Wszystko wiem. – Kaśka spuściła głowę. Ruszyło ją sumienie. – Aga, tak nie można. Nie można niszczyć nikomu życia.

– Jesteście podli! – Agnieszka nie mogła powstrzymać emocji. – I ty – wbiła palec w klatkę piersiową koleżanki – i ty! – rzuciła w stronę Michała. Po czym wyminęła ich i wsiadła do autobusu, który właśnie nadjechał. Kiedy pojazd ruszył, usiadła na siedzeniu i dopiero wtedy się rozplakała. Właśnie zraniło ją dwoje ludzi, których tak bardzo kochała.

•

Milena siedziała z mamą przy stole i piła herbatę. Nigdy nie lubiła, kiedy matka parzyła herbatę. Za krótko trzymała torebkę w kubku i wychodziła lura.

– Wiesz już, czego chcesz? – zapytała starsza kobieta.

– Spróbuję przebaczyć Robertowi – powiedziała Milena.

– Nie pytałam o to. Pytałam, czy wiesz, czego chcesz?

Milena spojrzała na słomkową zawartość swojego kubka.

– Nie wiem. Wiem, że mi go brakuje.

– A co z miłością?

Jak to jest z tą miłością? Czy wystarczy chwila, aby skończyła, została zapomniana, strącona z piedestału? Czy można kogoś kochać, cierpiąc przy tym tak bardzo? Czy jeśli kocha się prawdziwie, zadaje się ukochanej osobie cierpienie? Czy rzeczywiście miłość wszystko wybaczy?

– Mamo, zadajesz mi pytania, jakbym miała naście lat.

– Zadaję pytania dojrzałej kobiecie.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to go Kocham.

– Jeśli tak – mama dołała sobie herbaty – to o niego walcz, tylko nie kosztem siebie.

– Wracam do domu.

– Milena – mama spojrzała na nią z czułością – nic kosztem siebie.

•

Milena weszła do kuchni. Położyła torebkę na blacie stołu. Robert jadł jogurt. Podniósł głowę i spojrzeli sobie prosto w oczy. Kobieta próbowała wyczytać we wzroku męża, czy ten jeszcze coś do niej czuje. Zauważyła tylko strach. Ludzie zostają ze sobą z różnych powodów i niekoniecznie musi być to miłość. Często są ze sobą ze strachu, boją się samotności, tego, że nie poradzą sobie w pojedynkę. Skoro przez tyle lat stawiali czoła problemom i codzienności we dwoje, to trudno im przywyknąć do nowej sytuacji. Lata przyzwyczajenia do drugiej osoby często kształtują nas na podobieństwo żony lub męża. Ludzie bardzo często boją się zmian. Mają dzieci, wspólny kredyt, konto w banku, dom... Czasem trudno zrezygnować z tak przyziemnych spraw. Ale czy to jest szczęście? Czy może czasami lepiej się rozstać? Lepiej nie sypać na głowę popiołu pozostałego po dogasającej miłości.

Milena nie uraczyła męża ani jednym słowem. Milcząc, wyszła z kuchni. Robert spochmurniał. Zdał sobie sprawę, jak bardzo się nie sprawdził, jak bardzo zranił tę cudowną kobietę, która była dla niego wszystkim. Boże, jak on za nią



kiedyś szalał, a potem przyzwyczał się do jej obecności. Do tego, że to ona ogarnia dom, zajmuje się dziećmi, rachunkami, zakupami. Traktował ją jak swoją własność. Stłamsił ją. Wyśmiewał się z jej marzeń, kiedy opowiadała o tym, co chciałaby robić. Z Zuzą czuł się tak, jakby w końcu był coś wart, jakby dla kogoś coś znaczył. Dla Mileny był tylko mężem i ojcem jej dzieci. Zuza kochała go szaleńczo, słuchała tego, co miał jej do powiedzenia, śmiała się z jego dowcipów i wspierała, gdy miał ciężkie dni. Nie kochał jej, raczej uwielbiał, i był od niej na swój sposób uzależniony. A co najważniejsze, był przy niej szczęśliwy, tak bardzo szczęśliwy, jak od lat nie był przy Milenie. Dzięki Zuzie narodził się na nowo jako mężczyzna. Czy zastanawiał się kiedyś, czy odejść od żony? Ależ oczywiście, setki razy. Setki razy w myślach pakował walizki i setki razy je rozpakowywał, bo jednak zawsze wygrywała Milena. To ona zbudowała dom, w którym czuł się dobrze, to ona dbała o rodzinę, to ona urodziła mu trójkę wspaniałych dzieci, które kochał nad życie. To Milena zносиła jego dąsy, humorki, porozrzucane skarpetki. Z kochanką wiązały go duże emocje i niegasnące pożądanie. Taki układ: dwie kobiety naraz, był dla niego wygodny. Każdemu facetowi by było dobrze, tylko nie każdy potrafił się do tego przyznać. Albo nie każdy spotkał taką kobietę jak Zuza.

•

– Chciałabym, żebyś zajął się dziewczynkami w sobotę – powiedziała wieczorem Milena.

– A ty?

– Ja wychodzę. Chciałabym załatwić kilka spraw.

– Dobrze. – Skinął głową Robert.

– Chciałabym też, abyś zrobił zakupy i obiad.

– Nie widzę problemu – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie super. – Klasnęła w dłonie, jakby wygrała co najmniej podróż dookoła świata.

•

W sobotę Milena ubrała się w dopasowaną sukienkę, związała włosy w węzeł, na twarz nałożyła delikatny makijaż. Przed wyjściem postawiła na stole w kuchni torbę.

– Gdybyś wychodził z dziewczynkami, weź to. – Ruchem głowy wskazała Robertowi pakunek, w którym były pieluchy, mleko, krem z filtrem, chrupki,

banany, biszkopty, kocyk i zapasowy smoczek.

– Tak, oczywiście.

– Pamiętaj, żeby nie dawać Julce słodyczy przed obiadem, a Patrycja ma drzemkę między jedenastą a dwunastą. Tylko nie później, rutyna u tak małych dzieci jest najważniejsza. Mała zasypia ze swoim białym kotkiem.

– Wiem, wiem – powiedział Robert. Wszystkie te rzeczy wydawały mu się takie oczywiste. Czasami zazdrościł Milenie tego, że siedzi w domu i nic nie musi robić. No dobra, obiad i sprzątanie, ale można się z tym uwinąć w dwie, góra trzy godziny, a resztę dnia człowiek ma wolne.

Kobieta chwyciła torebkę, zarzuciła ją na ramię, po czym odwróciła się do dziewczynek i każdą z nich pocałowała. Machnęła ręką na pożegnanie i wyszła.

Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, Pati lekko poczerwieniała, zmarszczyła nos i zaczęła płakać.

– No już, wszystko w porządku, tatuś jest z tobą – powiedział Robert. Płacz, zamiast ustać, przerodził się we wrzask połączony z łkaniem. Przytulił córeczkę do piersi. Myślał, że bębenek w prawym uchu za chwilę mu pęknie. – Już maleńka, wszystko dobrze. – Kołysał ją w ramionach.

– Tatusiu!?! – Julka starała się przekrzyczeć wrzask siostry. – Jestem głodna.

– Nie jadłaś śniadania?

– Nie.

Pati wciąż płakała. Robert sięgnął do szafki po czekoladkę. „Każde dziecko lubi słodycze” – pomyślał. Odwinął z papierka czekoladkę i pokazał Patrycji. Mała w jednej chwili przestała płakać.

– Ko-la-da – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Mamusia nie pozwala Pati jeść czekolady przed obiadem – zawołała Julka.

– Ale ja jestem tatusiem – odpowiedział Robert lekko podirytowany. – Masz ochotę na czekoladkę? – zwrócił się do Julki.

Starsza córka pokręciła głową.

– To co byś zjadła?

– Naleśniki.

– Może kanapkę?

– Naleśniki.

– Dobrze. – Zacisnął zęby.

Podszedł do lodówki, wyjął z niej jajko i mleko. Z szafki wyjął mąkę. Wszystkie składniki postawił na stole.

– Jesce! – Pati wyciągnęła do niego rączki.

– Zaraz będą naleśniki – zwrócił się do córeczki.

– Jesce ko-la-da.

– Nie ma już czekolady – skłamał.

– Tam! – Pulchne rączki córeczki wyciągnęły się do szafki. – Ko-la-da. –

Mała ponownie zmarszczyła nosek i zaczęła płakać. – Ko-la-daaaa! – darła się teraz w niebogłosy.

Robert wziął Pati na ręce. W tym samym momencie jajko stoczyło się z blatu stołu i rozbiło o podłogę.

– Cholera by to wzięła – burknął pod nosem.

– Tatusiu – przypomniała o sobie Julka – co z tymi naleśnikami? W brzuszku mi burczy.

– Nie będzie naleśników. Pojedziemy na pizzę, lody i czekoladę.

– Ko-la-da... – Mała przestała płakać.

– Hurra! – ucieszyła się Julka.

„No to sytuacja opanowana” – pomyślał Robert. Jego entuzjizm nie trwał jednak długo. Jula przez całą drogę marudziła, że jest tak głodna, że jeśli nie dojadą zaraz do pizzerii, to umrze z głodu. Pati znów zaczęła popłakiwać, wołając mamę. Kiedy dotarli do restauracji, Robert był spocony i bolała go głowa. Z każdą minutą było coraz gorzej. W restauracji dziewczynki wrywały sobie kredki, które podała im sympatyczna kelnerka. Potem okazało się, że tata zamówił pizzę, której jego córki nie chciały jeść, zjadły dopiero deser. Przed drzemką Pati Robert nie mógł znaleźć białego kotka, a mała znów beczała.

– Tatusiu, ona nie zaśnie bez kotka – stwierdziła Julka.

Robert zacisnął zęby i zaczął przeszukiwać dom. Przerzucili z Julką wszystkie zabawki, aż w końcu na samym dnie pudła znaleźli pluszaka. Kiedy Robert wszedł do salonu, mała, zwinięta w kłębek, spała na podłodze.

– A więc jednak potrafisz zasnąć bez kotka – powiedział do śpiącej córeczki.

Pod koniec dnia był wykończony. Dom wyglądał, jakby przeszedł przez niego tajfun. Po podłodze wały się zabawki, pieluchy, smoczki, a w dywan ktoś wdeptał kaszkę. Robert opadł na kanapę. „Jak to się stało, że ściany są pomalowane kredkami?” – zastanawiał się. Ano tak, że dla świętego spokoju kupił córkom dwa opakowania pasteli. Musiały to zrobić, kiedy wyszedł do kuchni. No nic, i tak pokój prosił się już o malowanie.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Milena odwała kawał dobrej roboty, siedząc z dziećmi i zajmując się domem. W dodatku pracowała na pół etatu. Dlaczego nigdy nie zapytał ją, czy nie potrzebuje pomocy? Dlaczego był takim egoistą?

•

Milena postanowiła, że wróci do domu koło dziewiętnastej. Chciała, by Robert spędził cały dzień z dziewczynkami, zajmując się przy okazji domowymi obowiązkami i gotowaniem obiadu. Może w końcu doceni jej wysiłki i zobaczy, że

prace domowe i opieka nad córkami to wcale nie sielanka. Zawsze jej powtarzał, że Piotrek może jej pomóc, tylko że Piotra wiecznie nie było w domu. Również na ten weekend zaplanował wypad z kumplem na ryby.

Na dworze było ciepło. Jak na początek maja słońce przygrzewało ostro. Milena wsiadła do autobusu i przejechała kilka przystanków. Wsiadła w pobliżu parku. Postanowiła, że pójdzie na spacer, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zdała sobie sprawę, że od wczoraj nie miała nic w ustach. Nie zdążyła wypić nawet porannej kawy. Przeszła kawałek i usiadła na ławce obok kobiety, która skubała płatki żółtej róży i puszczała je na wietrze.

– Piękny kwiat – odezwała się Milena.

– Mąż mi kupił.

– To zabawne, mój mąż też ostatnio kupił mi żółte róże. Dwa tuziny, w koszu. Zapytałam go, dlaczego nie czerwone...

Kobieta nic nie odpowiedziała. Dopiero teraz Milena zobaczyła, że płacze.

– Wszystko w porządku?

– Nie wiem.

Teraz Milena milczała. Nie lubiła wtrącać się w cudze sprawy.

– Jestem w ciąży. Nie nadaję się na matkę. – Kobieta wydawała się zaskoczona swoją szczerością w stosunku do kogoś obcego.

– Też tak myślałam.

– I co? – Nieznajoma spojrzała na nią.

– Myliłam się.

– Nie powie mi pani, że wszystko jest cacy?

– Pewnie, że nie. Mama to nie pani z reklamy, która wygląda super już w kilka dni po porodzie. Uśmiechnięta, w pełnym makijażu, skacząca nad łóżeczkiem swojego dziecka. Macierzyństwo nie jest usłane różami, nie ma smaku lukru. Bywają dni, kiedy człowiek ma ochotę uciec. Jest zmęczony, wyczerpany, marzy tylko o tym, by w wolnej chwili przyłożyć głowę do poduszki. Zdarzało się, że nie miałam czasu uczesać włosów, a zęby myłam dopiero w południe. Po porodzie zostały mi nadprogramowe kilogramy, piersi obwisły, a na pośladkach pojawił się cellulit. Zamiast seksownych majteczek nosiłam gaciory po pachy, zamiast sukienki wkładałam dres i bluzę. Ale to pierwsze miesiące. Potem, nie wiadomo kiedy, człowiek znów zaczyna wyglądać jak kobieta. – Milena uśmiechnęła się. – Macierzyństwo to najpiękniejsza rzecz, jaka może spotkać kobietę, a miłość do dzieci jest bezwarunkowa.

Nieznajoma uśmiechnęła się na te słowa. Zerwała ostatni płatek róży i pozwoliła mu opaść.

– Lubi pani żółte róże? – zapytała ją Milena.

– To pierwsza żółta róża, którą dostałam od męża.

– Zdziwiający, ja też dostałam pierwszy raz żółte róże.

- Może zdrajcy wręczają takie właśnie kwiaty.
- Słucham?
- Nie, nic. – Kobieta wstała i ruszyła w stronę centrum.

•

Kiedy Joanna wyszła z parku, nogi same zaprowadziły ją do jej ulubionego baru. Często przychodzili tu z Michałem. Z impetem otworzyła ciężkie, drewniane drzwi. W jednej chwili otoczył ją znajomy zapach kadzidełek, aromat świeżo palonej kawy i herbat. Kiedy Michał przyprowadził ją tu pierwszy raz, od razu zakochała się w kameralnej atmosferze tego wnętrza. Na stołach stały świece, obok nich wazoniki, a w nich stokrotki. Na ścianach wisiały czarno-białe zdjęcia Warszawy. Jak zwykle nie było miejsca. Wiele osób stało przy barze. Asia dojrzała wolną pufę przy ścianie. Usadowiła się na niej wygodnie.

- Czy coś podać? – zapytała wytatuowana kelnerka z dreadami na głowie.
- Jaśminową herbatę poproszę. I wuzetkę.
- Z podwójną bitą śmietaną?
- Może być z podwójną.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Jak szaleć to na maksa.
- Na maksa! – Asia odwzajemniła uśmiech.

Rozejrzała się po wnętrzu, przypatrując ukradkiem ludziom. Klientela była różnorodna. Większość stanowiły artystyczne dusze, ludzie, którzy na pewno wyróżniali się z tłumu. Kolorowo ubrani, ozdobieni kolczykami, wytatuowani, a przede wszystkim uśmiechnięci. Z ich oczu biło szczęście. Jakaś dziewczyna szkicowała portret chłopaka. Mężczyzna koło sześćdziesiątki, z długą siwą brodą, usadowił się na podeście i zaczął grać na gitarze. To miejsce miało duszę. Michał lubił takie klimatyczne knajpki, to ona chciała go na siłę zmienić. On też grał kiedyś na gitarze, a ona lubiła go słuchać. To było dawniej, a potem zaczęło ją drażnić to jego brzdękanie. Już od dwóch lat nie słyszała, żeby grał.

Przypomniała jej się ich pierwsza wspólna noc, pocałunki, wspólne spacerowanie, kąpiele w morzu. To, jak wciągała brzuch, kiedy rozebrała się do bikini. On nie przejmował się swoją fałdką. Z radością, jak dzieciak wskoczył do wody i cieszył się chwilą. Był taki prawdziwy, bez cienia pozerstwa. To ona zawsze chciała być perfekcjonistką albo przynajmniej za taką uchodzić. Bo czy naprawdę musiała pić herbatę w kawiarni w Mariotcie?

„Od dzisiaj będę się odżywiała zdrowo” – pomyślała. Po drodze do domu kupiła brokuły, rybę, marchewkę, kalafiora, jabłka i winogrona. Postanowiła trzymać w lodówce zdrowe jedzenie. „To wszystko dla ciebie”. Jej ręce spoczęły

na brzuchu. Pierwszy raz ogarnęło ją przedziwne, aczkolwiek przyjemne uczucie, jakby skrzydełka motyli łaskotały ją w brzuchu. Poczła dziwną radość, a zaraz po niej przerażenie. Będzie miała dziecko, za które już od teraz musi być odpowiedzialna. Wypiła szklanekę chłodnego mleka i usiadła na kanapie. Czy ten apartament jest dobry do wychowywania dziecka? Czy Warszawa to najlepsze miejsce na macierzyństwo? I nagle, nie wiedząc czemu, pomyślała o domu cici Zosi. Małym, drewnianym domku nad jeziorem, pod lasem. Oczami wyobraźni widziała małą istotkę biegającą po wysokiej trawie, śmiejącą się w niebogłosy i zapragnęła uciec jak najdalej od swojego życia. Czła się jak rozbitek, którego porwała fala. Zdała sobie sprawę, że jej dawne życie bezpowrotnie się skończyło. I nieważne, co się stanie, jej życie już nigdy nie będzie takie samo. Poczła, że ma w sobie większą niż kiedykolwiek dotychczas siłę i zrobi wszystko, by jej dziecko było szczęśliwe.

Przymknęła powieki i nagle przypomniała sobie historię sprzed kilkunastu lat. Zawiodła wtedy jako człowiek. Popełniła wielki błąd. Ale skoro siebie rozgrzeszyła, to dlaczego nie może rozgrzeszyć swojego męża? Czy łatwiej przychodzi nam wybaczenie sobie niż innym? „Na Boga, ja miałam siedemnaście lat, on ma trzydzieści siedem!” – pomyślała.

•

Zuza włóczyła się po domu w szlafroku i rozciągniętej piżamie, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Otworzyła. W progu stała Aśka.

– Co robisz? – zapytała kuzynka.

– Dogorywam.

– Będziemy dogorywać razem?

– Wchodź.

Joanna rozłożyła się na jednej kanapie, a Zuzka na drugiej.

– Szukasz pracy?

– Taaaa... Idę w poniedziałek na rozmowę kwalifikacyjną. Jak się czujesz?

– Zuzka nie chciała rozmawiać o pracy.

– Jak kobieta w pierwszym trymestrze ciąży. Chyba pójdę na zwolnienie.

Mam poranne mdłości, które wcale nie są poranne. Trwają cały dzień.

– Skoro się źle czujesz, to musisz wypocząć.

– Muszę. Ale boję się o stołek w pracy.

– Aśka, dziecko i ty jesteście teraz najważniejsi. A co z Michałem?

– A co ma być? Powiedziałaś mu o ciąży. – Joanna rzuciła kuzynce karcące spojrzenie. – Przyszedł do mnie i skamlał jak pies. Aaa... i dał mi żółtą różę. To tyle w skrócie.

Zuza ugryzła ciastko, które od kilku dni leżało na stole. Było twarde i mało apetyczne.

– Chciał, nie chciał, jest ojcem twojego dziecka. Kiedy emocje opadną... – zaczęła, ale Asia jej przerwała:

– Zuza, ja mu tego nie wybaczę. Nie chcę, by ten człowiek wychowywał moje dziecko.

– Aśka... – Zuza westchnęła – chcesz już na starcie odebrać ojca dziecku?

Joanna odruchowo pogładziła się po brzuchu.

– Nie wiem, czego chcę. Na razie muszą opaść emocje, a potem pomyślę. A co z Robertem? – zapytała, chcąc zmienić temat. Przyszła do kuzynki głównie po to, aby oderwać się od problemów.

– Kocham go!

– Zuza, po tym, co ci zrobił, nadal go kochasz?

– Tak, Asiu. Nie można kogoś przestać kochać z dnia na dzień. Mimo żalu, jaki do niego mam, wciąż go kocham. A ty nie kochasz Michała?

Joanna nie odpowiedziała. Kochała swojego męża, a jednocześnie go nienawidziła. Zuza westchnęła:

– Brakuje mi...

– Tego dupka?

– Seksu z nim.

– Sprezentuję ci wibrator.

– Wibrator nie będzie mnie całował w szyję. Byliśmy dla siebie stworzeni.

– Pieprzysz jak potłuczona.

– Mam trzydzieści pięć lat, jestem sama jak palec i nie poradzę sobie.

– Do tej pory jakoś sobie radziłaś.

– Ale był Robert.

– Kula u nogi i wrzód na tyłku.

– Ty nic nie rozumiesz.

– Och! – Joanna westchnęła teatralnie. – To takie typowe, źli ludzie niczego nie rozumieją. Dobrze zrobiłaś i trzymaj się tego.

– A jeśli to była prawdziwa miłość?

– Znajdziesz drugą.

– To nie będzie to samo, tylko substytut. – Zuza miała ochotę się rozbeczeć. Od kilku dni znów zalewały ją fale smutku. Beczała, chlipała, wycierała nos w chusteczkę, jadła czekoladę. Nie dość, że jest już nie pierwszej młodości, to w dodatku utyje.

Joanna jakby czytała w jej myślach.

– Widzę, że pożerasz ogromne ilości czekolady. – Spojrzała na kosz na śmieci, w którym piętrzyły się opakowania po ciasteczkach, batonikach i czekoladkach.

Zuza skinęła głową.

– Widzę same plusy tego rozstania. – Joanna starała się rozśmieszyć kuzynkę. – Możesz jeść do woli czekoladę, nie martwiąc się o to, czy przytyjesz albo czy wyskoczy ci pryszcz na czole.

– Wow! Ale mi tu mądrości prawisz.

– Dziewczyno – Asia wstała i podeszła do kuzynki – teraz to ty jesteś *number one*. Zawsze byłaś tą drugą, a teraz jesteś jedynką.

– Dla kogo?

– Choćby dla siebie.

– Byłam dla niego ważna.

– Ważna? Nie, ty byłaś dla niego najmniej ważna.

Zuza podparła się pod boki.

– A dajmy już spokój jednemu czy drugiemu. Zróbmy sobie babski wieczór jak za dawnych czasów.

Asia uśmiechnęła się na te słowa.

– Tylko że ja nie mogę pić.

– Wypiję za ciebie! – Zuza zaczęła się śmiać.

Zuza bardzo lubiła babskie wieczory. Jako dwudziestoparolatka spotykała się z dziewczynami z roku, by spędzić miło wieczór, a nawet noc. Wypożyczały kilka komedii romantycznych i bardzo często łąpały na nich doła, szczególnie Zuza, która twierdziła, że nie spotkała w swoim życiu żadnego tak oddanego, kochającego mężczyzny jak amanci ze szklanego ekranu. Najważniejszym punktem programu były rozmowy, plotki i ploteczki – obgadywanie wszystkich zołz i byłych facetów. Później wspominki przechodziły w bełkot, a wieczór kończył się śpiewami i tańcami.

Zuza usiadła do komputera i zaczęła szperać w katalogach z filmami. Sama nie wiedziała, co by ją zadowoliło: czy głupkowata komedyjka, czy też dramat, przy którym mogłaby beczeć? Jej wybór padł na film *Once*. Zachęciło ją hasło reklamowe: „Jak często odnajdujesz tę właściwą osobę?”.

– Co o tym sądzisz? – zapytała Asi.

– Czy ja wiem? – Kuzynka wolałaby obejrzeć coś, przy czym mogłaby się pośmiać.

– To będzie gwóźdź programu, czyli naszego wieczoru – zachęcała ją Zuza.

– Jak często odnajdujesz tę właściwą osobę? – zwróciła się do kuzynki.

– Ja bym zadała inne pytania. – Joanna zaczynała się rozkręcać. – Jak często ta właściwa osoba okazuje się niewłaściwa? Czy właściwą osobę spotykamy na naszej drodze tylko raz w życiu? A co, jeśli spotykamy kilka właściwych osób?

– Połknęłaś haczyk. Oglądamy.

Zuza nasypała do miski ich ulubionych paprykowych chipsów. Nalała do kieliszka wina, do szklanki soku pomarańczowego i włączyła film.



On i ona poznają się na ulicy w Dublinie. On – uliczny grajek, ona – imigrantka z Czech. Historia jakich wiele? Ona ma córkę i męża, który jej nie rozumie, on rozstał się z dziewczyną, która go zdradziła. Historia złamanych serc, zranionych dusz, które odnalazły się na ulicy. I wszystko mogłoby być pięknie, gdyby nie to, że każde z nich miało swoje życie i każde zdecydowało się zostać przy swoich partnerach. Czasami bratnie dusze odnajdują się o jedną decyzję za późno.

Kiedy pojawiły się napisy końcowe, twarz Zuzy zalana była łzami. Kochała, lecz nie była kochana. Mężczyzna, którego obdarzyła uczuciem, miał już kobietę, z którą tworzył związek, i niech tak zostanie.

Następnego dnia obiecała sobie, że weźmie się w garść, zbierze do kupy i zacznie żyć. Pierwszym etapem zmian w jej życiu miała być rozmowa kwalifikacyjna w sprawie pracy. Założyła niebieską sukienkę, która opinała biodra. „Za dużo chipsów i lodów” – odnotowała w myślach. Włożyła swoje ulubione granatowe szpilki, pociągnęła usta błyszcznikiem, spojrzała w lustro i mimowolnie się uśmiechnęła. Całkiem nieźle jak na kogoś, kto jest bezrobotny, bez faceta, bez oszczędności, z kilkoma nadprogramowymi kilogramami.

•

Milena siedziała w kuchni w piżamie i bezmyślnie przesypywała cukier z jednej cukiernicy do drugiej. Po raz kolejny rozmyślała o swoim małżeństwie. Ostatnio nie potrafiła myśleć o niczym innym. Kiedyś tak bardzo się z Robertem kochali, a teraz? Gdzie się podziało to wielkie uczucie, które było dawniej między nimi? Wyparowało niczym kamfora? Co je zniszczyło? Czy miłość okryła się kurzem, wzajemnymi pretensjami, brakiem zainteresowania i znudzeniem?

– Mamo, wszystko okej? – Piotrek chwycił jabłko z koszyka stojącego na stole i odgryzł duży kawałek owocu.

– Tak, tak – powiedziała.

– Przecież widzę, że nie. – Położył dłoń na jej ręce. Syn rzadko okazywał czułość matce. Wiedziała, że ją kocha, ale był na etapie, kiedy nie przytulał się do matki. Dlatego zdziwił ją ten gest.

– Czasami życie mnie przerasta.

– Chyba każdego. – Ponownie ugryzł jabłko. – Coś nie tak z tatą?

– A, takie tam problemy dorosłych.

– Jestem dorosły, jakbyś nie zauważyła. Chcesz pogadać? – Dorosły, akurat. Osiemnastka na karku nie czyni nikogo dorosłym. A może powinna docenić fakt, że jej syn zaczął rozmowę?

– Trochę się z tatą posprzeczailiśmy.

– Trochę? – Wbił w nią wzrok. – Nie sypiacie razem, prawie się do siebie nie odzywacie. Mamo... – westchnął – ja to wszystko widzę i czuję, że jest ostro nie halo. Chodzi o tamtą kobietę, która porysowała ojcu samochód?

Milena z trudem przełknęła ślinę. W gardle pojawiła się dławiąca klucha. Co miała mu powiedzieć? Może najlepiej prawdę.

– Tak, o tamtą.

– Dała niezły popis.

– Widziałeś?

– Tak.

Roześmiali się oboje.

– Zdradzał cię?

– Tak. Ale to nie tylko wina ojca. Zaniedbywałam go.

Piotrek poderwał się na równe nogi, po czym uderzył otwartą dłonią w stół.

– Skurwiel.

– Piotrek, nie mów tak o ojcu.

– Po co go bronisz?

– Jesteśmy ludźmi, popełniamy błędy. Związek to ciężka praca.

– Ty ciężko pracowałaś. – Jej syn był zdenerwowany. Chodził po kuchni w tę i z powrotem.

– Ojciec też. Zabrakło nam czasu na rozmowę.

– Co zamierzasz?

– Zamierzam ratować rodzinę.

– Mamo. – Chłopak ponownie usiadł na krześle. – Pomyślałaś o sobie?

– Myślałam o sobie, o was... Zdrada to nie koniec świata. Kocham twój ojca. – To wiedziała na pewno. Nie była jednak pewna, czy mimo miłości do niego nie powinna odejść.

– Ja bym nie wybaczył.

– Nie wiesz, co byś zrobił, gdybyś miał rodzinę i był w moim wieku.

Chłopak dojadł jabłko, a ogryzek położył na talerzu.

– Dzięki za tę rozmowę – odezwała się Milena. – Tak rzadko ze sobą rozmawiamy. – Uśmiechnęła się do syna.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo syn przypomina Roberta.

– A co u ciebie? Nawet nie wiem, czy masz dziewczynę.

– Dziewczynę? Ja? Spójrz na mnie. Mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu i jestem chudy jak patyk.

– Masz śliczną buzię.

– Nie jestem napakowany ani nie jestem złym chłopcem.

– Nabierzesz ciała, a jakaś fajna dziewczyna doceni to, że jesteś miłym chłopakiem.

Ponownie wzruszył ramionami. Nie miał ochoty słuchać tych bzdur, które wygadywała mama. Wiedział, że mówi tak, bo chce go pocieszyć. Zmienił więc temat.

- W szkole jest niezła draka.
- Co się stało?
- Nasz profesor miał romans z uczennicą.

Nie dodał jednak, że z Agnieszką. Dziewczyną z jego marzeń, do której wzdychał od pierwszej klasy.

– Jezu! – Milena o mało nie spadła z krzesła. – Jak ta biedna dziewczyna musi się czuć?

„Nie taka znów biedna” – pomyślał Piotrek. Z tego, co słyszał, Aga puszczała się na każdej imprezie z innym. Zapewne profesorka też uwiodła, a potem zdecydowała, że rozpuści plotę i zapunktuje u innych dziewczyn i chłopaków.

- Nie wiem – powiedział.

W tym momencie zadzwoniła komórka mamy. Piotrek odetchnął z ulgą. Ta rozmowa zaczynała już go męczyć. Kochał matkę, ale czasami nie miał ochoty na zwierzanie się jej. Zagadał, bo widział, w jakim jest stanie. Po prostu zrobiło mu się jej szkoda. Ojca najchętniej by wykastrował, ale w końcu to nie jego sprawa. On chciał mieć pełną rodzinę i wołałby, żeby wszystko wróciło do normy. Gdyby jednak mama zdecydowała się na rozwód, będzie ją wspierał. Najbardziej pragnął, by była uśmiechnięta. Ostatnio tak rzadko się uśmiechała.

•

Zuza znalazła pracę w biurze obsługi klienta w firmie kurierskiej. Nie była to jej wymarzona posada, ale z czegoś musiała żyć. Odbierała telefony od klientów, głównie przyjmując zlecenia. Czasami dzwonił też rozwścieczony klient w sprawie zagubionej paczki, zniszczonej przesyłki, spóźnionych dokumentów. Zawsze miło i z uśmiechem przepraszała, w duchu zaś klęła na rozwrzeszczanych klientów i niekompetentnych kurierów, którzy gubili przesyłki. Telefony dzwoniły raz po raz. Nie miała pojęcia, że ludzie wysyłają tyle paczek. Praca była monotonna i na pewno nierozwijająca. Ludzie, którzy pracowali w jej dziale, zazwyczaj studenci, byli młodszy od niej o kilka lat. Atmosfera była przyjemna.

Któregoś dnia siedziała podczas przerwy i popijała kawę, kiedy ktoś złapał ją za ramię. Odwróciła się gwałtownie w stronę natręta. Za nią stał młody chłopak w stroju odpowiednim do biegania lub do jazdy na rowerze.

- Kurier biegacz? – zażartowała.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Rowerowy. To ty przyjmowałaś zlecenie na odbiór przesyłki z firmy Sony do Bauera?

– Tak, ja.

– No właśnie – założył ręce na piersiach. – Powinnaś bardziej skupić się na pracy, zamiast popijać kawkę.

– Mam przerwę. – Zuzę ogarnęła irytacja.

– Ta przesyłka była do odebrania nie z Sony, a z Samsunga. Musiałem drałować przez całe miasto. Straciłem mnóstwo czasu i nie wyrobiłem się z innymi przesyłkami. To ja dostałem po dupie, nie ty.

Zuzie opadła szczeka.

– Przepraszam – wydukała.

Chłopak nic nie odpowiedział, tylko odwrócił się i odszedł.

– Ty się nie przejmuj kurierami – powiedziała Miśka, studentka, która siedziała obok niej. – Często mamy z nimi jazdy. Bo albo oni zawałną, albo my przekręcimy zlecenie.

– No tak. Ale w tym wypadku to ja zawałam. – Zuza dopiła zimną już kawę.

– Jesteś tylko człowiekiem. Zdarza się.

•

Była ładna, słoneczna pogoda. Zuza wolnym krokiem szła na przystanek. Sięgała do torebki w poszukiwaniu miętusów, kiedy przed nią zahamował rower. Gwałtownie przystanąła.

– To ja! – Chłopak zdjął okulary i kask.

– Widzę.

– Słuchaj, przepraszam za to, że tak na ciebie naskoczyłem. – Kurier uśmiechnął się do niej. Miał miły uśmiech i lekki zarost na twarzy. Zuza pomyślała, że to jego pierwszy zarost i dlatego tak bardzo starał się go wyeksponować. Zachciało jej się śmiać.

– Też bym się wkurzyła, jakbym musiała pedałować na darmo. Kupię ci w ramach przeprosin czekoladę.

– Nie lubię słodczy.

– Piwo?

– Tylko w miłym towarzystwie. Może masz czas w sobotę? – Chłopak był wyraźnie speszony.

Zuza już miała odpowiedzieć, że jest zajęta, ale wiedziała, że nawarzyła piwa, dlatego musi je teraz wypić. Dosłownie i w przenośni.

– Zgoda. Sobota o piętnastej. Może być?

– Super. Na Starówce, w knajpce „W Podziemiach”. Wiesz, gdzie to jest? Pewnie, że wiedziała. To studencka knajpa. Często do niej chodziła, tyle że jakieś dziesięć lat temu.

– Będę.

Chłopak jednym susem wskoczył na rower.

– Zaproponowałbym ci podwózkę, ale...

– Nie masz ramy ani bagażnika – zażartowała. – Zatem jesteś rozgrzeszony.

Uśmiechnął się.

– A tak w ogóle jestem Wojtek.

– Zuza.

– Zdążyłem się już dowiedzieć.

Pomachał jej na pożegnanie i już go nie było.

•

Robert wszedł do sypialni po spodnie i koszulkę. Spojrzał na żonę. Spała odwrócona jak zawsze na prawy bok. Miał ochotę usiąść na łóżku i ją objąć, ale tego nie zrobił. Wiedział, że to nie pora. Przez chwilę obserwował twarz Mileny, usiłując dostrzec w niej jakieś objawy cierpienia. Jednak jej rysy były niewzruszone. To dziwne, ale tak naprawdę chyba nigdy nie poznał do końca pragnień swojej żony. Nie wiedział, że nie odpowiadało jej to, że jej życie kręci się wokół jego kariery. On miał swój świat. A ona miała opiekować się dziećmi i domem. Może Milena też potrzebowała kilku chwil dla siebie? Na palcach wyszedł z pokoju.

W tym samym momencie Milena otworzyła oczy. Obudziła się ze świadomością, że ten dzień będzie inny niż poprzednie. Wstała z postanowieniem, że musi być silna nie dla męża, nie dla dzieci, tylko dla siebie. Po tym wszystkim, czego się ostatnio dowiedziała, czuła się przytłoczona i zagubiona. Dlaczego Robert nigdy jej nie powiedział o tym, że jest nieszczęśliwy? Dlaczego ona nigdy mu nie powiedziała, jak bardzo jest samotna, jak codzienne życie ją przytłacza? Czy Robert miał jeszcze przed nią jakieś sekrety? Czy ona miała przed nim? Czego jeszcze nie wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła? Ten człowiek wydał jej się nagle taki obcy. Czy powinna wychodzić za niego za mąż w tak młodym wieku, dlatego że była w ciąży? Ale przecież tak bardzo się kochali. Czy każda miłość się kończy?

Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i ruszyła w stronę kuchni. Dziewczynki oglądały bajki w pokoju, Piotrek jeszcze spał, a Robert smażył racuchy z jabłkami. Uśmiechnęła się pod nosem. Kiedy ostatni raz jej mąż smażył racuchy? Może dziesięć lat temu.

– Cześć – powiedziała. Podeszła do ekspresu i nacisnęła guzik. Woda w urządzeniu zabulgotała i do kubka zaczęła płynąć gorąca, ciemna ciecz.

– Chcesz racucha? – zapytał mąż.

– Nie, dzięki.

– Dobrze. Dziewczynki już zjadły kilka.

– Dobrze. Mogę zjeść jednego – powiedziała i usiadła na taborecie.

– Posypać cukrem pudrem?

– Tak, poproszę.

Sprawnym ruchem Robert nałożył na talerz placuszek i oprószył go cukrem. Podał żonie naczynie i serwetkę. Milena ugryzła racucha. Ciasto było puszyste i nie za słodkie.

– Smaczne – skomentowała męża.

Robert podszedł do niej od tyłu i objął ją w pasie, lecz pospiesznie wyswobodziła się z jego ramion. Wstała i włożyła brudny talerzyk do zlewu. Kiedyś uwielbiała poranne czułości z mężem. To było tak dawno, że już o nich zapomniała. A teraz on chce się pokazać z lepszej strony. Może jeszcze ją kocha, ale czy żałuje? Czy tęskni za kochanką?

– Przepraszam – powiedział. – Ile razy mam cię przeproszać?

– Liczą się czyny, nie słowa.

– Staram się.

– Może niewystarczająco. – Milenę ogarnęła fala gniewu.

– Okaż trochę wyrozumiałości! – On również podniósł głos.

– Wyrozumiałości? – Milena kipiła ze złości. – Byłam wyrozumiała przez wszystkie lata małżeństwa. Znosiłam twoje humory, twoją pracę, późne powroty do domu i to, że traktujesz mnie jak służkę, pomywaczkę i praczkę. Nie. Oczywiście to nie była twoja wina, tylko moja. Pozwoliłam ci na to. Ale czas na zmiany! Zawsze chciałeś realizować się zawodowo. I super. Wspierałam cię w tym. Ale co ze mną? Z moimi marzeniami? Jakim prawem mi mówisz, że nie jestem wyrozumiała?

Twarz Roberta poczerwieniała ze złości.

– Przykro mi, że któregoś dnia stanęłaś przed lustrem i przestało ci się podobać to, co zobaczyłaś, że uznałaś, że twoje życie jest do dupy, że chcesz spełniać marzenia. Szkoda, że mi o tym nigdy nie powiedziałaś, tylko teraz mi to wyrzucasz. Co ty sobie myślisz? Że jestem wieszczka Kasandra i czytam ci w myślach? A może przechodzisz kryzys wieku średniego? Dobija cię to, że już niedługo przekroczysz magiczną czterdziestkę?

Milena miała ochotę podejść do męża i mocno nim potrząsnąć. Najgorsze było to, że miał trochę racji w tym, co mówił.

– Ogarnij się i zacznijmy żyć normalnie – powiedział.

– Słucham? – Nie dowierzała jego słowom. – Mamy poważny problem.

Kryzys w małżeństwie. Nie wiadomo, czy go przetrwamy, a ty mi mówisz, żebym się ogarnęła?

– Wszystko wróciłoby do normy, gdybyś tylko się postarała.

– Ach tak! – Milena skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. – Mam ci wybaczyć twoje zdrady i twój romans?

Skinął głową.

– Robert – opanowała się. – Tu nie chodzi tylko o inną kobietę. Tu chodzi o ciebie i o mnie. Takie rzeczy nie dzieją się bez przyczyny. Coś się posypało i nie potrafiliśmy w porę tego ogarnąć. Dzieli nas twój romans i to, że między nami narosło za dużo niedomówień.

•

W sobotnie przedpołudnie Zuza otworzyła szafę na oścież. Pojawił się problem, który trapi wszystkie kobiety: „Co ja mam na siebie włożyć?”. W jej szafie było kilka garsonek, sukienek koktajlowych, spodni „w kant” i jedne niemodne już dzinsy. Teraz nosiło się rurki. Przecież nie będzie specjalnie leciała do sklepu w poszukiwaniu nowego modelu. Zresztą kiedyś mierzyła dzinsy o takim fasonie i jej łydki i uda wyglądały w nich jak paróweczki. Natura obdarzyła ją krótkimi, masywnymi nogami. No cóż, wyżej dupy nie podskoczysz, jak mawiała ciocia Zosia.

Zdecydowała się na stare dzinsy i top w drobne, niebieskie kwiatuszki. Związała włosy w koński ogon, ponoć wyglądała w tej fryzurze znacznie młodziej. Pociągnęła usta błyszczkiem i była gotowa do wyjścia.

•

Usiedli na plastikowych krzesłach przy popisanym markerem stoliku. Zuza uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze nie tak dawno Robert zabierał ją do drogich restauracji za miastem, a teraz siedziała w jakiejś speluncie, pijąc browar z młodym chłopakiem.

– Przepraszam jeszcze raz za to, że przeze mnie musiałeś nadłożyć drogi. Wiesz, ta przesyłka z Sony...

– Z Samsunga – poprawił ją i uśmiechnął się ciepło. – Było, minęło. Zdarza się.

Upiła łyk zimnego piwa.

– Lubisz swoją pracę? – zapytała.

– Tyle, o ile. Jestem na ostatnim roku studiów zaocznych. Wynajmuję

kawalerkę. Z czegoś trzeba żyć.

– Pewnie. Są i pozytywy pracy kuriera rowerowego. Masz superumięśnione nogi.

Zaczerwienił się. A jej znów zachciało się śmiać.

– I tyłek też mam nieziemski. Pośladki twarde jak skała.

– Wierzę na słowo – zaśmiała się.

– A ty co studiujesz?

– Studiuję? – Uniosła do góry brwi. – Studiowałam dziesięć lat temu.

– Serio? Czyli zakładam, że jesteś po trzydziestce.

– Grubo.

– Ja mam dwadzieścia osiem lat. Po liceum trzy lata się objąłem, dopiero potem stwierdziłem, że trzeba zrobić coś z życiem.

– Dobrze podejście.

– Mama mówi, że może w końcu zaczynam dojrzewać.

– Jeszcze masz czas na dojrzewanie. Korzystaj z życia, ile się da.

– A ty korzystałaś?

Zuza zmrużyła oczy. Oczywiście, że korzystała. Do trzydziestki nie myślała o niczym stałym. Nie miała stałej pracy. Jeśli jakieś zajęcie ją znudziło, zmieniała je na inne. Nie miała stałego chłopaka, tylko kilku przygodnych kochanków, którzy jak na złość chcieli się z nią żenić. Szkoda, że teraz nie ma takich adoratorów. Ci, co się jej oświadczyli, już się pożenili. Lubiła wtedy chodzić na imprezy, tańczyć, pić wino, palić jointy. Wszystko to było już za nią. W dniu trzydziestych urodzin postanowiła uporządkować swoje życie. Nie miała ochoty go przebalować, lądując w łóżku z przygodnymi facetami. Znalazła stałą pracę w dziale administracji i spotkała miłość swojego życia. Niestety była ona też miłością życia innej kobiety. Wpadła z deszczu pod rynnę.

– Pewnie, że tak.

– Masz męża, chłopaka, narzeczonego?

– Bierzesz mnie na spytki?

– Chciałbym wiedzieć, czy mam konkurencję.

Zuza się zaśmiała.

– Dzieciaku, jestem od ciebie siedem lat starsza. Jesteśmy na innym etapie życia.

– Czyli nie masz.

Zuza oparła dłonie na blacie stołu.

– Zakończyłam właśnie bardzo skomplikowany związek. Jestem bardzo pokiereszowana. A najgorsze jest to, że wciąż o nim myślę.

– Przy mnie zapomnisz.

– Czy ty aby się nie zagalopowałaś?

– Podobasz mi się – powiedział bez ogródek.



– Miło jest się komuś podobać, ale to nie znaczy, że między nami coś będzie. Jedno wspólnie wypite piwo nie uczyni z nas pary.

– A dwa piwa?

Oboje się roześmiali.

To było miłe popołudnie. Zuza od bardzo dawna tyle się nie śmiała. Nie miała jednak zamiaru umawiać się z dużo młodszym od siebie chłopakiem. To nawet nie był mężczyzna a chłopak. Fajnie by było się z nim przyjaźnić, ale doskonale wiedziała, że jemu chodzi o coś więcej.

Po spotkaniu z Zuzą Wojtek przez pół nocy nie mógł zmrużyć oka. Myślał o niej bez przerwy. Przebywanie z nią sprawiało, że po całym ciele przebiegały go dreszcze. Była niczym uderzenie pioruna. Zaczął się śmiać ze swoich przemyśleń: „Uderzenie pioruna, też mi coś”. Była piękna, a przede wszystkim miała poczucie humoru. Kiedy się śmiała, w kącikach oczu tworzyły się jej drobne zmarszczki, co dodawało Zuzie uroku.

Wojtek miał za sobą kilka nieudanych związków, zazwyczaj z dużo młodszymi dziewczynami. Odbierali jednak na innych falach. A Zuza była dojrzalsza i doskonale wiedziała, czego chce od życia, co bardzo go pociągało.

Wstał z łóżka już przed szóstą. Wypił sok pomarańczowy i spojrzał przez okno. Stolica budziła się do życia. Uśmiechnął się na myśl o tym, że za chwilę wyruszy do pracy, gdzie zobaczy tę niesamowitą kobietę.

•

Spotkali się jeszcze kilka razy. Głównie zabiegał o to Wojtek, a Zuza raz się zgadzała, innym razem odmawiała. Przyjęła jednak zaproszenie na kolację, którą obiecał sam przygotować.

– Cześć – powiedział Wojtek, otwierając drzwi. – Wejdz, proszę – zaprosił Zuzę do mieszkania. Wchodząc, w powietrzu poczuła smakowitą woń pomidorów, czosnku i oregano z domieszką mięty.

– Gotuję dla ciebie kolację. – Wojtek uśmiechnął się zawadiacko.

– To dobrze, że kupiłam wino. – Zuza wyciągnęła zza pleców butelkę Chardonnay.

– Który rocznik? – zażartował.

– Chyba 2012.

– Super. – Klasnął w dłonie i wziął od niej butelkę. – Mam nadzieję, że lubisz lazanie, sałatkę grecką i pieczywo czosnkowe. Szef kuchni – wskazał palcem na siebie – serwuje też lody domowej roboty.

– Jaki smak?

– Pomarańczowo-czekoladowe.

– Skąd wiedziałeś, co lubię? – Nie czekając na odpowiedź, pozwoliła sobie na niewinny flirt: – Będzie mi jeszcze bardziej smakowało, kiedy pomyślę, że wszystkie te dania przyrządziłeś z myślą o mnie.

– Kiedy gotowałem, myślałem tylko o tobie! – Chłopak uśmiechnął się łobuzersko.

Włączył CD. Z głośników popłynęła nastrojowa muzyka.

– Pójdę do kuchni, a ty się rozgość. Możesz przejść się po mojej posiadłości. Do zwiedzania mam aż cały jeden pokój.

Wojtek wynajmował od starszego małżeństwa niewielką kawalerkę. Meble w mieszkaniu były solidne, wykonane z wiśniowego drewna. Rozkładaną, beżową kanapę ustawiono przy oknie. Leżały na niej poduszki powleczone takim samym beżowym materiałem. Obok stał drewniany stół, na którym płonęły świece. Pół stołu zavalone było książkami podróżniczymi. Po drugiej stronie pokoju stała niewielka szafa a obok niej wisiały półki. Na górnej półce stały lekko zwiędnięte kwiaty, a na środkowej i dolnej ramki ze zdjęciami. Zuza zwróciła szczególną uwagę na zdjęcie przepięknej młodej blondynki w bikini. Poczowała ukłucie zazdrości. W tym samym momencie do pokoju wszedł Wojtek. Zuza szybko odwróciła wzrok od zdjęcia. Mężczyzna w jednej ręce niósł talerz z lazanią, w drugiej miskę z sałatką.

Zuza usiadła przy stole.

– Nawet nie zapytałam, czy ci pomóc.

– Dzisiaj to ty jesteś moją księżniczką, a ja twoim sługą. – Zgiął się wpół.

– A jutro?

– Jutro też.

Zuza się uśmiechnęła. Schlebiało jej to, że jakiś mężczyzna ją rozpieszcza. Myślała, że świat kończy się na Robercie, a tu okazało się, że można żyć dalej bez niego, a przy okazji dobrze się bawić.

– Jedz – zachęcił Zuzę Wojtek, po czym nalał do kieliszków wina.

Zuzanna odkroiła kawałek lazani i włożyła go do ust.

– Uhm... – westchnęła. – Mężczyzna, który potrafi gotować to marzenie niejednej kobiety.

Wojtek się zarumienił.

– Zatem wygrałaś los na loterii.

– Ha ha ha ha – zaśmiała się.

Muzyka sączyła się z głośników, a oni rozmawiali nieprzerwanie. Alkohol krążył w żyłach. Zuzie było naprawdę dobrze.

– I co? – zapytał nagle Wojtek.

– Co co?

– Spróbujemy? – Wyraźnie speszony bawił się nóżką od kieliszka.

– Wojtek, nie naciskaj. Daj mi trochę czasu.

- Wciąż uważasz, że jestem dla ciebie za młody?
- Tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą.
- Madonna ma o kilkadziesiąt lat młodszego kochanka. J.Lo też jest sporo lat starsza od swojego wybranka.
- Czy ja wyglądam jak J.Lo albo Madonna?
- Jesteś od nich piękniejsza.
- One mają kasę, masażyстів, drogie kosmetyki, wstrzykują sobie różne rzeczy tam i tu, a ja mam pierwsze zmarszczki i cellulit.
- I dlatego tak mi się podobaś – stwierdził zgodnie z prawdą.
- Teraz. Nie wiesz, co będzie za kilka lat.
- Ty też tego nie wiesz.

Zuza uśmiechnęła się pod nosem. Przystojny, młody, zauroczony nią chłopak. Czego mogła chcieć więcej? Spojrzała w prawo i znów ujrzała fotografię uśmiechniętej blondynki.

- Czy jest jakaś szczególna kobieta w twoim życiu? – zapytała.
  - Czemu wy kobiety zawsze pytacie się o inne kobiety?
  - Może po prostu boimy się konkurencji, a może chcemy, aby to nas wielbiono najbardziej? Chyba chciałybyśmy, aby nie było żadnej przed nami i żadnej po nas. A może to po prostu babska ciekawość? No więc?
  - Nie ma żadnej kobiety w moim życiu.
  - A kim jest ta blondynka na zdjęciu? – nie wytrzymała Zuza.
- Wojtek podążył za jej wzrokiem i spojrzał na fotografię.
- Kocham ją.

Zuza zamarła. Widelec z kawałkiem lasanii, który miała włożyć do ust, zatrzymał się w pół drogi. Poczowała równocześnie złość, gniew i rozczarowanie. Skąd aż takie emocje?

- Jesteś zazdrosna?
- Nie, skąd. – Jej głos brzmiał matowo.
- Kłamiesz. Jesteś.

Czasami bezpośrednio Wojtka ją wkurzała.

– To moja siostra – roześmiał się, a Zuza odetchnęła z ulgą. – Czyżby zaczęło ci na mnie zależeć?

Zaśmiała się, by ukryć, jak bardzo jest zażenowana.

– Nie uwierzysz, co mi się dzisiaj przydarzyło? – powiedziała, kiedy przenieśli się na sofę.

– Pewnie nie uwierzę, dopóki mi nie opowiesz.

– Zamówiłam taksówkę na trzynastą. Kiedy kierowca był już w pobliżu, dyspozytorka zadzwoniła do mnie. Zbiegłam na dół. Przy taksówce stała największa osiedlowa plotkara, pani Krysia. Myślałam, że i tym razem plotkuje z kierowcą, ona tymczasem otworzyła drzwi i ładowała się do mojej taksówki.

Dobiegłam do drzwi i złapałam za klamkę.

„Ej, co się dzieje?” – krzyknął w naszą stronę kierowca.

„To moja taryfa” – odpowiedziałam wzburzona.

„A właśnie, że ja ją zamawiałam!” – Gruba plotkara nie puszczała klamki. Ja też nie rezygnowałam. Trzymała drzwi od wewnątrz, a ja od zewnątrz.

„Która z pań nazywa się Morawska?” – zapytał zdenerwowany kierowca.

„Ja” – odpowiedziałyśmy chórem.

„Ty kłamczucho” – puściłam drzwi. Plotkara się zachwiała, a ja okrążyłam samochód i wsiadłam do taksówki z drugiej strony. Sąsiadka w tym czasie rozpląszczyła dupsko z prawej strony.

„To co robimy?” – zapytał zdeorientowany kierowca.

„Jedziemy na Wiśniową po odbiór moich wyników” – powiedziałam.

„Jest pani chora?” – zapytała plotkara.

„I to bardzo!”

„Ale co pani dolega?” – W głosie plotkary można było wyczuć zdenerwowanie.

„Jakieś wirusowe paskudztwo – zaczęłam pokasływać. – Lekarze na razie sami nie wiedzą, co mi jest”.

Plotkara niczym oparzona wysiadła z taksówki.

„A więc Wiśniowa?” – Kierowca śmiał się wniebogłosy.

„Wiśniowa”.

– Zuza – Wojtek roześmiał się, kiedy kobieta skończyła opowiadać – ale ty nie masz na nazwisko Morawska.

– Wiem.

Teraz śmiali się już oboje.

– Lubię spędzać z tobą czas – powiedziała Zuza, po czym położyła głowę na ramieniu Wojtka.

– Ja też. Nie chciałabyś...

– Nie myślę o tobie jak o partnerze – przerwała mu.

– Czy chodzi tylko o różnicę wieku?

– Przede wszystkim.

– Nie chcesz nawet spróbować? – Wojtek nie dawał za wygraną.

– Mam trzydzieści pięć lat, ty dwadzieścia osiem. Za dwa lata skończysz trzydzieści, a ja będę przed czterdziestką. Mam już zmarszczki, moja skóra nie jest już tak jędrna.

– Podobasz mi się. – Chciał ją pocałować, ale wiedział, że jeśli to zrobi, Zuza definitywnie zakończy znajomość.

– Teraz ci się podobam. Kiedy minie zauroczenie, spojrzysz na mnie inaczej i pożałujesz, że nie masz u boku młodszej kobiety.

– Nie wiesz, jak będzie.

– I nie chcę wiedzieć. Nie chcę drugi raz z kolei pakować się w związek bez przyszłości. Chcę poznać wolnego faceta w swoim wieku i urodzić mu dziecko, a czas mija. To mój ostatni dzwonek.

– Czyli masz zamiar desperacko szukać faceta w swoim wieku, bo chcesz mieć dziecko?

– Chcę mieć w mężczyźnie oparcie i wsparcie. Skończmy ten temat, okej? – Zuza spojrzała Wojtkowi w oczy.

– Okej – westchnął. – A tak w ogóle może pojechałabyś ze mną w góry?

– Kiedy?

– Na początku września. Na tydzień, dziesięć dni?

– Oddzielne pokoje?

– Nawet nie pomyślałem o tym, byś spała w pokoju ze mną.

Roześmiali się.

– Lubisz góry? – zapytała Zuza.

– Od kilku lat się wspinam.

Rozmowę przerwał im dzwonek telefonu. Zuza wyjęła aparat z torebki i spojrzała na wyświetlacz: numer nieznan. Nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Halo? – powiedziała do słuchawki.

– Zuzia – po drugiej stronie usłyszała głos Roberta. Jej ciało automatycznie się spięło.

– Zuzia – powtórzył jej były kochanek.

– Czego chcesz? – warknęła.

– Tęsknię. – Ile razy słyszała, jak za nią tęskni? Zazwyczaj wtedy, kiedy nie układało mu się z żoną. Nie będzie frajerką, nie nabierze się na jego tęsknotę.

– Ja tęskniłam za tobą przez całą naszą znajomość – powiedziała, odsuwając się od Wojtka i wstając. Przeszła na drugi koniec pokoju. Nie chciała, by słyszał jej rozmowę.

– Wiem, że cię zraniłem. Przepraszam! – Robert skomlał do słuchawki niczym pies.

– Po co dzwonisz?

– Spotkajmy się.

– Po co? Chcesz mi przedstawić kosztorys naprawy samochodu, który zniszczyłam?

– Nie. Chcę ci powiedzieć wszystko to, czego do tej pory nie powiedziałem. Proszę cię. Spotkaj się ze mną ten jeden raz i dam ci spokój.

– Nie.

– Zuzia, ja uświadomiłem sobie, jak bardzo mi na tobie zależy.

Serce kobiety zaczęło bić dużo szybciej. Wiedziała, że nie może się zgodzić. Nie może ranić siebie, nie może krzywdzić tej drugiej kobiety. A jednak chciała, tak bardzo chciała zobaczyć Roberta.

– Dobrze – odpowiedziała wbrew logice. – Jeden jedyny raz.

Kiedy z powrotem usiadła obok Wojtka, ten popatrzył na nią smutnym wzrokiem. Domyślił się od razu, kto dzwonił. Tamten facet, z którym kiedyś była. Kiedy z nim rozmawiała, zmieniała ton głosu i była tak zdenerwowana, że bawiła się ramiączkiem sukienki. Wciąż go kochała.

– A więc to był on – powiedział Wojtek z lekkim wyrzutem w głosie.

– Kto?

– Ten, z którym się spotykałaś.

Zuza skinęła głową.

– Wciąż go kochasz?

– Wciąż nie mogę o nim zapomnieć.

– Dlaczego się rozstaliście? – Wojtek urwał kawałek nitki, która wystawała z poduszki.

Zuza nie do końca była przekonana, czy ma mu opowiedzieć swoją historię, czy też nie. Lubiła Wojtka i nie chciała, żeby zmienił o niej zdanie.

– Dlatego że – potarła palcami skronie – on jest żonaty.

Wojtek zaniemówił.

– Uważasz mnie za złodziejkę mężów?

Nie podnosząc wzroku, mężczyzna odpowiedział:

– Może myślisz, że jestem młody i niewiele wiem o życiu, ale mylisz się. Takie rzeczy się zdarzają. A miłość przytrafia nam się w nie zawsze odpowiednim momencie. Zapewne go kochałaś. – Specjalnie użył czasu przeszłego. Nie chciał, by Zuza oznajmiła mu, że nadal kocha tamtego gościa.

– Kochałam go.

– A on ciebie? – Palcem kreślił na poduszce esy-floresy.

– Mówił, że kocha.

– To facet, co trzyma dwie sroki za ogon. Wygodnie mu mieć żonę i chciałby mieć kochankę.

Zuza raptownie wstała.

– Nie wiesz, jak jest.

Spiorunował ją wzrokiem.

– Może nie wiem, ale mogę się domyślać. Historia stara jak świat.

Zuza dobrze wiedziała, że Wojtek ma rację, ale nie chciała się z nim zgodzić.

– To już przeszłość.

– A jednak się z nim spotkasz?

– Przepraszam cię, ale to nie jest twój interes. Kolacja była pyszna, ale muszę już iść.

– Zuza – odprowadził ją na korytarz i chwycił za rękę – jesteś cudowną kobietą. Nie pozwól, by jakikolwiek facet cię skrzywdził.

•

Agnieszka nie mogła przestać myśleć o Michale. Tęskniła za nim. Puściła w niepamięć wszystkie złe słowa, które wypowiedział pod jej adresem. Po pamiętnym spotkaniu na przystanku autobusowym Kaśka się rozchorowała. Tak więc nie była jeszcze u dyrektorki, by donieść jej, jak założyły się, że Aga zdobędzie Michała. Jak przyjaciółka mogła być tak nielojalna w stosunku do niej?! „Pieprzyć Kaśkę!” – pomyślała. Chodziła po pokoju w tę i z powrotem. Jeśli się nie spotka z Michałem, oszaleje. Chwyliła za telefon i wystukała esemesa: „Spotkaj się ze mną, bo inaczej pożałujesz”. Wiedziała, że w tym wypadku może zadziałać tylko szantaż. Nauczyciel nie odpisywał przez dobrą godzinę. Dziewczyna wypła w tym czasie trochę koniaku ojca oraz obgryzła wszystkie paznokcie. W końcu przyszła odpowiedź: „Jutro w kawiarni Mistral o trzynastej”.

Serce zaczęło jej dużo szybciej bić, a na twarzy pojawił się uśmiech. Jutro go zobaczy, będą razem siedzieć przy stoliku i pić kawę.

W kawiarni była kilkanaście minut przed czasem. Usiadła w głębi sali. Oprócz niej w knajpce była tylko starsza kobieta czytająca książkę. Dziewczyna zamówiła koktajl bananowy, który sączyła pomału. Gorączkowo myślała o tym, co powie Michałowi. Słowa, dzięki nim można zdziałać cuda. Musi mu na spokojnie powiedzieć o tym, że dla niego rzuci szkołę, że wszystko odkręci, że mu wybaczy, że złączą od nowa, a to, co było przedtem, puszcza w niepamięć.

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Michał spóźnił się już dwadzieścia minut. Agnieszce zaczęły się pocić dłonie. I nagle go zauważyła: wszedł do kawiarni, rozejrzał się, dostrzegł ją. Podszedł chwiejnym krokiem, po czym ciężko opadł na krzesło. Wydawało się, że jest bardzo spięty.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – zaczął rozmowę. – Nie dość wyrządziłaś mi krzywd?

Agnieszka przełknęła gorzką pigułę.

– Ja... ja... – Nagle wszystko to, co chciała mu powiedzieć, wyleciało jej z głowy.

– Zakończmy tę maskaradę.

– Napije się pan czegoś? – przerwała im rozmowę kelnerka.

– Nie, dziękuję. Zaraz wychodzę.

– Może wody? – zaproponowała dziewczyna.

– Nie mam ochoty na wodę – powiedział ze złością.

Kelnerka odeszła. Zapadło kłopotliwe milczenie.

– Przystań mnie szantażować, rozumiesz?

– Czy nasza znajomość nie miała dla ciebie znaczenia? – odpowiedziała Agnieszka pytaniem na pytanie.

– Nie miała. Nic nas nie łączyło.

– A wtedy...

Podniósł do góry rękę, by ją uciszyć.

– Nic nie miało znaczenia, rozumiesz? Twoja koleżanka powie wszystko pani dyrektor i to ty będziesz miała problemy, nie ja.

– Sam dobrze wiesz, jak było.

– Skończ z tym i zajmij się swoim życiem.

– Kocham cię.

Michał popatrzył na nią z niesmakiem. Wstał, po czym wyszedł z kawiarni, trzaskając z impetem drzwiami.

– Kocham cię – powtórzyła dziewczyna.

Minęło kilka chwil, zanim Agnieszka poderwała się na równe nogi i wybiegła na ulicę. W którą stronę poszedł Michał? Skręciła w lewo. Biegła co tchu, aż w końcu go ujrzała.

– Michał! – zawołała.

Przystanął, choć nie odwrócił się do niej. Poczł przerażenie i strach. Chciał odejść, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

– Zaczekaj! – zawołała Aga.

Mężczyzna stał bez ruchu.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że kocham cię i dlatego powiem dyrektorce, że wszystko zmyśliłam. Rodzicom też powiem. – Dziewczyna opuściła głowę. Po policzkach płynęły jej łzy. – Zakochałam się w tobie i to był mój największy błąd. Przepraszam.

•

Zuza była w przymierzalni, kiedy rozdzwonił się jej telefon. Na wyświetlaczu zobaczyła znajomy numer Wojtka.

– Cześć – powiedziała do słuchawki. Szczerze mówiąc, nie miała ochoty na rozmowy z nim.

– Cześć. Co robisz?

Zuza rozejrzała się po przymierzalni. Na krześle wisiało bezładnie kilka sukienek. Planowała kupić seksowną kreację, aby jak najlepiej zaprezentować się przed Robertem. Niech wie, jaką kobietę stracił.

– Jestem w sklepie – powiedziała, nie wdając się w szczegóły.

– Czy mogę cię o coś spytać? – Jego głos był jakiś niewyraźny. Zuza przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Pytaj.

– A więc między nami wszystko skończone?



– Wojtek... – westchnęła – przecież nie było jeszcze początku. Ja nie mogę tak przeskakiwać z kwiatka na kwiatek.

– Będziesz się z nim znowu spotykała?

– Nie – odpowiedziała po chwili namysłu. – Nie wiem. Raczej nie.

– A ja wiem, że tak.

– Skąd ta pewność?

– Bo wciąż go kochasz.

– Nigdy nie powinnam była dawać ci nadziei.

– Od początku postawiłaś sprawę jasno.

Zuza nie wiedziała, co ma powiedzieć. Manewrując wolną ręką, zdjęła sukienkę. Stała przed lustrem w samym staniku i majtkach. Było jej trochę zimno i chciała, by ta kłopotliwa rozmowa się skończyła.

– Chętnie się będę z tobą widywała – powiedziała, chociaż wiedziała, że to nedorzeczne. Każde spotkanie z nią sprawiałoby Wojtkowi ból. Dawałaby mu niepotrzebną nadzieję.

– Na jakich zasadach?

– Na pewno kogoś spotkasz – odpowiedziała.

– Proszę cię, nie mów tak, nie teraz – usłyszała w jego głosie rozgoryczenie.

– Jeśli kiedyś cię skrzywdzi, dzwoń do mnie. Dzwoń do mnie o każdej porze, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

– Dziękuję.

Rozłączyła się. Nagle zrobiło jej się strasznie smutno. Odwiesiła sukienki na wieszaki i wyszła z przymierzalni.

•

Zuza długo stała pod prysznicem, letnia woda spływała po jej nagim ciele. Wiedziała, że jeśli spotka się z Robertem, wpadnie znowu jak śliwka w kompot. Po co zaczynać na nowo coś, co nie ma racji bytu? Po omacku chwyciła butelkę żelu i wylała kilka kropel na dłoń. Roztarła płyn, aż zrobiła się piana i zaczęła namydlać ciało. Kiedy myła lewą pierś, nagle poczuła w niej zgrubienie. Skierowała rękę pod pachę i też coś wyczuła. Guzek? Do tej pory myła się gąbką, dlatego nic nie zauważyła. Zakręciła pospiesznie wodę i wybiegła z kabiny prysznicowej jak oparzona. Jej mama i babcia umarły na raka. Oczyma wyobraźni już widziała siebie z usuniętą pierśią i walczącą o życie. Wystraszyła się. Wytarła się i jeszcze raz przejechała palcami po ciele. Pod pierśią faktycznie wyczuła zgrubienie a pod pachą większego guzka.

Rozpłakała się. Ubrała się i zadzwoniła do Roberta. Nie odbierał. Mieli się spotkać dopiero o dziewiętnastej. Nie mogła tyle czekać. Chwyciła torebkę

i wybiegła na ulicę. Złapała taksówkę i poprosiła, by kierowca zawiózł ją pod jej byłą firmę. Zachowywała się niczym w transie. Weszła do biura. Czuła, jak spoglądają na nią oczy niemal wszystkich pracowników, ale nie obchodziło jej to. Skierowała się do sekretariatu.

– Cześć – powiedziała do sekretarki.

– Cześć. – Dziewczyna wstała.

– Czy zastałam Roberta?

– Dyrektor Kamiński jest u siebie, ale z tego co wiem, jest bardzo zajęty.

Sprawdzę, czy cię przyjmie.

Sekretarka chwyciła za słuchawkę telefonu, Zuza jednak, nie czekając, ruszyła w stronę gabinetu Roberta.

– Zuza! Stój! Nie możesz tam wejść! – usłyszała za sobą zdenerwowany głos.

Bez pukania otworzyła drzwi gabinetu. Robert siedział za biurkiem, jak zawsze elegancki w stalowym garniturze. Jej widok zaskoczył go. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Wzrok Roberta wyrażał jedynie wściekłość. Zuza dopiero teraz zrozumiała, jak wielki błąd popełniła, przyjeżdżając tutaj. Oparła się o framugę drzwi.

– Co ty tutaj robisz? – rzucił gniewnie mężczyzna. – Umawialiśmy się na kolację, a potem...

A potem ona rozłożyłaby nogi, a on by się z nią zabawił. Dlaczego znów była taka głupia? Przecież wiedziała, że nigdy jej nie kochał.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Myślałam, że mi pomożesz... Bardzo się myliłam... – Nigdy nie byli przyjaciółmi, a na samej namiętności i żądzy nie da się zbudować związku o trwałych fundamentach. Jakiego związku? Co ona znów bredziła?

– Co się stało? – Ton jego głosu był już łagodniejszy.

– Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że mama umarła na raka piersi?

Wzruszył ramionami. Oczywiście, że nie pamiętał.

– Wyczułam u siebie guzek.

– To idź do lekarza. Mogę ci kogoś polecić, mam znajomości. – Złapał słuchawkę. Zuza pokręciła głową. Nie chciała, aby jej kogoś polecał, chciała, by poszedł z nią do gabinetu i potrzywał ją za rękę, by powiedział jej, że wszystko będzie dobrze.

– Pójdę już... – powiedziała cicho.

– Poradzisz sobie?

Nawet nie wstał z za biurka. Spojrzała na niego z odrazą. Czy sobie poradzi? Dobre pytanie. Wiedziała, że musi wyjść w tej chwili, z uniesioną głową i resztkami godności.

Opuściła budynek i ruszyła w stronę parku. Nogi miała jak z waty, usiadła

więc na ławce. Była przerażona, nie mogła się poruszyć. Przez chwilę wydawało jej się, że nie da rady złapać kolejnego oddechu. W końcu wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer Wojtka.

– Zuzka! – Jego głos brzmiał łagodnie. Nie rozmawiali od kilku dni. On unikał jej w pracy, a i ona nie wchodziła mu w drogę. Poza tym jej myśli krążyły tylko i wyłącznie wokół spotkania z Robertem.

– Wojtek... – Głośno przełknęła slinę. W gardle poczuła kluchę, która w jednej chwili rozrosła się do monstualnych wielkości. Po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Zuzka? Co się stało? Gdzie jesteś?

Powiedziała mu, gdzie jest, i się rozłączyła. Przyjechał do niej po kilkunastu minutach. Już z daleka widziała jego mknący szybko rower. Po chwili siedział przy niej, a ona opowiadała mu o Robercie, swoim zagubieniu i tym cholernym zgrubieniu pod piersią i pachą. Wojtek słuchał jej, gładził ją po włosach i trzymał za rękę.

– Po pierwsze, musisz wysmarkać nos. – Z torby, w której woził przesyłki, wyciągnął paczkę chusteczek.

Zuza uśmiechnęła się do niego przez łzy.

– Po drugie, pójdziemy do lekarza.

Powiedział „pójdziemy”.

– Chcesz iść ze mną na badanie?

– Jak inaczej? Tylko wcześniej muszę rozwiązać przesyłki.

– A ja muszę iść do pracy. Dziś mam na popołudniową zmianę.

– Nie idź. Jesteś za bardzo roztrzęsiona.

Przytaknęła.

– Teraz odprowadzę cię do domu. Ty umówisz się do lekarza, a ja wezmę kilka dni wolnego i spędzimy je razem. Zgoda? – Odgarnął z jej mokrego policzka kosmyk włosów.

•

– W czym mogę pomóc? – Uśmiechnięty, łysiejący doktor wskazał dwa krzesła przy biurku.

Zuza powiedziała lekarzowi o swoim problemie. Wojtek był przy niej i trzymał ją za rękę.

– Uspokoję panią. Dość często u kobiet w okolicach piersi występują guzki. W ośmiu na dziesięć przypadków są one niegroźne.

– Ale te dwa przypadki na dziesięć są groźne. – Zuza była zdenerwowana.

– Tak, ale są też możliwe do wyleczenia. Na razie nie panikujmy. Zrobimy

USG i zobaczymy co i jak.

Zuza mocniej ścisnęła dłoń Wojtka.

– Moja mama i babcia umarły na raka piersi.

– To nie znaczy, że taki los spotka panią. Naprawdę proszę się nie niepokoić.

Zbadamy panią i podejmiemy stosowne kroki.

Po badaniu lekarz oznajmił Zuzce, że ma gruczolakowłókniaka, który według niego był absolutnie niegroźny.

– Dla pewności zrobimy jeszcze biopsję i będziemy go obserwować. Proszę zgłaszać się na badanie USG raz na trzy, cztery miesiące.

– A może wyciąć to cholerstwo?

Pan doktor spojrział jej w oczy. Cały czas się uśmiechał.

– Jeśli będzie to konieczne, na pewno zlecę wycięcie, ale na razie nie ma takiej potrzeby. Proszę mi zaufać.

Skinęła głową. Wciąż jednak nie była na sto procent przekonana, że guzek nie jest groźny.

Po wyjściu z gabinetu Wojtek mocno przytulił Zuzę.

– Zuzia, wszystko będzie dobrze.

– Moja mama też uwierzyła lekarzowi i jakoś nie było.

– Medycyna poszła do przodu. A jeśli chcesz, możemy pójść do innego lekarza potwierdzić diagnozę.

– Zrobiłbyś to dla mnie? Poszedłbyś ze mną do innego lekarza?

– Pewnie.

– Jesteś kochany! – Zuza uśmiechnęła się i pocałowała chłopaka w policzek.

– Kochany? – zapytał.

– Oj, z rozpędu tak powiedziałam.

– A mi się wydaje, że troszeczkę kochany jestem.

– Tyci, tyci.

Kolejny lekarz, do którego się wybrali, potwierdził diagnozę: gruczolakowłókniak, którego nie należy wycinać, a tylko obserwować.

•

Kiedy Zuza wyszła z gabinetu, Robert wstał od biurka i podszedł do małego lustra wiszącego przy sejfie z dokumentami. Nie miał odwagi spojrzeć na siebie. Jakim jest człowiekiem? Dlaczego swoim romansem narobił tyle szkód? Kochał Milenę. Zuza pojawiła się w jego życiu w czasie, kiedy żona się od niego odsunęła. Kiedy w ich małżeństwie pojawiła się stagnacja, a każdy dzień niczym nie różnił się od poprzedniego. Nie chciał zranić ani Mileny, ani Zuzy. Nie był takim sukinsynem. Pożądał Zuzanny, a nawet ją uwielbiał. Przy niej śmiał się jak

nastolatek, z nią rozmawiał o pracy i marzeniach. To dziwne, ale odkrył, że wciąż marzy. A Milena powtarzała mu, że w tym wieku nie wypada marzyć. Że jak się ma czterdzieści parę lat, to twardo stąpa się po ziemi, a nie buja w obłokach. Kiedy Zuza wtargnęła do jego gabinetu, nie chciał się zachować jak niewrażliwy samiec, po prostu miał ciężki dzień. Pół nocy przegadali z Mileną o tym, co będzie dalej z ich małżeństwem. Poprzedniego wieczoru usiedli z żoną po przeciwnych stronach stołu.

– Chciałbyś, żeby ona była twoją żoną zamiast mnie? – zapytała Milena.

Pokręcił głową. Tak naprawdę nigdy nie chciał żenić się z Zuzą. Zuzanna była kochanką, a żoną Milena. Fakt, zadzwonił do Zuzy po kolejnej kłótni z Mileną, ale już następnego dnia żałował, że się z nią umówił na kolację. Przynależał sobie, że to byłoby ostatnie spotkanie. Ostatni raz by ją pocałował, wziął w ramiona i uprawialiby szalony seks. O czym on, do cholery, myślał?

– To ty i dzieci jesteście moją rodziną – odpowiedział na pytanie żony.

– Nie przeszkadzało ci to, kiedy miałeś romans.

– Wiem, nic mnie nie usprawiedliwia, ale mieliśmy zły czas... – Jego wzrok był rozbiegany.

– Zły czas? Myślałam, że nasze małżeństwo było udane. Może nie perfekcyjne, ale udane. Kłóciliśmy się od czasu do czasu, ale to chyba normalne.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Normalne.

– Prałam, gotowałam, sprzątałam, prasowałam ci koszule. Wiesz, nie znoszę prasować koszul, a robiłam to dla ciebie.

– Doceniałem to, ale...

Przesunął ręką po głowie.

– Kiedy skończyłem czterdzieści lat, uświadomiłem sobie, że jestem na półmetku. Czy to już koniec wszystkiego? Czy nie będzie w moim życiu dreszczyku emocji? Czy łysina będzie postępować, a na moim czole będą robić się kolejne zmarszczki? Czy żadna kobieta nie popatrzy na mnie z pożądaniem, czy już nie mam prawa marzyć? I wtedy pojawiła się ona, ze swoim śmiechem...

– Patrzyła w ciebie jak w obrazek?

– To prawda.

Zapadła kłopotliwa cisza.

– A czy ty nigdy nie czułaś, że czegoś ci brakuje?

Oczywiście, że czuła. Nie kochała już tak szaleńczo, jej też się nudziło. Widziała te szare dni przeciekające jej przez palce, ale czy to oznacza, że trzeba od razu szukać nowych podniet? Nie mogła mu o tym powiedzieć. To ona była ofiarą a on katem.

– I co teraz?

Wzruszyła ramionami.

– Chcę, żebyś wiedziała, że kocham ciebie i dzieci. Chcę być z wami.

Robert spodziewał się, że Milena każe mu pakować walizki i wynosić się. Zamiast tego oparła się wygodnie o krzesło i spojrzała mu w oczy.

– Dajmy sobie czas. Powiedzmy: pół roku. A później zobaczymy, co dalej.

•

Zuza leżała w łóżku i gapiła się w sufit. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że guzek okazał się niezłośliwy, ale i tak nie poprawiło jej to nastroju. W jednej chwili przypomniała sobie mamę. Bardzo często brakowało jej rozmowy z nią, jej ciepłego tonu głosu, a nawet tego, że matka ją od czasu do czasu opieprzyła. Tak jak kilkanaście lat temu. Był pochmurny, szary dzień. Deszcz zaczął prosto w oczy. Zuza szła ulicami Starego Miasta i beczała. W mostku czuła silny ucisk. „Jeszcze zejdem na zawał” – pomyślała. Łzy, zmieszane z kroplami deszczu, jak groch spływały jej po policzkach. Pociągała nosem. Mijała przechodniów, samochody, stare kamienice. Beczała tak, że aż się zanosiła od płaczu. Było jej bardzo źle. Bo przecież miała być twarda, miała nie pozwolić nikomu się zranić, miała przeć do przodu i nie dać się przygnieść codziennym problemom. Bo przecież była dorosła i musiała sobie radzić, a ona choć na chwilę znów chciała być małą dziewczynką bez problemów i zmartwień. A tu wcale nie było tak kolorowo, życie z dnia na dzień przygniatało ją bardziej, miała złamane serce i tęskniła za rodzinnym domem. Ryczała coraz rozpaczliwiej. Ile człowiek jest w stanie wyprodukować łez? Spojrzała na budkę telefoniczną, przez chwilę się wahała, po czym wyjęła żetony z kieszeni kurtki, złapała słuchawkę i wykręciła numer, który znała na pamięć. Po drugiej stronie słuchawki zawsze ktoś na nią czekał, porozmawiał z nią lub pomilczał.

– Halo...? – odezwał się znajomy, serdeczny głos.

– Mamo... – Chlip, chlip.

– Córku, co jest?

– Źle, mam, źle.

– Upiekłam sernik, przyjeżdżaj.

Pojechała. Zjadła pół blachy sernika, mając w nosie odchudzenie. Mama wzięła ją za rękę i słuchała o tym, że Zuza po raz kolejny w swoim życiu chce zacząć od nowa, że chce spakować walizki, że rzuca studia, że on ją zranił, że ma dosyć facetów, że wybrała złą drogę... Rodzicielka słuchała, przytulała, a Zuza wylewała żale i lamenty. A potem wróciła spokojna do swojego starego życia. Rozpakowała walizki, przytuliła się do niego, a droga, którą wybrała, okazała się wcale nie taka zła, choć może trochę wyboista. Przejdzie nią i udowodni sobie, jak bardzo jest silna.

•

Wojtek zapukał do drzwi Zuzanny następnego ranka. Przywiózł jej drożdżówki i kawę.

- Dziękuję – powiedziała smętnie.
- Co robisz?
- Leżę.
- Poprawić ci poduszki? – Uśmiechnął się.
- Nie jestem obłożnie chora.
- Poprawię.

Jak powiedział, tak zrobił. Zuza położyła się z powrotem do łóżka. Wojtek wyłożył bułeczki na talerzyk i podał jej. Ugryzła spory kawałek.

– Jeszcze ciepłutkie.

Znów się uśmiechnął. Sprawiało mu ogromną przyjemność, kiedy mógł coś dla niej zrobić.

- Wykorzystuję cię – powiedziała.
- Ależ skąd.
- Nie zaprzeczaj. – Patrzyła mu prosto w oczy.
- Klin zabić klinem?
- Nie chcę zabijać klina. Dobrze mi z tobą, ale moje serce wciąż bije dla tamtego, a ty się we mnie zakochujesz.
- To przecież nie twoja wina.
- Ale czuję się z tym głupio.
- I co zamierzasz?
- Wyjechać na kilka dni – powiedziała, choć nie wiedziała, gdzie miałyby jechać. Najchętniej uciekłyby jak najdalej stąd i zasnęła na dwa, trzy miesiące. Potem wstałyby rześka i zaczęła życie od nowa.

- Okej, rozumiem.
- Doceniam to, co zrobiłeś, ale muszę poskładać się do kupy.
- Do kupy to może nie – roześmiał się.
- W całość.
- Brzmi lepiej.
- Jak się złożysz, to zadzwoń. Będę czekał. Do tego czasu nie będę zawracał ci głowy.

– Gniewasz się?

– Nie, wcale.

„Faceci...” – pomyślała Zuza. Pewnie, że się gniewał. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Lubiła go, ale na razie nie miała ochoty na żadne związki,

rozwiązki i miłości. Potrzebowała spędzić kilka dni w babskim towarzystwie. Kiedy Wojtek wyszedł, sięgnęła po telefon i zadzwoniła do cioci Zosi.

•

Joanna weszła do sklepu z dziecięcymi ubrankami. To dopiero trzeci miesiąc, a ona już miała ochotę wykupić cały asortyment. Na zakupy była gotowa, na dziecko jeszcze nie. Przeglądała śpioszki, kiedy usłyszała za sobą kobiecy głos.

– Asia? Co ty tutaj robisz? – Odwróciła się. Za nią stała Monika, znajoma z pracy.

– To samo co ty. – Asia uśmiechnęła się do niej.

– Jesteś w ciąży?

– Tak. To dopiero początki, ale już ogarnął mnie zakupowy szal.

– Trudno mi w to uwierzyć. – Monika pracowała w dziale administracji jako sekretarka. Już dawno by awansowała, gdyby nie kolejne ciążę. Teraz oczekiwała kolejnego dziecka. Czy Joanna też zostanie zdegradowana?

– Mnie też.

– Co też?

– Trudno mi uwierzyć w to, że będę mamą.

– Boisz się, to zrozumiałe. Jednak dzieci to...

Joanna poczuła, jak ogarnia ją irytacja. Nie lubiła przemówień w stylu, jak to będzie cudownie i że nic nie jest piękniejsze od macierzyństwa. Oczywiście po kilku bezsennych nocach zdała sobie sprawę, że naprawdę cieszy się z tego, że będzie mamą. Chciałaby jednak, aby nic w jej życiu się nie zmieniło. Wiedziała, że teraz jej świat wywróci się do góry nogami. I nie dostanie awansu, o którym tak marzyła.

Wyszła ze sklepu obciążona siatkami. Kupiła kilka par śpioszków, kilka kaftaników, sweterki, skarpetki, śliniaczki – wszystko w neutralnym kolorze. Czula, że urodzi chłopca, ale nie chciała się na to nastawiać. Wsiadła do samochodu, torby rzuciła na siedzenie obok. Nagle zapragnęła zadzwonić do Michała tylko po to, by usłyszeć jego głos. Wiedziała jednak, że to nie najlepszy pomysł. Wiedziała też, że rozpadowi jej małżeństwa nie jest winny tylko Michał, że w dużej mierze przyczyniła się do tego i ona. Gdyby doceniała męża, na pewno nie obejrzałby się za tą młodą siksą. Wciąż trudno jej było uwierzyć w to, że ją zdradził. Zapewne każda żona ma problem z pogodzeniem się z tym faktem i każda myśli, że wszyscy dookoła zdradzają, tylko nie jej mąż, aż przychodzi taki moment i kobieta zostaje ze złamanym sercem.

Aśka zacisnęła ręce na kierownicy. Chciałaby usiąść z Michałem przy filiżance kawy i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha i jaka była głupia,



zapominając o tym, że związek należy pielęgnować. Marzyła tylko o tym, żeby móc cofnąć czas. Jechałaby teraz do domu, gdzie czekałby jej mąż, który przygotowałby dla niej kolację, a potem masował jej plecy. Rozsiedliby się wygodnie na kanapie i wybierali imiona dla swoich dzieci. Potem on całowałby ją po szyi i kochał się z nią delikatnie. A teraz co? Wisiało nad nimi widmo rozwodu. I alimentów. Czy Michał będzie w stanie zapewnić godziwe życie swojemu dziecku? A co, jeśli ona straci pracę? Z czego będą żyli? Każda decyzja, którą podejmie, będzie musiała uwzględniać dobro dziecka. Od kilkunastu dni wyobrażała je sobie codziennie. Studiowała w Internecie wszystkie wiadomości o rozwoju ciąży, od zarodka do chwili narodzin. Będzie dobrą matką; lepszą niż byłaby kilkanaście lat temu. Matką, która zapewni dziecku miłość. Do macierzyństwa trzeba dojrzeć. Co mogła wiedzieć o nim w wieku siedemnastu lat?

Musiała też określić, jaką rolę w życiu dziecka będzie odgrywał Michał. Jej serce przepełnione było gniewem, ale w przyszłości? Pomyśli o tym później...

•

Robert nie wiedział, że jego żona potrafi być taka oziębła. Musiał ją naprawdę zranić, skoro zachowywała się w taki sposób. Musiał sam sobie prac i prasować koszule, gotować obiady. Najbardziej jednak denerwowało go to, że praktycznie z nim nie rozmawiała. Dawniej gaduła, teraz praktycznie się do niego nie odzywała. Wymieniali się jedynie informacjami o dzieciach, domowych sprawunkach i rachunkach. Zastanawiał się, z czyjej winy pojawiły się pierwsze pęknięcia i rysy w ich małżeństwie. Kiedyś tak bardzo kochał Milenę, że nawet nie pomyślałby o zdradzie. Przed poznaniem Zuzy miał kilka skoków w bok, ale były to wyskoki na jedną noc. Usprawiedliwiał się tym, że każdemu facetowi się to zdarza. Kiedy spotkał Zuzę, oszalał na jej punkcie i było mu tak dobrze, że nie mógł zakończyć tego romansu. Wiedział jednak, że wcześniej czy później będzie musiał przerwać tę farsę. Miał za dużo do stracenia. Wszystko jednak się sypnęło. Zranił i Zuzkę, i Milenę. Prawda była taka, że był dupkiem. Pomyślał o dzieciach. O Piotruku, jego jedynym, dorosłym, wymarzonym synu. Uzdolnionym sportowcu, który zdobywał zawsze pierwsze miejsce w biegach. Zdolny dzieciak, umysł ścisły. Dziewczynki, jego dwa małe aniołki. Oparł głowę na rękach. Co on narobił? Będzie walczył o rodzinę, poprawi się, naprawi wszystko to, co spieprzył.

Robert zwolnił się z pracy o czternastej i pojechał do domu. Zastał żonę siedzącą przy komputerze.

– Ciii – przyłożyła palec do ust. Spojrzał w prawo i zobaczył zwiniętą w kłębek Patrycję śpiącą na sofie. Wziął córeczkę na ręce i przeniósł do jej pokoju, po czym z powrotem wszedł do salonu. Żona stuknęła w klawiaturę.

– Co robisz? – zapytał. Zazwyczaj Milena nie włączała komputera w ciągu dnia. Gotowała, prała, zajmowała się dziećmi.

– Szukam informacji na temat własnego biznesu.

– Biznesu?

– Pamiętasz, jak ci wspominałam o tym, że chciałabym otworzyć firmę cateringową? Nic wielkiego...

Zaczął się śmiać.

– Śmiejesz się z moich marzeń? – uniosła głos.

– Rozkręcenie biznesu to długa droga. Masz dzieci.

– To są też twoje dzieci.

– Tak – zgodził się z nią.

– Obecnie biznes to praktycznie strona internetowa i telefon. To nie byłaby wielka firma.

Westchnął.

– Pracujesz już jako księgowa. Nie lubisz tego zajęcia?

– Nie cierpię.

– Naprawdę? – zdziwił się. Milena nigdy nie żaliła się na swoją pracę.

– Naprawdę.

– Uważam, że to szaleństwo.

– W życiu trzeba trochę poszaleć. To chyba twoja zasada. – Spiorunowała go wzrokiem.

Przełknął głośno ślinę.

– Nie bądź taka złośliwa.

– W takim wydaniu już mnie nie lubisz? – zakpiła, po czym wstała od stołu i ruszyła do przedpokoju. Włożyła szpilki, chwyciła telefon i torebkę, która leżała na stoliku.

– Wychodzę – rzuciła w stronę osłupiałego męża.

Wyszła z domu, uśmiechając się do siebie. Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Ona, Milena, wyszła z domu o godzinie czternastej, wzięwszy kilka dni urlopu z pracy. Wystukała jeszcze esemesa do męża, żeby za godzinę odebrał Julkę z przedszkola. Miała wyrzuty sumienia, że zostawia dzieci, ale przecież Robert nie był obcą osobą, a ich tatą. Życie Mileny zaczęło zmierzać w zaskakującym kierunku, od kiedy na jaw wyszedł romans jej męża. Pojechała za miasto, do lasu. Zdjęła buty i chodziła boso po leśnej ściółce. Pogoda była piękna, powietrze rześkie. Na twarzy Mileny pojawił się uśmiech. Niewiarygodne, jak dobrze się czuła. Ostatnio sama siebie zaskakiwała.

•

– Ciocia Zosia zaprasza nas do siebie na kilka dni. – Zuza zaparzyła Asi miętową herbatę.

– Daj mi spokój z ciotką, to stara zrzęda. – Asia zamieszała łyżeczką w filiżance.

– Też tak myślałam, dopóki do niej nie pojechałam w zeszłym miesiącu. Całkiem fajna z niej babka.

– Jaja sobie robisz? – Joanna pociągnęła łyk gorącej herbaty, po czym odstawiła filiżankę na spodeczek. Wyciągnęła nogi przed siebie i pogładziła się po brzuchu.

– Mówię jak najbardziej serio. Jest lato, ty jesteś na zwolnieniu lekarskim.

– Z powodu tych cholernych mdłości i permanentnego zmęczenia.

– Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Będiesz mogła spać w ogrodzie.

– Na hamaku?

– Nie ma tam hamaka, ale możemy go skombinować.

Joasia wzruszyła ramionami.

– Pamiętasz, jak jeździłyśmy do ciotki, kiedy byłyśmy nastolatkami?

– Zawsze fajnie spędzałyśmy czas.

– No właśnie. Teraz też możemy go fajnie spędzić.

– Teraz mamy po trzydzieści parę lat. I nasz świat się zmienił.

– Asia, pamiętasz Konrada, swoją wakacyjną miłość?

– Pewnie, że pamiętam. Jeździł na traktorze.

– Słyszałam, że nadal jeździ.

– Wow! – Joanna zaczęła się wachlować chusteczką. – Coś sugerujesz?

– Słyszałam, że stara miłość nie rdzewieje.

– Ale zardzewiałe serce to już nie to samo.

Zaczęły się śmiać.

– Co z Michałem? – Zuza wiedziała, że stąpa po grząskim terenie. Asia początkowo była na nią zła za to, że kuzynka powiedziała jej mężowi o ciąży, jednak kiedy emocje opadły, poczuła wdzięczność.

– Myślałam, że masz z nim świetny kontakt?

– Asia, daj spokój.

– Zuza, to ty daj spokój. Z tego już nic nie będzie.

– Bo nie chcesz, żeby było.

– Ja chciałam. To on bzykał na boku swoją uczennicę.

– A może to było tylko raz?

– Raz? Dziesięć? Jakie to teraz ma znaczenie?

Zapadło krępujące milczenie.

– Mogłabyś otworzyć ciastka maślane? Paczka jest w górnej szufladzie w kuchni.

– Skąd wiesz, gdzie trzymam ciastka? – zdziwiła się Zuza.

– Bo sama je tam położyłam.

Roześmiały się.

– Pewnie.

Po chwili Zuza przyniosła do pokoju talerzyk z ciasteczkami.

– Powiedz lepiej, jak sprawy z Robertem i tym drugim amantem.

– Wojtkiem?

– A jest trzeci?

– Nie. – Zuza się uśmiechnęła. – Z Robertem to już definitywny koniec.

– Ale taki już na zawsze i na pewno? – Asia chwyciła ciasteczko i włożyła je do ust.

– Na pewno.

– A drugi kochaś?

– Ja to mam szczęście. Jak nie żonaty, to małolat.

– Małolata możesz sobie dopiero urobić.

– Siedem lat? To szmat czasu. Będę się czuła przy nim jak mamuśka.

– Może nie jak mamuśka, a jak starsza siostra. Zresztą nie widać, że masz trzydzieści pięć lat.

– Teraz nie widać, a co będzie, kiedy mi stuknie czterdziestka?

– Będiesz ryczącą czterdziecią z trzydziestokilkulatkiem u boku.

Zaczęły się śmiać.

– Wiesz co, może faktycznie jedźmy do ciotki? Odpocznijemy od tego wszystkiego – zaproponowała Joanna.

•

Asia chłonęła widok za oknem samochodu. Uchyliła szybę. Do auta wdarł się zapach skoszonej trawy. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Uwielbiała spędzać wakacje u ciotki Zosi. Do siedemnastego roku życia przyjeżdżała na wieś regularnie. A potem wszystko się zmieniło. Do tej pory nie mogła sobie tego darować. Tyle razy chciała odwiedzić ciotkę, ale z każdym rokiem było jej coraz trudniej nawiązać z nią kontakt. Spotykały się na weselach i pogrzebach, wymieniając zdawkowe informacje o zdrowiu i pogodzie. Dopiero w tym roku ciocia napomknęła o tym, aby do niej wpadły.

Joanna zamknęła oczy. Odtwarzała w myślach rozkład domu ciotki. Dużą kuchnię z kafłowym piecem, na środku której stał duży, dębowy stół. Salon, którego ściany pomalowane były na kolor „niezapominajkowy”. I dwie sypialnie. Jedna gościnna, druga ciotki. Latem i zimą u ciotki zawsze spało się pod puchową kołdrą powleczoną w ręcznie haftowaną powłoczkę. W całym domu było mnóstwo kryształowych wazonów, w których stały kwiaty, zazwyczaj polne. Ciocia była

znakomitą kucharką. Jej wymyślne ciasta i pieczony w piecu chleb sprawiały, że po wakacjach dziewczynki były zaokrąglone i ważyły kilka kilo więcej. To były lata bez troski, gdy promyki słońca opalały twarz i ramiona Joanny, gdy tańczyła boso na trawie, plotła wianki z koniczyny i jadła kwaśne papierówki. Była bardzo podekscytowana tą wizytą. Czowała, że wyjazd dobrze jej zrobi.

•

Kuzynki otrzymały ten sam pokój, w którym spały jako małe dziewczynki i nastolatki w każde wakacje. Ciotka musiała go niedawno odnowić, bo kolor ścian był wściekle różowy. Po przeciwległych stronach pokoju stały dwa pojedyncze łóżka, w rogu duża dębowa szafa, a na środku przeszklony stolik.

Wieczorem ciotka przysłała do nich z tacą, na której stały dwa kubki gorącej, parującej czekolady i talerzyk maślanych ciasteczek. Okryła obie kobiety kołdrami i zgasła górne światło. Pokój otulił blask miękkiego światła nocnych lampek.

– Traktuje nas jak małe dziewczynki – powiedziała, śmiejąc się, Asia.

– Zawsze chciała mieć swoje dzieci.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Powiedziała mi.

– Cieszy się z tego, że przyjechałyśmy.

– Tyle lat jej nie odwiedzałyśmy.

– To prawda.

– Teraz będziemy przyjeżdżać częściej.

Asia ziewnęła.

– Idę spać. Jestem zmęczona.

– Ja też. Dobranoc.

•

Zofia usiadła w salonie i zapatrzyła się w okno. Mrok otulał konary drzew. Wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Rozmyślała o swoim życiu. Nie tak je sobie wymarzyła. Podjęła złe decyzje, dokonała nie takich wyborów. A może to prawda, że żyjemy dla chwil i nie mogła wybrać lepiej? Podeszła do adaptera. Z zielonej, porozrywanej obwoluty wyciągnęła winylową płytę i nastawiła ją. Popłynęła muzyka. Przymknęła drzwi, aby nie obudzić siostrzenic. Bardzo często puszczała muzykę z winyli i wsłuchiwała się w znajome brzmienie. Zamykała oczy i wspominała dawne czasy. Oj, miała co wspominać, miała. Czasami odlatywała w swych marzeniach w daleką przeszłość. Nie potrafiła ocenić, które z obrazów

były wytworem jej wyobraźni, a które odzwierciedleniem zamierzonych czasów. Czasów, kiedy w jej życiu pojawił się on.

Doskonale pamiętała dotyk jego palców, to, jak czule gładził ją po włosach lub całował. Czasami oddałaby życie, aby na kilka chwil cofnąć czas, innym razem stwierdzała, że bez sensu rozmyślać o kimś, kto nigdy nie był jej przeznaczony. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do siebie. Jak to dobrze, że dziewczynki tu są. Jak dobrze...

•

Złociste światło rozlewało się po zielonej trawie. Joanna otworzyła na oścież drzwi i stanęła na progu. Poranek był rześki i ciepły. Pachniał maciejką i ziemią. Krople rosy osiadły na pajęczynie, trawie, kielichach liliowców. Pąki róż pochylały się ku ziemi, czekając, aż słońce osuszy ich płatki, a gałęzie wiśni uginały się od czerwonych owoców. Przed płotem kwitły goździki i lilie, a wśród nich rosły chwasty i pokrzywy. Ogród, choć piękny, był zaniedbany. Asia piła zimne mleko i z uśmiechem na twarzy patrzyła na otaczający ją świat. Po chwili dołączyły do niej Zuza i ciocia.

– Nie mam serca do kwiatów... – tłumaczyła ciotka Zosia, wskazując na pokrzywy. – Nie znam się na ich pielęgnowaniu.

– Ale ja się znam – powiedziała Zuzka. – Raz dwa zrobimy tu porządek.

Kuzynki powyrywały chwasty, skosiły trawę, oczyściły ogrodenie z twardej, łuszczącej się brązowej farby, po czym Asia wyciągnęła się na materacu, a Zuza chwyciła pędzel i zaczęła na nowo malować płot, tym razem na zielono.

– To kolor nadziei – powiedziała Zuzka.

– To tylko zielona farba – odparowała Asia.

W tej samej chwili z drzewa spadła gruszka, która uderzyła ją w głowę.

– Auuu! – Joanna chwyciła się za głowę i ręką roztarła obolałe miejsce.

– A widzisz.

– Co widzę?

– Rozpaćkaną gruszkę na głowie. – Zuza podeszła do Asi i zdjęła z jej włosów resztki miąższu. Za chwilę z drzewa zleciał jeszcze jeden owoc i kolejny. Zuza usiadła obok kuzynki i zaczęły delektować się soczystymi, smacznymi gruszkami.

– Pycha. – Asia wierzchem dłoni otarła brodę, po czym opadła na materac. Zuza położyła się obok niej.

– To jednoosobowy materac – marudziła Joanna.

– Ależ w tej ciąży przytyłaś! Kiedyś mieściłyśmy się na takim materacu we dwie.

– Nie jestem gruba. Przytyłam dopiero cztery kilo. „Kiedyś” to było dwadzieścia lat temu.

Zaczęły się śmiać. Zuzka sturlała się z materaca i położyła na ciepłej trawie pod baldachimem z gałęzi. Sierpień w tym roku był szczodry, jeśli chodzi o słoneczną pogodę. Promyki słońca pieściły ramiona i czubki nosów obu kobiet. Żdźbła trawy łaskotały je w stopy. W powietrzu unosił się intensywny zapach liliowców i róż.

– Obiad na stole! – zawołała ciocia Zosia.

– Muszę jeszcze skończyć malować ostatnie przęsło! – krzyknęła Zuzka.

– Przęsło nie zajac, nie ucieknie. Czekają na was ziemniaczki z koperkiem, młoda kapustka i sałata z rzodkiewką.

– Nie wiem jak ty, ja idę. Zjadłabym konia z kopytami! – Asia otrzepała ręce i wstała.

– Ja też. Jeszcze nie zgłupiałam by zrezygnować z takich smakołyków.

Zaczęły się śmiać. Zuzka z dumą popatrzyła na ogród. Wystarczyło kilka godzin, by doprowadzić go do porządku.

– Dziękuję! – Ciocia Zosia była naprawdę wzruszona.

Trawnik był równiutko przystrzyżony, rabatki pełne kwiatów, płot pomalowany, a deski i inne rupiecie uprzątnięte i schowane do szopy.

Wieczorem kuzynki siedziały na kanapie. Zajadały się ciepłutkim bułeczkami i oglądały po raz tysięczny *Top Gun*. Nawet ciotka Zosia dotrzymywała im towarzystwa.

– Tak się cieszę, że przyjechałyście. – Starsza kobieta była naprawdę wzruszona.

– Też się cieszymy, ciociu, że mogłyśmy cię odwiedzić.

– Może na święta też wpadniemy? – powiedziała Zuza.

– Ja z niemowlakiem – zaśmiała się Asia.

– W święta... może być już za późno. – Ciotka powiedziała to tak cichutko, że dziewczyny nie dosłyszały.

Na szklanym ekranie Maverick całował Charlie. Zuza pomyślała o Wojtku, a Joannie zachciało się płakać. Teraz, kiedy w jej ciele buzowały hormony, była bardzo płaczliwa.

– Myślałam, że mimo kilku kryzysów, które przeżyłam z Michałem, moje małżeństwo jest szczęśliwe – powiedziała.

Zuza chwyciła ją za rękę.

– Przykro mi – powiedziała.

– Mnie jeszcze bardziej.

– Trzy dni przed tym, zanim zapukała do moich drzwi tamta dziewczyna, powiedziałam Michałowi, że go kocham. On też zapewniał mnie o swojej miłości, a w tym samym czasie uganiał się za jakąś małolatą.

– Rozmawiałaś z nim? Zuza twierdzi, że nic go z nią nie łączy. – Ciotka wtrąciła się do rozmowy.

– A ja twierdę, że jestem księżniczką. Ciociu, a który facet by się przyznał? Widziałam, jak się całują.

– Może to chwilowe zauroczenie? – zapytała ciotka.

Asia wstała z kanapy.

– Nie wybaczę mu zdrady.

– Jesteśmy tylko ludźmi – ciotka nie dawała za wygraną. – Ja też swoje przeżyłam i wiem, że miłość należy ratować. Pomyśl o dziecku. Już na starcie skazujesz je na brak ojca.

– Mam zostać z Michałem tylko dlatego, żeby moje dziecko miało mamusię i tatusia?

– To jeden powód, a drugi jest taki, że go kochasz.

– Nie potrafiłabym mu przebaczyć. – Joanna popatrzyła na nią złowrogim wzrokiem.

– Można wybaczyć wiele rzeczy. Najpierw powinnaś z nim porozmawiać.

– Wiem, co powinnam, a czego nie.

– Okej. – Ciotka uniosła do góry ręce. – Poddaję się.

•

Zuzanna odkryła, że tęskni za Wojtkiem. Prosiła go, aby podczas jej pobytu u ciotki nie dzwonił. Uszanował tę decyzję. Mimo to Zuza co i raz spoglądała na wyświetlacz telefonu w nadziei, że może Wojtek wyśle jej jednak krótkiego esemesa.

– Idziemy na zakupy? – Asia wyrwała kuzynkę z zamyślenia.

– Pewnie. Mam ochotę na coś słodkiego.

– Przypominam ci, że to ja jestem w ciąży, ty natomiast na diecie.

– Pieprzyć dietę! – Zuza aktualnie starała się nie objadać. Chudła kilka kilo a kiedy przerywała odchudzanie, objadała się czekoladą i waga wracała do normy. Nie była gruba. Przy wzroście metr sześćdziesiąt cztery ważyła pięćdziesiąt dziewięć kilo. Czyli w sam raz, choć według niej samej mogłaby zrzucić co nieco.

Kuzynki szły zwirową ścieżką wzdłuż jezdni. Po kilku minutach doszły do sklepu. Kiedyś był to mały wielobranżowy sklepik u pani Alinki, teraz zmienił się w spory market. Przed wejściem wzięły koszyk i wjechały nim do środka. Przechadzały się sklepowymi alejkami.

Zuza wrzucała do koszyka kolejne produkty: czekoladki Wedla, pralinki kokosowe, ciasto z wiśniami. Asia zrobiła wielkie oczy.

– Tym można wykarmić całą wioskę – zażartowała.



– A co tam, raz się żyje – zripostowała Zuza.

– Raz! – Joasia dorzuciła rogaliki wypełnione karmelem, chipsy o smaku słodkiej papryki i litrowe lody. – Jak to zjemy, to ty pęknieś, a ja urodzę.

Kiedy wracały z zakupami do domu, Joanna poczuła, że ogarniają ją mdłości. Na szczęście, kiedy spojrzała w prawo, dostrzegła stację benzynową. Na stacjach zazwyczaj bywają toalety. Zaczęła biec co tchu. Dobrze, że jedna z kabin była wolna. Zdażyła w ostatniej chwili. Ostatnio codziennie dręczyły ją mdłości i to nie tylko poranne. Rano za radą lekarza piła miętową herbatę i pogryzała imbirowe ciasteczka, ale i to nie zawsze pomagało. Wyplukała usta zimną wodą, z kieszeni wyjęła miętówkę i wyszła na zewnątrz. Zuza stała oparta o ścianę budynku.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Uroki bycia w ciąży. – Joanna uśmiechnęła się do kuzynki, a ta odwzajemniła jej uśmiech. Zuza trochę zazdrościła Asi, że ta będzie matką. Sama łapała się na tym, że coraz częściej zagląda do dziecięcych wózków.

•

Po południu Joasia ruszyła na spacer wokół jeziora. Dzień był słoneczny, a niebo usłane drobnymi, pierzastymi chmurkami. Wiał lekki wiaterek, powietrze było rześkie. W pewnym momencie zobaczyła, że z naprzeciwka nadchodzi mężczyzna. Mogłaby przysiąc, że zna ten chód. Był ubrany w jasne spodnie i błękitny T-shirt. Taki sam podarowała Michałowi na urodziny. Nie, to nie może być prawda, to nie jej mąż. A jednak... Jej serce przyspieszyło. Odwróciła się na pięcie. Miała ochotę uciec, ale w ciąży jej kondycja była kiepska, dostałaby zadyszki po kilku metrach.

Kiedy zbliżył się do niej, rzuciła:

– Co ty tutaj, do cholery, robisz?

– Przyjechałem pomoczyć nogi.

– Akurat! – W ustach czuła metaliczny posmak. – Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

– Od twojej ciotki.

– Super, po prostu super!

Michał podszedł bliżej i chwycił ją za rękę.

– Asiu, porozmawiajmy. Ja i tamta dziewczyna... – Chciał jej o wszystkim powiedzieć, wszystko wyjaśnić.

Joanna zatkała sobie uszy.

– Nie chcę o niej nic wiedzieć! – krzyknęła, po czym ruszyła w stronę domu ciotki Zosi. Jakim prawem ciotka wtrącała się w jej sprawy? Była na nią wściekła.

Przyspieszyła jeszcze bardziej. Kątem oka dostrzegła, że Michał idzie krok w krok przy niej.

Przystanąła.

– Do jasnej cholery! – Jej nerwy były napięte niczym postronki. – Czego ty ode mnie chcesz?

– Wyjaśnić ci wszystko.

– Co tu jest do wyjaśniania? Zaprzepaścieś nasz związek. Widziałam, jak ją całowałeś.

– Ona...

Asia dotarła do domu, otworzyła drzwi, po czym, nie słuchając wyjaśnień Michała, zatrzęsła je z wielkim hukiem przed jego nosem.

– Ciociu? – wrzasnęła na całe gardło.

Ciotka wyjrzała zza drzwi.

– Jakim prawem sprowadziłaś tu Michała?

– Chciałam ci pomóc.

– No to pomogłaś. Wyjeżdżam!

– Asiu, działasz impulsywnie.

– Co się tu dzieje? – Z łazienki wyszła owinięta ręcznikiem Zuza.

– To, że ciotka chce mojego pojednania ze zdradzieckim mężulkiem.

Sprowadziła go tutaj.

– Co takiego?

– Stoi za drzwiami.

Zuza impulsywnie otworzyła drzwi. Na schodkach siedział Michał. Ich spojrzenia się spotkały. Dopiero teraz Zuzanna uświadomiła sobie, że jest owinięta tylko ręcznikiem. W panice zatrzęsła drzwi.

– Porozmawiaj z nim – powiedziała łagodnie ciotka.

– Sama z nim porozmawiaj – rzuciła Asia.

– A żebyś wiedziała, że to zrobię. – Tym razem to ciotka otworzyła drzwi i wyszła do Michała.

Asia podglądała przez dziurkę od klucza, jak ciocia Zosia siada na schodku obok jej męża. Kładzie rękę na jego plecach i lekko go poklepuje. Nie słyszała ich rozmowy. Drzwi były solidne i nie przepuszczały żadnych dźwięków.

•

– Jedź do Warszawy. Asia wróci do ciebie – powiedziała Zofia.

– Skąd ciocia to wie?

– Wiem, że bardzo cię kocha...

– Jak ona się czuje?

– Jak kobieta w ciąży.  
– To znaczy?  
– Ma mdłości, jest senna, ma napady niekontrolowanej złości.  
– Zauważyłem. – Michał przeczesał rękami włosy.  
– Przepraszam, że cię tu sprowadziłam na darmo.  
– Chciała ciocia dobrze.  
– Chciałam, ale mi nie wyszło.  
– Nie zawsze nam wychodzi. – Spojrzał na staruszkę, która się do niego uśmiechnęła.  
– Nie zawsze. Wierzę w was. – Wstała, otrzepała podomkę i weszła do domu.

•

– Wyjeżdżam. – Aśka stała z walizką na progu.  
– Będziecie wracali z Michałem tym samym PKS-em.  
– Zaczekam na następny.  
– Następny jest jutro rano.  
– Wezmę samochód.  
– Zanim wyjedziesz, posłuchasz, co mam ci do powiedzenia.  
Asia wzruszyła ramionami. Ciotka stanęła przy niej, wyprostowała się i spojrzała siostrzenicy prosto w oczy.  
– Nie pozwolę ci dokonać złego wyboru. Nie chcę, byś cierpiała tak jak ja.

•

Był wieczór, kiedy usiadły na werandzie. Popijały ciepłe kakao i podjadały maślane ciasteczka i rogaliki.

– Opowiem wam o mężczyźnie mojego życia – zaczęła ciocia Zosia. – To były szalone lata sześćdziesiąte. Zygmunt przypominał mi Seweryna Krajewskiego, nawet tembr głosu miał podobny. A wtedy prawie wszystkie dziewczyny, ja też, kochały się w Sewerynie.

– Więc kiedy zjawił się podrabiany Sewcio, padłaś mu w ramiona? – zachichotała Zuzanna.

– Dobrze – ciotka się roześmiała. – Poznaliśmy się nad morzem, w Ustce. Byłam tam z grupą znajomych, on wypoczywał z kolegami. Przy piosenkach Skaldów jedliśmy lody bambino i popijaliśmy zimną oranżadę. Wieczorami siedzieliśmy przy ognisku i śpiewaliśmy szanty. On otulał mnie swoim silnym

ramieniem, a ja byłam w siódmym niebie. Rankami kapaliśmy się w zielono-niebieskim morzu; teraz Bałtyk nie ma już takiego koloru. Pamiętam, jaka ta miłość była czysta. Tak było na początku naszej znajomości. Któregoś dnia kolega Zygmunta powiedział mi, że bym nie angażowała się w ten związek. Pomyślałam, że jest zazdrosny, dlatego zignorowałam jego radę. Kiedy nadszedł koniec urlopu, myślałam, że serce pęknie mi z bólu. Ja mieszkałam na Mazowszu, on w Krakowie. Obiecywał, że będzie odwiedzał mnie w soboty i niedziele. Tak też było, przynajmniej dwa razy w miesiącu przyjeżdżał do mnie. Oczami wyobraźni widziałam siebie u jego boku. Już nawet myślałam o przeprowadzce do Krakowa. Powiedział, że bym chwilę poczekała z podejmowaniem radykalnych decyzji. Wytłumaczył mi, że musi uregulować sprawy rodzinne. Najpierw chorowała mu mama, potem zdechł ukochany pies, a potem miał problemy w pracy. Czasami miałam już dość tego czekania i wtedy dąsałam się na niego, a on kupował mi perfumy Być może, klipsy, korale i obiecywał, że wkrótce będzie jego żoną.

Zakochałam się w nim do szaleństwa. Do tego stopnia, że zrobiłabym dla niego wszystko, wtedy tak mi się wydawało... Wydawało mi się tak przez piętnaście lat naszego romansu. To nieprawda, że mężczyźni kochają tak samo jak kobiety. Mężczyźni kochają wtedy, gdy otrzymują miłość. Kobiety kochają, gdy dają, a ich miłość jest przyjmowana. W pewnym momencie Zygmunt przestał do mnie przyjeżdżać, nie było go dwa miesiące. To wtedy musiało mu się urodzić drugie dziecko. Myślałam, że oszaleję z tęsknoty. Wysyłałam do niego listy na adres, który mi podał. Zawsze pisane na różowej, pięknie pachnącej papeterii. Wracały. Musiałam do niego pojechać, sprawdzić, czy u niego wszystko w porządku. Pamiętam, jak mama powiedziała mi wtedy, że gdyby chciał, toby się ze mną skontaktował i że bym za nim nie biegała. Oczywiście jej nie posłuchałam. „A jeśli leży w szpitalu albo ma jakieś problem?” – zastanawiałam się przy pakowaniu małej walizeczki. Wsiadłam do pociągu i pojechałam do niego. Dotarłam na ulicę, na której rzekomo mieszkał. Zapukałam do drzwi mieszkania numer siedemdziesiąt osiem. Otworzył mi jego kolega, który kiedyś nad morzem ostrzegał mnie przed nim.

„A więc przyjechałaś?” – zapytał zrezygnowanym tonem.

„Co z Zygmuntem?” – pytałam.

„Jedź do domu i zapomnij o nim”.

Zapomnieć? Jak mogłam zapomnieć o miłości mojego życia?

„Jest w domu?” – zapytałam.

„On tutaj nie mieszka”.

„To dlatego listy do mnie wracały. Pewnie pomylił się, podając mi adres”.

„Nie pomylił się, celowo podał mój”.

„To dlaczego nie przekazywałaś mu listów ode mnie?”

„Dlatego, że uznałem, że tak będzie dla ciebie lepiej”.

„Ty, ty... jak ty właściwie masz na imię?”

„Tadeusz”.

„Ty podły draniu!” – chciałam go spoliczkować, ale złapał moją dłoń.

„Napijesz się herbaty?” – zapytał jakby nigdy nic.

„Nie chcę pić z tobą herbaty! Chcę iść do Zygmunta!” – krzyczałam.

Sąsiad z naprzeciwka otworzył drzwi.

„Panie Tadeuszu, wszystko w porządku?”

„W jak najlepszym”.

Tadeusz złapał za moją walizkę i wciągnął mnie do mieszkania.

„Puszczaj!”

„Posłuchaj, co ci mam do powiedzenia, a potem możesz sobie zrobić z tym, co ci się żywnie podoba. Najpierw usiądź”.

Posłuchałam go.

„Zygmunt jest moim najlepszym kumplem, ale nie mogę patrzeć na to, co robi Lidca i tobie”.

„Jakiej Lidce?”

„Swojej żonie”.

Ze zdziwienia otworzyłam szeroko oczy.

„On nie ma żony”.

„Ma żonę i dwójkę dzieci”.

„Od jak dawna?”

„Jest żonaty od pięciu lat”.

„Ale jak to?” – Oparłam się o górę poduszek, które leżały na wersalce.

„Normalnie. Dobrze mu z Lidką, a ciebie uwielbia”.

„Dlaczego mi nie powiedział?”.

Tadeusz wzruszył ramionami.

„Zabiję go”.

„Daj sobie z nim spokój. Wyjedź i zapomnij”.

Spojrzałam w okno. Na zewnątrz zapadał mrok, a w moim sercu hulała zawierucha. Rozbeczałam się.

„Co ja teraz zrobię?” – szlochałam.

„Prześpisz się u mnie, a jutro odprowadzę cię na pociąg”.

„Jak to u ciebie?”

„W sypialni. Ja będę spał tutaj, na wersalce”.

„Ale ja chcę do Zygmunta! Chcę, żeby mi wszystko wyjaśnił!” – Pociągałam nosem.

„Zosiu – Tadeusz położył mi dłoń na plecach – tu nie ma czego wyjaśniać”.

Ciotka przerwała opowieść. Kobiety wpatrywały się w nią z szeroko otwartymi oczami.

– To przez niego płakałaś? – Asia przypomniwała sobie letnie pobyty u ciotki, która była wtedy taka melancholijna. Powiedziała jej, że to z tęsknoty. Były już wtedy z Zuzą nastolatkami i myślały, że to dlatego, że ciotka jest starą panną, a wszystkie jej koleżanki powychodziły za mąż.

– Nie spotykaliśmy się w wakacje. Jego dzieci były wtedy w domu, a on musiał być przy nich.

– Jak ty to wytrzymałaś?

– Sama się sobie dziwię. Ponoć miłość sprawia, że człowiek może dużo wytrzymać. Kochałam niewłaściwego człowieka i zaprzepaściłam szansę na udany związek.

– Jak to?

– Tak to, że Tadzik był we mnie zakochany po uszy. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

– A co z Zygmuntem? – zapytała Asia, wkładając do ust kolejne ciasteczko.

– Przyjechał do mnie po dwóch tygodniach od mojej wizyty w Krakowie. Opowiedziałam mu o tym, jak poszłam pod wskazany adres, który miał być jego adresem, o tym, że od Tadeusza dowiedziałam się, że ma rodzinę.

– A on co?

– Rozpłakał się. Powiedział, że wie, że źle zrobił, ale sądził, że jak mi powie prawdę, to go zostawię, a on przecież tak bardzo mnie kochał i nie chciał, bym odchodziła. Oczywiście uwierzyłam mu. Już wtedy wiedziałam, że miłość może przydarzyć się w nieodpowiednim czasie i miejscu. To była niczyja wina, że spotkaliśmy się za późno.

– Czy myślałaś o tamtej kobiecie, jego żonie?

– Szczerze?

– Tak.

– Na początku tak. Wyobrażałam sobie, jak okropnie by się czuła, gdyby się o wszystkim dowiedziała. Wiedziałam przecież, że postępowałam źle. Wyobrażałam sobie, jak bym się czuła, gdyby to mnie oszukiwano. Zawsze potępiałam kobiety, które kradły cudzych mężów. Aż w końcu mnie dopadła miłość, która nie powinna nigdy się wydarzyć. Na świecie jest tylu wolnych mężczyzn, a ja wybrałam żonatego. Potem w ogóle nie myślałam o jego żonie, tylko o swojej miłości. O tym, że nigdy nie będzie mi dane być z Zygmuntem.

– Ciociu – Zuza wzięła ciocię za rękę – czy żałujesz swoich wyborów?

– I tak, i nie. Nie wiem, co by przyniosło życie, gdyby nie związek z Zygmuntem. Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie było mi dane zostać matką. Bardzo cierpiałam. Musiałam się liczyć z tym, że nie będziemy się spotykać tak często, jakbym chciała, że on będzie odwoływał spotkania.

– Często nie pojawiał się, chociaż byliście umówieni? – Zuza przełknęła głośno ślinę. Skąd ona to знаła? Ciągłe oczekiwanie i zawiedzione nadzieje.

– Dość często. Pamiętam jednego sylwestra. Jego żona zachorowała, a on powiedział jej, że musi iść na bal zorganizowany przez zakład pracy, gdyż w przeciwnym razie mogą go zwolnić. Tak naprawdę umówił się ze mną w mieszkaniu u Tadzika. Tadeusz bardzo często udostępniał nam swoje lokum na nasze potajemne schadzki. Umawiał się wtedy z dziewczyną i wychodził. Po latach dowiedziałam się, że nie było żadnej dziewczyny, a on szwendał się po mieście albo wstępował na kielicha do jakiegoś kumpla. Wracając do sylwestra, czekałam na Zygmunta u Tadzika. Przywiozłam wałową od mamy: pieczony schab, pierożki, sałatkę jarzynową i szarlotkę.

Tadeusz miał zjeść z nami kolację a później się ulotnić. Zygmunt spóźnił się godzinę, dwie, trzy... O dwudziestej drugiej zasiedliśmy z Tadeuszem do kolacji. Zarówno on, jak i ja wiedzieliśmy, że mój kochanek się nie zjawi.

„Coś go na pewno zatrzymało” – tłumaczył kumpla Tadeusz.

„Coś albo ktoś” – powiedziałam drżącym z emocji głosem.

Tadeusz nic nie odpowiedział. Zdawałam sobie sprawę, w jakiej kłopotliwej sytuacji się znalazł. Wypiliśmy trochę wódeczki. Zaszumiało mi w głowie. Rozluźniłam się. Nadmuchaliśmy balony. O północy życzenia noworoczne złożyła nam Edyta Wojtczak. Tadeusz pocałował mnie w policzek, a ja się do niego przytuliłam. Usnęliśmy pod kocem.

Nazajutrz rano Tadeusz zrobił mi na śniadanie smażoną kaszankę. Nigdy nie lubiłam kaszanki, ale ta przyrządzona przez niego smakowała wybornie.

„Zośka – usiadł naprzeciwko mnie – masz jeszcze szansę”.

„Na co, Tadzik?”

„Na to, by stworzyć rodzinę. Masz trzydzieści trzy lata, ile jeszcze będziesz czekała na Zygmunta?”

„A ty, Tadeusz? Jesteś ode mnie starszy o dwa lata. Na co czekasz?”

„Na ciebie”.

Odłożyłam kromkę chleba na talerzyk. Nigdy nie patrzyłam na Tadeusza w kategoriach chłopak, mąż, kochanek. Dla mnie był przyjacielem, bratem.

„Nie rozumiem”.

„Kocham cię”.

Poderwałam się gwałtownie z krzesła.

„Tadeusz, ja kocham Zygmunta”.

„Wiem” – przyznał, kiedy wyszłam do przedpokoju i zaczęłam zakładać buty.

„Wiem, że go kochasz, ale chciałem, byś wiedziała, że ja też cię kocham. Żebyś miała świadomość, że on ma już rodzinę, a my możemy stworzyć własną”.

„Chcesz nas rozdzielić? Od początku tego chciałeś!”

Tadeusz złapał mnie za rękę.

„Gdybym tego chciał, już dawno podłożyłabym wam jakąś świnię. A ja

trzymam język za zębami, udostępniam wam mieszkanie. Nawet nie wiesz, jak mnie to wszystko cholernie boli”.

Wysłałam na mroźne powietrze. Złapałam taksówkę i pojechałam na dworzec PKP. Uciekałam od Tadeusza, od Zygmunta, od tej miłości, przez którą cierpiałam. Moja ucieczka nie trwała długo. Zygmunt przyjechał do mnie z kwiatami, perfumami. Być może, minął zbitego psa, a ja znów wybaczyłam. Znów jeździłam do Krakowa.

– A jak ułożyły się sprawy z Tadeuszem?

– Udawaliśmy, że wszystko jest jak przedtem. Tadek ożenił się w wieku czterdziestu lat, ma córkę. Mówił mi, że jest szczęśliwy, ale nigdy nie przestał mnie kochać. Oczywiście kochał żonę, ale inaczej niż mnie. Spędziłam z Zygmuntem wiele pięknych, niezapomnianych chwil. Kiedy widywaliśmy się latem, robiliśmy sobie pikniki. Pamiętam nasz pierwszy piknik po drugiej stronie tego jeziora. Upiekłam jagodzianki, Zygmunt kupił ser, bułeczki, ogórki i kilka pomidorów. Przywiózł ze sobą bułgarskie wino. Wszystkie rzeczy spakowaliśmy w wiklinowy kosz, który mój mężczyzna dziarsko dźwigał. Ja niosłam koc. Doszliśmy na polanę. „Dokąd teraz?” – zapytał.

Rozejrzałam się dookoła. Przy samym jeziorze było kilka osób, a ja chciałam być z dala od ludzi, tylko ze swoim kochankiem. Wskazałam głową niewielki zagajnik. Poszliśmy w tamtą stronę. Pod nogami trzaskały nam gałęzie. Rozścieliliśmy koc wśród rozłożystych krzewów i paproci. Byliśmy lekko stremowani. Zygmunt usiadł z jednej strony koca, a mnie wskazał na miejsce obok siebie. Usiadłam natychmiast obok. Serce biło mi szybko. Zygmunt przysunął się blisko i objął mnie w pól. Obróciłam w jego stronę twarz i pocałowałam go. Pocałowałam go pierwsza. Do tej pory pamiętam ten nasz pocałunek.

•

Joanna wyszła na spacer skoro świt. Powietrze przesycone było zapachem świeżo skoszonej trawy. Ta sama woń witała ją każdego ranka, kiedy przyjeżdżała tu jako mała dziewczynka, a potem nastolatka. To ona przywitała ją wtedy, kiedy jako zapłakana siedemnastolatka zjawiała się na progu domu ciotki Zosi i poprosiła ją o pomoc. Tyle lat minęło, a ona znów tu jest. Znów na zakręcie. Rozpostarła szeroko ramiona i wciągnęła do płuc duży haust powietrza.

Zaczęła rozmyślać o Michale. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele mąż dla niej znaczy i jak bardzo go kocha. Mimo zadry w sercu, mimo tego, że miał romans, ona nadal nie przestała darzyć go uczuciem. Oczywiście była na niego zła, ale to nie zmniejszyło jej miłości do niego.

Przez długi czas byli nierozłączni. Tak naprawdę rozdzieliła ich jej praca



i towarzystwo, w którym się obracała. Zaczęła się głośno śmiać, kiedy pomyślała o tym, z kim się zadawała: karierowicze, ryzykanci, zakompleksieni ludzie, którzy poprawiali sobie samopoczucie, kupując drogie gadzety i najlepsze samochody.

A Michał? On zawsze był sobą. Cieszył się drobiazgami. Był właściwym mężczyzną, który stanął na jej drodze. Dobry słuchacz i jeszcze lepszy rozmówca. Kiedy rozmawiali, wydawało jej się, jakby czytał w jej myślach, kiedy się kochali, całował ją właśnie tam, gdzie lubiła najbardziej, kiedy było jej zimno, otulał ją kocem, wlewał do kieliszka to wino, na które miała ochotę, jakby wiedział, że tego dnia będzie piła czerwone, a następnego lekkie, różowe.

Kiedy chorowała, Michał brał wolne i siedział przy niej. Kładł na jej czoło mokry ręcznik, robił herbatę z cytryną i miodem. Najważniejsze, że był obok niej. To on piekł puszyste ciasta, robił na zimę konfitury. Mężczyzna marzeń. Tylko że po jakimś czasie przestała to doceniać, chciała czegoś więcej. Chciała, by zmienił pracę, by nosił garnitur, by zarabiał więcej pieniędzy, by kupił lepszy samochód. A on chciał chodzić z nią na długie spacery po lesie, zbierać jagody i grzyby. Chciał pływać nago w jeziorze, chciał mieć z nią dziecko. W pewnym momencie się rozminęli w oczekiwaniach co do życia.

•

Złociste światło rozlewało się po zielonej trawie. Zuza otworzyła na oścież drzwi i usiadła na progu. Po chwili dosiadły się do niej Asia, która wróciła z porannego spaceru, i ciocia, która przyniosła twarożek z rzodkiewką i szczypiorkiem. Usiadły na wiklinowych krzesłach na werandzie i głęboko oddychały.

– Zdrada nie zawsze oznacza koniec małżeństwa – powiedziała ciocia.

– Ciociu, ty nawet nie wiesz, jak bardzo boli, kiedy ukochany mężczyzna zawodzi na całej linii, kiedy łamie serce.

– Wiem, wiem. – Ciotka pokiwała głową. – Miłość na pewno nie jest prosta. Można kochać i łamać przy tym reguły, można kochać wbrew sobie i całemu światu, można kochać, raniąc innych. Po prostu można zakochać się w niewłaściwy sposób.

– Na pewno... – Asia zamyśliła się. Miała teraz dużo czasu na zastanawianie się nad przeszłością, analizowanie związku z Michałem i myślenie nad tym, co dalej. Jeśli w ogóle będzie jakiś dalszy ciąg. – Wybaczyć mu i zacząć wszystko na nowo? – zapytała.

– Tylko jeśli będziesz na to gotowa. Tylko wtedy.

– Ciociu, może moje pytanie jest niestosowne, ale czy w którymś momencie, pomyślałaś, że może lepiej będzie zakończyć związek z Zygmuntem?

Ciotka ciaśniej otuliła się pledem, który zarzuciła na ramiona.

– Zrywałam z nim dziesiątki razy. Według mnie takie związki są niemoralne, nieetyczne, niestosowne. Po każdym zerwaniu przyjeżdżał do mnie. Tulił mnie do siebie, jego usta odnajdywały moje, a jego silne ramiona obejmowały mnie w tali. To była ta chwila, w której ponownie się odnajdowaliśmy. Nie mogłam myśleć o niczym więcej, tylko o nim, o jego czułości, o mojej miłości do niego. Kochałam go jak wariatka. A potem on opowiadał mi swoją historię, starą jak świat, „że żona go nie rozumie, że wcale ze sobą nie śpią”. Jego oczy nie kłamały. Wierzyłam do końca naszej znajomości w to, że i on mnie kocha.

Po piętnastu latach trwania romansu zrozumiałam, że ten związek nie ma przyszłości, że on nigdy nie odejdzie od żony, a ja wiecznie będę na niego czekała. Więcej było w tym cierpienia niż chwil szczęścia. Zrozumiałam, że nie mogę ciągnąć tej farsy do końca życia. Któregoś dnia spotkałam przypadkiem żonę Zygmunta. Tadek odprowadzał mnie do kawiarni, gdzie miałam schadzkę z kochankiem. Lidka, bo tak miała na imię żona Zygmunta, szła z naprzeciwnika. W rękach trzymała dwie siatki z zakupami, a wkoło niej biegało roześmiane dziecko. Zatrzymała się koło nas, przywitała się z Tadkiem. Odstawiła siatki na chodnik. Roztarła zaczerwienione dłonie. Wyciągnęła w moim kierunku rękę i się przedstawiła. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

„Co ty nakupowałaś?” – zapytał ją Tadek.

„Będę robiła dla Zygmunta jego ulubioną potrawkę z kurczaka”.

Poczułam ostre ukłucie w okolicach mostka. Ta kobieta, żona mojego kochanka, stała przede mną, mówiła o nim, a ja kiwałam tylko głową. Kiedy ona będzie gotowała mu obiad, ja będę się z nim kochała.

„Zygmus jest ostatnio bardzo zmęczony” – Lidka zwróciła się do Tadka. Gołym okiem widać było, że kocha swojego męża. Troszczy się i martwi o niego.

Nie słyszałam więcej z ich rozmowy. W jednej chwili pobladłam i zrobiło mi się niedobrze. Ta piękna kobieta kochała swojego męża i to był fakt. Nieważne, co on mówił, co robił, był jej mężem. Nie mogłam dłużej ciągnąć tego romansu. Musiałam definitywnie go zakończyć. Okazja, by przerwać tę znajomość, sama się nadarzyła. Koleżanka zaprosiła mnie na urodziny, na których poznałam Zbyszka. Ponoć on zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia. Śmiałam się, że to dlatego, że wszystkie inne kobiety były zajęte, miały mężów lub narzeczonych, tylko ja byłam wolna. Zbyszek był nijaki, szaro-bury. Wysoki, szczupły, wręcz chudy, tyczkowaty. Nosił okulary w drucianych oprawkach, miał długi i spiczasty nos. Był małomówny, a kiedy już coś powiedział, nie wiedziałam czy śmiać się, czy płakać. Nie miał swojego zdania i za każdym razem zgadzał się z rozmówcą, z którym aktualnie prowadził konwersację. Zabiegał o moje względy. Zabierał mnie do kawiarni, do kina, na potańcówki. Zaręczyliśmy się. Dzień po zaręczynach do mych drzwi zapukał Zygmunt. Wyglądał jak sto tysięcy nieszczęść. Schudł,

oczy miał podkrążone. Zbyszek był akurat u mnie. Siedział w kuchni z mamą, która też przyszła w odwiedziny, i popijali herbatkę. Mama polubiła go od pierwszych chwil. Ucieszyła się, że ktoś w końcu wybawi mnie od staropanieństwa, a ja dam jej wnuki.

„Kocham cię” – powiedział Zygmunt. Poczulałam się jak na karuzeli. Cały świat zaczął mi wirować przed oczami, oparłam się więc o ścianę.

„Kocham cię” – powtórzył.

Moje serce pękało z nadmiaru bólu.

„Odszedłem od żony, dzieci, rodziny. Chcę być tylko z tobą. Inaczej nie mogę”.

„Wracaj do nich” – powiedziałam niemal bezgłośnie. – „Wracaj!” – powtórzyłam dobitnie.

Na te słowa na korytarzu pojawił się Zbyszek.

„Czy coś się stało?” – Objął mnie w pól, a ja miałam ochotę go odepchnąć.

„Nie, nic. To mój dawny znajomy – tłumaczyłam. – Przyjechał do miasta i przyszedł się przywitać”.

Mój narzeczony podał rękę mojemu kochankowi.

Spojrzałam w oczy Zygmuntowi i od razu zauważyłam, jak sprzeczne emocje nim targają. Widziałam w nich smutek. Czułam się, jakbym go zdradziła.

„Zaręczyliśmy się” – powiedział ni z gruszki, ni z pietruszki Zbyszek. Miałam ochotę go zabić.

„Ach tak” – westchnął Zygmunt. – „Gratuluję. – Uśmiechnął się słabo. – To ja już nie przeszkadzam”.

Odwrócił się i zbiegł po schodach. Tego samego dnia przesłał mi kosz żółtych róż. Przez kolejne dwadzieścia lat w ten sam dzień przysyłał mi żółte róże. Rok temu też je dostałam. Bukiety kwiatów, które zasuszyłam i przechowuję na strychu. Zasuszone wspomnienia, zasuszona miłość.

– Wrócił do żony? – zapytała Zuza.

– Tak. Tadek powiedział mi, że tak.

– A co ze Zbyszkiem? – zapytała Asia.

– Zerwałam zaręczyny. Nie da się być z kimś na dłuższą metę bez miłości.

Zuza spojrzała na swoją ciotkę. Żeby wiedzieć, co ona przeżyła, trzeba samemu doświadczyć miłości do niewłaściwej osoby i przekonać się, jak bardzo boli serce po jej stracie.

– Któregoś dnia Zygmunt przyniósł mi poranionego psa, którego znalazł skulonego na dworcu.

„Nie mogłem przejść koło niego obojętnie” – powiedział.

Taki właśnie był Zygmunt, los bezbronnych zwierząt nie był mu obojętny.

„Co ja zrobię z psem?” – zapytałam, patrząc na mały pyszczek wyglądający spod poły marynarki Zygmunta. Nigdy nie miałam psa.

„Daj ręcznik, on krwawi”.

Przyniosłam z łazienki dwa ręczniki i rozłożyłam je na podłodze. Zygmunt położył na nich pieska. Był wychudzony i poraniony. Spojrzał na mnie smutnymi ślepiami. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

„Trzeba iść z nim do weterynarza” – powiedziałam. Zdjęłam z wieszaka płaszcz, włożyłam buty.

Opatrywałam psie rany kilka tygodni. Wtedy pomyślałam, że mi też przydałby się ktoś, kto by przyklejał plasterki na moje serce i łątał je za każdym razem, kiedy Zygmunt wyjeżdżał. Weterynarz powiedział, że psa skatował człowiek. Miał mocno poobijane narządy wewnętrzne. Jak można zrobić coś takiego bezbronnemu zwierzęciu?

Mój pies, najukochańszy kundel pod słońcem, wabił się Zigi. Mimo iż trochę kulał i nie widział na jedno oko, dla mnie był najpiękniejszy. Ten pies łączył mnie w pewien sposób z Zygmuntem. Kiedy mój kochanek przyjeżdżał, razem się bawili, wychodzili na spacer, tarzali po trawie.

„Dobrze, że go do mnie przyniosłeś” – powiedziałam któregoś dnia.

Zigi był ze mną osiem lat. Zdechł pół roku po tym, jak rozstałam się z Zygmuntem. Widziałam, jak pies za nim tęskni i jak bardzo nie lubi Zbyszka. Zawsze na niego warczał, a raz nawet obsikał jego buty. Pochowałam Zigiego pod krzakiem żółtych róż.

– Ciociu, zakończyłaś znajomość z Zygmuntem. A co z Tadeuszem? Czy wasza przyjaźń przetrwała?

– Nasze spotkania nie były już tak częste. Tadek zaczął spotykać się z Różą, a ja usunęłam się w cień. Kiedy się ożenił, znów odnowiliśmy kontakt, a ja zaprzyjaźniłam się z jego żoną.

Spotykaliśmy się we trójkę raz, dwa razy do roku. Nasze spotkania były uroczyste, radosne, wystawne. Róża świetnie gotowała. Przyrządzała zawsze wyśmienitą kolację, zakrapianą alkoholem. Jedliśmy i piliśmy do białego rana. Któregoś razu, kiedy Tadeusz zasnął, opowiedziałam jej o Zygmuncie. Kiwała głową i uśmiechała się do mnie.

„I co teraz?” – zapytałam, kiedy skończyłam opowieść.

„A co ma być?”

„Przestaniesz zapraszać mnie do siebie, zerwiesz kontakt?”

„Skądże. Takie rzeczy się zdarzają. Nie urodziłam się wczoraj. Domyśliłam się, że ciebie i Zygmunta coś łączyło i że nie była to przelotna znajomość. To było coś poważniejszego”.

„Ale skąd takie przypuszczenia?”

„Za każdym razem, kiedy Zygmunt nas odwiedza, pyta o ciebie. Kiedy ty u nas jesteś, wspominasz jego. Dodatkowo wiem, że Tadek od lat się w tobie podkochuje”.

Na te słowa wzdrygnęłam się. Poczułam się nie w porządku w stosunku do Róży.

„Ale...” – zaczęłam i zamilkłam. Cóż miałabym powiedzieć?

„Zosiu, przecież to nie twoja wina. – Róża położyła dłoń na mojej ręce. – Mnie też kocha, tworzymy udany związek”.

Kiedy moje wizyty w Krakowie dobiegały końca, każdorazowo chodziłyśmy z Różą do kawiarni. To był nasz rytuał. Zamawiałyśmy kawę i po kawałku sernika z bezą. Plotkowałyśmy i śmiałyśmy się do łez. Któregoś razu podszedł do mnie kelner i zapytał:

„Pani Zofia?”

„Tak, to ja”.

Kelner podał mi żółtą różę na długiej łądzy. Kwiat był rozwinięty i dorodny. Końcówki płatków miały jasnoróżowy kolor.

„Ponoć będzie pani wiedziała od kogo – powiedział kelner.

Oczywiście, że wiedziałam. Skinęłam głową, bo odebrało mi mowę.

„Przyniosę wazon” – powiedział kelner.

Dopiero kiedy włożył kwiat do wody, zauważyłam, że do łądygi dołączona jest malutka karteczka. Róża oderwała ją i podała mnie.

„Przeczytaj” – powiedziała.

Serce łomotało mi w klatce piersiowej. Czulałam się tak, jakby ta zwinięta karteczka parzyła moje palce. Najbardziej na świecie pragnęłam ją rozwinąć i przeczytać jej zawartość. Nacieszyć się każdym słowem napisanym ręką człowieka, którego ani przez chwilę nie przestałam kochać. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić, że będzie to dla mnie zgubne. Zamiast tego zapytałam Różę:

„Znasz jego żonę, prawda?”

Skinęła głową.

„Kocha go?”

„Bardzo” – odpowiedziała Róża bez chwili namysłu.

Czy miłość Lidki miała przegrać z moją miłością? To jej uczucie było najpierw, miało pierwszeństwo przed moim kochaniem.

Ciotka zamilkła i wstała od stołu. Opowieść ją zmęczyła.

– Tyle na dzisiaj, dziewczynki – zwróciła się do siostrzenic, po czym powolnym krokiem oddaliła się do swojej sypialni.

•

Zuza przeciągała się na łóżku, a Asia ziewała, kiedy usłyszały pukanie do drzwi.

– Proszę – odpowiedziały równocześnie.

W drzwiach stanęła ciocia Zosia ubrana w kolorową sukienkę. Na głowie miała zawiązaną chustkę.

– Wyspałyście się?

– Mhm – mruknęła Zuza.

– Chciałam zaproponować wam spacer.

Zuza sięgnęła ręką do sznurka od rolety. Podciągnęła ją do góry. Za oknem słońce przedzierało się przez chmury.

– Czemu nie, chętnie ci potowarzyszę.

– Ja też.

– Pójdziemy w stronę Wiśniowego Wzgórza – oznajmiła ciotka.

Wiśniowym Wzgórzem dziewczyny nazywały kawałek pola ciotki, który znajdował się na dość wysokim wzniesieniu. Kiedy były małymi dziewczynkami, wbiegały na nie, zjadały się do syta wiśniami, a potem kładły się na trawie i turlały się na dół.

Kobiety szły wzdłuż jeziora, a potem skręciły na drogę prowadzącą przez leśny zagajnik porośnięty gęsto paprociami. Co i raz spod nóg czmychały im zające. Znad jeziora niósł się rechot żab. Delikatny wiatr poruszał liliowymi dzwoneczkami. Na horyzoncie majaczyła górka.

– Wiśniowe Wzgórze – westchnęła Asia.

Ogarnęło ją wzruszenie. Zieleń mieszała się z błękitem i czerwienią dorodnych owoców wiśni. Zuza wymachiwała łubianką. W kilkanaście minut zerwały tyle wiśni, że koszyczek wypełnił się po brzegi.

– Upieczemy ciasto jogurtowe z wiśniami – zarządziła Asia.

– A umiesz piec? – zażartowała Zuza, która wiedziała, że o ile gotowanie wychodziło kuzynce nienajgorzej, o tyle upiec umiała jedynie ciasto piaskowe, a i to nie zawsze bez zakalca.

– Dziewczyny – powiedziała ciotka Zosia w drodze powrotnej do domu – dostałam bilety na koncert muzyki bałkańskiej. Będą grali na ryneczku. Zaszalejmy?

Zuza uśmiechnęła się pod nosem.

– Ja i szaleństwa – powiedziała Asia. – Jestem w ciąży.

– W ciąży, a nie poważnie chora. Spinamy się i ruszamy.

– To o której ten koncert?

– O piętnastej.

– Zdążę się zdrzemnąć – powiedziała Asia.

Już pierwsze takty muzyki sprawiły, że kobiety uśmiechnęły się szeroko. Nie mogły ustać w miejscu. Podrygiwały w takt skocznych melodii. Orkiestra złożona była z gitar, dwóch akordeonów, bałabajek, a nawet skrzypiec. Kiedy wróciły do domu, Zuza nakazała poczekać Asi na werandzie z zakazem wchodzenia do domu.

– A czemu? – zapytała Joanna.

– Zaraz zobaczysz.

Asia usiadła na wiklinowym krześle. Po chwili w drzwiach ukazała się uśmiechnięta od ucha do ucha Zuza, a obok niej ciocia Zosia, niosąca w rękach paterę, na której leżało ciasto wiśniowe udekorowane bitą śmietaną. Na samym środku ciasta wbita była świeczka.

– Sto lat, sto lat – zaśpiewały kobiety.

Joanna po raz kolejny tego dnia poczuła ogromne wzruszenie.

– To już trzydzieści pięć lat – powiedziała. W jej słowa wplótł się dźwięk zwiastujący przyjście esemesa. Joanna otworzyła wiadomość. Życzenia od Michała. W tym związku to zawsze on pamiętał o rocznicach, urodzinach, imieninach. Czemu nie zadzwonił? Widocznie bał się rozmowy z nią. Po tym jak go potraktowała, wcale mu się nie dziwiła, że wybrał taką formę kontaktu. Joanna odłożyła telefon na stół i się uśmiechnęła. Ten esemes od męża sprawił jej radość. Pamiętał.

– Kiedy upiekłyście ciasto?

– Kiedy ty ucięłaś sobie popołudniową drzemkę przed koncertem.

– Sprytnie.

Ciocia zapaliła świeczkę.

– Pomyśl życzenie i dmuchaj.

Pomyślała. Nabrała powietrza w płuca i zdmuchnęła płomyk. Zuza z ciotką zaczęły bić brawo.

– Spełni się.

– Oby! – Asia pomyślała o tym, że chciałyby odzyskać Michała. Bo dopiero teraz uświadomiła sobie, że w którymś momencie to ona go straciła. Wybrała pracę zamiast miłości.

– Ponoć dopiero po trzydziestce kobieta rozkwita – powiedziała Zuzka. – To najpiękniejszy wiek dla kobiety, wciąż młoda, a już dojrzała. Wie, czego chce od życia. Nie buja się jak chorągiewka na wietrze.

– I ma coraz więcej zmarszczek – dodała Joanna.

– Drobne zmarszczki dodają ci uroku – powiedziała ciocia.

– Tyle niespełnionych marzeń. – Joanna się zamyśliła.

– A ile jeszcze nowych przed tobą.

– A ile niewłaściwych decyzji...

– Teraz wiesz, które drogi wybierać, a które omijać.

Joanna się zaśmiała.

– Przyszedł fajny moment w moim życiu – powiedziała ni to do siebie, ni to do Zuzy i ciotki. – Przebudzenie.

Kobiety patrzyły na zachodzące słońce. Dookoła pachniało polnymi kwiatami. Kot leżał na cieplej jeszcze trawie, żaby kumkały w jeziorze, pies merdał ogonem.

- Życie – westchnęła Asia. – Takie piękne, a jednocześnie takie ciężkie.
- Każdy niesie ze sobą swój krzyż, worek z kamieniami, jak zwał, tak zwał
- powiedziała ciocia Zosia. – Każdy z nas codziennie mierzy się ze swoim życiem.
- Czasami jest to przepychanka – odezwała się Zuza.
- Ej, kobitki, w życiu są też piękne chwile! – Uśmiechnęła się do nich Asia.
- Pewnie, że są – powiedziały w tej samej chwili Zuzka i ciocia Zosia. – Chwile takie jak ta.

•

Bywały dni, że Asia siadała przy oknie (lubiała siadać przy oknie), spoglądała na świat i widziała go w kolorach tęczy. Uśmiechała się do swojego odbicia w szybie. W takie dni wydawało jej się, że może przenosić góry.

Bywało i tak, że siadała przy oknie, a jej świat był szaro-bury. Czy to niebo płacze? Nie, to łzy spływają po policzkach.

Cokolwiek by się nie działo, to świat się nie zatrzyma.

Cokolwiek by się nie działo, to i tak rano wszędzie słońce.

Joanna zdała sobie sprawę, że zawsze myślała, że to Michał ją zaniedbuje, ale to była nieprawda. Ostatnio to ona o nim zapominała. Pamiętała, jak na początku znajomości odkrywali siebie nawzajem. Może za szybko poznali swoje ciała? Może powinni sobie siebie dawkować? A oni po roku czasu znali się już na pamięć. Dużo razy wmawiała sobie, że seks nie jest już taki ważny, ale to nie była prawda. On zawsze jest ważny, a przede wszystkim ważne są dotyk i czułość, którą obdarzamy drugiego człowieka. Nawet wtedy, kiedy Joasia uprawiała z Michałem seks, prawie go nie dotykała. Kiedyś gładziła go po plecach, tuliła. Ostatnio to był tylko szybko odbyty stosunek raz na jakiś czas. Nawet jeśli jej mąż zakochał się w tej małolacie, to czym jest zakochanie wobec miłości? Asia kochała Michała i z każdym dniem coraz bardziej to sobie uświadamiała. Kochała w nim wszystko, nawet rzeczy, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej ją drażniły. To, że był roztrzepany, zapominalski, że śpiewał pod prysznicem, zawodząc przy tym niczym młody kojot obdzierany ze skóry. Kochała go przede wszystkim za to, że był dobrym, uśmiechniętym człowiekiem, pełnym empatii w stosunku do innych ludzi. Ona w pewnym momencie za bardzo przyzwyczała się do tego, co dostała od życia. Wypięła się na swoje szczęście.

Jej myśli pobiegły do wieczoru, kiedy Michał się oświadczył. Znali się od sześciu miesięcy. Po kolacji Asia podniosła do ust kieliszek z szampanem i wtedy zobaczyła połyskujący na dnie pierścionek. Michał w tym czasie klęczał już przed nią na jednym kolanie.

Pierścionek pięknie połyskiwał w blasku świec. Asia była przeszczęśliwa.



- Muszę wypić szampana, a potem wyłowić pierścionek – powiedziała.
- Będzie lepki.
- Przylepi się do mojego palca na zawsze. – Uklęknęła obok Michała i zaczęli się całować.

Joanna pomyślała o tych wszystkich chwilach, kiedy było im ze sobą naprawdę dobrze. O spacerach brzegiem morza, kolacjach przy świecach, leniwych niedzielnych porankach, namiętnych pocałunkach, podróżach po Polsce. Tak było na początku. A potem przyszła codzienność, która też miała swój smak. Jego praca, jej praca, wieczorne rozmowy o tym, jak minął dzień, zakupy w markecie, wizyty w banku, na poczcie, u lekarza. Tylko dlaczego nie powiedziała mu na początku, jak wyobraża sobie ich wspólne życie, dlaczego nie powiedziała mu, że woli karierę od macierzyństwa? Może teraz wszystko wyglądałoby inaczej?

•

Milena ucierała masę budyniową do ciasta z jabłkami, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

- Wróciłem – usłyszała głos Piotрка.
  - Jestem w kuchni. – Wyłączyła mikser. Masa była puszysta i bez grudek.
- Piotrek wszedł do kuchni szybkim krokiem. Otworzył szafkę i wyjął z niej karton z sokiem pomarańczowym. Odkręcił nakrętkę i pociągnął duży łyk napoju.
- Tyle razy ci mówiłam, że szklanek u nas w domu jest pod dostatkiem.
  - A ja tyle razy cię nie słuchałem.
- Odstawił karton, wytarł usta wierzchem dłoni.
- Zaraz mi powiesz, że mamy też serwetki.
  - Ugryzłam się w język, bo i tak mnie nie słuchasz.
- Roześmiali się.

Milena patrzyła na syna z dumą. Wyrósł na fajnego, dobrego, ciepłego chłopaka. Był wysoki, jeszcze tyczkowaty, miał za długie ręce, ale wiedziała, że z czasem nabierze masy. Jeszcze niedawno był jej małym chłopczykiem, a teraz to już prawie mężczyzna. Była z niego dumna.

- Zjesz coś?
- Pokręcił głową.
- Lecę z chłopakami grać w kosza.
  - Jak zwykle zalatany.
  - Takie życie, mamo.
  - Nie chcę ci truć, ale czy zastanowiłeś się, na jaką uczelnię chcesz zdawać?
- Znieruchomiał.
- Chcę zrobić sobie rok przerwy. Zastanowić się na spokojnie, co dalej

z życiem. Chcę studiować, ale muszę wiedzieć dokładnie co.

– Rok przerwy? – Milena uniosła brwi. Już miała poradzić synowi, żeby jeszcze raz przemyślał swoją decyzję, że warto od razu rozpocząć naukę, ale zamiast tego powiedziała: – Jeśli tego chcesz. To twoje życie i twoje wybory.

Piotrek podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

– Dzięki, mamó. Jesteś kochana. Tata się na pewno wścieknie. Wymarzył sobie, że będę pracował w jakiejś korporacji i wspinał się po szczeblach kariery.

Piotrek miał całkowitą rację. Robert zaplanował życie całej ich rodziny. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Dlaczego się nie sprzeciwiła?

– Powtarzam ci, to twoje życie i ty o nim decydujesz.

– Zmieniłaś się – powiedział Piotrek, łapiąc w przelocie jabłko. – I dobrze, mamó, i bardzo dobrze. – Pomachał jej i zniknął za drzwiami.

Przez cały okres trwania małżeństwa z Robertem Milena nie potrafiła walczyć o swoje. Teraz coraz bardziej czuła, że ma do tego prawo, podobnie jak reszta członków jej rodziny. Romans męża wiele jej uświadomił.

•

Po dziesięciu dniach miłego pobytu u ciotki Zuza i Asia szykowały się do powrotu do domu.

– Wszystko, co dobre, szybko się kończy – westchnęła Zuza i zerknęła w stronę jeziora.

– Ciociu, dziękujemy za wspianą gościnę – powiedziała Asia i przytuliła się do ciotki.

– Było nam tutaj dobrze. Przyjedziemy na święta. Obiecujemy.

Ciotka uśmiechnęła się blado.

– To ja wam dziękuję za odwiedziny. Ten czas spędzony z wami był mi potrzebny.

„Potrzebny? – zastanowiła się Zuza. – „Czemu ciocia użyła tego słowa? Nie przyjemny, nie miły, a potrzebny”.

– Dzwonź zaraz do tego swojego Wojtka i ani przez chwilę nad niczym się nie zastanawiaj – poinstruowała ciotka Zuzę. – A ty – zwróciła się do Asi, dotykając jej brzucha – nie rezygnuj na ostatnich metrach maratonu.

– Co masz na myśli?

– Tyle razem już przebiegliście kilometrów. Były upadki, szalony bieg i marsz, nie zawsze obok siebie, czasem jedno zostawało w tyle. Czasem jedno łapało drugie za rękę, gdy to drugie chciało zawrócić. Mimo wszystko biegliście razem.

– To on odpadł z biegu, on zawinił!

Ciotka spojrzała w oczy swojej siostrzenicy.

– Czyżby? – zapytała. – Prawdziwa miłość przetrwa wszystko: cierpienie, ból, zdradę.

•

Robert naprawdę się starał. Wracał z pracy po szesnastej, weekendy spędzał domu. Mimo to Milena trzymała go na dystans. Pewnej niedzieli zapukał do drzwi sypialni. Od kilku tygodni sypiał na kanapie w gościnnym pokoju. Milena odłożyła książkę.

– Proszę – powiedziała.

Stanął w progu ubrany w granatowy szlafrok, który Milena podarowała mu pod choinkę dwa lata temu. Czy miał już wtedy romans?

– Tęsknię za tobą – powiedział. Spojrzał jej prosto w oczy. Ona też za nim tęskniła. – Kocham cię – kontynuował. – Przepraszam za krzywdę, którą wyrządziłem tobie i dzieciom.

Milena skinęła głową. Robert podszedł do niej i położył dłoń na jej nagim ramieniu. Nic nie powiedziała, ale też nie strąciła jego dłoni. Potraktował to jako przyzwolenie. Nachylił się i zaczął ją całować, ale nie mogli się zgrać. Ręka Roberta zawędrowała pod koszulkę Mileny.

– Pragnę cię – wyszeptał.

Zapewniał ją o tym, jaka jest piękna i wyjątkowa. Jego ciepły oddech owiewał jej szyję.

– Pożadam cię i potrzebuję – powiedział. Zrzucił z siebie szlafrok, odrzucił na bok koldrę, zadarł do góry koszulkę żony. Milena zerwała się na równe nogi. Przez chwilę zdawało jej się, że tego chce, ale natychmiast oprzytomniała.

– Nie mogę – obciągnęła koszulkę. – Przepraszam, ale nie mogę.

Robert wstał lekko zszokowany.

– Rozumiem – powiedział i usiadł na łóżku.

– Czy mógłbyś wyjść? Chcę zostać sama.

– Tak. – Wstał i skierował się w stronę drzwi.

Milena ciężko opadła na łóżko. Długo gapiała się w sufit. Przez moment wydawało jej się, że będzie tak jak dawniej, ale to była tylko chwila. Potrafiła wybaczyć, potrafiła go kochać, ale chyba nie potrafiła z nim już być.

•

Następnego dnia Robert położył na jej kolanach katalog.

- Co to jest? – zapytała.
- Katalog z biżuterią. Chciałbym podarować ci coś pięknego, drogiego.

Milena westchnęła.

- Chcesz mnie kupić?
- Chcę sprawić ci przyjemność.

Robert otworzył katalog. Na kolejnych stronach widniały zdjęcia pięknej kolekcji pierścionków i naszyjników z drogimi kamieniami.

– Cudne – powiedziała Milena.

– To najpiękniejszy naszyjnik dla ciebie. – Wskazał na kolię z dużym mlecznym bursztynem.

Milena zamknęła katalog.

– Zdecydowałam?

– Chyba tak.

– To pierścionek, naszyjnik? A może komplet?

– Nie chcę ani pierścionka, ani naszyjnika.

– A co chcesz?

– Chcę ci powiedzieć, że... – Milena przełknęła ślinę i zabębniła palcami w stół, próbując zebrać się na odwagę – ... powinniśmy się rozstać.

Robert złapał się za głowę.

– Powiedziałaś, że damy sobie szansę, że podejmiemy decyzję za pół roku.

– Tak powiedziałam, ale... przykro mi, nie dam rady. Duszę się w tym małżeństwie. Nie mogę tak żyć.

– Staram się.

– Wiem. – Położyła rękę na jego ramieniu. Zrobiło jej się go szkoda. Nieważne, kto kogo zostawia, zawsze jest tak samo ciężko.

– Nie jesteś pewna, czy mnie jeszcze kochasz? – Robert podniósł wzrok.

W jego oczach widać było przerażenie.

– To nie tak – powiedziała spokojnym głosem.

– A jak?

– Po prostu nasze drogi się rozeszły.

– Chcesz, żebym się wyprowadził?

– Możemy mieszkać razem. Zobaczymy za jakiś czas, jakie rozwiązanie będzie w tej sytuacji najlepsze. Musimy oswoić dzieci z tym, że ich życie już nie będzie takie samo.

•

Asia snuła się po mieszkaniu w szlafroku, z kubkiem parującej czekolady w dłoniach. Zamiast rozpakować walizkę, przestawiała ją z kąta w kąt. Powroty

z urlopu były zawsze dla niej traumatyczne, bo trzeba było znów spać się w sobie i zabrać do pracy, zapomnieć, jak było dobrze, wrócić do codzienności. Zawsze przeżywała koniec wakacji, a teraz była spokojna. Może dlatego, że nie musiała iść do pracy, a może dlatego, że podczas pobytu u cioci uspokoiła się, wyciszyła, wyгнаła z duszy złe emocje? Znów podeszła do walizki i wyjęła z niej szarlotkę, którą upiekła ciocia Zosia. Ciasto rozplęwało się w ustach. Zjadła trzy kawałki, a potem głośno się roześmiała. Przytyła pewnie z dziesięć kilo. Nie dopinała żadnych spodni, nosiła tylko legginsy i dresy. Miała jednak to gdzieś. Poszperała głębiej w walizce i wyciągnęła z niej drobny pakunek.

– To prezent – powiedziała ciocia przy pożegnaniu.

Joanna zdjęła wstążeczkę i rozpakowała szary papier. W środku znalazła starą mapę.

– Mapa? – zdziwiła się.

Do prezentu doczepiona była karteczka:

*Asiu,*

*Pomyślałam, że ta mapa może Ci się przydać. Wiem, że teraz szukasz... Ale wierzę, że w końcu odnajdziesz właściwą drogę.*

*Kocham cię.*

*Ciotka Zosia*

Asia uśmiechnęła się do siebie. Kochana ciocia Zosia, nawet nie wie, jaką przyjemność sprawiła jej tym dziwnym podarunkiem.

Koniec urlopu niósł ze sobą nowy początek i tylko od niej zależało, jak rozpocznie nowe życie.

•

Gdy tylko Zuza zamknęła za sobą drzwi mieszkania, wyjęła z kieszeni telefon i wybrała numer Wojtka.

– Zuzka! – usłyszała po drugiej stronie słuchawki radosny głos chłopaka.

– Ta-dam! Wróciłam – powiedziała.

– Cieszę się.

– Może wpadniesz dzisiaj na kolację? – zaproponowała. Nie mogła doczekać się, żeby zdać mu relację z pobytu u cioci.

– Przepraszam cię, ale mam już inne plany.

– Inne plany? Ach tak. – Nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– Mój kolega gra w zespole rockowym i koncertuje dziś w klubie. Obiecałem, że wpadnę. Może pójdziesz ze mną?

Oczami wyobraźni Zuza zobaczyła siebie w zadymionym klubie pośród krzyczących nastolatków ubranych w kuse spódniczki i opięte topy. Ten klub nie był zapewne miejscem dla kobiet po trzydziestce.

– Chodź, rozerwiesz się – nalegał Wojtek.

– Dobrze – odpowiedziała bez przekonania.

Włożyła nowe dzinsy, które kupiła jeszcze przed wyjazdem, obcisłą białą bluzkę i niebieską, luźną koszulę. Z szafy wygrzebała błękitne baleriny, w których ostatni raz chodziła ze trzy lata temu. Kiedy spotykała się z Robertem, zakładała tylko szpilki na niebotycznie wysokich obcasach. Nie wyobrażała sobie, by mogła skakać na koncercie w szpilkach. Czy będzie musiała skakać?

Miała rację, klub był zadymiony i przypominał spelunę. Kiedy weszła na salę, marzyła tylko o zatkaniu sobie uszu. Wokalista ryczał do mikrofonu niczym zarzynana świnia.

– Witaj, księżniczko. – Wojtek wyłonił się z tłumu.

– Cześć! – krzyknęła w jego stronę.

Nachylił się ku niej.

– Wyglądasz nieziemsko.

Zuza rozejrzała się wokoło i poczuła się jak podstarzały Kopciuszek. Średnia wieku w klubie wynosiła ledwo powyżej dwudziestu lat. Wszystkie dziewczyny były mocno opalone, ubrane w bardzo krótkie, dopasowane sukieneczki.

– Nie tak dobrze, jak te dziewczyny.

Przysunął się jeszcze bliżej. Poczula jego oddech na szyi.

– No właśnie, to są dziewczyny, a ty jesteś kobietą. Piękną kobietą – powiedział niskim głosem. Jego ciepły oddech sprawił, że po jej ciele przebiegł dreszcz. I nagle Wojtek pochylił się w jej stronę. Jego wargi lekko dotknęły jej warg. Zuza odwzajemniła pocałunek. Rękoma objęła jego szyję. „Co ja wyprawiam?” – przemknęło jej przez myśl.

– Nie mogę. To wszystko zepsuje... – Chciała jeszcze coś powiedzieć o różnicy wieku, o tym, że do siebie nie pasują, ale Wojtek zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Całowali się bez końca. Zuza czuła się jak nastolatka. Nawet z Robertem nie było jej tak dobrze. W dole brzucha poczuła coś jakby fruujące motyle.

•

– To jak lubisz? – zapytał, kiedy dotarli do jego mieszkania.

– To zależy od pory dnia, mojego humoru, od tego, jak bardzo mnie kochasz,

i od tego, jak ja kocham ciebie, od twoich słów, od moich tęsknot i pragnień, od tego szczególnego blasku w twoich oczach, który sprawia, że czuję, że to właśnie ja a nie żadna inna.

– Dla mnie jesteś tą jedyną.

•

Asia wybrała się na kontrolne badania do ginekologa. Lekarz zapewnił ją, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, mimo to Joanna nieustannie bała się o swoje nienarodzone dziecko. Bała się, że może zostać ukarana za to, co kiedyś zrobiła. Nie wierzyła w Boga, bardziej w to, że zarówno dobro jak i zło, które się wyrządziło, wraca do człowieka ze zdwojoną siłą. Przez kilka chwil roztrząsała w myślach potencjalne zagrożenia, jakie mogą spotkać jej dziecko. Nie mogła odsunąć od siebie złych myśli, mimo że bardzo się starała. Chwyciła słuchawkę. Po niespełna dwudziestu latach była gotowa na rozmowę z ciotką. Starsza kobieta przez tyle lat milczała na temat tajemnicy Asi, a ona była cioci za to wdzięczna. Po tym, co się zdarzyło, Joanna przestała przyjeżdżać do ciotki. Bała się spojrzeć jej w oczy, a to przecież ona wyciągnęła do niej pomocną dłoń. Asia miała wówczas siedemnaście lat i całe życie przed sobą.

– Ciociu, dziękuję – powiedziała, kiedy Zofia odebrała telefon.

– Też się cieszę z waszego przyjazdu.

– Dziękuję za to, co wtedy dla mnie zrobiłaś. Wiem, ile cię to musiało kosztować. Teraz już wiem. Przecież ty zawsze chciałaś mieć dzieci, a ja...

Po drugiej stronie słuchawki zaległa cisza.

•

*Asia dowiedziała się, że jest w ciąży, w dniu siedemnastych urodzin. „Jak to możliwe, że wpadłam?” – zastanawiała się.*

*Nie mogła powiedzieć o ciąży rodzicom, pewnie by się załamali lub kazali jej urodzić. Byli konserwatywni w swoich poglądach. Nie dopuszczali myśli o aborcji, zdradach i rozwodach. „U nas w rodzinie nie było rozwodów”, „Dzieci rodzą się zawsze po ślubie” – słyszała nie raz. Spanikowana wsiadła w autobus PKS i pojechała do cioci. Ryczała przez całe popołudnie, a ciotka tuliła ją do siebie.*

*– Ciociu, chcę usunąć – powiedziała, kiedy w końcu się opanowała.*

*– Pomogę ci zaopiekować się tym dzieckiem. Sama się nim zaopiekuję.*

*Asia pokręciła głową.*

*– A szkoła, a rodzice? A co inni powiedzą? Nie chcę. Nie zniosę takiego*

upokorzenia.

– Asiu, spokojnie. Porozmawiam z twoją mamą, w końcu to moja siostra. Mogłabyś przerwać naukę na rok i zaszyc się u mnie. Zajmę się tobą i dzieckiem.

Dziewczyna znowu pokręciła głową. Nie wyobrażała sobie paradowania z wielkim brzuchem, a potem porodu. Wzdrygnęła się na samą myśl o bólu, jaki miałyby przeżyć.

– Zrobię ci kąpiel, zjesz coś, pójdiesz spać. Prześpisz się z problemem, a jutro powiesz mi, co postanowiłaś.

– A jeśli zechcę usunąć?

Ciotka odwróciła się do niej plecami.

– Pomogę ci w tym. Cokolwiek postanowisz. Sądzę, że powinniśmy powiedzieć ojcu dziecka i twoim rodzicom.

Asia pokręciła głową.

– Nie chcę nikomu o tym mówić, a na pewno nie rodzicom. Wiesz, jacy oni są. Nie chcę ich rozczarować, sprawić im zawodu.

– Myślę, że z czasem pogodziliby się z sytuacją.

Ciocia odwróciła się do dziewczyny i położyła dłoń na jej plecach. Ciało Joanny zatrzęsło się od płaczu.

– Dobrze, zrobisz, co zechcesz, a ja będę cię wspierać. Pamiętaj jednak, że nie ma sytuacji bez wyjścia, a ja chcę zaopiekować się tym dzieckiem.

Nazajutrz rano Asia stanęła w progu kuchni. Ciocia siedziała w bujanym fotelu i patrzyła przez okno. Była ubrana w to samo, co poprzedniego dnia, oczy miała podkrążone. Wyglądała na zmęczoną, jakby nie spała albo płakała. Kiedy zobaczyła Joannę, uśmiechnęła się blado.

– I co?

– Chcę aborcji, postanowiłam.

– Okej. Chcę, żebyś wiedziała...

– Ciociu, błagam. – Asia się rozplakała. Przez całą noc myślała o tym, które wyjście będzie najlepsze. Zastanawiała się, czy aborcja równa się morderstwu. Tak uważali jej rodzice, a ona? Kiedyś myślała, że nie będzie w stanie tego zrobić. A teraz, kiedy sytuacja ją do tego zmusiła, rozważała taką możliwość. Nie chciała być samotną matką, nie chciała, aby jej rodzice przez całe życie wypominali jej, że popełniła błąd. Oni już zaplanowali jej przyszłość. A resztą pochodziła z porządnej rodziny, w której nikt się nie łajdaczy.

To ciocia Zosia zawiozła ją do szpitala, do znajomego ginekologa, który dokonał aborcji. To ona była przy niej cały czas i trzymała ją za rękę.

Znajomy cioci okazał się całkiem sympatycznym, starszym mężczyzną. Był dla Joanny bardzo miły.

– Zabezpieczaliśmy się – powiedziała. – Ale...

– Tak to już jest. Życie czasami bywa niesprawiedliwe.



*Lekarz wypełniał skrupulatnie formularze, co i raz zerkając na nią. Zapytał o datę ostatniej miesiączki. Kiedy odpowiedziała, znów pokiwał głową. Pobrał jej próbkę krwi i dał pojemniczek, do którego nasikała w łazience. Kiedy czekała na wyniki, ciocia trzymała ją za rękę. Po kilkudziesięciu minutach ponownie została poproszona do gabinetu.*

*– Potwierdził ciążę. Czy na pewno chcesz ją przerwać? – zapytał lekarz takim tonem, jakby aborcja była czymś normalnym. Dla niego pewnie była. Wykonywał zabiegi od lat.*

*Asia nie była niczego pewna. Może gdyby była kilka lat starsza... A tak? Zmarnuje życie i sobie, i dziecku.*

*– Nie mogę mieć tego dziecka – powiedziała drżącym od emocji głosem.*

*– Możesz oddać je do adopcji.*

*– Nie. – Pokręciła głową. Rodzice daliby jej popalić. Była wzorową uczennicą, zamierzała iść na studia.*

*– Dobrze. Przez resztę życia będziesz musiała z tym żyć – powiedział doktor.*

*Teraz to ona pokiwała głową.*

*Zapomni. Zapomni o tym dziecku najszybciej, jak tylko będzie mogła – obiecała sobie. Nie zapomniała.*

*W drodze powrotnej do domu ciocia milczała, zatopiona we własnych myślach. Ta cisza doprowadzała Asię do szaleństwa. W tamtej chwili pomyślała, że ciocia przestała ją kochać.*

*– Niech to zostanie między nami – poprosiła, a ciotka skinęła głową.*

•

Od tamtej pory Joanna miewała koszmary. Śniły jej się malutkie dzieci o okaleczonych ciałkach i wielkich oczach, które patrzyły na nią z wyrzutem, jakby chciały powiedzieć: „Dlaczego?”. Bardzo często budziła się zlnana potem. Kiedy dochodziła do siebie, płakała. Przez wszystkie te lata Joanna starała się wmówić sobie, że to był zabieg jak każdy inny, a życie, które rozwijało się w jej brzuchu, nie było jeszcze dzieckiem, a zlepkiem komórek.

*– To było tak dawno... – powiedziała ciocia.*

*– Chcę, żebyś wiedziała, że to nie było dla mnie łatwe.*

*– Wiem – powiedziała Zofia. – Jesteś dobrym człowiekiem.*

*– Do tej pory myślę o tym dziecku. Szczególnie teraz, kiedy jestem w ciąży z drugim. Pamiętam, że kiedy wróciliśmy ze szpitala, poszłaś do ogrodu i zerwałaś najpiękniejszą żółtą różę, którą położyłaś na usypanym z piasku kopczyku.*

*– Tak, też to pamiętam. Przynajmniej tyle mogłam zrobić dla tego nienarodzonego dziecka.*

- Jestem ci za to wdzięczna. – Joanna nie spodziewała się, że ta rozmowa wywoła w niej tyle emocji. Głos, ręce, nogi, wszystko w jej ciele drżało.
- Każdy popełnia błędy. Nie ma ludzi nieomylnych.
- Wybaczyłaś mi?
- Skoro wybaczyłam sobie, dlaczego miałabym nie wybaczyć tobie?
- Dziękuję. – Joanna mogłaby powtarzać to słowo setki razy. – Dziękuję.

•

Po tej rozmowie Asia nie mogła usnąć. Przewracała się z boku na bok. Dwa razy była w łazience, wypila szklankę wodę, aż w końcu zrezygnowana zapaliła lampkę nocną i usiadła na łóżku. Myślała o swoim małżeństwie i obecnej sytuacji. Cięża powinna być okresem wielkiej radości, a ją ogarniało przerażenie przeplatane smutkiem. Uzmysłowała sobie, że tak naprawdę jest bardzo samotna. Nie miała nigdy ani dobrego kontaktu z rodzicami, ani przyjaciół. Nie potrafiła się otworzyć przed obcymi ludźmi. Dobrze, że odnowiła kontakt z kuzynką, przy której czuła się naprawdę dobrze. Po wizycie u cioci zdała sobie sprawę, ile radości i zrozumienia doświadczyła od niej. Była jej za to dozgonnie wdzięczna. Musiała wziąć się w garść, a nie rozczulać nad sobą. Nosi pod sercem dziecko i tylko to się w tej chwili liczy.

Zamknęła oczy i ogarnęła ją fala wspomnień. Przeszłość zawsze dopada człowieka w najmniej spodziewanym momencie. Wcześniej czy później, ale dopada.

•

*Był ciepły maj. Czas, gdy młode dziewczyny wyciągają z szaf zwiewne, letnie, kuse sukienki. Czas, kiedy kwitnie bez, konwalie, kiedy pierwsze promienie słońca barwią skórę na złocisty kolor. Czas, kiedy w żyłach szybciej krąży krew. Joanna miała prawie siedemnaście lat, a jej najlepsza koleżanka Julita skończyła już osiemnaście. Rodzice przyjaciółki wyjechali do babci, dlatego Julita postanowiła zorganizować niewielką imprezę. Z niewielkiej imprezy zrobiła się całkiem spora balanga, a zamiast ośmiu osób przyszło na nią około trzydziestu, albo i więcej. Kiedy Asia go zobaczyła, od razu jej się spodobał. Wysoki blondyn o niebieskich oczach. Szczupły, ale wysportowany, o całkiem miłym uśmiechu. Właściwie był w jej typie. Wiedziała, że chodzi do równoległej klasy, ale nigdy ze sobą nie rozmawiali. Joanna była ładna, ale w tamtym okresie szpecił ją aparat na zębach, więc nie sądziła, że taki chłopak zwróci na nią uwagę. Było po północy, kiedy*

postanowiła wracać do domu. Towarzystwo było już ostro podchmielone. Pożegnała się z Julią, która obściskiwala się ze swoim chłopakiem, i ruszyła w kierunku drzwi.

– Uciekasz? – usłyszała męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła za sobą blondyna. Skinęła głową.

– Zostań jeszcze chwilę... – Przechylił na bok głowę.

– Nic tu po mnie. – Joanna spuściła oczy.

– A jeśli zaproponuję ci nocny spacer?

– Hmmm. – Udawała, że się zastanawia. Jej serce biło mocno.

– W porządku.

Wyszli na zewnątrz. Noc była ciepła, a niebo usłane gwiazdami.

– To dokąd, w prawo czy w lewo?

– W prawo – roześmiała się Joasia.

Ruszyli wolnym krokiem. Rozmawiali o planach na przyszłość i o tym, że on kilka tygodni temu zerwał z dziewczyną, a ona nie była jeszcze z żadnym chłopakiem na poważnie.

– Serio? Taka śliczna dziewczyna jak ty? – zapytał.

– Mam aparat na zębach – odpowiedziała, po czym zaczerwieniła się po same koniuszki uszu.

– A co ma twój aparat do rzeczy?

– Nie wygląda zbyt ładnie.

Wzruszył ramionami.

– Jak go zdejmiesz, będziesz boginią.

Roześmiali się oboje.

A potem zaczęli się całować. Nachalnie, pospiesznie. Jego ręce błądziły po jej ciele. Serce Joasi biło coraz szybciej i szybciej. Była taka piękna, gwiazdzista noc. To, co się stało, było do przewidzenia. Kiedy między dwojgiem ludzi jest taka chemia, to musi się wydarzyć coś niesamowitego. Do tej pory Joanna uważała, że pierwszy raz był wspaniały. Po skończonym stosunku on jeszcze długo ją całował i gładził po plecach.

Miał na imię Marcin. Do tej pory miała sentyment do tego imienia. Zaczęli się spotykać. On był dla niej czuły, opiekuńczy, pomagał jej w przedmiotach ścisłych. Chodzili razem na długie spacer, dużo ze sobą rozmawiali, a jeszcze więcej się śmiali. Byli nawet kilka razy w kinie.

Jednak sielanka nie trwała długo. Przyszedł do niej pewnej środy. Był początek wakacji. Był blady i miał podkrążone oczy.

Usiadł ciężko na jej łóżku. Joanna podeszła do magnetofonu, by puścić muzykę. Zawsze tak robili, by rodzice nie słyszeli, jak oddają się pieśczętom.

Jednak tym razem ją powstrzymał.

– Usiądź – powiedział.

*Zrobiła, jak nakazał.*

*– Musimy porozmawiać.*

*– Okej. – Usiadła po turecku na podłodze.*

*Marcin był zdenerwowany. Trzęsły mu się ręce. Przez chwilę milczał.*

*– Kocham cię... – powiedział.*

*Joanna chciała rzucić się na niego i go całować, jednak w oczach chłopaka było coś niepokojącego.*

*– Kocham cię – powtórzył – ale...*

*„Jakie ale?” – pomyślała. Jeśli się kogoś kocha, nie ma żadnego ale.*

*Też go kochała. Zakochała się w nim od pierwszego spojrzenia, pierwszego pocałunku, pierwszego dotyku. Wiedziała, że ta miłość może być pierwszą i ostatnią. Chciała tego jak niczego innego na świecie.*

*– Nie możemy się więcej spotykać.*

*Joanna poczuła, jakby w jednej chwili podłoga rozstąpiła się i jakiś wir wciągał ją do środka.*

*– Ale dlaczego?*

*Marcin potarł ręką czoło.*

*– Moja była dziewczyna...*

*– Wróciłeś do niej? Ale dlaczego?*

*Marcin chwycił ją w ramiona.*

*– Ona jest w ciąży. Muszę... – jego głos się łamał – ... muszę być odpowiedzialnym mężczyzną.*

*– Ale jak to?*

*– Nie wiem. Uważałem. Uważaliśmy.*

*Joanna myślała, że się udusi. W jej gardle nie wiadomo skąd pojawiła się wielka, dławiąca gula, która z każdą chwilą rozrastała się do monstrualnych rozmiarów.*

*– Rozumiem. Idź już.*

*– Asiu... – Marcin spuścił głowę.*

*– Idź już!*

*Przez kolejne dni Joanna głównie płakała. O dziwo, miała apetyt, co było zastanawiające, gdyż zawsze w chwilach smutku gubiła kilka kilogramów. Kiedy zorientowała się, że zbyt długo nie ma okresu, wpadła w panikę. Po dziesięciu dniach od terminu spodziewanej miesiączki poszła do apteki i kupiła test ciążowy...*

*Nigdy nie powiedziała Marcinowi o tym, co zrobiła, ani o tym, że była z nim w ciąży. Nigdy potem już ze sobą nie rozmawiali. Widziała go kiedyś z żoną i córeczką. To było pięć lat po ich rozstaniu. Był roześmiany i taki szczęśliwy. A dziewczynka była piękna. Dopiero wtedy Joanna zrozumiała, jak wielki błąd popełniła. Dopiero wtedy dotarło do niej, jak wiele straciła.*

•

Rozespana Zuza postanowiła zignorować natarczywy dźwięk dzwoniącego telefonu, jednak ktoś nie dawał za wygraną.

– Halo? – powiedziała lekko poirytowanym głosem do słuchawki.

– Cześć, Zuza! Tu Wojtek.

– Boże jedyny! – syknęła – Która godzina?

Wolną ręką odchyliła zasłonę w oknie.

– Piąta dziesięć. Sobota.

– Coś się stało? – Zastanawiała się, kto normalny dzwoni o takiej porze.

– Nie, dlaczego miałyby się coś stać? Chciałem ci powiedzieć dzień dobry i zaprosić na kawę o wschodzie słońca.

– Teraz?

– Tak, teraz. To najpiękniejsza pora dnia. Za ile będziesz gotowa?

– Za dziesięć, piętnaście minut w wersji dresowej. Za godzinę w wersji eleganckiej.

– Wersja dresowa mi odpowiada – zaśmiał się Wojtek do słuchawki. – Zaczekam na ciebie.

– Nie przyjedziesz po mnie?

– Już jestem. Stoję na rogu ulicy.

Zuza otworzyła okno i wyjrzała przez nie. Faktycznie, po drugiej stronie ulicy stał zaparkowany stary trabant.

Kiedy pierwszy raz Wojtek po nią przyjechał, szczęka opadła jej z wrażenia.

– Jeździsz trabantem?

– Trabantem i rowerem.

Zaczął głośno się śmiać.

– Ale masz minę – powiedział. – Jestem pasjonatem starych samochodów.

„Co z niego za facet” – pomyślała Zuza. Młodzi mężczyźni marzyli o audicy, beemce i innych tego typu cackach, a Wojtek był dumny jak paw ze swojego trabanta. Co ciekawe, ona też polubiła jazdę po mieście tym zabytkowym autem. Zawsze się śmiała, kiedy wybierała się z nim w podróż.

– To dokąd jedziemy? – zapytała, wsiadając do samochodu.

– Nad rzekę. Musimy się pospieszyć, bo słońce już wstaje.

– Następnym razem uprzedź mnie wcześniej o swoich planach.

– Wpadłem na to około czwartej nad ranem.

Zaczęli się śmiać. Nieprzewidywalność – to w Wojtku ceniła najbardziej.

•

Usiedli obok siebie nad brzegiem rzeki. Wojtek zdjął z ramion plecak, z którego wyjął kraciasty obrus. Postawił na nim termos i dwa plastikowe kubki, odwinął z folii kanapki.

– Śniadanko podano. Częstuj się.

Zuza jadła ze smakiem i z podziwem patrzyła, jak zza drzew wylania się słońce. Świat budził się do życia. Ptaki zaczęły swoje poranne trele. Woda zmieniała barwę z ciemnoszarej na granatową i z każdą minutą stawała się coraz jaśniejsza. Czyż życie nie jest cudowne? Dawno nie pomyślała tak o swoim życiu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wiele straciła przez związek z żonatym mężczyzną.

W pewnym momencie Wojtek położył rękę na jej dłoni. Ich palce splotły się ze sobą. Było im dobrze.

Wieczorem Zuza pojechała do Wojtka. Ostatni tydzień w pracy był męczący. Przyjmowała jedno zlecenie za drugim. Telefon na jej biurku dzwonił jak opętany. Planowała, że w sobotę będzie spała do południa, ale wyprawa nad rzekę, sprawiła, że jej sen skrócił się o jakieś siedem godzin. Spędziła miło czas, ale to nie znaczy, że zmęczenie minęło. Kiedy Wojtek zaprosił ją do siebie na wieczór na lampkę wina, ani chwili się nie wahała. Szczególnie, że obiecał zrobić jej masaż, siedzieć cicho i dolewać do kieliszka alkohol. Kiedy masował jej nagie plecy, Zuza była onieśmielona. On chyba też czuł skrępowanie, bo wyraźnie drżały mu ręce. Zuzanna popijała wino i z każdą minutą czuła się coraz bardziej rozluźniona.

Obudziła się następnego ranka wtulona w męskie ramiona. Wojtek już nie spał i przyglądał się jej. Zuza czuła się nieświeżo. „Zapewne mam potargane włosy, rozmazany makijaż i na sto procent nieświeży oddech” – pomyślała.

– Wyglądasz całkiem, całkiem po przebudzeniu – zaśmiał się Wojtek.

Odsunęła się od niego.

– Co to znaczy: „całkiem, całkiem”?

– Tytułu miss byś nie zdobyła, ale za to ja mógłbym tak na ciebie patrzeć i patrzeć.

– Niezły z ciebie bajerant.

– Dobry bajer nie jest zły. – Puścił do niej oko.

Oboje zaczęli się śmiać.

– Zasnęłam wczoraj?

– Po tym, jak mi się oddałaś i prosiłaś o jeszcze.

Szturchnęła go w bok.

– Aż tak pijana nie byłam.

– Byłaś za to wyluzowana.

– To tak.

– Zasnęłaś i chrapałaś.

– Serio? Chrapię?

– Uhm. – Wojtek nie mógł powstrzymać śmiechu. – Spędziliśmy razem całą noc.

– Nasz pierwszy raz.

– I mam nadzieję, że nie ostatni.

Zuza lubiła ich spotkania. Ale czy była gotowa zacząć nowy związek? Początki są przecież takie trudne. Od nowa uczyć się mapy czyjegoś ciała, dowiadywać się, jaką pija kawę, przywyknąć do nowego spojrzenia na życie, zapamiętać, że ten śpi po prawej stronie łóżka, a przecież tamten lubił po lewej i ona już się przyzwyczaiła, a teraz ma się odzwyczajać? Nauczyć się chodzić na nowe kompromisy, nowe ugody. Czy jest gotowa na nowy związek, nowe kochanie, narzekanie, kłótnie? Tak.

•

Asia zapukała do drzwi hotelowego pokoju. Za każdym razem, kiedy Michał zmieniał adres swojego pobytu, podawał go żonie. Mieszkał kątem u kolegi, u mamy, a ostatnie kilka dni spędził w hotelu. Otworzył jej zaspany.

– Przeszkadzam?

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Przez chwilę nie dowierzał, że widzi przed sobą swoją żonę.

– Asiu... – Złapał jej dłonie w swoje.

– Zdziwiony? – Uśmiechnęła się.

– Tak.

– Lepiej wpuść mnie do środka, bo się tu zsikam. Kobiety w ciąży tak mają.

– Że sikają na korytarzach?

Oboje parsknęli śmiechem.

– Wejdz. – Odsunął się na bok i wpuścił ją do środka.

•

– Chciałabyś, abym ci to wszystko wyjaśnił? – zapytał, kiedy w końcu usiedli, a on zaparzył herbatę.

– Nie przyszłam tu po to, abym ci cokolwiek wyjaśniał.

– Nie??? – Potarł brodę, na której widniał kilkudniowy zarost. Michał zawsze dbał o to, by być starannie ogolony, teraz jednak widać było, że nie używał maszynki od dłuższego czasu. Był w rozsypce.

– Przyszłam do ciebie, bo cię kocham.

– Wciąż mnie kochasz? Przecież nawet nie wiesz, czy spotykałem się z tamtą

dziewczyną, czy nie.

– Nawet – Joanna przełknęła głośno ślinę – jeśli masz z nią romans, to było to i tak tylko zauroczenie. Prawdziwa miłość to coś więcej. Przyszłam tu po to, aby z tobą przez to przejść. Chcę cię odzyskać. Chcę uratować nasze małżeństwo.

– Będziesz mnie wspierać?

Joanna pokiwała głową.

– Przyrzekałam ci na dobre i na złe.

– No tak.

– Jesteś zakłopotany? – Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Trochę.

Siedzieli obok siebie na małej kanapie, trzymając w dłoniach kubki z gorącą herbatą.

– Pewnie nie spodziewałeś się, że do ciebie przyjdę? – zapytała Asia.

– Szczerze mówiąc, nie. Dlaczego przyszłaś? Wiem, że mnie kochasz, ale...

– Bo zrozumiałam, ile dla mnie znaczysz. Szkoda, że w takiej chwili... – westchnęła. – Ten romans nie był tylko twoją winą. Ja też jestem za niego odpowiedzialna. Pchnęłam cię w ramiona tej dziewczyny.

– Asiu... – Michał był bardzo zdenerwowany.

– Ta dziewczyna zadurzyła się w tobie.

Skinął głową.

– Boję się, ale duszę strach w środku.

– Chcę ci o tym wszystkim opowiedzieć.

Asia zaczęła nerwowo kręcić głową.

– Oszczędź mi szczegółów. Nie chcę wiedzieć. Teraz liczymy się tylko my i nasze dziecko. Teraz walczymy o nas. Przeszłość zostawiamy za sobą.

Przypomniały jej się słowa cioci Zosi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak mądrą życiowo kobietą jest jej ciocia. Któregoś wieczoru powiedziała do Joanny: „Kiedy miałam dziesięć lat, myślałam, że wyjdę za mąż, mój mąż będzie mnie bezgranicznie kochał i będziemy sobie żyli jak w bańce mydlanej. Kiedy miałam dwadzieścia lat, wierzyłam w miłość do grobowej deski i w to, że jeśli ten, to już na zawsze. W wieku trzydziestu lat dowiedziałam się, że nic nie ma na zawsze, a kochać można wiele razy. W wieku czterdziestu lat zdałam sobie sprawę, że ten, którego kochasz, może dać ci kopa w tyłek, a życie nie przynosi prostych rozwiązań. Teraz, kiedy jestem już stara, wiem, że mimo zranień i potłuczeń można nadal kochać, a o miłość zawsze trzeba walczyć”.

– Kocham cię i kocham to dziecko.

– Michał, ludzie popełniają błędy.

Ponownie zamilkli.

Michał odstawił kubek na ławę. Asia zrobiła to samo, po czym przysunęła się do męża jeszcze bliżej i przytuliła go. Zaczęli się całować. Po dłuższej chwili



mężczyzna oderwał się od niej jak oparzony. Poczł silne kopnięcie.

- Co się stało?
  - Dziecko? Jak ono się czuje? – zapytał przerażony.
  - Cieszy się, że jego rodzice znów będą razem. Wszystko z nim w porządku.
  - Skąd wiesz, że to będzie chłopiec?
  - Po prostu to czuję.
  - Nie powiedzieli ci podczas badania?
  - Nasze dziecko wypięło się na wszystkich tyłkiem.
- Roześmiali się oboje.

Joanna uświadomiła sobie, że chciałaby zakochać się w swoim mężu na nowo. Ludzie bardzo często zakładają, że miłość kończy się wtedy, kiedy odlatują motyle, kiedy nie odczuwamy ciągłej tęsknoty za tą drugą osobą, kiedy słabnie pożądanie, kiedy nie trzymamy się ciągle za ręce. To nieprawda, właśnie wtedy zaczyna się prawdziwa miłość. Wraz z codziennością, rutyną, niezapłaconymi na czas rachunkami. Zauroczenie przechodzi bardzo szybko, znika już po dwóch latach, a prawdziwa miłość trwa latami.

•

*Czara goryczy Michała przelala się podczas kolacji z małżonką. To dla niej ugotował jej ulubione spaghetti carbonara i upiekł czekoladowe ciasto. Na stole postawił wazon z frezjami. Słodkawy zapach kwiatów rozniósł się po mieszkaniu. Zapalił świece, do karafki nalał wina i pozwolił mu pooddychać. Joanna wróciła zmęczona z pracy. Zrzuciła buty i ciężko opadła na kanapę.*

*– Padam na twarz – powiedziała.*

*Michał usiadł koło niej i zaczął masować jej stopy. Wiedział, że zawsze ją to odpręża.*

*– Zrobiłem kolację – powiedział.*

*Joanna spojrzała na stół, płonące świece i kwiaty wazonie.*

*– To miłe – odpowiedziała.*

*– Siadamy do kolacji teraz, czy chcesz się odświeżyć?*

*– Chcę spać – mruknęła.*

*– Najpierw coś zjedz.*

*– Nie jestem głodna.*

*– Staralem się dla ciebie.*

*– Te twoje starania – prychnęła. – Zawsze nie w porę...*

*Michał wstał gwałtownie, podszedł do stołu i otwartą dłonią uderzył w blat. Joanna aż podskoczyła. Nigdy nie widziała męża w takim stanie. Przestraszyło ją to. Bez słowa wstała i usiadła przy stole. On zrobił to samo. Przez chwilę jedli*

w milczeniu.

– *Przepraszam – powiedziała. – Doceniam to, że przygotowałeś dla mnie kolację.*

– *I upiekłem ciasto czekoladowe.*

– *Naprawdę sam upiekłeś?*

– *Sam. – Wypiął dumnie pierś.*

– *Jesteś kochany.*

*Asia nałożyła na talerzyk dwa kawałki ciasta. Mimo że przestrzegala diety, ciastu czekoladowemu nie mogła się oprzeć. Było mięciutkie i rozplýwało się w ustach.*

– *Powinnaś zwolnić tempo. Jesteś przemęczona – odezwał się Michał.*

– *Lubię ten pęd. Nakręca mnie. I lubię swoją pracę.*

– *Może powinniśmy pomyśleć o dziecku.*

*Joanna o mało się nie zakrztusiła. Tyle razy omawiali ten temat. Ona na razie nie chciała mieć dziecka.*

– *O dziecku? – Otworzyła szeroko oczy.*

– *Tak. – Skinął głową.*

– *Teraz? Kiedy moja kariera nabiera tempa? Za jakiś czas owszem, ale nie teraz.*

– *Czas leci. Mamy wszystko. Mieszkanie, samochód, stabilną pozycję. Jesteśmy grubo po trzydziestce.*

– *Dopiero teraz zaczęłam prawdziwe życie. Mam się pakować w pieluchy?*

– *Masz prawie trzydzieści pięć lat.*

– *I dosyć tej rozmowy.*

– *Ostatnio w ogóle nie lubisz ze mną rozmawiać.*

– *Bo gadasz głupoty.*

*Joanna wstała od stołu i ruszyła w stronę łazienki.*

*Kiedy wyszła z kąpieli, Michał leżał już na swojej połowie łóżka. Położyła się jak zwykle po prawej stronie i zgasila lampkę. Obudziły ją pocałunki męża.*

– *Przepraszam – powiedział, kiedy otworzyła oczy. Znów zaczął ją całować.*

*Pocałunkami obsypywał jej szyję. Włożył rękę pod satynową koszulkę. Joanna zerwała się na równe nogi, psując cały nastrój.*

– *Zaspałam! – Ruszyła do łazienki. Michał poszedł za nią.*

– *Nawet kochać się ze mną nie masz czasu.*

– *Daj ty mi, chłopie, święty spokój! – Skrzyżowała ręce na piersiach.*

– *Odbiło ci z tą pracą! – uniósł głos.*

– *Znajdź sobie taką, co będzie uprawiała z tobą co wieczór seks i rodziła ci dzieci.*

•

*Michał czuł się coraz bardziej samotny. Joanna go odtrącała na każdym kroku. Nie miała dla niego czasu. Oczywiście nic nie tłumaczy go z tego, co zrobił. Oczywiście mógł z nią otwarcie porozmawiać, ale gdy tylko próbował, Asia wymawiała się bólem głowy lub zmęczeniem. A on chciał, by poświęciła mu choć trochę uwagi, by mógł na nowo zobaczyć w jej oczach pożądanie. Wiedział, że podoba się Agnieszce i że dziewczyna jest w nim zakochana. Jej zaloty podbudowały jego ego, zresztą – żaden mężczyzna nie pozostałby obojętny. Kiedy w związku nie dzieje się dobrze, kiedy pojawia się szczelina niedomówień, pretensji i żalów, kiedy w takim właśnie momencie pojawi się ktoś, przy kim choć przez chwilę, przez jeden moment, poczujesz się kochany, wtedy łatwo o zdradę. Ma się wrażenie, że ktoś nagle włączył światło. Ale kiedy ono gaśnie, zostajesz w zupełnej ciemności.*

*Michał nie miał zamiaru dawać swojej uczennicy złudnych nadziei. Nawet do głowy mu nie przyszło wdawać się z nią w romans, niszczyć wszystko, co zbudował, jednym bezsensownym posunięciem.*

*Był piątkowy wieczór. Joanna pojechała w delegację. Przed jej wyjazdem znów się pokłócili. Kiedy ubrała się w stalową garsonkę i wysokie, czarne szpilki, jedyne, czego pragnął, to się z nią kochać. Podszedł do żony i położył ręce na jej biodrach, ale odtrąciła go.*

*– Pomniesz mi spódnicę – warknęła.*

*W jednej chwili odechciało mu się wszystkiego.*

*– Będę za tobą tęsknił – powiedział, kiedy pakował jej walizki do taksówki.*

*– Daj spokój. – Usadowiła się na tylnym siedzeniu. – To tylko trzy dni.*

*Tego wieczoru poszedł do pubu. Nawet upijanie się mu nie wychodziło. Po kilku drinkach lekko szumiało mu w głowie, ale odechciało mu się dalej pić.*

*Miał już wstać od stolika i wyjść, kiedy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.*

*– Profesorze, co za spotkanie!*

*Odwrócił się i zobaczył Agnieszkę. Natychmiast poczuł się głupio. Był na lekkim rauszu, a przed nim stała jego uczennica.*

*– Dobry wieczór – powiedział.*

*Dziewczyna uśmiechnęła się do niego. Zauważył, że ma na sobie bardzo obcisłą, krótką sukienkę, która więcej odsłaniała, niż zakrywała. Michał lubił, kiedy kobieta dyskretnie eksponowała swoje wdzięki. Nie fascynowała go wulgarność.*

*– Chyba nie krępujesz się z powodu mojej obecności? – zapytała Agnieszka.*

*– Od kiedy przeszliśmy na ty?*

*– Nie jesteśmy w szkole. – Zniżyła głos: – Mam mówić „panie profesorze”?*

*– Nie – zaprzeczył szybko.*

*– Mogę? – Wskazała na krzesło.*

– Właśnie wychodzę.

– Postawię ci drinka – zaproponowała.

Usiadła koło niego tak, że jej kusa spódniczka uniosła się na tyle wysoko, żeby zauważył koronkę pończoch. Przelknął głośno ślinę. Dziewczyna zauważyła jego zmieszanie. Uśmiechnęła się, po czym odrzuciła do tyłu włosy.

– Podobasz mi się – powiedziała bez ogródek.

Michał pokręcił głową.

– Daj spokój, jestem żonaty.

– To gdzie jest twoja żona? – Dziewczyna zerknęła pod stół. – Tu jej nie ma – zażartowała.

– Pracuje.

– A ty jesteś sam, biedaczku. – Chciała położyć rękę na jego dłoni, ale odsunął ją gwałtownie. – Relaksujesz się...

Nie, nie relaksował się. Starał się utopić smutki w alkoholu.

Sam nie wiedział, jak to się stało, ale wypił jeszcze trzy drinki. Agnieszka nie odstępowała go na krok. Wyszedł z baru koło drugiej w nocy. Dziewczyna podążyła za nim. Kiedy skręcił w boczną uliczkę, dogoniła go, przysunęła się do niego bardzo blisko, zarzuciła mu ręce na szyję, po czym wpila się w jego usta. Wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Zadarł do góry jej sukienkę, ona uniosła nogę i oplotła nią jego biodro. Całowała go żarłocznie. Przez chwilę Michał miał wrażenie, że wsysa się w jego usta jak glonojad, który czyści wargami szybę akwarium.

– Wiedziałam, że tu będziesz. Widziałam cię w zeszłym tygodniu. Czekalam – powiedziała. Na chwilę oderwała się od niego, by sprawnie rozpiąć mu pasek i rozporek.

•

Następnego dnia rano Michał obudził się z kacem moralnym. Co on najlepszego zrobił? Pewnie takie pytanie zadaje sobie każda zdradzająca osoba. Pomyślał o Joasi, którą przecież tak bardzo kochał. Chwycił za telefon. Chciał zadzwonić do żony i usłyszeć jej głos. W rogu wyświetlacza zobaczył migoczącą kopertę. Otworzył ją. Cztery nieprzeczytane wiadomości:

„Wczorajsza noc była cudowna. Aga”

„Może dzisiaj to powtórzymy? Kawa na mieście?”

„Czemu nie odpisujesz?”

„Chcesz się ze mną spotkać?”

– Boże jedyny – powiedział na głos. Wypuścił z ręki telefon i obiema rękami chwycił się za głowę. Kiedy dał tej dziewczynie swój numer telefonu? Czego ona od

*niego chce? Czy powinien się z nią spotkać i wszystko wyjaśnić? A co z jego pracą? Tak bardzo lubił uczyć. Wylączył telefon i rzucił się na łóżko, chowając głowę pod poduszkę. Chciałby cofnąć czas i obudzić się kilka dni wcześniej. Jednak to było niemożliwe.*

•

*W poniedziałek wszedł do szkoły z bijącym sercem. Wydawało mu się, że wszyscy na niego patrzą. Minął grupkę dziewczyn, które, uśmiechając się, przywitały go:*

*– Dzień dobry, panie psorze.*

*Czy Agnieszka zwierzyła się im? Cała krew odpłynęła Michałowi z twarzy. Do czego zdolna jest zakochana małolata? Wszedł do pokoju nauczycielskiego. Nogi miał jak z waty.*

*– A ty co jesteś taki blady? – Wuefista klepnął go po plecach.*

*– Źle się czuję.*

*– Ciężki weekend? – Kolega puścił do niego oko.*

*Michał przełknął ślinę. W jednej chwili zrobiło mu się niedobrze.*

*– Chyba się zatrulen. Szynka, którą kupilem w markecie, wydawała się nieświeża.*

*– Co oni teraz wyprawiają z tą żywnością?! Dodają do wędlin tyle chemii, że włos się jeży na głowie. Przebijają daty ważności. Mam w szafce miętową herbatkę, jak chcesz skorzystać.*

*– Dzięki – bąknął Michał.*

*– Panie Michale – do pokoju weszła młoda fizyczka – czy wziąłby pan za mnie zastępstwo w przyszły wtorek? Sprawdzalam z planem zajęć i...*

*Michał myślami był już gdzie indziej. A więc nikt nic nie wie. Odetchnął z ulgą. Przez cały tydzień ignorował Agnieszkę. Dziewczyna wpatrywała się w niego jak cielę w malowane wrota. Wciąż pisała do niego wiadomości. Nie odpisywał.*

•

*Od momentu, kiedy Agnieszka kochała się z Michałem, czuła się jak na haju. „To musi być miłość” – pomyślała. Czuła się, jakby grała w komedii romantycznej. Michał nie odpowiadał na esemesy, ale wiedziała, że faceci tak mają. Zapewne musiał przemyśleć, co dalej zrobić ze swoim małżeństwem. Jak delikatnie powiedzieć żonie, że od niej odchodzi. Największy kłopot sprawiało Agnieszcze*

*oprowadzenie emocji. Wgapiła się w nauczyciela przez całą lekcję. Czasami wydawało jej się, że przestaje nawet oddychać. On również nie był obojętny. Rzucił jej ukradkowe spojrzenia. Nie wiedziała wtedy za bardzo, co ma ze sobą zrobić. Czy teraz ona powinna wykonać kolejny krok, czy poczekać, aż on się do niej odezwie? Wyczytała na jakimś portalu dla kobiet, że musi dać mu trochę czasu. Cholera, ile Michał potrzebuje tego czasu? Całe dni marzyła tylko o nim. Niczego tak bardzo nie chciała, jak kochać się z nim, całować go, dotykać. Pragnęła go i na samą myśl o nim odczuwała silne mrowienie w dole brzucha.*

•

*– Co się dzieje? – zapytała któregoś dnia na szkolnym parkingu.*

*Michał rozejrzał się wokoło. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Było po osiemnastej i wychodził ze szkoły jako ostatni.*

*– Proszę cię, daj mi spokój.*

*– Ale dlaczego? Myślałam, że coś nas łączy. Czy tamta noc nie miała dla ciebie znaczenia?*

*– Nie. – Krótko, zwięźle i na temat. Dziewczyna stała przed nim z opuszczonymi rękami. Rozplakała się.*

*– Ale ja... ja ciebie kocham.*

*– Ubzdurałaś coś sobie! – Michał podniósł głos. Miał już dosyć tej rozmowy. Miał dosyć tej smarkuli.*

*– Kocham cię – powtórzyła.*

*– Daj mi święty spokój. A jak nie, osobiście dopilnuję, żebyś nie została dopuszczona do matury.*

*– Jak to?*

*– Powiedziałem! – Głos Michała był ostry niczym brzytwa.*

*Wsiadł do samochodu i odjechał. Dlaczego to powiedział? Dlaczego tak bardzo zranił tę dziewczynę? Jakim był człowiekiem? Zjechał na pobocze, zacisnął dłonie na kierownicy. Ponoć w chwilach zagrożenia wychodzą z nas największe demony.*

•

*Kiedy Asia wróciła z delegacji, była już prawie północ. Rozebrała się i wsunęła do łóżka. Michał jeszcze nie spał.*

*– Śpisz? – szepnęła mu do ucha.*

*Nawet nie drgnął. Bał się odwrócić. Bał się, że gdy żona spojrzy mu w oczy,*

wyczyta z nich wszystko.

– Michał? – Potrząsnęła jego ramieniem.

– Mhm – mruknął.

– Wszystko przemyślałam.

– Co przemyślałaś?

Zapaliła lampkę. Jęknął.

– Jest już późno. – Leżał odwrócony do niej plecami.

– Wiem, że jest późno. Chciałam ci tylko powiedzieć, że masz rację – powiedziała: Co do tego, że oddaliśmy się od siebie.

„Nawet nie wiesz jak bardzo” – pomyślał z goryczą.

– Pod koniec miesiąca wzięłam tydzień wolnego. Wyjedźmy gdzieś razem – powiedziała z entuzjazmem, po czym zaczęła go całować. Odwrócił się. Obsypywała pocałunkami jego twarz. Zdjęła koszulę nocną i usiadła na nim okrakiem.

– Chodź tutaj do mnie – powiedziała.

Chciał się do niej przytulić, chciał się z nią kochać, ale nie mógł. Nie po tym wszystkim. Tak bardzo chciałby cofnąć czas.

– Przepraszam – powiedział, kiedy mimo jej starań nic nie wychodziło.

– Nic się nie stało. Będziemy się kochać na wyjeździe. Dzień i noc – zaśmiała się. – A co w ogóle myślisz o tym, byśmy wyjechali na urlop?

– Zaskoczyłaś mnie.

– Przecież lubisz niespodzianki?

– Tak, tak. Ale zaraz matury.

– Myślisz, że nie dasz rady się wyrwać?

– Coś wykombinuję. Może pojedziemy nad morze?

– Tak. Świetny pomysł! – Założyła koszulkę, zgasiła lampkę i wtuliła się w jego ramiona.

Leżeli w milczeniu, oboje zatopieni w swoich myślach.

– Michał?

– Mhm?

– Przepraszam. Naprawdę cię przepraszam.

Jego serce zaczęło łomotać w klatce piersiowej.

„Asiu, to ja ciebie przepraszam. Ja ciebie” – powiedział w myślach.

•

Agnieszka, odkąd pamiętała, chciała być kochana i akceptowana przez mężczyzn. Jej ojciec nieustannie wytykał jej wady: „Powinnaś zrzucić kilka kilo”, „Na twoim miejscu nie zakładałabym tej sukienki, masz takie masywne uda”,

„Czwórka z polskiego? Kaśka ma piątkę”. Cokolwiek by nie zrobiła, jak bardzo by się nie starała, i tak była tą gorszą. Jako nastolatka zaczęła szukać akceptacji u rówieśników. Schudła, ubierała się wyzywająco, a urodę podkreślała mocnym makijażem. Nosiła duże dekolty, by wyeksponować swój okazały biust. Koledzy lubili ją za to, że była chętna do pocałunków i obmacywania. Nie sypiała z rówieśnikami. Lubiała starszych chłopaków. Studentów. Jako jedna z nielicznych dziewczyn z liceum była zapraszana na studenckie imprezy do akademików. Zawsze udawało jej się wyrwać jednego z najprzystojniejszych koleś. Tego wieczoru miała na oku Kubę, studenta piątego roku italianistyki. Miał zdecydowanie włoską urodę: duże, ciemne oczy, śniadą karnację i czarne włosy. Stał po drugiej stronie pokoju i rozmawiał z kumplem. Obserwowała go spod półprzymkniętych powiek. W końcu na nią spojrzął i już nie mógł oderwać wzroku. A kiedy się do niego uśmiechnęła, podszedł do niej.

– Cześć. My się chyba nie znamy? Jestem Kuba.

– Wiem – odpowiedziała Agnieszka.

Chłopak uśmiechnął się od ucha do ucha. Zapewne schlebilo mu to, że o nim słyszała.

– Napijesz się piwa? – W ręce trzymał plastikowy kubek z browarem. Agnieszka wzięła od niego naczynie i pociągnęła duży łyk. Nie smakowało jej. Muzyka grała głośno, o rozmowie nie było mowy.

– Może pójdziemy w jakieś zaciszne miejsce? – zaproponował.

– Czemu nie? – zgodziła się.

Poszli do niego do pokoju.

– Nie zapalaj światła – powiedział ktoś z górnego łóżka. Kuba nic nie odpowiedział, tylko całym ciałem przywarł do dziewczyny. Agnieszka nie opierała się ani przez chwilę, gdy zaczął ją całować. Jego wargi smakowały kwaśnym piwem.

– Podobam ci się? – zapytała, kiedy na moment odsunęła się od niego.

– Tak, tak – wysapał. W końcu ktoś ją akceptował, komuś się podobała. Para na górnym łóżku stękała. Ona też była już gotowa, sięgnęła po jego dłoń i wsunęła ją sobie pod bluzkę.

Rano zebrała ciuchy i wymknęła się z pokoju. Portierka z dezaprobatą zerknęła na nią zza okularów. Na następnej imprezie Kuba udawał, że jej nie zna. Tak było za każdym razem. Czasami miała nadzieję, że któryś z chłopaków zechce się z nią spotykać, że któryś poprosi ją o numer telefonu albo zaprosi do kina. Czasami czuła rozgoryczenie. Tylko przez chwilę, a potem miała ich wszystkich gdzieś. Podobała się im, pożąдали jej, ale na dłuższą metę nie mieli nic do zaoferowania. Kiedy pojawił się w jej życiu przystojny nauczyciel, czuła, że z nim mogłoby być inaczej. U jego boku czułaby się jak księżniczka. Zapraszałby ją na kolacje, do teatru, na długie, romantyczne spacer. Rozmawialiby godzinami



*o sztuce, dobrym kinie i książkach. Całowałby ją delikatnie i czule. Kochałby ją.*

*Zdobędzie go! I nic i nikt jej w tym nie przeszkodzi. Nie ma faceta, który oparłby się młodemu, jędrnemu ciału.*

*Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo się w nim zakocha nieodwzajemnioną miłością.*

*Nie spodziewała się, że uczucie może przynieść tyle cierpienia... Kiedy Michał ją odrzucił, ogarnięta furią postanowiła się na nim odegrać. Poszła do dyrektorki, opowiadając historię o uwiedzeniu przez nauczyciela, a następnie pobieгла do jego żony, by powiedzieć, że ona i Michał się kochają.*

*O tym, że miała stosunek ze swoim nauczycielem, nie powiedziała nawet najlepszej przyjaciółce, dlatego Kaśka myślała, że cała historia z profesorem jest wymyślona. Miała jej za złe, że dla zakładu zniszczyła życie nauczycielowi. Prawda była inna. Może i uwiodła nauczyciela, ale on też nie był bez winy. Przecież się z nią przespał, dając jej nadzieję.*

•

Joasia siedziała naprzeciwko męża. Oboje patrzyli sobie w oczy i milcząc, trzymali się za ręce. „Może to wszystko musiało się tak potoczyć?” – pomyślała Asia. Może Michał musiał na chwilę się od niej oddalić, by ona uświadomiła sobie, ile mąż dla niej znaczy i jak bardzo go kocha. Miała wybór. Mogła odejść i zostawić za sobą swoją miłość. Postanowiła jednak, że zawalczy o małżeństwo. Ale jeśli ma o nie zawalczyć, musi się przyznać do tego, co kiedyś zrobiła.

– Dlaczego nie chciałaś poznać prawdy? – zapytał Michał.

– Bo to nic by nie zmieniło. Myślisz, że ludzie, którzy się kochają, powinni mieć przed sobą tajemnice? Że sekrety zabijają miłość? Że lepiej pewnych rzeczy nie wiedzieć? – Jej oczy błyszczały.

– Sam nie wiem. Chcemy wiedzieć o bliskim nam człowieku wszystko, ale kiedy dowiadujemy się o nim prawdy, to chcielibyśmy cofnąć czas i nie znać jego sekretów. Dlaczego zadajesz takie pytania? Przespałaś się z kimś? To nie moje dziecko?

– Dlaczego jesteś taki podejrzliwy? – Asia zeszła z krzesła i przesiadła się na kanapę, wyciągając nogi przed siebie.

– Nie wiem. Przepraszam... Może patrzę na ciebie przez pryzmat moich czynów? Chciałbym cofnąć czas... Nie zraniłbym cię wówczas.

– Ja też czasami chciałabym cofnąć czas.

– Nic już nie będzie takie samo. – Michał również wstał z krzesła i usiadł obok żony.

– Nie będzie. Nie znaczy, że to, co jest przed nami, będzie gorsze.

– Powiem ci, dlaczego nie chcę o niczym wiedzieć... – Głos Joanny był twardy. – Chyba dlatego, że ja też nie jestem święta. Sama popełniłam błąd.

– Każdy popełnia błędy.

– To się stało, zanim cię poznałam. Zrobiłam kiedyś coś, co sprawiło, że odkładałam decyzję o macierzyństwie.

Michał zmrużył oczy.

– Wybrałaś karierę.

– Nie, nie o to chodzi.

Schowała twarz w poduszkę. Wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała:

– Byłam już kiedyś w ciąży.

– Kiedy??? O czym ty mówisz?

– Zaszłam w ciążę, mając siedemnaście lat.

– I co się stało z dzieckiem?

Wiedziała, że Michał jest przeciwnikiem aborcji. Że nawet jako siedemnastolatek nie podjąłby takiej decyzji, jaką podjęła ona.

– Usu... – Chciała powiedzieć, że usunęła ciążę, ale pomyślała, że usuwać można plamę. – Dokonałam aborcji. Byłam młoda.

Opowiedziała wszystko, nie spoglądając mu przy tym w oczy. Michał patrzył na nią zszokowany. Przygryzł wargę. Wyglądał, jakby miał się rozplakać.

„Jak mało wiemy o ludziach, z którymi dzielimy życie” – pomyślał.

– Kochasz mnie jeszcze? – zapytała.

Nic nie mówiąc, Michał wstał i poszedł do sypialni.

Joanna zgasiła światło i z powrotem usiadła na sofie. Przykryła nogi kocem i wpatrywała się w zbitą latarnię za oknem. Po chwili usłyszała kroki. Odwróciła głowę.

Mąż trzymał w dłoni kluczyki do samochodu.

– Wychodzisz? – zapytała.

– Przejdziemy się?

Wstała, włączyła światło i skinęła głową. Weszła do łazienki, by włożyć stary dres. Włosy zebrała w kucyk i spięła klamrą.

Jechali pustymi ulicami sennej Warszawy. Zatrzymywały ich jedynie światła. Wyczuwało się między nimi coraz większe napięcie. Joanna wiedziała, że gdy dotrą do celu, gdziekolwiek by on nie był, jej mąż będzie chciał porozmawiać. Zatrzymali się w lesie za Warszawą. Dookoła panowała ciemność. Michał wyszedł z samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Podał Joasi rękę, ich palce splotły się ze sobą. Przeszli razem kilka metrów. W końcu usiedli na pniu zwalonego drzewa. Michał odchrząknął, jakby chciał coś powiedzieć, jednak nadal milczał. Joanna przerwała ciszę.

– Michał, teraz bym tego nie zrobiła – powiedziała.

Jej mąż odpowiedział bez zastanowienia:

– Wiem.  
– Gdybyś był na moim miejscu, pewnie podjąłbyś inną decyzję.  
– Nie wiem, co bym zrobił – powiedział. – Myślałem, że nigdy cię nie zranię. A jednak zraniłem. Nie wiemy, jak się zachowamy w danej sytuacji. Kiedy mi o tym powiedziałaś, przez chwilę poczułem się rozczarowany tobą, ale ja też cię rozczarowałem. Poza tym zrobiłaś to, zanim się poznaliśmy.  
– Nie to cię boli. – Znała go na tyle, że wiedziała, że nie o to chodzi.  
– Boli mnie to, że nigdy nawet mi o tym nie wspomniałaś.  
– Nie było czym się chwalić.  
– Wiem, ale skoro dwoje ludzi jest ze sobą tak blisko...  
– Czasami lepiej nie wiedzieć.  
Jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności. Michał wzruszył ramionami.  
– Nie myślę o tobie źle, ale popełniłaś błąd...  
– Ludzie popełniają błędy. – Głos Joanny się łamał. – To był jeden błąd, Michale. Kto jak kto, ale ty powinienesz to zrozumieć.  
– To był błąd, pomyłka, źle podjęta decyzja. Tylko, do jasnej cholery, jak mam ci teraz zaufać? Ile masz jeszcze sekretów w zanadrzu?  
– Tak jak ja zaufałam tobie – powiedziała z furią w głosie. – Ludzie, którzy się kochają, wybaczą sobie błędy, chwytają się wiary, która towarzyszy miłości.  
– Kocham cię. – Oczy Michała zaszyły łzami.  
– To walczmy o tę miłość. Poskładajmy do kupy nasze małżeństwo.  
– Myślisz, że się da?  
– Jeśli oboje będziemy tego mocno chcieli, to wszystko jest możliwe.  
– Wychodzi na to, że w ogóle się nie znaliśmy.  
– Michał. – Asia chwyciła go za ramiona. – Michał... – Nic więcej nie mogła z siebie wydusić. Rozplakała się.

•

Zuza smacznie spała, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Po ostatnich dwóch nocach spędzonych u Wojtka, marzyła tylko o tym, by porządnie się wyspać. Wstała z łóżka i poczłapała do drzwi.

– Tata? – zdziwiła się, widząc gościa.  
– To ja. Zmieniłem się tak bardzo, odkąd ostatni raz się widzieliśmy, że mnie nie poznałaś? – zapytał zdziwiony.  
– Nie, ale nie spodziewałam się ciebie tutaj.  
– Ostatnio to ty mi zrobiłaś niespodziankę, stwierdziłem więc, że czas na rewanż. – Ojciec uśmiechnął się do córki.  
– Super, że jesteś. Wejdz, proszę. – Zuza otworzyła drzwi na oścież

i zaprosiła tatę do środka.

Zrobiła kawę, przygotowała tosty z miodem i postawiła talerze na stole.

– Dużo o tobie myślałem.

– Naprawdę? – Zuza energicznie zamieszała kawę w filiżance.

– No wiesz, jestem twoim ojcem.

– Coś mi się kojarzy.

Roześmiali się oboje.

– Jak tam twoje serce?

– Zrasta się.

– To dobrze. Przywiozłem ci prezent – powiedział ojciec, wyciągając z neseseru pudełko.

– Kupiłeś mi coś? – Zuza wiedziała, jak bardzo ojciec nie lubi robić zakupów.

– Nie kupiłem. Otwórz. – Ruchem głowy wskazał pakunek.

Zuza rozerwała papier i wyciągnęła z niego album ze zdjęciami.

– Album?

– Tak. Twojej mamy.

– Nigdy go nie widziałam. – Zuza drżącymi rękoma otworzyła księgę.

– Mama powiedziała, by dać ci go, kiedy się zakochasz albo kiedy jakiś facet złamie ci serce, albo gdy zwątpisz w miłość.

– Poznałam kogoś. I nie jest żonaty.

– Cieszę się. A więc to jest odpowiedni moment, byś obejrzała zdjęcia.

Na pierwszej stronie wklejone było zdjęcie mamy i taty. Trzymali się za ręce. Pod fotografią była przyklejona karteczka z opisem: „Tak to się zaczęło. Historia mojej wielkiej miłości”. Kobieta przeglądała kolejne strony, na których roiło się od zdjęć rodziców. Byli uśmiechnięci i wydawać by się mogło, że bardzo szczęśliwi. Czemu Zuza tego nie pamiętała? Stworzyła sobie w głowie inny obraz swoich rodziców. Dopiero na tych zdjęciach odkrywała, że było inaczej niż myślała. Na jednej fotografii tata z mamą kąpali się w jeziorze. Podpis głosił: „Nago, blisko, czule”. Na kolejnej leżeli na łące ze splecionymi dłońmi i patrzyli w chmury. Na jeszcze innej mama była zapłakana. Opis brzmiał: „Pierwszy kryzys”. Na kolejnej, podpisanej: „Kryzys zażegnany”, mama się uśmiechała.

Ostatnie zdjęcie przedstawiało mamę z wielkim ciążowym brzuchem i tatę, który całował ją w policzek. To zdjęcie opatrzone było opisem: „Z miłości miłość”.

Zuza poczuła ogromne wzruszenie. Mama musiała naprawdę bardzo kochać tatę. Te zdjęcia były na to dowodem. Dlaczego ich córka kiedykolwiek w to wątpiła? Bo pamiętała ich jako codzienne, zwyczajne małżeństwo. A może cała ich miłość kryła się właśnie w zwykłej codzienności?

– Dziękuję, tato.

– Jesteś do niej taka podobna. Masz uśmiech taki jak mama, tak samo

odgarniasz włosy i tak samo się śmiejesz.

W milczeniu zjedli tosty a potem ojciec, jak gdyby nigdy nic, wstał i ruszył w stronę drzwi. Kiedy złapał za klamkę, odwrócił się do córki i powiedział:

– Kocham cię.

Zuza zamarła. Tata mówił, że ją kocha, kiedy była małą dziewczynką. Przez kolejne kilkanaście lat był powściągliwy w wyrażaniu uczuć. A teraz stał na progu jej mieszkania i mówił o swojej miłości.

– Też cię kocham, tato. Może zostaniesz u mnie na kilka dni?

– Mam autobus za pół godziny. A wieczorem jestem umówiony na partyjkę szachów ze Szczepanem.

– Ach tak. – Zuza uśmiechnęła się do taty. Cieszyła się, że nie jest samotny.

– Przegrywam z szachami.

– I wujkiem Szczepanem.

Wybuchnęli śmiechem, a tata pocałował ją w czoło.

•

Milena weszła do kuchni, gdzie przy stole, czytając gazetę, siedziała mama.

– Jestem – powiedziała.

– Świetne wycucie czasu. Mięso dochodzi.

Milena uśmiechnęła się do matki.

– Nic się nie zmieniasz.

– Za to ty wyglądasz całkiem nieźle. Przyciemniłaś włosy?

– Zmiany, zmiany.

– Dobrze ci w tym kolorze. – Mama się uśmiechnęła. – Sama powinnam iść do fryzjera – dodała.

– Powinnaś. Dobrze by ci to zrobiło.

– Gdzie masz dzieci?

– Z tatą na spacerze.

– Oooo, tak w tygodniu?

– Robert wziął sobie kilka dni wolnego. Można? Można. Wystarczy tylko chcieć.

– To dobrze.

– Rozwódzimy się – powiedziała Milena.

– Jesteś pewna swojej decyzji? – Mama położyła dłoń na jej ręce. – Chodzi o jego skoki w bok?

– Nie tylko o to. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że dojrzywałam do podjęcia tego kroku od dobrych kilku lat.

– Mówiłaś, że go kochasz.

– Można kogoś kochać, ale niekoniecznie da się z tą osobą zbudować związek.

– Hmm... – matka westchnęła. – Coś w tym musi być.

– Taaak.

– Nie wiedziałam, że jesteś taką odważną kobietą.

Milena ponownie się uśmiechnęła.

– Też tego nie wiedziałam, a jednak znalazłam w sobie motywację, by skończyć tę farsę.

– Ja nie miałam w sobie takiej siły. To twój ojciec musiał odejść, żeby do mnie dotarło, że nasz związek był do bani. Możemy żyć w zgodzie jako przyjaciele, ale nie jako para. Po rozstaniu z twoim tatą było mi ciężko, robiłam z siebie ofiarę i męczennicę. Dopiero po czasie zrozumiałam, jaka byłam żalosna. Po kilku latach od rozvodu dotarło do mnie, że to było najlepsze wyjście.

– Nie byłaś żalosna. Po prostu kochałaś tatę.

– Ty też kochałaś męża, a nie zachowujesz się jak wariatka.

Milena zaczęła się śmiać.

– Wylałam mu na głowę wino w kawiarni. Z pół butelki.

– Serio? – Matka również się śmiała.

– Serio.

– Należało się skurczybykowi.

– Pewnie.

•

Od dwóch dni Asia była niespokojna. W nocy miewała koszmary. Śniła jej się ciocia Zosia, która tonęła w jeziorze. W końcu zadzwoniła do Zuzy.

– Rozmawiałaś ostatnio z ciocią? Próbowałam się do niej dodzwonić rano, ale nie odbierała.

– To dziwne, nie sądzisz?

– Może poszła na zakupy.

– Dzwoniłam do niej dwa dni temu i wydawała się jakaś dziwna. Miała słaby głos. Może jest chora? Mam dzisiaj wolne, pojedę do niej.

– O piętnastej idę do ginekologa, ale potem mogę jechać z tobą.

– Mam złe przeczucia. Jadę od razu.

– Zuza – Asia starała się uspokoić kuzynkę – nie panikuj.

•

Zuzanna dotarła do Michałowic przed piętnastą. Pukała kilka razy do drzwi, ale nikt jej nie otwierał. Podeszła do okna i zajrzała przez nie do środka. Ciocia siedziała w fotelu. Zuza zapukała w szybę. Zero reakcji. Spróbowała jeszcze raz. Nic. Może ciocia jest tak osłabiona, że usnęła? Tylne drzwi od strony kuchni na pewno są otwarte. Zuza obiegła dom i wpadła do kuchni. Otworzyła drzwi i przebiegła do salonu.

– Ciociu? – Dopadła do starszej kobiety i zaczęła nią lekko potrząsać. Na początku myślała, że ciocia mocno śpi, ale kiedy się nie poruszyła, Zuza wpadła w panikę. – Ciociu! Ciociu! – Kiedy jednak i to nic nie dało, Zuza zaczęła krzyczeć: – Karetka! Muszę zadzwonić po cholerną karetkę! – Serce biło jej jak oszalałe. – Ciociu! Ciociu kochana! – Trzymała ją za rękę, a drugą ręką wybierała numer pogotowia.

•

Zofia, sparaliżowana i nieprzytomna, leżała w szpitalu.

– Wylew – stwierdził chłodno lekarz. – Proszę jechać do domu, nic panie tu nie pomogą.

– Jechać do domu? – powtórzyła jak echo Joanna.

Zuza przytuliła mocno kuzynkę.

– Nic tu po nas – powiedziała Asia.

– Ja zostaję. Ty wracaj do domu, jesteś w ciąży.

– Nie możesz tu zostać na noc.

– A kto mi zabroni?

Pielęgniarka wyszła z dyżurki.

– Odwiedziny jutro od dziewiątej – zakomunikowała.

– Nie ruszę się stąd – obstawała przy swoim Zuza. – Nie zostawię cioci samej. Rozumie pani?

Pielęgniarka machnęła ręką.

– Jak chce pani siedzieć, to proszę bardzo – powiedziała na odchodnym.

Teraz to Asia przytuliła mocno kuzynkę.

– Przyjadę z samego rana – wyszeptwała.

•

Kiedy Zuza weszła do szpitalnej sali, nie poznała cioci. Jej twarz była wykrzywiona i tak blada, że niemal przezroczysta. Przez chwilę kobieta pomyślała, że to nie jej ciocia, że pomyliła pokoje.

– Ta staruszka z tego nie wyjdzie – usłyszała, jak szepczą między sobą pielęgniarki.

„A właśnie, że wyjdzie. Ciotka Zosia jeszcze wam pokaże, na co ją stać!”  
– przekonywała samą siebie.

Ciocia Zosia co i rusz to odzyskiwała, to traciła przytomność. Zuza poinformowała o tym pielęgniarki, ale te stwierdziły, że w jej stanie to normalne. Kiedy ciotka odzyskiwała przytomność, czasami nie było z nią żadnego kontaktu, czasami zaś starała się coś powiedzieć, ale zamiast tego z jej ust płynął niezrozumiały bełkot.

Nad ranem odzyskała na chwilę przytomność. Trzęsącymi się dłońmi zdjęła maskę tlenową.

– Nie...bieskie pudełko... na strychu...  
– Już dobrze, ciotuniu. – Zuzia gładziła jej twarz. – Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą.

– Niebie...skie pudełko.

•

– Trzeba będzie ciocię przetransportować do prywatnej kliniki – oznajmiła Zuza Asi, kiedy kuzynka zjawiała się w szpitalu.

– Ale...

– Te pielęgniarki i salowe nie zajmują się chorymi, traktują ich jak manekiny, a nie ludzkie istoty. Kupię cioci materac przeciwoleżynowy, zatrudnię rehabilitanta. Będę się nią zajmować dniami i nocami, dopóki nie wyzdrowieje.

– Zuzka... – Joanna nie wiedziała, jak to powiedzieć kuzynce. Zanim zjawiała się w szpitalnej sali, rozmawiała z lekarzem. Rokowania były kiepskie.

– Asia – oczy Zuzy napełniły się łzami – nic nie mów, tylko pomóż mi to wszystko zorganizować. Ciocia będzie zdrowa, musimy w to wierzyć!

Mimo wiary, mimo modlitw z każdym dniem Zofia była coraz słabsza. Zuza z Asią nie odstępowały jej nawet na krok. Obie wiedziały, że to ostatnie chwile staruszki...

•

Zuza stała na korytarzu przy oknie, opierając się o parapet. Bezmyślnie patrzyła przed siebie. Po jej policzkach lały się obficie łzy.

– Przeszkadzam? – usłyszała za sobą kobiecy głos. Odwróciła się i zobaczyła wysoką, szczupłą dziewczynę. Miała ciemne włosy, zapadnięte policzki



i podkrążone oczy. Mimo że było ciepło, otulała się ciasno zielonym szlafrokiem.

– Umiera moja ciocia.

– Przykro mi. – Kobieta odruchowo położyła dłoń na ramieniu Zuzki.

– Mnie jeszcze bardziej. – Zuza dotknęła nosem szyby, na której zaczęła osadzać się para z jej ciepłego oddechu. Kiedy na szkle utworzyły się obłoczki, napisała palcem: „Zofia”.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie wiem... – Zuza wzruszyła ramionami.

– Nie chcę przeszkadzać. Pójdę już. – Nieznajoma się odwróciła.

– Zaczekaj. – Może jednak Zuzanna powinna z kimś porozmawiać?

Dziewczyna zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na Zuzę. Miała duże, czarne oczy. – Jak masz na imię?

– Agata.

– A ja jestem Zuza. Moja mama zmarła na raka jakiś czas temu, z ciocią odnalazłyśmy się dopiero niedawno i myślałam, że mamy jeszcze przed sobą tyle wspólnych chwil.

– Zawsze nam się wydaje, że my i nasi bliscy jesteśmy nieśmiertelni, że jeszcze tyle przed nami czasu, a później okazuje się, że mamy go niewiele lub prawie wcale. – Agata wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać: – Prawie całe życie nienawidziłam ojca. Praktycznie odkąd pamiętam, zdradzał matkę. Powiedział mi kiedyś, że to były takie czasy. Inni ojcowie, inne matki, inne wychowanie. Może jestem w stanie to po części zrozumieć... Tylko że mam do niego żal. Pojawiał się w domu raz w miesiącu. Zostawał na tydzień. Moja mama zawsze witała go z otwartymi ramionami. Cały miesiąc na niego czekała, a on pojawiał się na siedem dni. Może wtedy jego kochanka miała okres i nie dało się z nią wytrzymać? A może przez te siedem dni mógł się najeść i napić do syta? Mama go opierała, strzygła mu włosy i pakowała walizkę na następny miesiąc. Czasami się kłócili. Zazwyczaj kiedy ojciec był na rauszu, a mama błagała go, by tym razem nie odchodził. Często łapał mamę za jej drobne nadgarstki i nią potrząsał. Wbiegałam wtedy do pokoju i jej broniłam. Nieraz mi się dostało. I wtedy przyrzekałam sobie, że nigdy mu nie wybaczę. W końcu wybaczyłam, bo go kochałam, ale było już na wszystko za późno.

Nigdy nie chciałam być do niego podobna. Chciałam być taka jak mama i mieć innego ojca. Los spletał mi figła: mam takie same ciemne oczy jak on, jestem wysoka i mam po nim krzywy nos.

Nie zauważał mnie. Nie odrabiał ze mną lekcji, nie chodził na plac zabaw, nigdy nie był na szkolnym przedstawieniu. Pamiętam jedynie to, że przez niego płakałam. Dzisiaj mam kochankę, starszego ode mnie o tyle, że mógłby być moim ojcem...

Zuza wzięła Agatę za rękę. Przez chwilę milczały.

– Płacę za jego błędy.

– Jak?

– Mam chorą duszę, wciąż miewam depresje. Leczę się. Terapia pomaga, a najbardziej pomogło mi to, że w końcu mu wybaczyłam. Zadzwoił do mnie dzień przed śmiercią. Miał zaawansowanego raka. W drodze do szpitala dowiedziałam się, że zmarł. Żałuję, że wcześniej z nim nie porozmawiałam, że nie zadałam mu pytań, na które szukałam odpowiedzi. Niech spoczywa w pokoju. Niech ja zaznam spokoju.

•

Zuza postanowiła odnaleźć tajemnicze niebieskie pudełko, o którym mówiła ciocia. Razem z Asią porządkowały strych. Przewalały rupiecie już od godziny, ale po niebieskim pudełku nie było ani śladu. Aż w końcu...

– Jest! – Joanna podniosła stary abażur od lampy. Zuzka podeszła do kuzynki.

– Otwórz – ponagliła Asię.

Kobieta przyklękła, odgarnęła ręką grubą warstwę kurzu i otworzyła wyblakłe niebieskie wieczko. Sporych rozmiarów pudełko było wypełnione po brzegi zasuszonymi płatkami żółtych róż.

– To były róże od Zygmunta?

– Pewnie tak. Co nam po zasuszonych płatkach? – zapytała Zuza.

Joanna włożyła między nie dłoń. Pod palcami poczuła papier. Delikatnie go wyjęła.

– Stara, pożółkła koperta.

– Otwieramy?

Asia obróciła ją w dłoniach.

– Nie możemy. To do Zygmunta Szymańskiego.

– Tego Zygmunta?

– Najwidoczniej.

– Myślisz, że ciocia chciała, byśmy wysłały mu ten list?

– Najwidoczniej.

– A jeśli napisała go kilkanaście lat temu i ostatecznie zdecydowała, że go nie wyśle?

– To po co wspominałaby o pudełku?

Zuza spojrzała na starą kopertę i staranne pismo cioci.

– Ta koperta adresowana jest do Zygmunta, powinien ją otrzymać – obstawała przy swoim Zuza. Joanna skinęła głową.

•

Zygmunt był postawny, wysoki i przystojny. Pomimo osiemdziesięciu lat, pomarszczonej skóry, sieci zmarszczek i siwych włosów wyglądał zaskakująco młodo jak na swój wiek. Zuza podeszła do niego i się przywitała.

– To ja do pana dzwoniłam – powiedziała.

– Dziękuję, że skontaktowała się pani ze mną. To wiele dla mnie znaczy.

– Mam nadzieję, że nie sprawiłam panu kłopotów tym telefonem?

– Kłopotów? – Uniósł do góry siwe brwi. – Nie, nie. Pewnie chodzi pani o moją żonę?

Zuza skinęła głową.

– Nie żyje od dziesięciu lat.

– Przykro mi.

Mężczyzna nie odpowiedział, zatopiony w swoich myślach.

– Zapraszam na kawę – zaproponowała Zuzanna.

– Nie lubię pijać kawy w takich okolicznościach, wybaczy mi pani.

– Rozumiem.

– Czy mogę odwiedzić Zosię? – Zygmunt był zdenerwowany.

– Tak, jak najbardziej.

•

Zuza zapięła pas, włączyła silnik. Przez całą drogę do szpitala mężczyzna nie odezwał się do niej ani jednym słowem. Kiedy zatrzymali się na światłach, spojrzała na niego kątem oka. Jego twarz wyrażała spokój.

•

– Ciociu, czy masz do Zygmunta żal? – zapytała ciotkę, zaraz po tym jak dowiedziała się o całej historii.

– Żal? Nie! – Ciotka wytarła dłonie w ścierkę. – Ja go wciąż kocham.

– Ale... – Zuza nie dokończyła tego, co chciała powiedzieć, bo ciocia przyłożyła palec do jej ust.

– Cii... – powiedziała, po czym wyminęła siostrzenicę i poszła do swojego pokoju.

Właśnie teraz Zuza przypomniła sobie tę rozmowę. Ciotka kochała Zygmunta, to był fakt.

•

Kiedy byli na miejscu, Zygmunt szybkim krokiem ruszył do sali numer dwieście czternaście. Od razu rozpoznał Zosię, swoją Zosieńkę... „Tyle lat. Tyle straconych lat” – przemknęła mu gorzka myśl. Mimo białych jak mleko włosów, pomarszczonej, wymizerowanej twarzy, plam na dłoniach Zosia była w jego oczach wciąż tą samą piękną kobietą, z którą spotykał się kilkadziesiąt lat temu. Dopadł do jej łóżka i delikatnie zaczął ją całować. Stary wariat. Niespodziewanie kobieta otworzyła oczy. Uniosła do góry kąciki ust w lekkim uśmiechu. Wiedział, że go poznaje. Patrzyła się na niego przez chwilę, a po chwili wyszeptała:

– Zatańcz ze mną.

Nie dosłyszał. Przysunął ucho bliżej jej ust.

– Zatańcz ze mną. Ostatni raz – powtórzyła, po czym zaczęła kasłać.

Spojrzał na kroplówkę dołączoną do jej chudej ręki. Bez zastanowienia odłączył ją. Chwycił drobną postać w ramiona, uniósł i zaczął powoli się obracać. Mimo że ostatnio bolały go stawy, w tej chwili stawiał kroki niczym młodzieniec. To ich ostatni taniec.

W drzwiach pokoju stanęła oburzona pielęgniarka, która już miała otworzyć usta, ale Zuza pociągnęła ją za rękaw. Cofnęły się na korytarz, gdzie dołączyła do nich Joanna.

– Co ten dziadek wyprawia? – zapytała kobiet.

– On ją kocha.

Pielęgniarka nic nie rozumiała.

– Proszę pozwolić im na ten ostatni taniec.

– Ale to absurd. Ona jest chora. Ja nie mogę...

– Ona umiera. To ich ostatni taniec. Proszę.

Przy otwartych drzwiach zgromadziły się inne pielęgniarki i salowe. Ktoś puścił radio. W tle rozbrzmiewała piosenka Halinki Młynkowej:

*Choć tyle lat,  
Znów mi wiruje świat.  
Pod powiekami  
Widzę, co z nami.  
Zatańcz choć raz  
Ze mną, bo czas  
Zabrał nam wszystko,  
A noc tak blisko.  
Raz jeszcze tańcz,*

*Z nadzieją walcz.  
Zabierz mnie teraz  
Do bramy nieba.*

Zofia miała zamknięte powieki. Widziała siebie jako młodą kobietę w objęciach swojego ukochanego mężczyzny. Razem wirowali w takt muzyki, a z nieba sypały się płatki żółtych róż...

•

Zygmunt wyszedł ze szpitala. W jednej chwili wróciły do niego wspomnienia o kochance. O uroczych chwilach, które spędzili ze sobą, i o tym, jak dużo razem się śmiali.

Pamięta to jak dziś. Szykował się, by spędzić sylwestrowy wieczór z Zosią. Czuł się nie w porządku, że zostawia chorą żonę i dzieci w domu. Nie był takim skończonym draniem, jak czasem o sobie myślał. Z jednej strony miał ochotę zostać, ale z drugiej nie mógł, po prostu nie mógł odmówić sobie spotkania z kochanką. Kiedy był z Zosią, miał wyrzuty sumienia w stosunku do żony, a kiedy spędzał czas z Lidką, tęsknił do kochanki. Tyle razy obiecywał sobie, że zakończy ten romans, na obietnicach się jednak kończyło.

Wiązał krawat, kiedy poczuł, że ręce żony obejmują go w pasie. Odwrócił się i zobaczył Lidię w kusej, prześwitującej koszulce.

– A gdybyś zrezygnował z balu? – zapytała zalotnie.

– Liduś, wiesz, jaki ten bal jest ważny dla mojej kariery. Muszę się pokazać.

– Kłamstwo gonilo kłamstwo.

– Ale mógłbyś się spóźnić... – Powiodła dłonią po jego torsie.

Oczywiście mógłby. Wiedział, że Zofia będzie na niego czekała, jednak nie chciał sprawić jej zawodu. Zdawał sobie sprawę, jaki ten wieczór jest dla niej ważny. Tym bardziej, że wszystkie święta i inne uroczystości spędzał w domu z rodziną.

– Nie mogę... – Poglądził żonę po ramieniu. W jej oczach dostrzegł łzy.

– Szczerze mówiąc, czuję się już znacznie lepiej i mogłabym pójść z tobą na ten bal.

„Nie, nie, nie!” – chciał krzyknąć. Gdzie miałby ją zabrać? Do Tadeusza?

– Jeszcze wczoraj miałaś gorączkę, poza tym dzieci... Co z nimi?

– Właśnie chciałam ci powiedzieć, że moja mama zgodziła się z nimi zostać.

To miała być niespodzianka.

Zygmunt przełknął głośno ślinę. „Fajna mi niespodzianka” – pomyślał z goryczą. Miał ochotę uciec. Od tej kobiety, od szarej rzeczywistości, a nawet od

swoich dzieci.

– Wciąż mizernie wyglądasz.

– Tak bardzo chciałabym iść z tobą.

Wiedział, że jego żona nie odpuści. Znał ją zbyt dobrze.

– Zróbmy zatem tak – powiedział trzęsącym się od emocji głosem. – Zaproszę cię na kolację, a potem sam wpadnę na godzinę, dwie na ten bal. Nie będę cię już męczył zakładowymi imprezami.

Lidka uśmiechnęła się promiennie do męża.

Samo szukanie stolika w restauracji zajęło im ponad godzinę. Kiedy w końcu udało im się znaleźć wolne miejsce, Zygmunt był w paskudnym humorze. Co chwila zerkał na zegarek. Obsługa ruszała się jak muchy w smole. Z każdą minutą ogarniała go coraz większa irytacja. Kiedy w końcu zjedli kolację, odetchnął z ulgą. Wtedy Lidka zdecydowała się zamówić lodowy deser.

– Masz na coś ochotę? – zapytała męża.

Nie, nie miał. Chciał stąd jak najszybciej wyjść i biec do Tadka, gdzie czekała na niego Zosia.

– Nie powinnaś jeść lodów – zasugerował.

– A to dlaczego?

– Bo wciąż nie jesteś zdrowa.

– Mała porcja lodów jest wręcz wskazana na chore gardło – odpowiedziała.

Jadła deser dość wolno, delektując się każdym kęsem. Miał wrażenie, jakby robiła mu na złość, ale przecież to nie mogła być prawda. Zygmunt dopiero teraz uświadomił sobie, jaki popełnił błąd, zeniąc się z Lidką. Niczego jej nie brakowało, była ładna. Po dwóch ciążach wciąż była szczupłą, a nawet filigranową. Dbała o niego i dom, a co najważniejsze – kochała go. Tej jej miłości starczyło na ich dwoje. Kiedy pierwszy raz zaszła w ciążę, nie byli jeszcze małżeństwem. Straciła dziecko w siódmym miesiącu. Zygmunt wspierał ją jak mógł, opłakując również stratę. Minął rok, oboje doszli do siebie i wtedy Lidka mu się oświadczyła. Wiedziała, że on tego nie zrobi. I właśnie wtedy powinien odrzucić jej oświadczyzny, powiedzieć, że jej nie kocha – a on się zgodził, bo było mu jej szkoda. Oczywiście nic nie usprawiedliwia jego późniejszego romansu, a raczej tego, że tak bardzo pokochał inną kobietę. Miesiąc przed ślubem wyznał Lidce, że waha się, że nie jest pewien swoich uczuć, że to chyba nie jest miłość, że może lepiej się nie pobierać, może jeszcze poczekają, może będzie im lepiej z kimś innym. Wtedy narzeczona wyznała mu, że znowu jest w ciąży. Jednak żadna ciąża nie trwa jedenastu miesięcy. Według jego późniejszych obliczeń w odmiennym stanie znalazła się dopiero po ślubie. Było jednak już za późno. Nigdy nie powiedział o tym Zofii ani nikomu innemu. Był mężem i ojcem i na swój sposób był szczęśliwy. Musiał być lojalny w stosunku do żony, więc Zofia zawsze była na drugim miejscu. Co dziwne, z czasem pokochał Lidkę.

Tego wieczoru dotarł pod blok Tadka po północy. Był pierwszy dzień nowego roku. Tadeusz mieszkał na parterze, dlatego Zygmunt doskonale widział przez okno, co dzieje się w jego mieszkaniu. Zosia siedziała z Tadzkiem na kanapie. Oboje się śmiali, wtuleni w siebie. Zygmunt poczuł w sercu rozdzierający ból. Jeśli ją kochał, powinien pozwolić jej odejść. Powinien pozwolić jej odnaleźć szczęście u boku innego mężczyzny. Wiedział dobrze, że oprócz przyjaźni i romansu nie może jej zaoferować nic więcej. Odszedł zrezygnowany w mrok nocy. Wypił kilka kolejek wódki w spelunowatym barze i chwiejnym krokiem wrócił do swojego życia.

W tamtym momencie obiecał sobie, że nigdy więcej nie spotka się z Zofią. Jednak już następnego ranka wiedział, że musi ją zobaczyć, bo inaczej zwariuje.

•

Kuzynki dotarły do domu ciotki po północy. Asia otworzyła drzwi i się rozplakała. „To już nie to samo miejsce” – pomyślała ze smutkiem.

Zuza rozścieliła łóżko, Asia wzięła prysznic. Owinęła się ciasno szlafrokiem ciotki Zosi, który wisiał na drzwiach. Jeszcze pachniał jej cytrynowym balsamem. Joanna zatopiła twarz w kołnierzu i delectowała się zapachem. Wiedziała, że wcześniej czy później woń wywietrzeje.

Następnego dnia pojechały do domu pogrzebowego. Meble w biurze były metalowe, krzesła w poczekalni białe i niewygodne. Na stoliku leżało kilka czasopism, a w rogu stał dystrybutor z wodą. Po kilku minutach wyszła do nich niska, korpulentna kobieta.

– Jadwiga Żegań – przedstawiła się z uśmiechem na twarzy.

„I co jej tak do śmiechu? – pomyślała Zuza. – Prowadzi dom pogrzebowy. Jeszcze się nie nauczyła, że przychodzą tu ludzie, którzy przeżywają żałobę? Widok uśmiechniętej baby może drażnić”.

– Która z pań będzie miała decydujący głos w sprawie ceremonii? – Omiotła wzrokiem kobiety.

– Ja – powiedziały równocześnie Asia i Zuza.

– Obie – zdecydowały.

– Jaka ma być ceremonia?

– Skromna. Z udziałem najbliższych.

– Czy napiszą panie nekrolog? Mam gotowe wzory.

– Zajmiemy się tym. Nie chcemy korzystać z gotowego wzoru. To będą słowa płynące z serca. Wyjątkowe, tak jak wyjątkowa była nasza ciocia.

– Rozumiem.

– Nic pani nie rozumie. – Zuza pobladła.

– Dobrze się pani czuje? Chce pani wody?

– Chcę, by ciocia żyła. – Zuzanna odwróciła się na pięcie i wyszła z domu pogrzebowego. Nie była gotowa na pogrzeb cioci. W piersi poczuła rozdzierający ból. Trudno sobie powiedzieć, że to już koniec, że nie będzie kolejnego dzień dobry ani kolejnego do widzenia. Żegnaj – to jedno słowo, które ma taki zimny wydźwięk. „Żegnaj” znaczy „na zawsze”. Kiedy odchodzi bliska osoba, wydaje nam się, że świat się zawalił, że nie uda nam się złapać kolejnego oddechu, że z żalu pęknie serce. Nic się jednak takiego nie dzieje. Człowiek mimo bólu nadal oddycha, świat się nie wali, a serce nie pęka. Trzeba żyć dalej. Tylko jak? Jak przetrwać kolejną chwilę i jeszcze jedną?

Niebo płacze deszczem, słońce razi w oczy, wiatr rozwiewa włosy. I tylko słowa bliskich, że „będzie dobrze”, „że musi być”. Tak trudno w nie uwierzyć. Jak ma być dobrze bez kogoś, kogo tak bardzo się kochało?

Zuzanna nigdy nie była specjalnie wierząca, to ciocia wierzyła w Boga, w ludzi, w miłość. A teraz ona, Zuza, prosiła Boga, aby to wszystko było nieprawdą. Usiadła na murku, ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała. Poczula na ramieniu czyjaś dłoń. Odwróciła głowę. Obok niej stała Asia. Zuza wciąż płakała i nie potrafiła przestać.

Joanna bez słowa mocno przytuliła kuzynkę. Asia zamknęła oczy. Po kilku minutach poczuła ulgę. Kiedy podniosła powieki, zobaczyła zachodzące słońce i niebo w kolorze indygo.

– Takie niebo najbardziej lubiła ciocia Zosia – powiedziała Zuza.

– Fioletowo-niebieskie?

– Bezchmurne.

•

Po pogrzebie Joanna, Zuza i Zygmunt poszli do kawiarni. Przez chwilę wszyscy w milczeniu popijali kawę. Pierwszy odezwał się mężczyzna.

– Kochałem waszą ciocię.

Joanna zastanawiała się, czy żonę też kochał, nie śmiała jednak o to zapytać.

– Pewnie zastanawiają się panie, czy żonę też kochałem – powiedział Zygmunt i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Na początku wydawało mi się, że jestem z nią z litości, z jakiegoś poczucia obowiązku, że jej nie kocham. Po kilkudziesięciu latach uświadomiłem sobie, że jest inaczej. Ale waszą ciocię kochałem całą duszą. To była inna miłość: zakazana, szalona, pełna namiętności. Gdyby to Zofia pojawiła się na mojej drodze pierwsza... – Głos mu zadrżał. – Nie zgraliśmy się w czasie, a potem było już za późno. Może w przyszłym życiu?

Joanna chciała wykrzyknąć mu, że jak każdy facet myślał tylko o sobie, że



krzywdził i okłamywał dwie kobiety naraz, że już na samym początku powinien dać cioci Zosi spokój, a wtedy może ona miałyby dużo szczęśliwsze życie.

Zuza pod stołem ścisnęła dłoń Asi. Widziała, że w kuzynce wzbiera złość. Joasia wyczytała w spojrzeniu kuzynki: „To tylko starszy człowiek, to już historia, ich historia”.

Zygmunt spojrzął na kobiety. Chciał im jeszcze tyle powiedzieć.

– Zofia pytała mnie nie raz: „Kim dla ciebie jestem?”. „Wszystkim”, odpowiadałem jej. „Powtórz”, śmiała się jak opętana. „Wszystkim. Dzięki tobie wreszcie wiem, kim jestem. Uśmiecham się, cieszę się z życia. Nie jestem tylko mężem, ale mężczyzną, który może się podobać, który nie musi niczego i nikogo udawać. Rozumiesz?”. Przechyliła głowę na bok. „Chyba tak. Przy tobie jestem sobą”, mówiła. „Jestem w tobie zakochany”, zapewniałem ją. To śmieszne, ale przez cały czas nie przestawałem kochać żony. W tym samym czasie kochałem dwie kobiety. Wiedziałem, że ranię je obie. Wiedziałem, że takie postępowanie jest złe, jednak nie umiałem wyplątać się z małżeństwa, a tym bardziej z romansu. Wybrałem żonę, ale czy byłbym szczęśliwszy, gdybym został z waszą ciotką? Miałem rodzinę, dzieci, dom. Moja żona była przy mnie.

– Wiedziała? – zapytała Zuza.

– Nie wiem. – Zastanawiał się przez chwilę. – Może wiedziała, ale nigdy mi o tym nie powiedziała. Czy wybrałem dobrze? Też nie wiem. Czy żałuję? Tak. Nie było dnia, żebym nie myślał o Zofii.

– Ona też żałowała, że nie mogła być z panem. Nigdy nie przestała pana kochać.

Zygmunt skinął głową.

– Tylko że ja nie mogłem jej dać tego, czego ona ode mnie oczekiwała. Zofia jak każda kobieta chciała zbudować poważny związek. W zamian otrzymała niepoważny romans. Chciała robić ze mną wszystkie te rzeczy, które były zarezerwowane dla mojej żony: piec ciasteczka, prasować mi koszule, robić śniadania, tańczyć ze mną na weselu siostry, spędzać razem leniwe niedziele.

– A pan tego nie chciał. – Joanna poruszyła się na krześle. Od jakiegoś czasu nie mogła długo siedzieć w jednej pozycji.

– Chciałem i nie chciałem. Fascynowała mnie, pożądałem jej. Przy niej traciłem rozum. Ale czy chciałem, aby zastępowała mi żonę? Chyba nie.

– Czy kiedyś pan się zapomniał?

– Co ma pani na myśli?

– Złapał ją za rękę w kawiarni, gdzie mógł was zobaczyć pana znajomy, kolega z pracy?

– Pamiętam, kiedy przyjechała do Krakowa po raz drugi, może trzeci. Powiedziała wtedy: „Oprowadź mnie po mieście”. Spełniłem jej prośbę. Tak dawno nie chodziłem po starym mieście, zwiedzając zabytki. Z nią poczułem się

jak turysta. Spacerowaliśmy po Rynku, Sukiennicach, odwiedziliśmy kościół Mariacki. Trzymaliśmy się za ręce. Nie bałem się, że ktoś nas może zobaczyć. W tamtej chwili było mi to obojętne. Człowiek zakochany inaczej funkcjonuje, inaczej myśli, a czasami nie myśli w ogóle. Daje się ponieść uczuciu, chwili, wszystko inne jest nieważne. Cały świat jest nieważny, liczy się tylko ta druga, ukochana osoba. Z Zofią wszystko było takie cudowne, nierzeczywiste. Czas, który z nią spędzałem, wydawał się nierealny. Najgorsze było to, że w końcu trzeba było wrócić do rzeczywistości, obudzić się z pięknego snu. Ona wiedziała, że nie zostawię rodziny, że będę od niej odchodził i wracał do żony. To ją chyba najbardziej bolało. Nie chciałem jej krzywdzić, ale nie potrafiłem bez niej żyć, tak samo jak ona beze mnie. Zrywaliśmy znajomość, by za chwilę do siebie wrócić, bo nie mogliśmy bez siebie wytrzymać. Wszystko zaczynało się i kończyło z nią.

– Dlaczego nie odszedł pan od żony?

– Byłem w stosunku do niej w pewien sposób lojalny.

– Lojalny? Przecież ją pan zdradzał.

– Jak wcześniej wspominałem, ją też kochałem. To ona urodziła mi dwójkę dzieci. Poza tym bałem się, że jeśli odejdę od niej i stworzę związek z Zofią, to nic już nie będzie takie samo. Czar pryśnie. Naszą miłość zabija codzienność. A tak nasz związek, nasza miłość były takie odrealnione.

Zygmunt dopił kawę. Wyjął z kieszeni marynarki okulary i przetarł ich szkła ściereczką, po czym je włożył na nos. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– A może nie odszedłem od żony, bo byłem tchórzem? Mężczyznom potrzebny jest port, do którego zawijają strudzeni. Moim portem była Lidia. Większość mężczyzn przystosowuje się do żon, a jeśli są nieszczęśliwi w małżeństwie lub chcą podbudować swoje sflaczałe ego, zdradzają. Tylko czy gra warta jest świeczki? Czy nie za dużo w tym wszystkim cierpienia?

– A pana gra warta była świeczki? – Zuza patrzyła prosto w niebieskie oczy Zygmunta.

– W moim przypadku to nie była gra, a miłość.

– Miłość – westchnęła Joanna. – Ale za jaką cenę...

– Brakowało nam codzienności, która scala małżonków. Zwykłych prozaicznych czynności, rodzinnych obiadów, leniwych niedziel. To jest cena romansu. Świąteczne chwile z kochanką kontra zwyczajność z żoną. Tylko że tych zwyczajnych chwil w roku jest o wiele więcej.

•

Kiedy Zygmunt został sam, przypomniał sobie pewną szczerą rozmowę z Tadeuszem. Wiedział, że Tadeusz kocha Zofię, ale mimo wszystko jest lojalny

w stosunku do przyjaciela.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale martwię się o ciebie – powiedział wtedy Zygmuntowi. – Nie chcę, żeby ta historia źle się skończyła.

Zygmunt pociągnął łyk piwa.

– Nabałagałem ostatnio w swoim życiu.

– Zygmunt! Ostatnio? To trwa dziesięć lat. Nabałagałeś w życiu nie tylko w swoim, ale także Zośki i Lidki.

– Lidka nie wie.

– A może wie, a nic ci o tym nie mówi?

Zygmunt pokręcił głową.

– Jakby wiedziała, to zrobiłaby mi karczemną awanturę i wystawiła walizki za drzwi. Znasz kobiety. – Mężczyzna wcale nie był pewien, co zrobiłaby jego żona, gdyby dowiedziała się o romansie męża. Może chciałyby przeczekać kryzys? Nie wiedział i nie chciał wiedzieć.

– Kochasz ją? – zapytał Tadek.

– Którą?

– Zofię? Lidkę?

– Kocham je obie.

– Krzywdzisz je obie i siebie przy okazji.

– Życie nie jest czarno-białe.

– Nie jest, ale ty igrasz z ogniem. Mogłeś się tak zachowywać, kiedy nie miałeś żony i dzieci, ale teraz...

– Tak, wiem. – Zygmunt się skrzywił. – Teraz mam zobowiązania i właśnie dlatego jestem z Lidką, a nie z Zośką.

Lidka była spokojna, kochała go bezinteresownie, na wszystko się zgadzała. Była świetną żoną i cudowną matką, ale dopiero związek z Zofią sprawił, że Zygmunt poczuł, że tak naprawdę żyje. Spotkanie z nią uświadomiło mu, jak bardzo oszukiwał siebie, wybierając bezpieczne życie u boku Lidki. Zofia była dla niego wyzwaniem, zagadką. Kiedy pojawiła się w jego życiu, zdał sobie sprawę, że już nie będzie mógł bez niej żyć. Przy niej doświadczał takich uczuć i emocji, o których nigdy nawet nie marzył. Spędzanie z nią czasu było jak balansowanie na cienkiej linie nad przepaścią. Była wesoła i humorzasta. Czasami spokojna, a czasami nieprzewidywalna. Jak ogień. Najbardziej chyba kręciło go to, że jeden zły ruch i mógł ją na zawsze stracić, bo przecież ich znajomość była taka krucha.

Z zamyślenia wyrwał go głos Tadeka.

– Chcesz tak żyć do końca swoich dni?

– Nie wiem – powiedział. W duchu jednak był przekonany, że najchętniej nic by nie zmieniał. Tak było dobrze.

– Nie da się prowadzić dwóch odrębnychżyć, mając tylko jedno życie. Tak naprawdę żadnego nie przeżyjesz na sto procent. Chcesz czy nie, wcześniej czy

później wszystko się sypnie.

Pewnie Tadeusz miał rację, ale Zygmunt nie dopuszczał do siebie tej myśli.

•

Drżącymi z emocji rękami Zygmunt otworzył poślódką kopertę, którą zostawiły mu siostrzenice Zofii.

*Przeczytałam kiedyś takie piękne zdanie: „I w tym cały sekret, że niektóre historie są niedokończone, jakby przerwane w połowie. A wtedy tkwią w nas tym mocniej, bo jeśli nie zamknijemy jakiegoś etapu, nie możemy przejść do następnego”.*

*Moja historia jest niedokończona, zatrzymała się gdzieś w połowie. W największym rozkwicie, w uniesieniu, przy szybszym biciu serca... Wydawać by się mogło, że powinna jeszcze trwać, a ona się skończyła.*

*Kochałam cię, nadal kocham...*

*Nawet na chwilę nie przestałam.*

*Twoja Zosienka*

Po policzkach starszego mężczyzny popłynęły łzy. On też ją kochał i nawet na chwilę nie przestał. Minęło tyle lat, a on wciąż pamiętał wszystkie chwile, które razem spędzili. Jej zapach, śmiech, spojrzenie, smak ust. Żadna inna miłość, nawet ta do żony, nie wywołała w Zygmuncie takich emocji, takiego szczęścia i zachwytu jak ta do Zofii. Żadnej innej kobiety nie kochał tak jak jej. Uświadomił sobie nagle, jak bardzo był bez niej samotny. Tak naprawdę każdy z nas odczuwa czasami taką samotność, że aż ściska w dołku.

•

Kiedy Zuza i Wojtek zobaczyli w oddali szczyty Tatr, nic już nie mogło zmącić pozytywnego nastroju, jaki zapanował w samochodzie.

– Góry mają jakąś magiczną moc. – Zuzka w jednej chwili poczuła, że chce usiąść na skarpie i patrzeć przed siebie.

Kobieta patrzyła na panoramę Tatr i nie mogła się nadziwić, że są takie potężne. Chciała zapamiętać ten widok do końca swoich dni.

– Zatrzymajmy się na chwilę – poprosiła Wojtka.

Mężczyzna zjechał na parking. Zuza wyciągnęła z plecaka dwie kanapki,

jedną dla swojego chłopaka, a drugą dla siebie. Obok nich na parkingu zatrzymał się srebrny opel. Wsiadła z niego ładna, wysportowana kobieta. Usiadła na masce samochodu i zapatrzyła się przed siebie. Po chwili zamknęła oczy i się uśmiechnęła.

– Piękne są – powiedziała ni to do siebie, ni do Zuzanny i Wojtka.

– Też jesteśmy nimi zachwyceni – odpowiedziała Zuza.

Kobieta otworzyła oczy i spojrzała na nią ze zdziwieniem, jakby dopiero teraz zauważyła, że ma towarzystwo.

– Nigdy nie byłam na żadnym szczycie – roześmiała się Zuzka. – Mój partner namówił mnie na tę wyprawę. Do tej pory preferowałam wyjazdy nad morze.

– Może na początku spróbujecie wejść na Gubałówkę? – zasugerowała kobieta.

– Zawsze to jakiś szczyt – zaśmiała się Zuzka. – To musi być niesamowite uczucie. Tylu ludzi wchodzi na sam szczyt, ryzykując swoje życie. Coś ich tam ciągnie.

– Tak! – Kobieta wciąż się uśmiechała. – Góry są jak magnes. Kiedy się wspinasz wysoko, wyżej i coraz wyżej, masz wrażenie, że dotykasz nieba. To w górach odkrywasz swoje słabości, mierzysz się ze swoimi demonami.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Sama się wspinam.

– Wow! Nie boi się pani?

– Pewnie, że się boję. Ale kiedy jestem już na szlaku, nie myślę o tym. A przynajmniej staram się nie myśleć. Odcinam się od moich lęków. Jestem sama ze sobą. Dookoła mnie góry. Żeby wejść na szczyt, trzeba iść pod górę. Czasami brakuje sił, czasami ma się ochotę zawrócić. Wtedy odpoczywam. A potem... idę dalej. Podobnie jak w życiu: żeby coś osiągnąć, trzeba dążyć do celu. Iść na przód i nie oglądać się za siebie. Zdobywać swoje małe szczyty.

Zuza przypomniała sobie przeczytane w jakiejś gazecie słowa: „Znalezienie celu w życiu wcale nie jest łatwe. Wiąże się to z zagubieniem, spacerem po cmentarzu marzeń, wojnami stoczonymi z sercem i rozumem. Ale warto szukać”.

•

Weszła na Gubałówkę. Zuza, niemająca za grosz kondycji, zasapała się. Zdobywszy swój pierwszy szczyt, odwróciła się do Wojtka i z uśmiechem na twarzy powiedziała:

– Chciałabym, żebyś mnie kochał wariacko, a nie jak przyjaciel przyjaciółkę. Nie chcę takiej miłości ani takiej znajomości z tobą. Oczekuję czegoś więcej.

W ogóle co to za głupi tekst: zostaniemy przyjaciółmi. Co on ma oznaczać? Że przestaniemy siebie pragnąć, że nie będziesz się ze mną kochał?

– Sama tego chciałaś. Sama mi wyznaczyłaś granice. Powiedziałaś, że chwilowo nie chcesz niczego więcej. Czego ty ode mnie w końcu oczekujesz?

– Miłości, czułości i tego, żebyś padł przede mną na kolana i mi się oświadczył.

Wojtek zaczął się śmiać.

– Raz mówisz tak, a raz inaczej.

– Kobieta zmienną jest.

– Nie pojmuję cię.

Zuzanna podeszła do Wojtka tak blisko, że czuła na nosie jego oddech. W jednej chwili zachciało jej się śmiać. Nie było w tej bliskości nic romantycznego tylko chuchanie w nos.

– To nie pojmuj, tylko mnie kochaj!

•

Zuza obudziła się wtulona w Wojtka. Leżąc nieruchomo, żeby go nie obudzić, słuchała bicia jego serca. Za oknem budził się nowy dzień, słońce przedzierało się przez szpary w zasłonach, ptaki śpiewały. Kobieta rozejrzała się po pokoju. Na krześle obok jej spodni leżały sprane dżinsy Wojtka, na stole jego bluza, a na podłodze adidas. Mężczyzna wprowadzał się do jej życia i była z tego zadowolona.

Po rozstaniu z Robertem myślała, że już nigdy nie będzie z nikim szczęśliwa. A tutaj proszę, miłe zaskoczenie. Nie kochała Wojtka tak szaleńczo jak Roberta, ale z dnia na dzień rodziło się w niej coraz silniejsze uczucie do niego. Czy to już była miłość? Nie wiedziała. To Wojtek kochał bardziej. Czytała kiedyś, że w każdym związku jest tak, że obie strony nigdy nie kochają po równo, jedna jest mocniej zaangażowana. Wiedziała jednak, że z czasem otworzy się bardziej na tę miłość. To przy Wojtku znów się śmiała, cieszyła się ze wspólnych spotkań, była szczęśliwa. Czy myślała jeszcze o Robertcie? Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie. Myślała o nim. Nie jest łatwo zapomnieć o miłości. Czas wymazał złe wspomnienia, w jej pamięci pojawiały się tylko dobre momenty. Zdawała sobie sprawę, że z nikim innym nie będzie jej tak dobrze jak z Wojtkiem, a mimo to coś ją ciągnęło w stronę zakazanego owocu.

## Dwa i pół roku później...

Telefon Zuzy zawibrował w kieszeni jej kurtki. Kiedy odebrała, rozmówca dzwoniący z zastrzeżonego numeru się rozłączył. Kolejny raz telefon odezwał się już po kilku minutach.

– Zuzia...

Od razu rozpoznała ten głos. W tej chwili mogła zrobić wszystko. Mogła się rozłączyć, rzucić telefonem o ścianę, zwyzywać Roberta. Zamiast tego powiedziała najbardziej seksownym głosem, na jaki mogła się zdobyć:

– Tak, to ja.

Jej serce biło mocno. Tak naprawdę to nie była tylko i wyłącznie wina Roberta, że ją uwiódł. Ona chciała być wtedy uwiedziona. Tylko że to było kiedyś, a teraz jest teraz. Życie się zmienia, podobnie jak i ludzie. Mogłaby zaryzykować i się z nim spotkać, ale czy gra jest warta świeczki?

– Dzwonię... – zawiesił głos. – Nie mogę o tobie zapomnieć.

– To już dwa lata.

– Rozwiedliśmy się.

– I postanowiłeś odświeżyć znajomość ze mną?

– To nie tak. To, co było między nami, było takie dziwne.

– Mnie to mówisz? – Chciało jej się śmiać.

– Wiesz, na co mam ochotę?

Serce znów wyrывało się Zuzie z piersi. Przed oczami przeleciało jej kilka obrazów rodem z filmów dla dorosłych.

– Na co?

– Żeby cię przytulić.

Też tego chciała. Nawet nie wiedziała, że wciąż drzemią w niej tak mocne uczucia w stosunku do byłego kochanka.

– To już przeszłość, którą zostawiłam za sobą.

Puls jej przyspieszył, a krew w żyłach krążyła coraz szybciej, kiedy myślała o wszystkich tych rzeczach, które mogłaby z nim robić.

– Spotkaj się ze mną ten jeden jedyny raz. U mnie, podam ci adres.

Pokręciła głową.

– U ciebie nie. To zły pomysł.

– Boisz się mnie?

– Boję się siebie.

– W naszym parku?

Wahała się przez ułamek sekundy.

– Dobrze.

•

Agnieszka i Michał spotkali się za miastem. Usiedli na ławce. Michał czuł dławienie w gardle.

– Przepraszam – powiedział mężczyzna.

– Miałam osiemnaście lat. Byłam dorosła. Wiedziałam, co robię.

– Przepraszam... – Michał nie mógł spojrzeć Agnieszce w twarz. Wbił wzrok w swoje drżące dłonie.

– Uwiodłam cię.

– Dałam się uwieść...

Zapadła niezręczna cisza.

– Mam chłopaka – powiedziała dziewczyna. – Ma na imię Piotrek.

– To dobrze.

– Jego rodzice się rozwiedli. Pomagam mu przez to przejść. Rozwód jest straszny. Tak naprawdę dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, ile wyrządziłam krzywdy tobie i twojej żonie.

– To nie tylko twoja wina. Ja też zawiniłem.

– Chcę zostawić tę historię za sobą.

– Ja też. – Pierwszy raz odwrócił w jej stronę głowę. Jej twarz była rumiana i taka dziewczęca. Była młodziutką kobietą, która dopiero wkraczała w dorosłe życie. Co on najlepszego zrobił?

– Jak dziecko? – zapytała.

Nie chciał opowiadać Agnieszce o swojej córeczce. Nie jej.

– Rośnie jak na drożdżach.

•

Milena siedziała w kawiarni i popijała cappuccino. Właśnie zakończyła spotkanie ze swoją pierwszą klientką, która zamówiła u niej tort i trzy ciasta na przyjęcie urodzinowe swojej córki. Milena nadal pracowała na pół etatu jako księgowa, ale też pomału zaczęła rozkręcać swój biznes. Mama zaoferowała jej pomoc przy dziewczynkach. Kobieta odetchnęła głęboko i rozpięła żakiet. Jej życie niekoniecznie wyglądało teraz kolorowo i było usłane różami, ale było spokojniejsze. Fakt, Robert stał się lepszym ojcem. Zajmował się dziećmi i pomagał jej, jak tylko mógł. Czy go jeszcze kochała? Tak, kochała, i może nigdy nie przestanie. Czasami zalewała Milenę fala smutku i samotności, ale dobrze wiedziała, że kontynuowanie czegoś, co nie ma przyszłości, jest bez sensu. Może nie tęskniła konkretnie za Robertem, a po prostu za kimś, kto by przy niej był.



Czasami gdy była sama w domu, chciała, aby ktoś był w drugim pokoju, po prostu był. Czas pokaże, czy dobrze wybrała. Kiedy wyszedł na jaw romans Roberta, myślała, że to najgorsze, co mogło ją spotkać, ale kiedy emocje opadły, zrozumiała, że to wszystko stało się po coś. Ta wiadomość była jak bomba, która padła na zgliszcza. Odchodząc od męża, wybrała najlepszą opcję. Od lat udawali małżeństwo, a tak naprawdę niewiele ich łączyło oprócz dzieci, wspólnego konta i domu.

•

Joanna z Michałem każdego dnia pracowali nad swoim małżeństwem. Każdy związek należy pielęgnować, aby nie wyrosły w nim niepotrzebne chwasty. Widzieli swoje zalety, ale też wady i ograniczenia. Więcej ze sobą rozmawiali, zaczęli wspólnie biegać. Mała Wiktoria śmiała się, kiedy wózek podskakiwał na wybojach. Michał wrócił do szkoły oczyszczony z zarzutów. Kiedy po wakacjach pojawił się na korytarzu, wszyscy spoglądali na niego ukradkiem i szeptali po kątach. Spodziewał się tego i nie miał nikomu za złe. To i tak była najłżejsza kara, jaką dostał od życia. Joanna wybaczyła Michałowi, chociaż nie do końca potrafiła wybaczyć sobie to, co zrobiła przed laty. Czasami bywała nieufna w stosunku do męża. Odchodziła od zmysłów, kiedy nie wracał dłużej z pracy. Starła się wierzyć, że jeszcze przez lata będą tworzyli zgraną, kochającą się rodzinę.

Wierzyła, że bez względu na to, jak bardzo wyboista będzie droga, którą będą szli, przejdą ją razem.

•

Zuza szła przez park wśród śpiewających ptaków, fruujących motyli, kwitnącego kwiecia. Zielone alejki wiły się niczym labirynt. W myślach powtarzała jak mantrę słowa: „To będzie pożegnanie”.

Przystanęła na chwilę za drzewem i obserwowała swojego dawnego kochanka, czekającego na nią. Widać było, że jest zdenerwowany. Spóźniła się już dobre dwadzieścia minut. Teraz to ona miała nad nim władzę i to ona dyktowała warunki. Uśmiechnęła się do siebie. Z jednej strony najchętniej rzuciłaby się Robertowi w ramiona, z drugiej słyszała w głowie krzyk: „Kobieto, jesteś teraz szczęśliwa”. W końcu odlepiła się od pnia drzewa i ruszyła w stronę mężczyzny.

– Cześć – powiedziała, dotykając jego ramienia.

Robert odwrócił się w jej stronę. Serce Zuzy zabiło tak samo szybko, jak

podczas ich pierwszego spotkania.

– Nie wiem, jak mogłem pozwolić ci odejść.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, Zuzia...

Skinęła głową.

– Tak, Robert. Wiem. Wiem, czego chcę.

Odwróciła się i odeszła.

